

Kane

Blake Jennifer

Książka I z Rodzina Benedictów



calibre 0.9.43

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Regina Dalton odzyskała przytomność w chwili, gdy zatrzasnęło się wieko trumny.

Ciemność spowijała ją jak dławiący koc. Nie przenikał tu

najmniejszy promyk światła. W stęchłym powietrzu unosił się

zapach zastalego kurzu i starego aksamitu. Boczne ścianki zapewne się zwężyły, bo czuła, że jej lewe ramię przylega do obitego materiałem drewna, a prawe jest wciśnięte pod napierające na nią twarde ciało.

Ciepłe ciało!

Ogarnęła ją groza. Z trudem łapiąc powietrze, gwałtownie

podniosła wolną rękę. Namacała drewno obite tkaniną, ciężkie,

nieustępliwe.

Uwięziono ją w zabytkowej trumnie, którą zaledwie przed

małą chwilą oglądała we frontowym salonie starego Luizjań-

skiego dworu. Trumna stała na postumencie okrytym aksamitem w kolorze wina, jej wypolerowane orzechowe powierzchnie i antyczne brązowe okucia połyskiwały w promieniach gorącego letniego słońca, wpadających przez wysokie okna. Ta trumna ją zafascynowała, przyciągnęła do siebie.

A teraz była w niej uwięziona. I to nie sama.

- Niespodzianka, skarbie.

Głęboki, melodyjny głos i ciepły oddech, który poczuła na

skroni, przyprawiły ją o dreszcz. Odczuła jednocześnie ulgę

6

KANE Jennifer Blake

i nowy przypływ trwogi. Mężczyzna, który leżał przyciśnięty

do niej, był żywy. I chyba musiał mieć bezpośredni związek

z jej uwięzieniem.

- Kim... - zaczęła pytać, ale zaraz przerwała, bo zęby jej

głośno szczykały.

- Nie jest ważne, kim ja jestem - odparł mężczyzna. -

Liczy się to, kim jest pani. To, i co właściwie pani robi

w Hallowed Ground.

Hallowed Ground, Poświęcona Ziemia, tak nazywał się ten

stary dwór o białych kolumnach, jak ją poinformował pan

Crompton, witając przy drzwiach. I nazwa doskonale pasowała

do budowli, która od wielu lat służyła jako dom pogrzebowy

i siedziba rodzinna.

Regina pamiętała mętnie, jakby przez sen, że pozostawiono

ją samą na kilka minut w salonie, w którym przyjął ją Lewis

Crompton, gospodarz i właściciel tego starego domostwa. Zachwyciły ją wdzięczne proporcje pokoju i aura ponadczasowego komfortu, jak we wszystkim, co antyczne. Wstała i zaczęła się przechadzać, oglądać urocze, choć przyblakłe sztychy na ścianach i oryginalne bibeloty tłoczące się na każdej płaskiej powierzchni.

Zatrzymała się przy ciężkich, niedomkniętych zasuwanych

drzwiach, prowadzących do następnego pokoju i przez szparę

zajrzała do środka. Jej uwagę przyciągnęła trumna wystawiona

na pokaz w otoczeniu pokrytych brokatelą salonowych krzesełek i stolików, na których stały woskowe kwiaty i żałobne ozdoby zrobione z ludzkich włosów, osłonięte szklanymi kloszami. Zaintrygowana osobliwością tego widoku, otworzyła trochę szerzej drzwi i weszła do pokoju.

Odniosła wrażenie, że coś płacze jej się pod nogami. Gdy

KANE Jennifer Blake

7

spróbowała to ominąć, tłuste, kosmate stworzenie głośno zaprotestowało. Regina potknęła się i upadła. W prawej skroni poczuła nagły ból, po czym ogarnął ją szary, rozświetlony

gwiazdami mrok.

- Zadałem pani pytanie - odezwał się mężczyzna i jego głos zabrzmiał ostrzej.

- Chodzi o interes. Jestem tu w interesach. - Z trudnością wykrztusiła słowa z zaciśniętego gardła. Brakowało jej tchu, nie mogła wciągnąć w płuca wystarczającej ilości powietrza.

- A cóż to za interesy?

- Nie sądzę, by mogło to pana obchodzić. Kimkolwiek pan jest. - Niewątpliwie nie był to Lewis Crompton. Był młodszy, nie znała go.

- I owszem, obchodzi mnie.

Narastała w niej wściekła desperacja, uniemożliwiająca myślenie. Do pewnego stopnia wywoływało ją zamknięcie

w ciasnej przestrzeni, czego od lat nie mogła znieść. I jeszcze ta krępująca pozycja - leżała przyciśnięta całym ciałem do tego mężczyzny i niemal pod nim. Była w pełni świadoma jego

przeważającej siły i wagi, czuła zapach świeżo wykrochmalonej bawełny, cytrusowego płynu po goleniu i rozgrzanego męskiego ciała. Oddychanie utrudniało również muskularne ramię spoczywające na jej klatce piersiowej.

- No więc? - padło obcesowe pytanie. Pobrzmiowało w nim groźne zniecierpliwienie.

- Ja... przyjechałam zobaczyć się z panem Cromptonem

- odparła pośpiesznie.

- Pan Crompton jest starszym panem, zbyt uprzejmym, by

troszczyć się o własne dobro, i na dodatek bardzo łatwo dającym się czarować pięknej kobiecie. Ja taki nie jestem.

KANE Jennifer Blake

Starał się ją przestraszyć. To odkrycie sprowokowało ją do kpiny.

- Moje gratulacje! Jednak ponieważ nie próbuję nikogo

czarować, proszę natychmiast mnie stąd wypuścić.

- Nie ma mowy!

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego pan to robi?

- Chcę się dowiedzieć pewnych rzeczy. A to chyba dobra

metoda, by to osiągnąć.

Zwilżyła wargi, zastanawiając się gorączkowo, jak odzyskać wolność.

- Gdzie jest pan Crompton?

- Nie liczyłbym na to, że pospieszy pani na ratunek. Przez

jakiś czas go nie będzie.

- To pan spowodował, że odwołano go w środku naszej

rozmowy, prawda?

- Chce mi pani wmówić, że po prostu rozmawialiście? -

Przesunął rękę spomiędzy jej piersi na miejsce bezpośrednio

nad sercem, tłukącym się w klatce piersiowej.

Z wysiłkiem zaczerpnęła powietrza i ścisnęła mu nadgarstek, próbując odsunąć jego rękę, ale ta ani drgnęła.

- Jeśli panu chodzi o biżuterię, to jest w drugim pokoju.

Niech ją pan sobie weźmie i odejdzie - powiedziała zdrętwia

łymi wargami.

Jego śmiech był oschły i pełen ironii.

- Zabawne usłyszeć coś takiego od pani.

- Nie mam pojęcia, o co panu chodzi.

- Kradzież to chyba raczej pani specjalność, a nie moja.

Widziałem, jak grzebała pani w biżuterii, szacując wartość każdego granatu i każdej perły.

- Widział pan? - Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w ciemność.

KANE Jennifer Blake 9

- Owszem - odparł. - Teraz chciałbym usłyszeć, jak pani dostała Popsa w swoje ręce.

Oddychała płytko i szybko, szarpiąc go za rękę. Wbiła mu

nawet paznokcie w nadgarstek, ale i tak nie zdołała się wyswobodzić. Jednocześnie, trochę bez związku, odparła:

- Nie dostałam. Nie sądzę...

- A ja tak - powiedział, wpadając jej w słowo. - Mój dziadek żywi złudne przekonanie, że kobiety w większości są damami, toteż nie rozpoznaje kobiet chciwych, pazernych. Ja natomiast świetnie się na nich znam i niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę pani ograbić go z rodzinnej kolekcji klejnotów wartej grube tysiące.

- To pański dziadek?

- Tak. Jak pani do niego trafiła?

Jeśli był wnukiem Cromptona, w takim razie musiał to być

Kane Benedict. To rzucało zupełnie inne światło na tę sprawę.

Mylił się całkowicie, choć mógł próbować ją załatwić, wykorzystując nieporozumienie z biżuterią. Ile naprawdę wiedział

i jakim cudem tak szybko ją odnalazł?

U nasady włosów na czole zaperliły jej się kropelki potu.

Pod wpływem ciepła emanującego z przyciśniętych do siebie

ciał i promieni słońca padających na trumnę, w jej wnętrzu

zrobiło się okropnie gorąco, mimo że w klimatyzowanym starym salonie panował chłód.

- Radziłbym, żeby mi pani to powiedziała, i to szybko.

- Jego głos brzmiał tuż przy jej uchu jak głuchy pomruk,

a uścisk się nasilił.

- Nie mam pojęcia, jakiej odpowiedzi pan oczekuje! - wykrzyknęła, zmuszona do mówienia. - Prawie nie znam pana Cromptona.

10

KANE Jennifer Blake

- To jednorazowy interes, co? Kto go zaaranżował?

- On do mnie zadzwonił i prosił, żebym tu przyjechała.

Upłynęła chwila, zanim Kane Benedict znów się odezwał,

tym razem z wyraźnym szyderstwem w głosie.

- Nie sądzę.

Miał rację. Usiłując skorygować odruchowe kłamstwo, wyjąkała czym prędzej:

- To znaczy... właściwie nie wiem dokładnie. Musiał skontaktować się z kimś, kto mnie zna. Przekazano mi tę wiadomość. Tego rodzaju sprawy przeprowadza się dyskretnie.

- Wszchemogący Boże!

Jego wyraźne oburzenie i towarzyszące mu wzmocnienie

uścisku, przejęły ją dreszczem przerażenia.

- Teraz proszę mnie wypuścić. Proszę. Nie mogę znieść...

- Więc niech się pani zacznie przyzwyczajać. To może trochę potrwać.

- Czy to znaczy, że pan nie może otworzyć trumny? - wyszeptała zduszonym głosem.

- Bawiłem się tu jako dziecko i wiem, jak podnieść wieko.

Ale pani będzie musiała jeszcze sporo rzeczy wyjaśnić, zanim

zwolnię zatrząsk.

Mimo narastającego niepokoju jego dotyk, głos, sama fizyczna obecność wywierały na nią osobliwy wpływ. Miała wra

żenie, że każdy jego oddech przenika jej ciało, trudno było

określić, które z nich dwojga wciąga powietrze, a które je wypuszcza. Ramię miała wciśnięte w jego pierś, czuła szybkie bicie jego serca. I jeśli się nie myliła, brzuchem i nogami napierał na jej udo o wiele mocniej, niżby to było do przyjęcia nawet w tych okolicznościach.

Nie życzyła sobie tego intymnego kontaktu, wprost nie

KANE Jennifer Blake

11

mogła go znieść. Przywoływał ciemną chmurę pamiętanej

z dawnych czasów bezradności, strachu spowodowanego wymuszoną uległością ostatecznego zbezczeszczenia.

- Czego pan ode mnie chce? - Puściła nadgarstek Kane'a

i macając wzdłuż ręki, odepchnęła jego ramię, żeby powstała

między nimi większa odległość.

- Jest pani po prostu naciągaczką, czy też wchodzi tu w grę

coś całkiem innego? A może przypadkiem ma pani coś wspólnego ze sprawą, która odbędzie się w sądzie?

- W sądzie? - wykrztusiła szeptem. W uszach słyszała łomot swojego serca.

- Czy to czysty przypadek, że zjawiała się pani właśnie teraz, czy też ma to związek z próbą wyeliminowania mojego dziadka z interesów przez syndykat domów pogrzebowych?

Ogarnęła ją panika. Natychmiast odruchowo zaprzeczyła.

- Pan jest szalony!

- Może i tak - zgodził się ze zgryźliwą ironią, przesuwając

rękę na jej kark i przyciągając ją znów bliżej. - Zwłaszcza że mam szaloną ochotę zobaczyć, jak daleko pani się posunie.

Może wolałaby pani wypróbować swoje sztuczki na mnie zamiast na Popsie?

- Nie!

- Dlaczego nie?

- Nie jestem taka. Nie może pan...

Nie dokończyła. Zawędrował ręką do jej policzka, musnął

kciukiem wargi, po czym podsunął się bliżej, dotykając gorącymi ustami jej ust. Zmienił pozycję, objął ją mocniej, wykorzystując swoją wagę, by uniemożliwić walkę.

Nagle ogarnęło go jakieś przemożne opętanie, podsycane

jeszcze przez gniew i dzikie pożądanie. Czuła, jak bezwstydnie 12

KANE Jennifer Blake

nakłania ją do uległości, była to jednocześnie prośba i zamach.

Usiłował zmusić ją, by zrezygnowała z oporu i tak jak on poddała się zmysłom. Jego usta smakowały słodko, upajająco.

Przez moment Regina odczuła przyływ nieproszonego odzewu, czuła, że w tej dusznej, uspokajającej bliskości zaczyna tracić poczucie rzeczywistości. Jej ciało pragnęło zespolić się z jego ciałem, jakby ich jestestwa zmieszano i połączono w jeden nurt potężnego, porywającego życia.

Jakże łatwo byłoby ulec, zaakceptować nadchodzącą rozkosz, dać znak przyzwolenia. Mógł to nawet być najlepszy, najłatwiejszy sposób - podszeptował jej rozum - osiągnięcia

tego, czego potrzebowała. Znalezienia tego, po co ją posłano.

A jednak nie mogła. Nie teraz, nigdy.

Z jękiem udręki uwolniła usta i gwałtownie się odsunęła.

Ten nieoczekiwany ruch zaskoczył mężczyznę. Poleciał do tyłu

i uderzył tak mocno w ściankę, że trumna aż się zakolysała

na okrytym aksamitem postumencie.

Regina krzyknęła i zesztyniała. Mężczyzna zaklął pod nosem, odbiwszy się od ścianki. Złapał ją znów za rękę i chwycił

mocno w objęcia, tak jakby mógł dzięki swojej nieugiętości

przywrócić stabilność ich więzieniu. Podciągnął kolano, unieruchamiając swoją brankę całkowicie.

Nagle w Reginie jakby coś pękło. Nie zastanawiając się,

na oślep zaatakowała, tłukła pięściami, drapała w niepohamowanej, podszytej strachem furii. Tak się wygięła, chcąc wyrwać się z uścisku, że mięśnie z napięcia wpadły w spazmatyczne

drzenie, a oddech wiązał jej w gardle.

Uścisk zelżał, usłyszała, jak zaniepokojony Kane coś wykrzyknął, ale tym się nie przejmowała, wcale jej to nie obchodziło. Biła go, raz poczuła, że trafiła w policzek, pazno-KANE Jennifer Blake

13

kciami drapała kościstą wypukłość jego nosa. Nie chodziło jej

już o uwolnienie się, o celowe działanie, chciała tylko zadawać ból. Uderzyła ponownie.

Kane wymamrotał pod nosem przekleństwo, zsunął się na

nią, przygwoździł do aksamitnej wyściółki, uniemożliwiając

swoim ciężarem jakikolwiek ruch, a złapawszy za drugi nadgarstek, pociągnął jej rękę nad głowę.

Nieoczekiwanie przestała walczyć. Gorzkie łzy napłynęły

jej do oczu i całym jej ciałem zaczął wstrząsać gwałtowny

dygot. Pokonana, krzyczała rozpaczliwie.

- Przepraszam - powiedział cicho, szorstko. - Proszę się

uspokoić. Nie zamierzam pani skrzywdzić. Naprawdę mi

przykro.

Dygot z wolna ustępował, oddech się uspokajał. Starła się

opanować i niemal jej się to udało.

- Dobrze się pani czuje? - spytał. - Słyszysz mnie pani?

Nie zamierzałem do tego doprowadzić.

- Niech mnie pan wypuści - wykrztusiła przez zaciśnięte

zęby z ostatnim konwulsyjnym drzeniem.

- Zrobię to, obiecuję. Jak tylko się upewnię, że nie będzie

mnie pani znowu bić.

- Nie. Ja... ja nie będę.

- Jest pani pewna? - W jego głosie zabrzmiała nutka ponurego humoru. Lekko rozluźnił uścisk.

Świadczyło to o poprawie jego nastroju, co ją uspokoiło.

Chyba mówił prawdę. Zdobyła się na kiwnięcie głową.

- Doskonale. A więc ostrożnie. Grzecznie i powoli. - Pu

ścił ją, odsuwając się do tyłu.

W tym momencie rozległo się ostre szczęknięcie, chyba

sprężyny metalowego zatrasku. Wieko trumny odskoczyło

14 KANE Jennifer Blake

w górę, wpuszczając strumień świeżego powietrza. Nagły potok złotego światła oślepił. W jego blasku, jakby w aureoli boskiego zbawcy, zobaczyła białowłosego dżentelmena, przytrzymującego otwarte wieko.

Lewis Crompton.

Przez chwilę nikt się nie poruszył, nikt się nie odezwał.

Potem Regina wciągnęła powietrze głęboko w płuca i z ulgą

je wypuściła. Podniósłszy rękę, ukradkiem otarła łzy, które zawisły jej na rzęsach.

Starszy pan zmierzył wnuka złym wzrokiem.

- Kane, jeśli masz coś na swoje usprawiedliwienie, chciałbym to zaraz usłyszeć.

Dręczyciel Reginy gwałtownie się poderwał i siadł, jakby

leżąc znajdował się w niekorzystnej sytuacji. Palcami jednej

ręki przeczesał sobie włosy.

- Nazwijmy to eksperymentem.

- Jakiego rodzaju? - starszy pan nie złagodził tonu.

- Miałem wrażenie, że twój gość może mieć pewien związek z procesem.

Crompton podał Reginie rękę i pomógł jej usiąść.

- Innymi słowy, wtrącasz się w sprawy, które ciebie nie dotyczą. Mam nadzieję, że odkryłeś swoją pomyłkę?

Kane Benedict skrzywił się i wzruszył ramionami.

- Być może. Ale rezerwuję sobie prawo do dalszych obserwacji, bo jednak dotyczy mnie wszystko, co mogłoby mieć związek z tą sprawą.

- To rzecz do dyskusji - rzekł starszy pan, spozierając spod

krzaczastych białych brwi. - Ale już teraz ci powiem, że nie

podobają mi się twoje metody śledcze.

- Mogę wyjaśnić...

KANE Jennifer Blake

15

- Na to właśnie liczę, tyle że nie w tej chwili. Wątpię, by

taka dyskusja bawiła naszego gościa.

Wymówił ostatni wyraz z naciskiem, lekkim, lecz skutecznym. Ku swemu zdziwieniu Regina zobaczyła, że na twarzy jej ciemniźcyela pod opalenizną pojawia się ciemny rumieniec.

Nigdy by nie pomyślała, że może się przejąć czyimiś reprimendami, a już zwłaszcza ze strony starszego krewnego.

Po raz pierwszy dokładnie mu się przyjrzała. Był to niebezpiecznie atrakcyjny mężczyzna o lśniących, mieniących się w świetle ciemnych włosach, mocnych, jakby rzeźbionych rysach twarzy i wydatnym, władczym nosie. Z intensywnie błękitnych oczu wyzierał mu baczny namysł i podejrzliwość.

W niebieskiej koszuli i granatowych spodniach w prążki wyglądał jak jakiś wysoki urzędnik, czy może bankier albo makler, opromieniony patyną odziedziczonych pieniędzy i łatwo osiągniętego sukcesu. Pod tą zewnętrzną powłoką było jednakże coś jeszcze, jakaś aura brawurowej pewności i lekkomyślnego

wdzięku, noszonych jak druga skóra.

Niewielu jest takich, którzy mogą wzbudzić w tym człowieku lęk, pomyślała, niewiele rzeczy może go wprawić w zakłopotanie. A przecież teraz unikał jej wzroku. Odczuła też wyraźnie, jak bardzo mu się nie podobało, że była świadkiem

jego chwilowej słabości, gdy dziadek okazał mu swoją dezaprobatę.

Szybko się opanował.

- Zakładam - wycedził, zwracając się do starszego pana

- że twój gość ma jakieś nazwisko.

- Ma. Panno Dalton, pozwoli pani, że jej przedstawię Rane'a Benedicta, syna mojej córki. Jest on też moim prawnikiem, i to dobrym. Kane, dama, którą tak źle potraktowałaś, przy-16

KANE Jennifer Blake

jechała z Nowego Jorku. Panna Regina Dalton jest specjalistką

od wyceny kosztowności.

Kane wolno odwrócił głowę w stronę Reginy. Zlustrował

bacznym wzrokiem niewyraźnie przezierający spod turkusowych soczewek kontaktowych piwny brąz jej oczu, rozwichrzoną masę rudych włosów i piegi pokrywające grzbiet nosa.

- Specjalistka od wyceny kosztowności - powtórzył z całkowitym niedowierzaniem.

- Zanim nam przerwano, właśnie była w trakcie szacowania kolekcji pozostałej po twojej babce.

- Naprawdę? To dlatego przyjechała aż z Nowego Jorku?

- Na ustach Kane'a zaigrał enigmatyczny uśmiezek. - To

przynajmniej wyjaśnia ten akcent.

Gdy tak ją obserwował, Regina straciła całą pewność siebie.

W gardle znów poczuła dławiącą kulę. Instynktownie sięgnęła

ręką do ciężkiego wisiorka z bałtyckiego bursztynu, który nosiła na szyi, czerpiąc z niego odwagę i spokój.

Przywykła do oceniania ludzi od pierwszego wejrzenia.

Dzięki intuicji, a także doświadczeniu, potrafiła określić ich mocne i słabe strony, a to pozwalało jej przedsiębrać środki

ostrożności, utrzymywać dystans. Z tym mężczyzną było inaczej. Zanim zdążyła się zabezpieczyć, znalazł się zbyt blisko.

Fatalnie.

Zrozumiała, że Kane stanowi zagrożenie.

To człowiek, który wierzy w prawo i broni prawa, pomy

ślała, ktoś, kto oczekuje prawdy, całej prawdy i tylko prawdy, tak ci dopomóż Bóg. Spędzał dni na obcowaniu ze sprawami

absolutnymi, winą lub niewinnością, dobrem lub złem, nie uznając żadnych usprawiedliwień. Nie popuściłby temu, kto zamazywałby kontury faktów, przekraczał granice legalności.

KANE Jennifer Blake 17

Wszystko to można było wyczytać z zaciętej linii jego ust

i ostrego jak brzytwa wzroku.

Nie potraktowałby z wyrozumiałością kogoś takiego jak

ona.

Odsunęła się od niego i uklękła na brzegu trumny. Lewis

Crompton podtrzymał ją za łokieć. Nawet jednak z jego pomocą, gramoląc się w tej spódnicy od kostiumu, nie popisie się wdziękiem.

- Proszę zaczekać - polecił Kane. - Skoro ja panią tu wsadziłem, jestem pani winien przynajmniej pomoc przy wydobyciu się stąd.

- Nie musi pan... - zaczęła protestować, ale już było za

późno. Gdy tylko starszy pan się cofnął i odsunął z drogi, Kane, przytrzymując się wysokiego drewnianego boku trumny, zeskoczył na podłogę. Błyskawicznie się odwrócił, wsunął Reginie jedną rękę pod kolana, drugą objął za ramiona i z łatwością uniósł w powietrze. Okręcił się i opuścił ją na nogi.

Czubki lakierków dotknęły podłogi, a ona wciąż opierała się

o jego twarde, mocne ciało.

Spojrzała w górę i jej wzrok usidlił hipnotyczny błękit oczu

Kane'a. Jego uścisk był mocny - był to uścisk posiadacza.

Na twarzy, na której widać było czerwony ślad jej ręki na policzku i zadrapania pozostawione przez paznokcie na nasadzie nosa, malowały się na pół skrywane, lecz łatwo czytelne namiętności.

To mężczyzna znający kobiety, uświadomiła sobie, znający

ich reakcje i słabości. Nie zawaha się, by je wykorzystać. Zdawał sobie świetnie sprawę z tego, co z nią robi, i celowo to przedłużał. Rozpoznała kolejną próbę zastraszenia i natychmiast się od niego odsunęła.

18

KANE Jennifer Blake

- Dziękuję - powiedziała, zdobywając się na możliwie obojętny i spokojny ton.

- Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pani.

Sklonił głowę, wypuszczając ją z objęć. Gest ten odznaczał

się taką samą kurtuazją i pełnym szacunku wdziękiem, jakie

ujęły Reginę u jego dziadka, kiedy Lewis Crompton wprowadzał ją do swojego domu. Niemniej szykowała się do boju.

Kane Benedict ją ośmieszył. Dlaczego, tego nie była pewna,

ale ani przez chwilę nie miała co do tego wątpliwości.

Ten mężczyzna ją całował. Na wspomnienie tamtej chwili

ogarnęło ją oszołomienie. Jego gładkie, ładnie wymodelowane

usta, obramowane niewielkimi zagłębieniami, prawie dołeczkami, dotykały jej warg. Smakował ją jak znawca win testujący nowy rocznik. I nie mogła nic na to poradzić, że przez małą chwilę była ciekawa, jak też ją ocenił. Ta krótkotrwała słabość wydawała się nawet bardziej niepokojąca niż jego dotyk.

- Myślę - zwróciła się do gospodarza - że do tego incydentu doszło nie tylko z winy pańskiego wnuka, lecz i z mojej, ponieważ dałam się ponieść ciekawości. Wybacz mi pan to

wściubianie nosa, gdzie nie należy?

Kane wydał lekki okrzyk zaskoczenia. Regina uświadomiła

sobie, że potrafi go zbić z tropu.

- To bardzo wielkoduszne, moja droga - odparł Lewis

Crompton, a w jego szarych oczach zabłyśły iskierki, gdy dzielił uwagę między nią a wnuka.

- Bynajmniej. Czy moglibyśmy wrócić do kosztowności,

które mi pan pokazywał? Denerwuję się na myśl o tym, że

leżą tam, gdzie każdy może je znaleźć.

Starszy pan dobrotliwie potrząsnął głową.

- Nikomu w Hallowed Ground nie przyszłoby do głowy

KANE Jennifer Blake 19

ich tknąć. Jednak sądzę, że powinniśmy odłożyć naszą pracę

na później. Nie wyobrażam sobie, żeby czuła się pani teraz

na siłach, by ją kontynuować.

- Czuję się całkiem dobrze - zapewniła. - Zależy panu na

czasie, przynajmniej tak zrozumiałam, a pańska kolekcja jest

tak duża, że lepiej nie marnować...

- No, no, nie ma aż takiego pośpiechu. Możemy to zrobić

równie dobrze jutro albo pojutrze. Szczerze mówiąc, niepokoi

mnie ten siniak na pani skroni. Kane powinien zawieźć panią

na pogotowie, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Regina przytknęła rękę do czoła i lekko się skrzywiła, natrafiwszy na obolałe miejsce. Ale przecież ona nie jest jakimś delikatnym południowym kwiatuszkiem, co to zaraz więdnie,

gdy tylko pojawi się pierwsza zapowiedź kłopotów.

- Nie uważam, żeby to było konieczne - powiedziała dobitnie.

- A ja przy tym obstaję. To minimum tego, co możemy

zrobić w tych okolicznościach. - Starszy pan spojrzał na wnuka, w jego głosie zabrzmiał rozkazujący ton.

- Proszę bardzo - natychmiast rzekł Kane.

- Nie, naprawdę. Bizuteria...

- Wystarczy, jeśli zrobimy to jutro, zapewniam - oznajmił

spokojnie Lewis Crompton. - A teraz Kane pojedzie z panią

do lekarza.

- Nie mogę tutaj zostawić auta z wypożyczalni. - Powód

wydawał się przekonujący, uchwyciła się go więc jak ostatniej

deski ratunku, ponieważ wyglądało na to, że jej gospodarz rzeczywiście zamierza przerwać wycenę biżuterii.

- Proszę mi dać kluczyki. Ktoś odwiezie je do miejsca,

gdzie się pani zatrzymała. - Kane wyciągnął po nie rękę, jakby 20 RANE Jennifer Blake

oczekując, że Regina natychmiast go posłucha. Dawał do zrozumienia, że on i jego dziadek wiedzą, co jest dla niej najlepsze. To był stuprocentowy męski szowinizm, ale tego mogła się spodziewać. Ostatecznie tu, na Południu, mężczyźni z tego

słyną.

- Nie, dziękuję - powiedziała zdrtwiałymi wargami, odwróciła się na pięcie i ruszyła do salonu, gdzie zostawiła torebkę. Pod wpływem gwałtownego ruchu zakręciło jej się trochę w głowie, ale szła dalej. Niewykluczone, że doznała niewielkiego wstrząsu mózgu, tym się jednak nie przejmowała.

Nie zamierzała pozwolić, by Kane Benedict kontrolował jej

poczynania choćby sekundę dłużej.

- Widzę, że szybko wróciła pani do równowagi - zawołał

za nią. - Rad jestem, że nie przerażiła się pani tak bardzo, jak się wydawało.

Podejrzewał ją zatem, że udawała, a w rzeczywistości wcale nie była taka zdenerwowana.

- Nie byłam przerażona, panie Benedict - oznajmiła, stając

w drzwiach. - Po prostu cierpię na klaustrofobię. A to różnica.

- Chyba tak - spieszył się odrobinę. - Proszę mówić do

mnie Kane. Wtedy będzie pani od razu wiedziała, kto przyszedł, gdy potem się do pani zgłoszę.

- Niech się pan nie fatyguje. - Powiedziała to możliwie

jak najbardziej odstręczająco.

- Och, to żadna fatyga - zapewnił i uśmiechnął się łobuzersko, napotkawszy jej wzrok. - Absolutnie

żadna.

Wiedział, że ona nie życzy sobie go widzieć, a jednak miał

zamiar się jej narzucić. Pewno myślał, że zdoła znów ją zastraszyć, zmusić do powiedzenia czegoś, czego nie chciała mówić. A może zamierzał podjąć indagacje tam, gdzie je przerwał.

KANE Jennifer Blake

21

Ale ona nie będzie tańczyć tak, jak on jej zagra. Za dużo

ryzykuje. Niezależnie od tego, co Kane Benedict myślał, mówił

czy robił, nic z niej nie wydostanie. Regina Dalton wykona

zadanie, z którym posłano ją do Luizjany, po czym wyjedzie.

Nie ma innego wyboru.

Ani innego wyboru nie pragnie. Ani teraz, ani nigdy.

Oddaliła się szybko od obu mężczyzn i wyszła. Nie obejrzała się za siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kane obserwował z okna salonu, jak Regina Dalton maszeruje przez podjazd i wsiada do samochodu. Szła szybkim krokiem, nie kręcąc seksownie biodrami. Zapomniała o nim,

nie przyszło jej pewnie do głowy, że może za nią patrzeć.

Tymczasem szczupła sylwetka, którą uwydatniała wąska spódniczka, błysnięcie skrawka skóry nad kolanem, gdy wślizgiwała się na siedzenie samochodu, wywołały u niego palenie w pachwinach. Ta natychmiastowa, młodzieńcza reakcja rozzłościła go, bo był to bardzo nieodpowiedni czas i miejsce, i z pewnością nieodpowiednia osoba. Bogini losu ma wypaczone poczucie humoru.

- Nie będę roztrząsać kwestii twojego złego zachowania

- powiedział dziadek, podchodząc do Kane'a - ale chcę podkreślić, że od pewnego czasu prowadzę swoje sprawy sam, bez ciebie. Gdybym - podkreślam: gdybym - zamierzał dać

wartościowy podarunek tej atrakcyjnej młodej damie, uznałbym to, co właśnie zrobiłeś, za absolutną bezczelność.

- Wiem - przyznał niechętnie Kane, patrząc za odjeżdżającym autem.

- Zupełnie inną kwestią jest pytanie, dlaczego uważałeś,

że nie zdołam oprzeć się młodej kobiecie, która mogłaby być moją wnuczką.

Kane uśmiechnął się przez ramię do dziadka.

RANE Jennifer Blake 23

- Zawsze lubiłeś rude.

- Ona ma wspaniałe włosy, prawda? Wprost gorejące.

Człowiek miałby ochotę ich dotknąć, żeby się przekonać, czy się nie oparzy. Co nie znaczy, że któryś z nas zwracał na nie wiele uwagi.

Kane, wychwyciwszy żartobliwy przytyk kryjący się w ostatnich słowach dziadka, wydał z siebie coś pośredniego między parsknięciem a westchnieniem.

- Tak sobie pomyślałem. - Starszy pan zachichotał. - Mógłbym się postarać, by została tu przez jakiś czas.

- Mnie na tym nie zależy - oznajmił ze spokojem Kane.

- Szkoda. - Duży żółty kocur wynurzył się spod Tartanowego stołu, podszedł do Lewisa i zaczął mu się ocierać o nogę.

Starszy pan wziął go na ręce i głaszcząc go po futerku, mówił dalej: - Powinieneś być odwiedzić ją do hotelu.

- Myślę, że jak na jeden dzień miała mnie dość.

- To bardzo prawdopodobne. Nie mogę powiedzieć, żebym miał o to do niej pretensję, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że spowodowałaś jej obrażenia.

- To ten cholerny kot. - Kane wpakował ręce do kieszeni spodni, odwrócił się przodem do dziadka i oparł się plecami

o framugę okna.

- Samson mógł to zapoczątkować, ale ty dokończyłeś. Co

cię do tego skłoniło?

Kane milczał przez chwilę, po czym rzekł:

- Wszedłem tylnymi wejściem, przez kuchnię. Dora powiedziała mi, że ktoś u ciebie jest. Zamierzałem dołączyć do was, ale zatrzymałem się na sekundę przed drzwiami, które

jako dżentelmen zostawiłeś otwarte. Nie chciałem przeszkadzać, bo mogło chodzić o prywatne spotkanie. Uderzyło mnie 24 KANE Jennifer Blake

coś niewłaściwego w twoim gościu, w tym, jak się do ciebie

uśmiechała...

- To znaczy uwodzicielsko? - Lewis spojrział na wnuka

zwężonymi oczami.

- Wtedy tak mi się wydawało. - Kane wzruszył ramionami. - Jesteś pewien, że ona naprawdę jest rzeczoznawcą?

- A ty myślisz, że może się podszywać? - Dziadek przyglądał mu się z żywym zainteresowaniem, głaszcząc wielkiego kota.

- Nie twierdzę, że jestem nieomylny, ale mam nosa, jeśli

chodzi o oszustwa. Zupełnie jakbym miał wykrywacz kłamstw,

wbudowany w jakimś zakątku mózgu.

- Może ta dama chce dopaść nas obu - zasugerował dobrodusznie Lewis Crompton. - Pocisk, jaki ona potrafi wystrzelić, może pogmatwać najróżniejsze sprawy.

- Do licha, Pops.

- Z radością się przekonałem, że nie jesteś uodporniony

- ciągnął Lewis, jakby Kane nic nie powiedział. - Był z ciebie niezły numer, tak samo jak twój tata i cała reszta Benedictów

znad jeziora. Twoja babka, niech jej ziemia lekką będzie, często spędzała bezsenne noce, gdy byłeś nastolatkiem, bo martwiła

się, jaki kolejny szalony numer wytniesz. O ile nie zaśmiewała się z twoich pomysłów.

- Szalony?

- Szalony - potwierdził Pops. - Pamiętasz, jak ty i twój

kuzyn Luke zwędziliście nauczycielce wychowania fizycznego

bieliznę i wywiesiliście ją na wieży ciśnień, bo śmiała sugerować, że jego dziewczyna, chodziło chyba o April Halstead, ubiera się zbyt seksownie? A wyścigi łodziami na jeziorze, kiedy ten, co przegrał, musiał ugotować kolację dla zwycięzców, KANE Jennifer Blake

25

i to na golasa? Przegrał wtedy twój kuzyn Roan, prawda? To

było tego lata, które ty, Luke i Roan spędziliście na wyścigach organizowanych przez NASCAR. Mieliście to zabójcze auto,

którym wszyscy trzej jeździliście jak opętani, i które nazywaliście tornadem, bo bez przerwy się okręcało wokół własnej osi.

- W porządku - zgodził się Kane, podnosząc rękę. - Przekonałeś mnie.

- Wyrosłeś z tego...

- Miałem powody.

- To prawda. Kobieta potrafi wyleczyć z szalonych pomysłów większość mężczyzn, a szczególnie Benedictów. Ci zakochują się po uszy, a kiedy postanawiają się ustatkować,

nikt nie jest wierniejszy od nich. Twój szkopał polegał na tym, że wybrałeś niewłaściwą kobietę. A potem, kiedy to się skończyło, przegiąłeś pałę w dragą stronę, zrobiłeś się całkiem nieruchawy.

Kane posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Dziadek nie był

jedyną osobą, która nie lubiła ingerencji w życie prywatne.

- Nie możesz zaprzeczyć, że Francie wycięła ci numer,

zanim uciekła.

- Nie mogę - odparł Kane. - Ale co to ma wspólnego

z Reginą Dalton?

- Ona cię oczarowała - oznajmił dziadek z błyskiem

w oczach szarych jak bagienny opar. - Uruchomiła te wszystkie diabelskie siły, które potrafią cię poruszyć i skłonić do działania, zanim rzecz przemyślisz. Z radością to widzę po tak długim czasie.

- Tu nie chodzi o seks.

- Wiem, że nie. Chodzi o to, że poddałeś tę młodą kobietę

26

RANE Jennifer Blake

osądowi i w mgnieniu oka uznałeś ją za winną. To zupełnie do ciebie niepodobne.

Kane puścił tę uwagę mimo uszu.

- Zakładam, że sprawdziłeś dokumenty tej osoby, zanim pozwoliłeś jej się tu kręcić?

- Oczywiście - zapewnił starszy pan. - Przyjechała z doskonałymi rekomendacjami, pracowała ze słynnymi jubilerami i domami aukcyjnymi, zwłaszcza w zeszłym roku. Jest dokładna i staranna, ma opinię jednej z najlepszych specjalistek od oceny autentyczności wiktoriańskiej biżuterii. Cieszę się, że

mogła od razu podjąć pracę dla mnie.

- A dlaczego - spytał Kane, obserwując dziadka - czas

był taki ważny? Chyba nie dlatego, że spieszy ci się, by podjąć pieniądze?

Starszy pan się skrzywił.

- Ciekaw byłem, kiedy do tego dojdziemy.

- No właśnie. Niedawno dowiedziałem się, że biżuteria babci miała być przekazana potomkom.

- Ty jesteś naszym jedynym wnukiem, na wypadek gdybyś tego nie zauważył. I nie wygląda na to, byś się spieszył ze

sprawieniem sobie żony, a mnie prawnuczek, które mogłyby

nosić kolczyki z kameą, wobec czego przekazanie ci jej w najbliższej przyszłości nie wydaje się prawdopodobne.

- Nie zmieniaj tematu - ostrzegł Kane. - Sprzedajesz kolekcję, żeby pokryć honorarium adwokackie w związku z tym procesem, a przecież honorarium należy się mnie.

Lewis Crompton posadził kota na sofie i dopiero potem

odpowiedział:

- To, że winny jestem pieniądze twojej firmie, niczego nie
zmienia. Honoruję swoje zobowiązania.

KANE Jennifer Blake

- **Ale tym akurat nie musisz się przejmować.**

- Nie uważam, żeby decyzja należała do ciebie.

- Nawet wówczas, kiedy ograbia się moje przyszłe dzieci?

Lewis Crompton zmierzył go ponurym wzrokiem.

- To nie w porządku, Kane. Ponadto trzeba brać pod uwagę

twojego partnera i tę pomocnicę, którą zatrudniłeś, nie mówiąc już o dziewczynie Bensonów, która odbiera twoje telefony.

- Melville i ja mamy jeszcze innych klientów - odparł

krótko Kane.

- Z pewnością, ale nie ganiasz tu i tam, szukając dla nich

dowodów, prawda? Ani nie jesteś gotów wystawić się dla nich

na strzał ze strony niezwykle skutecznych nowojorskich adwokackich asów. Nie dopuszczę, żebyś płacił za moją obronę z własnej kieszeni.

Lewis Crompton był dumnym i upartym starym człowiekiem. Kane podziwiał go i szanował. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, byłoby sprawienie mu przykrości. Jednakże nie mógł

stać z boku i przyglądać się, jak dziadek zmuszony zostaje do

sprzedaży rodzinnych klejnotów.

- To mnie nie zrujnuje.

- Wiem o tym, chłopcze, ale nie zamierzam stać się obiektem twojej filantropii.

Ich spojrzenia się zwały, szare i ciemnoniebieskie oczy

wpiły się w siebie. Żaden nie odwrócił wzroku. W końcu Kane

zaklął i zacisnął rękę w pięść.

- Jeśli dopadnę kiedyś tego chytrego drania, który ci to

robi, to go zabiję.

- Znakomicie - skonstatował sucho dziadek. - A ja go pochowam, urządzając królewski pogrzeb, żeby mu pokazać, jak się to powinno robić.

28 KANE Jennifer Blake

Kane uśmiechnął się lekko.

- Zasluguje na to, by zagrzebano go dwa metry pod ziemią

w jednej z tych jego tanich blaszanych trumien.

- Co najmniej. Jakkolwiek nie mniej jednego przyciska do

muru.

Taka postawa była typowa dla dziadka. I miał rację. Farmerzy, kierowcy ciężarówek i pracownicy rolni, wszyscy mieszkający w górę i w dół rzeki, martwili się o ceny, jakie sobie zaśpiewają wielkie zakłady pogrzebowe, kiedy Dom Pogrzebowy Cromptona przestanie istnieć. Sam Bailey wspominał

o tym właśnie wczoraj w składzie pasz. To zbrodnia, powiedział, zmuszać ludzi do zastawiania swojej przyszłości po to, by mogli pogrzebać swoich bliskich. W zbliżającym się procesie w pełni popierał Lewisa Cromptona.

Dom Pogrzebowy Cromptona stanowił nieodłączny element

lokalnej społeczności, a jego tradycja sięgała roku 1858. Powstał, gdy pradziadek, który prowadził wynajem koni i wozów, wziął w zamian za używaną czterokółkę furgon o szklanych

bokach, z czarnymi kitami w czterech narożnikach. Wkrótce

odkrył, że może sobie dodatkowo dorobić, przewożąc zmarłych

na miejsce ich wiecznego spoczynku. I tak z wolna stał się

pełnoprawnym przedsiębiorcą pogrzebowym.

Kolejne generacje Cromptonów również troszczyły się

o tych, którzy odchodzili z tego świata, a rodzina coraz bardziej wciągała się w wydarzenia składające się na życie ich znajomych i sąsiadów. Usługa pogrzebowa, ulżenie smutkowi

i pomoc w ukrywaniu najgłębszych sekretów, które mogłaby

ujawnić śmierć, stały się ich uświęconym obowiązkiem. Żaden

pozbawiony ludzkiej twarzy konglomerat pogrzebowy nie

mógłby zapewnić podobnej dyskrecji i wygody.

Tymczasem organizacja, na czele której stał Gervis Berry, rozwinęła wielką kampanię, by przekonać klientów o swoich zaletach. Prawda była jednak taka, że była to kampania oszukańcza.

Gdyby ktoś przyjrzał się przedsiębiorstwu bliżej, zobaczyłby lichy towar, podrzędne usługi oraz kanty na każdym kroku.

Melville, partner Kane'a, wściekł się zwłaszcza na praktyki, które odkrył podczas prowadzonego przez siebie śledztwa. Był

Murzynem, a większość najbardziej bezwstydných oszustw

Berry Association, Inc. dokonywała, jak się wydawało, na jego

pobratymcach. Uzyskanie sądowego zakazu przejęcia Domu

Pogrzebowego Cromptona stało się dla niego wręcz krucjatą.

Nie tylko akceptował bez skargi wydatki swojej kancelarii, lecz nawet często sam pokrywał rachunki.

To oczywiście nie było w porządku. Nie w oczach Lewisa Cromptona.

- Zastanawiałem się - powiedział starszy pan, przerywając milczenie - czy nie powinniśmy zaoferować ugody.

- Teraz? Właśnie w chwili, gdy sprawy ruszyły z miejsca?

- w głosie Kane'a słychać było zdumienie.

- Nie wyobrażam sobie lepszego momentu.

Wnuk obserwował go przez chwilę.

- Z powodu pieniędzy, jak się domyślam.

- Ponieważ sprawa ciągnie się zbyt długo i staje się zbyt skomplikowana. Nie podoba mi się też to, że ma taki wpływ na ciebie. Wyglądasz, jakbyś od tygodnia nie spał.

- I ty się dziwisz, że ja się denerwuję z powodu takiego

drobnego incydentu, jak ten przed chwilą.

- Tego nie powiedziałem - zaprotestował dziadek. - O ile mogę stwierdzić, ty i Melville macie w garści Gervisa Berry'ego. Myślę, że możemy wygrać. Tylko że ja nie jestem żąd-

30 KANE Jennifer Blake

ny pomsty i mam ciekawsze rzeczy do roboty, niż wysiadywanie w sądzie. Chciałbym zaproponować uczciwą ugodę.

Możesz zakomunikować Berry'emu, że wycofam oskarżenie w zamian za pisemną obietnicę, że się stąd wyniesie i zostawi nas w spokoju tu, w Turn-Coupe. Plus odpowiednio wysoka

suma, żeby spłacić ciebie i Melville'a, oraz na pokrycie wyrządzonych przez niego szkód. Powiedzmy, kilka milionów.

- Nie sądzę, żeby na to przystali, Pops. Berry'emu brakuje twojego poczucia przyzwoitości. Każda propozycja ugody zostanie odebrana jako nasza słabość, co spowoduje go do ataku.

- Popelniliby wielki błąd.

- Co masz na myśli?

- W młodości byłem zapalonym pokerzystą, ostro grywa

łem z twoim dziadkiem Benedictem. Jeśli Berry chce podnieść

stawkę i wejść do gry, to dobrze, chętnie się na to zgodzę. Jak myślisz, ile milionów potrzeba, żeby korporacja Berry'ego

zbankrutowała?

Kane wpatrywał się w dziadka. Na ustach zaigrał mu lekki uśmiezek.

- Ty stary czorcie!

- Myślisz, że możemy wygrać, jeśli zażądamy tak dużo?

- Na pewno warto spróbować. - Uśmiech zniknął z twarzy

Kane'a. - Wiesz, że Berry nie złoży broni. Sprawy mogą przybrać nieprzyjemny obrót.

- Tym się zajmiemy, gdy do tego dojdzie. Na razie zredaguj oficjalną ofertę.

- Jeśli tego sobie życzysz.

- Dobrze. - Pops zatarł ręce, czemu towarzyszył suchy dźwięk, przypominający szelest papieru. - No, zamierzasz

KANE Jennifer Blake 31

przekonać się, czy panna Regina dotarła cało do motelu, czy też będziesz tu tak stać?

Na to pytanie była tylko jedna poprawna odpowiedź. I Rane ją dał.

Pół godziny później podjechał autem pod Longleaf Motel

na południowym skraju miasta. Wiedział, gdzie szukać Reginy

Dalton, bo w Turn-Coupe był tylko jeden motel. Zbudowano

go w latach pięćdziesiątych. Dzięki stylowi retro, ścianie z luksferów i podwiniętym narożom dachu przypominającym płetwy, recepcja wyglądała dość przyjemnie. Nie można by tego samego powiedzieć o pudełkowatych pokoikach z tyłu, choć

były czyste i porządne. Przycięte krzaki i rabatki z kolorowymi jednorocznymi kwiatkami przed każdym pokojem świadczyły, że właścicielka motelu, Betsy North, też tu mieszka.

Samochód Reginy stał przed środkowym pokojem. O tej

porze dnia w motelu zapewne nie było nikogo innego, ale Kane

wolał nie ryzykować. Wsiadł ze swojego szarego nissana

i udał się do biura motelu.

Betsy siedziała przy biurku za kontuarem. Przyjemnie pulchna, miała okrągłą twarz, jasne srebrzyste włosy i miły sposób bycia. Była kuzynką Kane'a ze strony ojca, razem chodzili do

szkoły średniej i znali się od lat.

- Zameldowała się u ciebie niejaka Regina Dalton? - zagadnął jak gdyby nigdy nic po wymianie zwykłych uprzejmości.

- Aha - odparła Betsy z błyskiem w oku, bynajmniej nie

wyprowadzona w pole jego udawaną obojętnością. - Przyjechała wczoraj po południu. Z Nowego Jorku. A przynajmniej tak wynika z wpisu do księgi meldunkowej.

KANE Jennifer Blake

- Jest w swoim pokoju?
- Dopiero co przyjechała.
- Przypuszczam, że to jej wóz stoi przed pokojem z prawej strony.

Betsy łobuzersko przechyliła głowę na bok.

- Nie powinnam ci tego mówić, chociaż mogłabym dać się przekonać, gdybyś mi zdradził, po co chcesz to wiedzieć.

Kane lubił Betsy. Mimo swojego wścibstwa i chęci bycia

au courant, odznaczała się gorącym i wielkim sercem. Wiele przeszła przez ostatnie lata po śmierci męża, który zginął, pracując przy wydobywaniu ropy naftowej w szybie na morzu.

Za pieniądze z jego ubezpieczenia kupiła zrujnowany motel, wyremontowała go, pozbyła się mętów i klientów na godziny.

Teraz wiodło jej się całkiem nieźle.

Jednakże ani sympatia, ani pokrewieństwo nie mogły skłonić Kane'a do zaspokojenia jej ciekawości. Powód, jaki podał

- przekazanie wiadomości od dziadka - wyraźnie, jak zauważył, ją rozczarował. Niemniej zdradziła mu numer pokoju.

Opuszczając biuro, zdawał sobie doskonale sprawę, że do

jutrzejszego ranka wiadomość o jego wizycie w motelu obiegnie całe miasto. Żeby uciąć plotki, najlepiej będzie, jeśli skróci wizytę do minimum i odjedzie tak, by widziało to jak najwięcej osób.

Przystanął pod drzwiami oznaczonymi tabliczką z właściwym numerem i grzecznie zapukał. Czekał z rękami w kieszeniach. Kiedy dziadek zaproponował te odwiedziny,

pomysł nie wydał mu się dobry, teraz jednak wydawał się

jeszcze gorszy.

Sam nie rozumiał, co go napadło w Hallowed Ground. My

ślał, że tego rodzaju impulsy dawno już udało mu się zwalczyć.

RANE Jennifer Blake

33

Wyjaśnienie Popsa było chyba trafne, ale zdarzenie go niepokoiło. Choć mimo wszystko nie żałował.

Już dawno żadna kobieta nie wywarła na nim tak wielkiego wrażenia. Przez kilka sekund stracił świadomość tego, gdzie się znajduje i co robi, wiedział tylko, że trzyma w ramionach tę ponętą kobietę. Sam nie był pewien, jak daleko mógłby się posunąć przy najmniejszej zachęcie. Ta niepewność najbardziej go martwiła.

Nie usłyszał odpowiedzi na pukanie. Ponowiona próba odbiła się pustym echem. Wydawało mu się, że kiedy tak tu sterczy, obserwuje go milion oczu. Właśnie się zastanawiał, czy nie powinien wziąć od Betsy zapasowego klucza i sprawdzić,

czy Regina nie zemdląca na skutek obrażeń głowy, kiedy

w końcu usłyszał jakiś ruch w środku.

- Kto tam?

Schylił głowę, żeby usłyszeć przez drzwi jej chłodny, precyzyjny głos. Podał swoje nazwisko i dodał:

- Chciałem się upewnić, czy dobrze się pani czuje.

- Czuję się bardzo dobrze. Do widzenia.

Przed chwilą nie pragnął niczego więcej niż tylko stąd zniknąć. Jednak teraz, gdy okazało się, że ona chce się go pozbyć, nie miał ochoty odchodzić.

- Jest pani pewna? Żadnych zawrotów czy bólu głowy?

- W ogóle nic. Jeśli pan pozwoli, chciałabym się zdrzemnąć.

- Moim zdaniem nie jest to dobry pomysł. Senność może

być symptomem wstrząsu mózgu. Może ktoś powinien przez

jakiś czas z panią zostać?

- I oczywiście ma pan na myśli siebie?

Skrzywił się, słysząc ostry ton w jej głosie. A przecież były takie czasy, kiedy lubił bojowość u kobiet.

KANE Jennifer Blake

- No cóż, tylko ja tu jestem.

- Nie potrzebuję pańskiej pomocy - powiedziała dobitnie.

- Pana obecność przy mnie jest ostatnią rzeczą, jakiej mogłabym pragnąć. Proszę odejść.

- Najpierw muszę się przekonać na własne oczy, czy nie się pani nie stało.

Zachrobotał łańcuch i drzwi otworzyły się na oścież.

- Absolutnie nic. Niech pan patrzy.

Zdjęła już kostium i włożyła cienki satynowy szlafroczek

w wyblakłym szaro-zielonym odcieniu, tak miękkiego od częstego

prania, że uwydatniał znakomicie jej szczupłą figurę. Spod rąbka szlafroka wyglądały białe stopy. Zmycie makijażu uwydatniło białą cerę i wydobyło na jaw liczne piegę. Oczy miała teraz innego koloru, nie niebieskie, lecz orzechowe.

Rdzawozłote cętki wokół źrenic sprawiały, że skrzyły się tak samo, jak chmura miedzianych włosów.

Wyglądała dobrze i była doskonale ubrana na długie leniwe

popołudnie w łóżku z mężczyzną, który zdołałby sprawić, by

lodowaty chłód zniknął z jej głosu, a podejrzliwość z twarzy.

Jedno słowo, pojedynczy zachęcający gest ze strony tej damy

i Kane zaofiarowałby się nawet spędzić z nią jakiś czas w Nowym Jorku. Dziwne, bo przecież za grosz jej nie ufał.

- Zadowolony pan jest?

Pytanie nie było już tak agresywne jak poprzednie, ale i tak

Regina otuliła się szczelniej szlafrokiem.

Kane odchrząknął, wymazując z umysłu oczywistą odpowiedź. I powiedział to, co mu w tym momencie przyszło do głowy:

- Dlaczego pani nosi szkła kontaktowe? Nie potrzebuje ich pani.

KANE Jennifer Blake 35

- Nie - odparła sztywno - o ile nie chcę zobaczyć czegoś w odległości większej niż sześć stóp.

Puściła brzegi szlafroka i sięgnęła ręką wyżej, do bryłki złocistego bursztynu zawieszanej na łańcuszku na szyi. Zanim zamknęła bursztyn w dłoni, Kane dostrzegł skrzydlatego owada, jakby robaczka świętojańskiego uwiecznionego w wisiorze z drogocennej żywicy. Nienaruszony upływem lat, tkwiący w samym środku bursztynu, oprawiony w elegancki filigran, wydawał się niemal żywy w swojej pułapce.

- Mówię o tych kolorowych soczewkach, które pani używała wcześniej. Ma pani piękne oczy. Po co je zmieniać? Co pani usiłuje ukryć?

- Nic! - odparła ostro. - I nie rozumiem, co to pana może obchodzić.

Miała całkowitą rację. Chodziło po prostu o to, że ten podstęp go niepokoił, chociaż nie potrafiłby wyjaśnić przyczyny swojego niepokoju. Usiłując zatrzymać Reginę przy drzwiach na tyle długo, by móc się czegoś dowiedzieć, wskazał na jej wisiorek.

- Ładny. Trafiała pani na niego przy swojej pracy?

Przez sekundę wydawało się, że nie odpowie.

- Dostałam go w prezencie - powiedziała w końcu.

- On ma dobry gust. Wisiorek pasuje do pani. - Świadomie wędrował wzrokiem od bursztynu do piegów, które tak samo

połyskiwały, po czym do jej włosów, rzucających identyczne

błyski.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- To nie był... to był starszy pan.

- Naprawdę? Jakiś krewny? - Kane poczuł, że ściska go

w piersiach. Jego dziadek to też starszy pan.

36 KANE Jennifer Blake

- Tak, jeśli musi pan koniecznie wiedzieć.

Unikała jego wzroku, ukrywając oczy za frankami rzes

o złotych koniuszkach. Zaintrygował go jej głos, słowa, których użyła. Obdarzył ją podstępny, wyrozumiałym uśmiechem i powiedział:

- Dobrze jest mieć rodzinę. Mówię to z własnego doświadczenia, bo trzy czwarte kongregacji w parafii Tunica to moi krewni.

Jej chwilowe ożywienie zniknęło. Z ponurą miną cofnęła

się, chcąc zamknąć drzwi.

- No, jeśli jest pan usatysfakcjonowany, to pójdę się już

zdrzemnąć.

- Nie uważam się za usatysfakcjonowanego - zdążył powiedzieć, nim szczęknął zamek. - Jutro znowu wpadnę zobaczyć, jak się pani powodzi.

Odpowiedzi nie usłyszał. Stał przez długą chwilę, zanim

odwrócił się i odszedł. Idąc do samochodu, marszczył gęste

brwi.

Od pierwszego spojrzenia na Reginę Dalton miał rację. Coś

w niej było nie tak. To uczucie go prześladowało, odzywając

się w jego umyśle jak daremne wołanie z jakiegoś odległego

i nieosiągalnego miejsca. Był niemal pewien, że słyszy dzwonek ostrzegawczy swojego

wewnętrznego wykrywacza kłamstw.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ma pani wszystko, czego pani potrzebuje?

Słyszając pytanie, Regina podniosła wzrok. Blondynka

z natapirowaną koafiurą, która stała koło jej stolika, nie była kelnerką. Zdziwiło ją, że obca kobieta ją zagaduje i że uśmiecha się tak przyjaźnie.

- Tak. Dlaczego pani pyta? - odparła oschłym głosem.

- Dbają o panią. To dobrze.

Chodziło jej zapewne o personel restauracji. W opinii Reginy obsługiwano tu w tak ślimaczym tempie, że miała wielką ochotę strzelić palcami i popędzać: - Prędzej, prędzej!

Był to jednak całkiem przyjemny lokal, przytulny i bezpretensjonalny, z czerwonymi firankami w kratkę na oknach i pelargoniami w tym samym kolorze na parapetach. Kelnerka

była miła, a nawet troskliwa jak matka, kawa boska i o wła

ściwej temperaturze, dolewki proponowano często i bezpłatnie.

A ponadto Regina nie miała dokąd pójść po śniadaniu. Uświadomiła sobie też po pierwszej półgodzinie, że to nie wina kelnerki, iż słowa „spokojne śniadanie” zgodnie z jej doświadczeniem przeczą sobie nawzajem.

- Jestem zadowolona - powiedziała i nawet zdobyła się

na uprzejmy uśmiech.

- W razie jakichś trudności, proszę dać mi znać. Nazywam

się Betsy North i jestem za swoje grzechy właścicielką tego

38

KANE Jennifer Blake

motelu. Czy nie widziałam pani wczoraj ze Słodkim Ka-

ne'em?*

- Z kim?

Kobieta lekko się spieszyła.

- Z Kane'em Benedictem. To wspaniały facet, prawda?

Regina uniosła filiżankę z kawą, szukając w niej ucieczki od natrętnej ciekawości tej kobiety. Słodki Kane. Słyszała, że na Południu przydomki to rzecz normalna, ale tego przydomka nie mogła jakoś dopasować do mężczyzny, którego

poznała.

Betsy North zachichotała i oparła rękę na szerokim biodrze.

- Nie wiedziała pani o tym? Nie spyta mnie pani, jak zyskał ten przydomek?

To była ostatnia rzecz, na jaką Regina miała ochotę. Nie

przywykła do szybkiego zaprzyjaźniania się z nieznajomymi.

Właścicielka motelu sprawiała wrażenie osoby dosyć sympatycznej, Regina nie była jednak pewna, jak ma ją traktować.

Odstawiła filiżankę.

- Ja naprawdę nie... - zaczęła.

- Podejrzewam, że już się pani domyśliła. - Kobieta za

śmiała się śmiechem głębokim, sprośnym, bez cienia zażenowania. - Ten nasz Kane jest słodki jak grzech.

- Tak? - rzekła Regina, uważając, by jej głos nie zdradzał

zbytniego zainteresowania.

- Taak, co za facet! Bardzo dobry, ale nigdy nie wiadomo, co za chwilę zrobi. Można by powiedzieć, że to bardzo rodzinny człowiek. Dobrze o tym wiem, bo zanim wyszłam za mąż, nazywałam się Benedict. Nie zrozumie pani,

* W oryginale Sugar Kane: nieprzetłumaczalna gra słów - żartobliwa aluzja do słów *sugar cane* - trzcina cukrowa (przyp. tłum.).

KANE Jennifer Blake 39

co to znaczy, bo nie jest pani stąd. Pochodzi pani z Północy,

prawda?

- Faktycznie.

- Z Nowego Jorku, mam rację? To kwestia akcentu oczywiście, ale i wygląda pani jak ci prawnicy,

co ich tu się pełno kręci w związku z Domem Pogrzebowym Cromptona. Proszę

powiedzieć, nie jest pani jednym z nich, co?

Regina potrząsnęła przecząco głową. Mogłaby się pozbyć

Betsy North kilkoma starannie dobranymi słowami, ale nagle przyszło jej do głowy, że może się od niej czegoś dowiedzieć.

- A jak oni wyglądają?

- Noszą ciemne garnitury, są bladzi i nerwowi, jakby wychodzili na słońce najwyżej raz w miesiącu, i to w niedzielę.

Wydaje się, że nigdy nie mają żadnych przyjemności i wszyscy

kupują w tym samym miejscu. - Otworzyła szeroko oczy

i czym prędzej dodała: - Rzecz nie w tym, żeby źle pani wyglądała, bo wygląda pani dobrze. Mam na myśli to, że dzięki swoim włosom pani się wyróżnia, cokolwiek by pani na siebie

włożyła. Ale ja i tak widzę pewne podobieństwo...

- Wcale mnie to nie dziwi - skostatowała sucho Regina.

Uważała swoją elegancką brązową dzersejową sukienkę, noszoną z szerokim skórzanym paskiem, za strój wyrafinowany, ale bynajmniej nie surowy. Można było jednak zauważyć, że

inaczej na to patrzy kobieta ubrana w ceglaste dżinsy, koszulę w kolorze zachodzącego nad pustynią słońca i ze zwisającymi

z uszu srebrnymi kolczykami wysadzanymi rodochrozytami.

Kontynuowała niewinnie: - Ale ci prawnicy? Mają coś wspólnego z panem Cromptonem?

- Wiele - odparła z emfazą Betsy North. Na sekundę wargi

jej się ściągnęły, po czym przystąpiła do opowiadania o tym,

KANE Jennifer Blake

jak duży konglomerat firm pogrzebowych z północnego wschodu niszczył małe domy pogrzebowe na całym Południu, zanim popełnił błąd, zabierając się do dziadka Słodkiego Kane'a.

- Błąd? - mruknęła Regina zachęcająco.

- O, tak! Kane'a wprawiło to w piekielną wściekłość, jak

może sobie pani wyobrazić. Złożył całą kupę protestów i nie wiem czego jeszcze, a ukoronował to wielkim procesem, który zastopował tego gościa, do którego należy Berry Association. Pokazał

mu, że w tym mieście są ludzie, którym jego podejrzane praktyki i interesy się nie podobają. Sam pomysł, żeby zlikwidować w prywatnych zakładach pogrzebowych polisy pogrzebowe dla starszych pań, tak by musiały liczyć na to, że kiedy umrą, koszty pogrzebu pokryją ich dzieci a nie ubezpieczenie płacone przez

większość życia, doprowadził mnie do takiego szału, że mogłabym pluć z wściekłości, i nie mnie jedną. Tak jest, Berry przekonał

się bardzo szybko, że nikogo tutaj nie obchodzą jego pieniądze i potęga, kiedy chodzi o dobro lub zło.

- A więc to raczej Kane'owi niż jego dziadkowi zależy

na tym procesie?

- Och, powiedziałabym, że dokładnie nie wiem. Moim zdaniem pan Lewis traktuje to jako kwestię honoru, żeby się nie poddać. Ale to Kane'a ten Berry i jego sfora chytrych prawników będą musieli pokonać w sądzie okręgowym, kiedy wkrótce dojdzie do procesu.

- Myśli więc pani, że Kane może wygrać?

- Złapała mnie pani. - Betsy North wzruszyła ramionami,

po czym zacisnęła wargi. - Wiem tylko tyle, że na pewno nie

zyczyłabym sobie widzieć, jak pana Lewisa ograbiają z tego,

co do niego należy.

- Wydaje się, że to miły człowiek.

- Ze starej szkoły, prawdziwy dżentelmen. Zrobił dużo dla naszego miasta: stypendia, miejski personel, darowanie ziemi na takie rzeczy, jak wielowyznaniowy kościół i nowa szkoła średnia. Mogłabym pani opowiedzieć... Ale pani nie chce tego wszystkiego słuchać.

- Z nim też jest pani spokrewniona?

Betsy North znów zachichotała.

- Tak pani myślała, czyż nie? Tymczasem nic z tych rzeczy. Długo zamierza pani tu zostać?

Regina nie bardzo wiedziała, jak odpowiedzieć. Kiedy zbierała myśli, rozległ się głęboki męski głos:

- Zostanie tak długo, jak uda nam się ją zatrzymać.

Betsy odwróciła się w stronę mężczyzny nadchodzącego od drzwi.

- Niech cię diabli, Kane, co to ma znaczyć, że w taki sposób mnie nachodzisz?

- Nie ciebie - odparł z niepewnym uśmiechem - lecz

twoją klientkę. - Grzecznie pozdrowił Reginę i dodał: - Czy mogę się dosiąść?

Machnęła ręką w kierunku krzesła po drugiej stronie stołu.

Może będzie mógł ją poinformować, kiedy znów przyjmie ją jego dziadek.

Betsy w zamyśleniu obserwowała, jak Kane siada przy stole.

Zaproponowała, że przyniesie mu kawę, Kane jednak podziękował.

- Dobra. Potrafię zorientować się, kiedy nie jestem mile

widziana - powiedziała z krzywym uśmiechem. - Później

sprawdzę, czy wam czegoś nie trzeba.

- Betsy chciała usłyszeć historię pani życia? - spytał Kane, gdy się oddaliła.

42 KANE Jennifer Blake

- Tak daleko nie doszliśmy - odparła Regina. Te słowa

zabrzmiały bardziej ostro, niż zamierzała. Kane był w każdym

calu tak niepokojący, jak uważała wczoraj, chociaż dziś ubrany był bardziej nieformalnie - w dzianinową koszulę i spodnie

z mocnego bawełnianego materiału. W jego obecności restauracja nabrała jakby nowego życia: promienie słońca padające przez okna wydawały się jaśniejsze, dekoracje żywsze, zapach

kawy, bekonu i klonowego syropu doprawiony wonią smażonej

cebulki zrobił się naprawdę apetyczny.

- Niech się pani tym nie przejmuję - poradził. - Ona nie

miała złych intencji, cokolwiek pani usłyszała.

- Wiem.

Jej ton sprawił, że na szczęce napięły mu się mięśnie, ale

nie podjął tematu. Obrzucił szybkim, lecz uważnym spojrzeniem siniak widoczny wciąż na jej skroni i spytał:

- Jak tam głowa?

- Dobrze. - Upiła łyk kawy, ale kawa okazała się zimna.

Postawiła z hałasem filiżankę na spodeczku i odsunęła ją na bok.

- Żadnego bólu czy mdłości?

Jego uprzejme zainteresowanie sprawiło, że poczuła, iż nie może dalej odnosić się do niego tak niegrzecznie. Zmieniła

ton i powiedziała:

- Bolała mnie głowa, ale przed pójściem spać wzięłam proszki. Dziś rano ból zniknął.

Pokiwał głową.

- Co pani zamierza robić dzisiaj?

- Wrócić oczywiście do Hallowed Ground i porozmawiać z pańskim dziadkiem. Muszę skończyć robotę.

- Mógłbym panią zawieźć, może po lunchu.

KANE Jennifer Blake

Spojrzała mu prosto w oczy.

- To nie będzie konieczne.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić. Ponadto czułbym się

okropnie, gdyby straciła pani przytomność i zjechała z szosy,

czy coś w tym rodzaju. - Oparł łokieć na stole i przyglądał

jej się z bliska.

- Zapewniam pana, że tak się nie stanie.

- Wolałbym nie ryzykować. Gdyby coś się wydarzyło,

czułbym się winny.

Odrzuciła do tyłu włosy, wzrok miała lodowaty.

- Boi się pan, że go podam do sądu?

Parsknął śmiechem, a dźwięk ten przyprawił ją o zimny

dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- Gdzież tam. Przecież musiałaby się pani liczyć z tym,

że będzie mnie bronił najlepszy adwokat w mieście.

- Myśli pan o sobie? - Pogarda zabarwiła jej głos.

- O moim partnerze - skorygował, a w tych słowach pobrzmiwała stalowa nuta, po czym natychmiast wrócił do poprzedniego tematu. - Dlaczego nie chce pani, żebym ją zawiózł? Czego się pani boi?

- Niczego się nie boję. - W jej głosie wyczuwało się wyraźną niechęć wobec tak tandetnego triku.

- Doprawdy? Och, nie chodziło mi o strach w sensie fizycznym, jakkolwiek i o tym mogłem pomyśleć, jeśli weźmie się pod uwagę sposób, w jaki pani reagowała wczoraj. Wydaje

mi się raczej, że obawia się pani tego, iż odkryję pani prawdziwe plany.

Zdjęło ją przerażenie, ale zdołała je zdusić.

- Teraz rozumiem, dlaczego jest pan prawnikiem. Jeśli jeden argument zawodzi, sięga pan

automatycznie po inny.

KANE Jennifer Blake

Odchylił się do tyłu z wyrazem zadumy na przystojnej twarzy.

- Dlaczego pani się tak broni? Ja po prostu próbuję naprawić swój wczorajszy błąd, a pani najwyraźniej nie zamierza mi na to pozwolić.

Na końcu języka miała już druzgocącą replikę, ale coś w jego błękitnych oczach powstrzymało ją. Wydawało jej się, że wystawiona jest na próbę, i to uczyniło ją ostrożną.

- To nie ma nic wspólnego z panem - powiedziała po chwili. - Ja po prostu wolę być niezależna.

- Kosztem bezpieczeństwa?

- Sama się zajmę swoim bezpieczeństwem.

Przyglądał jej się przez dłuższy czas, po czym wzruszył ramionami, jakby zrzucając z nich brzemię.

- Ma pani rację - rzekł w końcu. - Powinienem być powiedzieć pani od razu, że dziadek dzisiejszego ranka jest nieosiągalny.

- Więc cała ta rozmowa była tylko po to, by mnie o tym poinformować? - spytała, marszcząc czoło.

- Obawiam się, że tak. Pops jest człowiekiem o ustalonych zwyczajach. Kładzie się do łóżka co wieczór po obejrzeniu

wiadomości i nie wstaje przed dziewiątą. Wypija dwie filiżanki czarnej kawy, na śniadanie zjada gorące grzanki i szynkę lub

parówkę, czyta gazetę między dziewiątą a wpół do dziesiątej,

bierze prysznic i goli się między wpół do dziesiątej a dziesiątą, instruuje kucharkę w sprawie kolacji, co stanowi nieodmienny,

ważny rytuał sprawowany między dziesiątą a kwadrans po dziesiątej. W swoim biurze przebywa od wpół do jedenastej do wpół do pierwszej, kiedy to wychodzi na lunch. We wtorek, to znaczy dzisiaj, zawsze spotyka się ze swoją przyjaciółką,

KANE Jennifer Blake

45

panną Elise, i jedzą razem zupę i sałatkę. Wszystko to oznacza, że do Hallowed Ground, na spotkanie z panią, wróci najwcześniej o drugiej.

- Mój Boże! - wykrzyknęła, nim zdołała się pohamować.

- Jak udaje mu się kiedykolwiek coś zrobić?

- Zdziwiłaby się pani, jak wiele zdołał osiągnąć. Jednak

naprawdę dziś rano nie może się pani z nim zobaczyć. A ponieważ nie ma pani nic do roboty, chętnie obwiozę panią po okolicy.

- Po co?

- Powinna pani podczas swojego tu pobytu zobaczyć coś

jeszcze oprócz lotniska w Baton Rouge i tego motelu. Zjemy

gdzieś lunch. Potem zawiozę panią do domu Popsa.

- Pański dzień roboczy jest tak samo napięty jak dziadka?

- zakpiła.

- Mój dzień jest całkowicie do pani dyspozycji. - Lekko

się uśmiechnął.

Oczywiście powinna była z miejsca odrzucić jego propozycję. Kłopot jednak w tym, że to, co mówił, wydawało się takie rozsądne. Ponadto zdawała sobie sprawę, że zaproponowany przez niego plan dawał doskonałą okazję do dowiedzenia się czegoś więcej o Lewisie Cromptonie i procesie. Kogo lepiej można by wypytać niż wnuka, reprezentującego go w sądzie?

Chwilę się wahała, po czym skinęła głową.

- Dobrze.

- Pojedzie pani? - Na twarzy Kane'a odmalowało się zdumienie z powodu tej nagłej zgody.

- Przecież powiedziałam, że tak.

Wstał i podszedł, żeby odsunąć jej krzesło.

- To do dzieła.

46

KANE Jennifer Blake

Przed restauracją czekał najnowszy model pikapa, ciemnozielony, wypolerowany, aż lśnił jak lustro. Kane wysunął się lekko do przodu, żeby otworzyć drzwiczki od strony pasażera.

Regina przystanęła i posłała mu pytające spojrzenie. Wczoraj

po południu przyjechał Sedanem.

- Tam, dokąd się wybierzemy, drogi są wyboiste i nierówne

- wyjaśnił.

W jakiś szczególny sposób ten samochód bardziej do niego

pasuje, pomyślała. Ten duży, błyszczący wehikuł, promieniejący utajoną energią, lepiej niż zwykłe auto pasuje do trzymanej w cuglach siły, kryjącej się za kontrolowaną, opanowaną postawą, którą Kane przyswoił sobie w swojej roli prawnika. Samochód był przygotowany na wszystko, co mogło się wydarzyć, i podobnie było z Kane'em.

Wdrapała się na skórzane siedzenie, Kane zatrzasnął drzwiczki, obszedł auto i zajął miejsce kierowcy. Trzymając rękę na kluczyku, odwrócił się i popatrzył na Reginę. Mijały sekundy. Było coś tak intensywnego, tak zdecydowanego szacującego w wyrazie jego twarzy, że poczuła się nieswojo. Miała ochotę się uśmiechnąć, żeby zobaczyć, czy jego ładnie wykrojone usta uśmiechną się w odpowiedzi.

- O co chodzi? - spytała.

- O nic - mruknął. Skierował spojrzenie na drogę, zapalił

silnik i ruszył. Ruchy miał sztywne, na ustach grymas, jakby

myśl, która przebiegła mu przez głowę, okazała się niezbyt

przyjemna.

Przejechali przez miasto, przez Main Street i koło starego

klasycystycznego budynku sądu z frontonem podtrzymywany kolumnami i z szerokimi schodami, obok masztu, z którego zwisała gwiazdzista amerykańska flaga, i zaśnieżonego KANE Jennifer Blake 47

brązowego posągu żołnierza z Wojny Domowej, na pół ukrytego wśród nisko opadających konarów wielkiego dębu. Całkiem przyjemne niewielkie miasto, ale senne i trochę smutne zdaniem Reginy. Kilka sklepów na placu sądowym było zamkniętych, a sklepiki z tanimi pamiątkami, salony kosmetyczne i butik z ubraniami na specjalne okazje, które tam jeszcze pozostały, wyglądały tak, jakby mogły obsłużyć najwyżej po

jednym klientcie.

Wzdłuż drogi wyjazdowej z miasta stały garaże, punkty sprzedaży grillowanego mięsa i zapuszczone pchle targi. Za nimi ciągnął się pas bungalowów i domów w stylu ranczerskim, z gipsowymi krasnalami i różowymi plastikowymi flamingami we frontowych ogródkach. Z tyłu powiewało na sznurach pranie, na gankach walały się zabawki, łodzie rybackie schowane były pod wiatami. Potem wszystko to się skończyło, ustępując miejsca ogrodzonym polom, gdzie wino owijało się wokół żerdzi i sterczało nad nie jak kłębowiska węży. Ciemną aluwialną glebę przecinały rzędy ciemnozielonych sadzonek, ciągnące się w nieskończoność.

Kane powiedział Reginie, że uprawia się tu bawełnę, po

czym przystąpił do wyjaśnień na temat długiego i wyczerpującego sezonu sadzenia. Pokazywał jej też różne odmiany dębów, jawory i chyba pół tuzina innych gatunków drzew rosnących

w lasach, które oddzielały rozległe przestrzenie pól i zwisały nad drogą jak wielki zielony baldachim. Niski tembr jego głosu, rytmiczna kadencja i urok wydłużonych samogłosek działały

uspokajająco. Regina poczuła się tak dalece odprężona, że niemal przegapiła jego nagły atak.

- Wolałbym rozmawiać o pani, a nie o drzewach czy bawełnie. Gdzie się pani tyle nauczyła o starej biżuterii? Odbyła pani jakieś szkolenie?

48

KANE Jennifer Blake

- Studiowałam gemmologię w Amerykańskim Instytucie

Gemmologicznym - odparła, prostując się na siedzeniu. - Ale

to raczej coś w rodzaju odziedziczonej pasji.

- Czy to znaczy, że zaczynała pani od kolekcji rodzinnych

klejnotów?

Tak właśnie miał myśleć, tak Regina pozwalała myśleć większości osób, jakkolwiek nigdy tego wyraźnie nie powiedziała.

- Coś w tym rodzaju.

W rzeczywistości jej zamiłowanie do starej biżuterii zrodziło się w czasach, gdy po szkole odwiedzała pewien lombard.

Staruszek, który go prowadził, Abe Levine, był wcieleniem

czcigodności. Gdy przychodziła, zawsze miał dla niej czas,

z miłym uśmiechem odkładał książkę lub skrzypce. Był niewyczerpanym źródłem wiedzy o wszystkim, o co tylko spytała, i chyba sprawiało mu przyjemność wyjmowanie z pudeł

i pokazywanie jej pięknych starych klejnotów, opowiadanie ich

dziejów, informowanie o tym, jaką mają wartość i skąd pochodzą, jak odróżnić prawdziwe od fałszywych. To on podarował jej bursztynowy wisior, który od tamtego czasu zawsze nosiła, pierwszy zabytkowy przedmiot, jaki posiadała. Skłamała, mówiąc Kane'owi, że dostała go od krewnego, ale była pewna, iż Abe nie miałby o to pretensji. Przecież był dla niej kimś w rodzaju dziadka, a właściwie jedynym dziadkiem, jakiego kiedykolwiek miała.

Podczas długich dni, jakie spędzała w lombardzie, rozpałił

jej wyobraźnię opowieściami o fortunach ulokowanych w klejnotach, przynoszonych mu przez aktorki prześladowane przez pecha lub przez tancerki z rewii, które wzięły sobie do serca

teorię, że brylant to najlepszy przyjaciel dziewczyny. Znał historie bajkowych klejnotów szmuglowanych z Rosji przed re-KANE Jennifer Blake 49

wolucją bolszewicką i po niej, z Niemiec w czasie drugiej

wojny światowej, a także tragiczne przypadki mniej kosztownych okazów z tamtych czasów. To Abe skontaktował ją z kręgiem ludzi kupujących i sprzedających starą biżuterię, to on pomógł jej uzyskać pierwsze zamówienie, skłonił ją do przyjęcia pierwszego zlecenia oceny i sprzedaży odziedziczonej kolekcji. Wprawdzie uczyła się i studiowała na własną rękę, odwiedzając muzea, czytając niezliczone książki, nie opuszczając żadnej okazji do porównywania i oceniania, ale temu szlachetnemu staremu człowiekowi zawdzięczała chyba najwięcej, mo

że nawet swoją niezależność.

Abe czuł szczerą antypatię do jej kuzyna Gervisa, a było

, to uczucie w pełni odwzajemnione; Gervis nie uronił ani jednej łzy, kiedy mentor Reginy zmarł.

Dziwna rzecz. Nagle zdała sobie sprawę, że Lewis Crompt-

ton przypomina jej Abego.

- Jak na osobę, która żyje z tego, że zajmuje się biżuterią, to wiele jej pani nie nosi. - Kane zatrzymał na moment wzrok na jej dłoniach całkowicie pozbawionych jakichkolwiek pierścionków.

Poczuła, że gorąco uderza jej na twarz, co nie zdarzało się

zbyt często, a raczej nie zdarzało się przed przyjazdem na Po

łudnie. Rzadko nosiła pierścionki, ponieważ ściągały uwagę

na jej paznokcie, które obcinała bardzo krótko, by uniemożliwić sobie ich obgryzanie.

- Rzeczywiście, nie noszę jej podczas podróży - odparła

krótko. - Jest zbyt wartościowa, aby ryzykować, że zostanie

mi skradziona.

Uniósł brwi.

- Ale musi pani wciąż podróżować z kolekcjami innych

ludzi.

50

KANE Jennifer Blake

- W tych wypadkach jestem oczywiście ubezpieczona. Nie

mówiłam jednak wyłącznie o wartości pieniężnej.

- Zabawne - powiedział z łobuzerskim, lecz zjadliwym

uśmieszkiem. - Nie wydawała mi się pani osobą sentymentalną.

- Wszyscy mamy swoje słabości. - Odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno, żeby uniknąć jego bacznego wzroku. Kane'owi chyba jeszcze bardziej zależało na uzyskaniu informacji od niej, niż jej na wypytywaniu jego. W tej myśli kryła się ponura ironia, ale jakoś się nie roześmiała.

Niewiarygodnie trudno było, jak się przekonała, nie dawać

obszernych odpowiedzi na jego pytania, choćby tylko dlatego,

że tak całkowicie koncentrował na niej uwagę. Zmieniający

się wyraz oczu i coś w jego dźwięcznym głosie świadczyło,

że interesuje go to, co ona mówi. U prawnika była to niewątpliwie wartościowa cecha.

Po jakimś czasie skręcił z asfaltowej szosy, którą dotąd jechali, i teraz trzęśli się na piaszczystej drodze pełnej wybojów tak wielkich, że mniejsze auto mogłoby w nich całkowicie

zniknąć. Regina otworzyła usta, żeby spytać, dokąd ją wiezie,

ale opona wpadła w dziurę i pikap podskoczył, tak gwałtownie,

że przygryzła sobie język. Zanim ból ustąpił na tyle, by mogła mówić, przez drzewa błysnęła tafla wody.

- To jezioro Końska Podkowa - powiedział Kane, zatrzymując samochód.

Regina siedziała przez dłuższy czas i patrzyła na wodę, która lśniła w blasku słońca tak, jakby od spodu kryły się miliony świecących żarówek. Drzewa, obwieszane szarymi wstęgami

porostów, lamowały brzeg, wkraczały też do jeziora, jakby

chcąc w nim brodzić. Granicę horyzontu wyznaczały kolejne

KANE Jennifer Blake 51

drzewa, wyglądające jak ciemna koronka. Woda miała kolor

mocnej herbaty, w jej nieprzejrzystej powierzchni odbijały się obłoczki płynące po błękitnym niebie. Panowała tu cisza, słyszało się jedynie świst wiatru wśród drzew, ptasi krzyk i ciche, miarowe pluskanie o brzeg fal podnoszonych przez bryzę.

Regina otworzyła drzwiczki auta i wysiadła. Ostrożnie stąpając po wilgotnym gruncie i mokrej od rosy trawie, poszła na brzeg jeziora. Trzasnęły drugie drzwiczki. To Kane wysiadł

i ruszył za nią.

- Wygląda tajemniczo - odezwała się, gdy stanął obok

niej. - Zupełnie jakby z głębin miała się zaraz wynurzyć jakaś prehistoryczna istota.

- Ociekająca oślizgłym błockiem i liliami wodnymi? -

spytał, posyłając jej uśmiech. - Widziała pani zbyt dużo filmów o moczarach. Ale tutaj, za jeziorem, rzeczywiście są moczary. Parę tysięcy akrów bagien i krętych kanałów, gdzie można się zgubić i już nigdy nie wrócić.

- Pan tam był? To znaczy na moczarach.

- W dzieciństwie, w czasie wakacji, przychodziłem tu prawie codziennie.

- Na miłość boską, po co? - Z trudem ukrywała strach.

- Dla zabawy. Żeby coś robić. Kuzyn i ja złożyliśmy się

i kupiliśmy sobie aluminiową łódkę, a do niej stary przyczepny motorek. Czasami wypływaliśmy na wiele dni.

Zerkając na niego, usiłowała wyobrazić sobie chłopca,

o którym mówił. To było coś tak odmiennego od wszystkiego,

co знаła, że mógłby opowiadać o życiu na innej planecie. Jednocześnie nie wątpiła, że mówi prawdę. Miał imponującą postawę, a w jasnym świetle dnia, które uwydatniało mocne kości jego twarzy i bliznę w kształcie sierpa księżyca koło ust, wy-52

KANE Jennifer Blake

dawał się nieugięty i zdolny do zmierzenia się z każdym wyzwaniem.

- Wyobrażam sobie, że policja nie uważała tego za zabawne, gdy musiała wzywać zespoły ratownicze - zauważyła, usiłując odzyskać równowagę.

- Nie musieli tego robić. Luke i ja zawsze znajdowaliśmy drogę do domu.

- A pańscy rodzice nie mieli nic przeciwko temu?

- Moi rodzice już nie żyli, a ciotka Vivian, która się mną

opiekowała, uważała, że włóczenie się po moczarach jest lepsze od wielu innych rzeczy, które mógłbym robić. Rodzice Luke'a

nigdy nie martwili się na zapas, a już zwłaszcza nie wtedy,

gdy przebywał na łonie natury, bo Luke ma naprawdę jakiś

szósty zmysł, jeśli chodzi o orientację w terenie. Nikt nie jest w tym lepszy od niego.

- Nawet pan? - zapytała sucho.

Kane uśmiechnął się zamiast okazać złość.

- Nie umyłam się do Luke'a. Jego rodzina mieszka wokół

tego jeziora od stuleci, byli tu już wtedy, gdy stanowiło ono

jeszcze ostre zakole Missisipi. Luke ma w swoim drzewie

genealogicznym gałąź indiańską, z plemion Tunica i Natchez.

- Poważnie?

- Tutaj to nic nadzwyczajnego.

I znowu musiała walczyć z uczuciem, że znajduje się na obcym terytorium.

Sposób życia, jaki opisywał, i bliskie stosunki z kuzynem

były czymś, czego ona nigdy nie zaznała. A także czymś strasznym, pewnie z powodu swojej dziwności.

- Ten kuzyn mieszkał w pobliżu? - spytała, próbując sobie to wyobrazić.

KANE Jennifer Blake 53

- Zaraz przy drodze. Zresztą nadal tam mieszka.

W jego ciemnoniebieskich oczach odmalowało się zdziwienie tym, że tak ją to interesuje. Regina znów stała się czujna.

- Pański dziadek chyba mówił wczoraj coś o tym, że to

była kiedyś część Missisipi - powiedziała, odwracając się z powrotem w stronę jeziora.

- Tak, rzeka zmieniła kurs i wyłobila sobie nowe koryto - potwierdził. - Powstało jezioro oddzielone od rzeki.

Nie jest to jakieś wyjątkowe zjawisko. Mamy tu drugie podobne na północ stąd, nazywa się Stara Rzeka, i inne, trochę dalej, znane jako Fałszywa Rzeka, i jeszcze inne. Nasze jezioro różni się tym, że są tu moczary utworzone przez potok, a właściwie inną małą rzeczkę, która została odcięta od Missisipi i rozlała się po terenie rozległych bagien. Jej wody ściekają ostatecznie do jeziora, dzięki czemu woda w nim jest czysta.

Regina pokiwała ze zrozumieniem głową, choć miała ledwie ogólne pojęcie, o czym Kane mówi. Było tu tak spokojnie, oślepiało ją ciepłe słońce, wilgotny wietrzyk owiewał twarz i świszczął w koronach drzew. Liście, trawa, wino i niskie

krzaki, rośliny wodne u jej stóp, wszystko to było tak intensywnie zielone, że światło wokół niej wydawało się zabarwione wibrującymi barwami. Czuła niemal, jak wyparowuje z niej

napięcie i napełnia ją niejasny, tajemniczy spokój.

Wydawało się, że dzień zwalnia biegu, nabierając przyjemnego, rozkołysanego rytmu. Wrażenie to było tak niezwykle, choć jednocześnie obce, że nie mogła nie pomyśleć, jak inne

jest tu wszystko od hałaśliwych, zatłoczonych, brudnych nowojorskich ulic, które pozostawiła za sobą. Nie mogła nie za-

KANE Jennifer Blake

stanawiać się, że ona sama mogłaby być inna, gdyby od zawsze

znała takie naturalne czary.

Właśnie w tym momencie wielka szaroniebieska czapla,

której dotąd nie zauważyła, przestała trwać nieruchomo na

ocienionym brzegu jeziora i niemal muskając wodę, poszybowała w dal na szeroko rozłożonych skrzydłach. Regina osłoniła ręką oczy, śledząc jej lekki lot.

Nagle ścisnęło jej się gardło pod wpływem zachodzącej

w niej jakiejś głębokiej emocjonalnej przemiany. Dzień był taki wspaniały, wielki ptak nieprawdopodobnie piękny w promieniach słońca, które posrebrzały mu pióra. A jednocześnie czapla była wolna, polegała na własnych siłach, nie miała powinności, obowiązków czy niemożliwych dylematów, które przygnębiałyby umysł i spędzały sen z powiek, zmuszając do wpatrywania się w noc. Troszczyła się jedynie o stawę i schronienie przed burzą. I być może o wygodę i bezpieczeństwo swoich piskląt.

- Ma pani dosyć?

Drgnęła, obróciła się, oczy miała szeroko otwarte, krew

napłynęła jej do głowy. Zdumiewające, że prawie zapomniała

o obecności Kane'a. Zapomniała, że choć spokojnie i miło dotrzymuje jej towarzystwa, to jednak obserwuje ją i osądza.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał, podchodząc bliżej, by

chwycić ją pod łokieć i zaoferować oparcie.

Ciężko westchnęła i parsknęła śmiechem.

- Och, tak. Myślami byłam daleko stąd.

- Na pewno nic pani nie dolega? - Zatrzymał wzrok na

siniaku na jej skroni, częściowo zasłoniętym włosami.

- Czuję się... dobrze. Naprawdę.

Lustrował jej twarz chwilę dłużej, zanim kiwnął głową.

KANE Jennifer Blake

55

- Wobec tego czas jechać

Zgodziła się z nim i poszli razem do auta. Trzymał ją w dalszym ciągu pod łokieć, dotyk jego palców palił ją. Zachowywał

się opiekuńczo, niemal jakby był jej właścicielem.

Odsunęła się od niego, uwalniając łokieć. Może ostatecznie

coś z jej głową nie było w porządku, ponieważ ten gest wymagał specjalnego wysiłku.

Jakiś czas potem, kiedy znaleźli się już znowu na asfaltowej

szosie i pędzili obok szeregu wielkich domów stojących pod

rozłożystymi starymi dębami, Kane powiedział:

- Jeżeli pani pozwoli, chciałbym wstąpić na chwilę do

domu, skoro jesteśmy tak blisko. Wczoraj wieczorem czytałem

raport i zostawiłem go na stoliku przy łóżku. Jeśli zabiorę go teraz, to oszczędzę sobie jazdy później.

Powiedziane to zostało zwyczajnie i rzeczowo, a prośba

była bardzo uprzejma. Niemniej Regina zeszywniała. Słyszała

już przedtem tego rodzaju tłumaczenia. Nie podobały jej się

wtedy, a teraz jeszcze mniej.

Co na miłość boską skłoniło Kane'a Benedicta do my

ślenia, że ona może być tak dalece naiwna, tak uległa? To

pewno dlatego, że tak łatwo zgodziła się z nim pojechać,

i nie pomyślała o tym, by komuś powiedzieć, gdzie się wybiera.

Co ma zrobić? Zaryzykować i obrazić go swoimi podejrzeniami, czy też zaczekać i przekonać się, czy rzeczywiście chodzi o ten tani chwyt, którego się spodziewała? A może lepiej postawić sprawę jasno i wyraźnie, albo też ostrzec go tylko, że z nią tak łatwo mu nie pójdzie?

Zemdlilo ją. Nie mogła wprost uwierzyć, że wnuk Lewisa

Cromptona spróbuje czegoś takiego mimo wczorajszego incy-

56

RANE Jennifer Blake

dentu z trumną. To miejsce było tak odizolowane, tak dalekie

od wszystkiego, co uważała za bezpieczne i cywilizowane.

Żadnych przechodniów, żadnych telefonów, żadnej policji. Nie

miała też broni, niczego czym mogłaby się posłużyć w walce

prócz zębów i paznokci.

Zatem najbardziej przerażającym pytaniem było to, na które

odpowiedź wydawała się najbardziej wątpliwa: czy na miłość

boską istnieje jakiś sposób uniknięcia tego, co on ma na myśli?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pikap zbliżał się do obsadzonej dębami alei, prowadzącej

do domostwa w karaibskim stylu, o dachu wysuniętym nad

szerokie werandy od frontu i z tyłu budynku. Z ocienionego

podjazdu wyjechał ubłocony dżip i zatrzymał się przy szosie,

żeby ich przepuścić. Regina zauważyła, że Kane podniósł na

moment rękę, pozdrawiając kierowcę. Mężczyzna w dżipie zatrąbił w odpowiedzi. Kane zahamował, zawrócił w stronę podjazdu, sprawnie zjechał z szosy i stanął przed dżipem.

Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna wysiadł z auta i podszedł do okna od strony kierowcy.

- Jak leci, Kane? - spytał, a potem popatrzył na Reginę

i dotknął brzegu czapki. - Moje uszanowanie pani.

- Nie narzekam - odparł siedzący wygodnie Kane. Rękę

opierał na kierownicy. - Panno Dalton, to mój kuzyn, Luke

Benedict. Regina przyjechała do nas w interesach, Luke.

Regina nachyliła się przez Kane'a, wyciągając rękę do Luke'a.

- Wydaje mi się, że właśnie o panu rozmawialiśmy - powiedziała.

- O mnie? - zdziwił się Luke i z uśmiechem przytrzymał

jej dłoń. - Nie wyobrażam sobie, by cokolwiek, co mógłby

opowiadać o mnie Kane, nadawało się dla uszu damy.

- Opowiadał o waszych chłopięcych breweriach - wyjaśniła, reagując uśmiechem na nieukrywany podziw w oczach 58 KANE Jennifer Blake

Luke'a Benedicta i emanującą od niego radość życia. Nietrudno było dojrzeć u niego podobieństwo do Kane'a: ten sam wzrost, smukła postać, silna budowa. Ale i różnice były

wyraźne. Włosy miał Luke jeszcze bardziej granatowoczarne,

skórę bardziej oliwkową, a oczy wydawały się tak ciemnobrązowe, że tęczówki i źrenice niemal się zlewały, tworząc wesołe tonie przywodzące na myśl ciemne stawy, rozświetlone słonecznymi promieniami.

- To jeszcze gorzej - rzekł Luke, kiwając komicznie głową. - Ale Kane nie może zbyt mnie oczerniać, bo on sam też siedział w tym po uszy. Nie tak jak teraz, kiedy zrobiła

się z niego zbyt wielka fajtłapa, żeby się bawić.

- Możesz już puścić rękę Reginy - zwrócił mu uwagę Kane, energicznie ich rozdzielając. - Do licha, po co nas zatrzymałeś? Tylko się streszczaj. Spiesz się nam.

- Jak zawsze wściekle zajęty. - Luke mrugnął do Reginy,

mówiąc nad głową kuzyna. - Wie pani, że on jest bardzo przedsiębiorczy? Będzie pani musiała wziąć to pod uwagę.

Regina nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, nawet gdyby wzięła sobie do serca jego słowa. Tymczasem koncentrowała się na swoim nadgarstku, który Kane wciąż trzymał

w uścisku. Chyba o tym zapomniał, zmuszając ją do trwania

w niewygodnej pozycji - przechylona przez niego, niemal le

żała mu na kolanach. Na próbę szarpnęła ręką. Kane jej nie

puścił, ale odwrócił głowę i popatrzył na nią z tak bliska, że mogła dobrze widzieć jego długie rzęsy i drobniutkie zmarszczki w kącikach oczu, przymrużonych z powodu słonecznego blasku. Ciepły oddech Kane'a, lekko pachnący mięta, muskał

jej wargi. Poczwała, że napinają jej się z wolna mięśnie, a

w podbrzuszu rozlewa się ciepło.

KANE Jennifer Blake 59

- Chciałem ci przypomnieć, kuzynie, o moim wieczorku

- oznajmił śpiewnie i nieco głośniej Luke. - Jak co roku urządzam dla przyjaciół i sąsiadów przyjęcie z okazji Dnia Pamięci Ofiar Wojny w Chemin-a-Haut. Regina będzie na nim więcej

niż mile widziana. W rzeczy samej uznałbym za zniewagę,

gdybyś jej ze sobą nie przyprowadził.

- Panny Dalton - rzekł zgryźliwie Kane, kładąc nacisk na

pierwsze słowo - może już tu nie być.

- Byłaby to straszna szkoda. Nawet nie wiedziałyby, ile

traci.

- Chemin-a-Haut? - powtórzyła Regina, zaciekawiona nie

znaną nazwą. Jednocześnie gwałtownym ruchem wyrwała rękę.

Miała wrażenie, że Kane nie chce, by przyjęła zaproszenie kuzyna.

- Moja skromna siedziba - wyjaśnił Luke, wskazując kciukiem na dom za ich plecami. - To po francusku Droga na Wysokości, a według niektórych też Dominująca. - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- A... to przyjęcie?

- Pod gołym niebem, moja droga. Jadło i napitki, muzyka

i tańce. - Luke oparł łokieć na bocznym lusterku pikapa. -

A także fajerwerki, komety, strzelające gwiazdy, latające spodki, niebieska artyleria, sztuczne ognie kolorem nie ustępujące pani włosom. Taka zabawa mnóstwo kosztuje, jest właściwie

zwykłym marnotrawstwem, a zorganizowanie całej imprezy

wymaga diabelnie ciężkiej pracy, ale wszyscy to uwielbiają,

łącznie ze mną. Proszę obiecać, że pani przyjdzie.

- Warto to zobaczyć - wtrącił lakonicznie Kane.

Obaj niecierpliwie czekali na jej odpowiedź. Gdy przyglądali

jej się z tak bliska, poczuła się jakoś... inaczej. Przez chwilę nie 60 KANE Jennifer Blake

mogła się zorientować, na czym to polega, ale zaraz zrozumiała.

Obserwowali ją z uwagą, z kurtuazją, niemal z czcią. Inaczej niż większość mężczyzn, z którymi miała do czynienia, nie czekali

na jej odpowiedź ze zniecierpliwieniem, stukając palcami dla ponaglenia. Nie planowali, co następnie powiedzą, ani nie myśleli o wszelkich innych rzeczach, które powinni lub chcieli robić gdzie indziej. To było niepokojące. A także irytujące.

- Przykro mi - rzuciła szorstko, napotkawszy wzrok Luke'a - ale nie wiem, czy jeszcze tu będę. To zależy od pana Cromptona.

- Od Popsa Lewisa? - spytał wesoło Luke. - Nie ma sprawy! Bez trudu mogę to załatwić.

- Ale nie załatwisz - oznajmił Kane ostrzejszym tonem.

- Nie? - Luke zlustrował twarz kuzyna i stracił humor.

- To by nie miało sensu - wyjaśnił krótko Kane. - Pani

i tak wraca do Nowego Jorku przed końcem tygodnia.

- A zatem ma coś wspólnego z procesem? - Luke zerknął

w stronę Reginy. - Niech mi pani nie mówi, że jest zamieszana

w ten klops.

- Absolutnie nie - odpowiedziała szybko, po czym wzmocniła to kłamstwo, dodając: - Nie mam z tym nic wspólnego.

- Mądra dziewczynka. Nie chce się włączać w niczyje obsesje.

Mięśnie na szczęście Kane'a stwardniały.

- Nie mam żadnych obsesji.

- Wobec tego diabło dobrze udajesz, że je masz. Nie sądzi pani?

Wyglądało to na dawny spór. Chyba mądrzej byłoby nie wtrącać się w niezrozumiały dla niej konflikt między tymi dwoma mężczyznami, ale nie mogła się oprzeć.

RANE Jennifer Blake 61

- Rzeczywiście, moim zdaniem trochę się tym przejmuje - odparła, lekko się uśmiechając.

Luke potrząsnął głową.

- Dla jego własnego dobra powinniśmy zająć jego uwagę czymś innym. Jak długo pani tu zostanie?

Opowiedziała pokrótce o kolekcji biżuterii Cromptonów i swoim popołudniowym spotkaniu, dodając, że wyjedzie, jeśli wszystko ułoży się zadowalająco.

- To fatalnie - skostatował Luke i głęboko westchnął.

Potem twarz mu się rozjaśniła. - Ale jeśli naprawdę przyjechała tu pani w interesach, to, jak przypuszczam, Kane nie rości sobie do pani prawa. Mam rację?

- Słusznie - zgodziła się chłodno, nie spojrzawszy jednak na Kane'a.

- Lubi pani smażone ryby i morskie skorupiaki? Blisko

Turn-Coupe jest doskonała rybna restauracyjka, w której podają krewetki i ostrygi w cieście tak delikatnym, że...

- Zaczekaj. - Kane uniósł rękę. - Spotkanie z Popsem

może się przedłużyć. On spodziewa się, że panna Dalton zostanie na kolacji. Na wszelki wypadek dałem już znać Dorze.

- Ja pierwszy ją zaprosiłem - protestował Luke.

Mężczyzna siedzący obok niej nawet nie spojrział w jej stronę, tylko powiedział:

- Nie sądzę, żeby panna Dalton chciała narazić się na utratę
sutej prowizji z powodu smażonych krewetek. - Nie czekając
na odpowiedź, wrzucił bieg i ruszył przed siebie.

Luke pośpiesznie odskoczył do tyłu.

- W każdym razie ty przyjdź na wieczorek! - zawołał.

- Przecież zawsze przychodzę! - odkrzyknął Kane. Wystawił rękę przez okno i pomachał kuzynowi na
pożegnanie.

62

KANE Jennifer Blake

Regina skrzyżowała ręce na piersiach. Patrzyła prosto przed
siebie.

- Mógł pan pozwolić, bym sama odpowiedziała - rzekła
łodowatym tonem.

- Chciała pani iść z nim do rybnej restauracji?

Nie miała zamiaru sprawić mu satysfakcji bezpośrednią odpowiedzią.

- Nie życzę sobie, żeby pan za mnie decydował.

- Przypuszczam więc, że zechce pani wrócić? - zaripostował z nikłym uśmiechem. - Woli pani sama
powiedzieć Lu-ke'owi, że naprawdę nie chce jeść z nim kolacji? I postanowiła pani odmówić mu
osobiście, aby pokazać, że taką decyzję może

pani podjąć sama?

- Niech pan nie będzie śmieszny - warknęła.

- Proszę okazać mi trochę wdzięczności. Ja za panią wykonałem brudną robotę, podczas gdy pani
wyszła na wonną różę.

Za dużo sobie pozwalał.

- Naprawdę sądzi pan, że mi pomaga?

Odwrócił głowę, przyglądał jej się przez chwilę, a potem

powiedział sucho:

- Czy to mnie pani nie lubi, czy mężczyzn w ogóle?

- Nie żywię niechęci do nikogo - oznajmiła, poprawiając

się w fotelu, żeby stawić czoło nowemu wyzwaniu.

- Czyżby?

- Nie wiem, o czym pan mówi. - Wprawdzie te słowa wypowiedziała całkiem gładko, ale nie mogła wytrzymać spojrzenia jego przejrzystych niebieskich oczu.

- Nie życzy pani sobie mojego towarzystwa, nie chce być

dotykana i nie znosi mojej bliskości. Co więc mam sobie my

śleć?

KANE Jennifer Blake

63

Rozmowa zmierzała w niewygodnym dla niej kierunku.

Musi zmienić temat. Powinna też zacząć korzystać z tego sam

na sam i przystąpić do swojego zadania, zanim Kane znajdzie

się u siebie w domu, a ona będzie zmuszona zrobić coś, co

może go na dobre odstręczyć.

- Nie musi pan w ogóle o mnie myśleć - powiedziała, siłąc się na spokój. - Nie jestem dla pana nikim ważnym. Doprawdy dziwię się, że traci pan czas. Chyba że ten pański wielki proces toczy się tak gładko, że może pan sobie na to pozwolić.

Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się ze zmrużonymi oczami.

- Na podstawie czego sądzi pani, że to duży proces?

- Po pierwsze, wszyscy o nim mówią. Po drugie, był pan

okropnie zły, myśląc, że mam z nim coś wspólnego. Co więc

się dzieje? Czy to nudna prawnicza sprawa, czy coś bardziej

dramatycznego?

- W rzeczywistości wcale pani nie chce tego wiedzieć.

Ta lekceważąca uwaga podrażniła jej napięte nerwy.

- Zawsze jest to jakiś temat do rozmowy.

- Ja wolę rozmawiać o innych rzeczach. Na przykład, jak

to się stało, że nie jest pani mężatką?

Nie pomyślała, że ją o to zapyta, więc teraz szybko musiała

znaleźć jakąś odpowiedź.

- Kto mówi, że nie jestem?

- Nie nosi pani obrączki.

Wspominał już o tym wcześniej. Powinna była pamiętać.

- W naszych czasach niektóre kobiety nie noszą obrączek

- powiedziała czym prędzej. - Niektóre zachowują nawet panięskie nazwisko.

- I pani tak właśnie postępuje - spytał - czy też unika

szczerzej odpowiedzi?

64 KANE Jennifer Blake

Na twarz wystąpił jej ciemny rumieniec. Uciekanie się do

wymijających odpowiedzi uważała za rzecz tak naturalną, jak

oddychanie, była to metoda samoobrony, którą stale stosowała.

Kłamała jedynie pod przymusem, często jednak wyprowadzała

ludzi w pole, ubarwiając tu i tam prawdę, żeby wydać się bardziej interesująca, bardziej normalna albo mniej widoczna, zależnie od tego, czego potrzebowała. Niewielu osobom udało się to przejrzeć albo chciało się jej to wytykać. Mogła się domyślić, że ten mężczyzna będzie jednym z tych niewielu.

- Nie - oznajmiła bez ogródek. - Nie jestem mężatką.

- Ale dawała pani do zrozumienia, że jest.

- Jakie to ma znaczenie? - zirytowała się.

- Żadnego. - Głos Kane'a brzmiał obojętnie. Całą uwagę skupił teraz na szosie i zwolnił, gdy dojeżdżali do podjazdu.

- Mniejsza z tym, proszę zapomnieć, że pytałem.

Z chęcią by zapomniała. I rzeczywiście zapomniała w momencie, gdy wjechali na podjazd.

Dom, który zobaczyła, był ucieleśnieniem Południa: neo-

klasycystyczna świątynia, czworoboczna, biała, jednopiętrowa,

z galeriami ze wszystkich czterech stron i rzędem masywnych

kolumn, sięgających dachu krytego starym łupkiem porośniętym mchem. Kolumny zbudowane z cegieł i otynkowane na biało zbyt były grube, by zdołał je objąć jeden człowiek. Schodom prowadzącym na frontową galerię nadano kształt ramion rozwartych na powitanie. To majestatyczne wielkie domostwo

miało w sobie urok i tchnęło odwiecznym spokojem, który

podkreślały jeszcze opiekuńcze objęcia gigantycznych dębów

rosnących tu i ówdzie na murawie. Podobne widoki znało się

z setek fotografii w pismach i filmach o starym Południu. Regina nie wiedziała, czy tylko sobie wyobraża tę aurę serdecznej RANE Jennifer Blake 65

gościnności i przyjemnego, łatwego życia, otaczającą dom, czy

też tak tu jest naprawdę. W każdym razie widok wywierał potężne wrażenie.

- Niech pani wstąpi na chwilę - zaproponował Kane, zajechawszy na kolisty podjazd przed drzwiami frontowymi. -

Poczęstuję panią kawą.

Zaparła się na siedzeniu i kostycznym tonem powiedziała:

- Nie, dziękuję.

- Zajmie mi to parę minut, byłoby więc pani wygodniej.

- Nie - powtórzyła z większym naciskiem.

Lekki uśmiezek wykrzywił kącik jego ust. Potrząsnął

głową.

- To nie scena uwodzenia, jeśli to ma pani na myśli. Wiele czasu upłynęło od chwili, gdy przewracałem kobietę na samym środku twardej podłogi i robiłem, co chciałem.

- Rada jestem, że to słyszę - oznajmiła kwaśnym tonem, uchylając się przed jego rozbawionym wzrokiem. - Niemniej zaczekam tutaj.

- Jak pani sobie życzy.

Drgnęła, gdy drzwiczki pikapa zatrzasnęły się za nim. Potem wzruszyła ramionami. Niech się wścieka, nic ją to nie obchodzi. Jego zabiegi nie robiły na niej wrażenia i nadal tak będzie. To, że pomaszerował do domu jak człowiek, który naprawdę zapomniał jakichś papierów, niczego nie zmieniało.

Westchnęła i położyła głowę na oparciu siedzenia.

Słowa Kane'a wywołały w jej umyśle bardzo wyrazisty obraz. Widziała niemal, jak pociąga za sobą jakąś kobietę na wy-froterowaną, przykrytą dywanem podłogę. Ramionami zasłaniałby światło, unosząc się nad nią, za jego głową płynąłby niebieski błękit malowanego sufitu, na którym wśród

cheru-66 KANE Jennifer Blake
binków wirowałyby obłoki, oświetlane drżącymi promieniami słońca. Potem on...

Ktoś zastukał lekko w szybę obok Reginy. Marzenie na jawie pierzchnęło. Wzdrygnęła się, gwałtownie wciągając powietrze na widok starszej kobiety stojącej przy samochodzie. Niewysoka, trzymała się prosto, miała ładnie uczesane siwiejące włosy. Jej podobieństwo do Kane'a było uderzające. Regina opuściła szybę.

- Dzień dobry, moja droga. Jestem Vivian Benedict, ciotka Kane'a. Powiedział, że pani tu została. Nie wstąpiłaby pani na filiżankę kawy albo herbaty? Mam smaczne ciasto figowe, jeszcze ciepłe.

- Och, myślę, że nie...

- Nonsens! Każdy potrzebuje jakiegoś pokrzepienia o tej

porze dnia. - Starsza pani sięgnęła do klamki i otworzyła

drzwiczki, nie przerywając sobie, jak przystało na osobę uwielbiającą mówić. - Wiem, że pani interesuje się biżuterią jego babki. Śmiem twierdzić, że mogę opowiedzieć znacznie więcej

niż pan Lewis o wielu z tych klejnotów, skąd pochodzą i do

kogo należały. Jego żona, panna Mary Sue, była serdeczną

przyjaciółką mojej matki, a matka Kane'a, Donna, i ja bawi

łyśmy się razem jako dziewczynki długo przedtem, zanim zostałyśmy bratowymi. Czasami pozwalano nam wkładać biżuterię panny Mary Sue, naturalnie pod okiem starszych. Proszę, niech pani wejdzie, po prostu nie przyjmę do wiadomości odmowy...

Niemożliwością było oparcie się tej łagodnej, lecz uporczywej presji. W każdym razie Regina nie miała pewności, czy ma ochotę próbować. Dom intrygował ją swoim wiekowym

splendorem. Ciotka Kane'a była gadatliwa, ale i sympatyczna.

KANE Jennifer Blake

67

Mało prawdopodobne wydawało się też, by w jej obecności

Kane rzucił się na nią w salonie albo gdzie indziej.

Chyba naprawdę osądziła go niewłaściwie. Miała nadzieję,

że nie zdawał sobie sprawy, jak dalece. Podejrzewała jednak,

że wysłał ciotkę, ponieważ zbyt dobrze rozumiał jej odczucia.

Dziwiła się, dlaczego był dla niej taki miły. Czy to ta słynna południowa gościnność, o której wszyscy mówili, czy też coś

jeszcze? Co chciał osiągnąć przez swoją uprzejmość i indagacje? Na co liczył, skoro nie miał pojęcia, kim ona jest i dlaczego przyjechała do Turn-Coupe?

Przynajmniej miała nadzieję, że nie miał pojęcia.

Nie powinnam tu być, pomyślała, idąc po schodach do

drzwi frontowych i wchodząc do długiego głównego holu, który ciągnął się przez cały dom do szklanych drzwi na taras.

Powinna być w mieście i starać się pozyskać Lewisa Cromp-
tona zamiast jeździć po okolicy z jego wnukiem. Głupio, że
dała się odciągnąć od swojego zadania, a jeszcze głupsze było
przekonanie, że uda jej się coś wydostać z tak wytrawnego
adwokata.

Przecież skomplikowany harmonogram, według którego jakoby żył pan Crompton, Kane mógł na
poczekaniu zmyślić, i starszy pan pewno teraz się dziwi, gdzie ona się podziewa
i dlaczego rano się z nim nie skontaktowała. Powinna była nalegać, żeby Kane zawiózł ją prosto do
motelu, i zaraz potem pojechać do Cromptona do domu pogrzebowego. Tak, właśnie
to musi zrobić przy pierwszej okazji.

Obmyśliwszy ten plan, poczuła się lepiej. Mogła się nawet

trochę odprężyć, gdy Vivian Benedict zaprowadziła ją do tylnego skrzydła domu i posadziła w
jasnym, utrzymanym w odcieniach świeżej zieleni pokoju śniadaniowym, tuż obok roz-68

KANE Jennifer Blake

ległej kuchni. W powietrzu unosił się korzenny zapach figowego ciasta. Vivian podała jej na
talerzyku gruby wilgotny plaster, naszpikowany ciemnymi i słodkimi owocami i polany
gorącą karmelową polewą z orzeszkami. Talerzyk był z cienkiej jak skorupka jajka porcelany w stylu
Vieux Paris. Obok leżała wykrochmalona adamaszkowa serwetka, a widelczyk,

który dostała, był pięknie zdobiony i z czystego srebra. Mimo

woli zrobiło to na niej wrażenie.

Traciła grunt pod nogami.

- To bardzo miłe - powiedziała - ale myślałam, że Kane

będzie tu tylko chwilę.

- Ciasto smakuje? Zrobiłam je według przepisu, który

przygotowuję dla „Southern Living Magazine”.

- Oni pani płacą?

- Nie, nie, robię to tylko po to, żeby się czymś zająć, jakkolwiek byłabym szczuplejsza w talii,

gdybym wybrała sobie inne hobby. Jeśli chodzi o Kane'a, to, moja droga, będzie mu

pani musiała wybaczyć. On musi jeszcze potelefonować w różne miejsca, jest ostatnio taki zajęty. - Starsza pani przyniosła sobie ciasto i kawę i usiadła naprzeciwko Reginy.

Regina przyglądała się przez chwilę ciotce Kane'a. Może

rzeczywiście była trochę pulchna, ale miała piękne oczy i ładnie wymodelowane rysy twarzy. Żartowała na temat swojego wyglądu, ale wcale się nim nie przejmowała; nie miała w sobie

nic ze starzejącej się kobiety silącej się na to, żeby wydawać się młodą. Jej suknia z jasnej zielono-niebieskiej bawełnianej dzianiny była luźna i dopasowana do koloru oczu. Zareagowała

uśmiechem na spojrzenie Reginy, szczerym i przyjemnym,

a także nieco figlarnym.

- Ja... Jest pani bardzo uprzejma, że zlitowała się nade

KANE Jennifer Blake

69

mną - powiedziała Regina, spoglądając w dół, na talerzyk,

i wzięła widelczyk, żeby odkroić kawałek ciasta.

- Miałam w tym ukryty cel - odparła Vivian Benedict. -

Powinnam być uczciwa i przyznać, że powodowała mną zwyk

ła ciekawość. Wie pani, rozmawiałam dziś rano z panem Lewisem i on mi opowiedział o wczorajszym incydencie z tą antyczną trumną.

- Och... - Reginie nagle tak zaschło w ustach, że nie mog

ła przeżuć kawałka tego ciepłego, wilgotnego i smakowitego

ciasta.

- Właśnie tak było - oznajmiła starsza pani z krzywym

uśmieszkiem. - Oczywiście nie wspomniałam Kane'owi, że

o tym wiem.

Regina spojrzała na nią pytająco.

- Dlaczego tego nie zrobiłam? Szczerze mówiąc, chciałam

się przekonać, czy sam mi o tym powie. Wyjaśnienie tego incydentu musi być zabawne, a przynajmniej tak sobie pomy

ślałam.

Regina przełknęła ślinę, zanim się odezwała.

- To może zależeć od punktu widzenia.

- A zatem pani nie uważa, żeby to było zabawne - stwierdziła Vivian. - Może źle zrozumiałam jego intencje.

- Było to po prostu... żenujące.

- Och tak, rozumiem. Znając Kane'a, wątpię, by ułatwił sytuację.

Regina zamruczała coś nieokreślonego, przez grzeczność nie chcąc ani zaprzeczyć, ani przyznać racji swojej rozmówczyni.

Z oczu starszej pani wyzierało rozbawienie.

- Wychowywałam wprawdzie Kane'a, moja droga, ale ży-

70 KANE Jennifer Blake

wię niewiele złudzeń co do jego osoby. To łobuz, podobnie jak jego ojciec i jego stryj, mój nieżyjący mąż. Mogę panią zapewnić, że kiedy zginęli jego rodzice, miałam pełne ręce roboty z tym chłopakiem.

- Zginęli?

- Wypłynęli na ryby i utonęli na pełnym morzu koło Grand Isle. Kane został ze mną na ten weekend, bo miał dopiero

dziesięć lat i powracał do zdrowia po odrze. Obie nasze rodziny mieszkały razem w tym monstrualnym domu. Potem też pozostaliśmy razem, mój mąż, Kane i ja. Czułam się szczęśliwa, mogąc zajmować się chłopcem, bo my z Johnem własnych

dzieci nie mieliśmy.

- To on miał szczęście, że był ktoś taki jak pani - powiedziała Regina, myśląc o tym, co sama przeżyła po śmierci rodziców.

- Być może. Ale rozumie teraz pani, dlaczego jest tak przywiązany do swojej rodziny, a zwłaszcza do dziadka. I dlaczego jest tak opiekuńczy.

- Chyba tak - odparła z wahaniem Regina. - Był wobec

mnie zdecydowanie podejrzliwy.

Vivian Benedict zacisnęła usta, po czym westchnęła.

- Obawiam się, że nie dowierza żadnym kobietom oprócz

tych, które należą do rodziny. Parę lat temu zaręczył się z miejscową dziewczyną, Francie, jasnowłosą królową piękności.

Niestety jej matka należała do takich osób, co to żyją konkursami piękności, konkursami modelek, plotkami hollywoodzkimi i tego rodzaju rzeczami. Nabiła Francie głowę różnymi wspaniałymi ideami. Dziewczyna porzuciła szkołę w przedostatniej klasie i wyjechała do Nowego Orleanu pracować w jakimś studiu telewizyjnym. Po kilku tygodniach zadzwoniła do KANE Jennifer Blake

71 Kane'a i powiedziała, że ma straszne bóle z powodu ciąży

pozamacicznej i musi się poddać operacji, która będzie kosztować pięć tysięcy dolarów. Straciła pracę, nie ma ubezpieczenia, jak mówiła, a matka jej nie pomoże, bo uważa, że to powinność

Kane'a. Kane pognął tam natychmiast z tą sumą, na którą zresztą nie bardzo mógł sobie wtedy pozwolić, bo dopiero co rozpoczął pracę jako prawnik. Chciał tam zostać, żeby być przy niej podczas operacji, Francie jednak powiedziała: nie. Będzie przy niej matka, a jako że jest na niego wściekła, z pewnością gdy tylko go zobaczy, wywoła wielką awanturę. Później Francie zadzwoniła jeszcze raz i dała znać, że pojawiły się komplikacje i potrzebuje dalszych dziesięciu tysięcy. - Vivian Benedict pokręciła wolno głową, wytrzymując wzrok Reginy. -

Chyba może się pani domyślić, o co jej chodziło?

- Wszystko to było wierutne kłamstwo - skostatowała sucho Regina.

- Właśnie. Kiedy Kane naciskał, chcąc porozumieć się ze

szpitalem, Francie nie zdradziła mu, gdzie jest, ani nie podała nazwiska lekarza. Dopiero kiedy wspomniał o wszczęciu kroków prawnych przeciwko temu szarlatanowi, który ją leczy, zorientowała się, że prawda wyjdzie na jaw. Nie była w żadnej

ciąży, ani pozamacicznej, ani innej. Tymi pieniędzmi zamierzała sfinansować sobie wyprawę do Los Angeles.

- Nie do wiary.

- Kane nigdy o tym zbyt wiele nie mówił, ale ciężko to

przeżył. Kochał Francie, a przynajmniej myślał, że kocha. Zareczył się z nią, dał jej pierścionek i naprawdę zamierzał się z nią ożenić, jak tylko będzie gotowa się ustatkować. Rodzina

i dzieci zawsze dużo dla niego znaczyły. Wykorzystać coś tak

osobistego i intymnego jak dziecko, żeby wyciągnąć od niego

KANE Jennifer Blake

pieniądze... od tego momentu zupełnie się zmienił w stosunku do kobiet.

- To chyba niesprawiedliwe potępiać wszystkie kobiety za to, co mu zrobiła jedna.

Ciotka wzruszyła ramionami.

- Większość mężczyzn źle znosi tego rodzaju historie.

- Nawet ci, którzy noszą taki przydomek, Słodki Kane?

Kiedy to mówiła, przyszło jej do głowy, że sama nie różni

się tak bardzo od Kane'a. Nie wierzy mężczyznom z powodu

tego, co zrobił jej jeden z nich. Dziwne, że nigdy przedtem

nie widziała tego w takim świetle. Absolutnie nie życzyłaby

sobie jednak w tym momencie odczuwać jakiegokolwiek wspólnoty z Kane'em.

- Myśli pani pewno, że kiedyś zachowywał się inaczej?

- spytała jego ciotka. - Och, Kane był trochę dziki, no i z pewnością uwielbiał kobiety, ale nigdy nie był bez serca ani lekkomyślny. Nawet za pierwszym razem, gdy Francie powiedziała mu, że jest w ciąży, miał wątpliwości, ponieważ zawsze robił wszystko, żeby do tego nie doszło.

- Ma zawsze wszystko pod kontrolą - mruknęła Regina.

Vivian patrzyła na nią przez chwilę.

- Widzę, że z panią będzie miał ciężką przeprawę.

- Skądże - zaprzeczyła Regina. - Nie zostanę tutaj tak

długo.

- Zobaczymy - powiedziała z uśmiechem ciotka Kane'a.

Na to odpowiedzi nie było. Regina zjadła resztę ciasta i pochwaliwszy je, odstawiła na bok talerzyk.

Vivian wstała, żeby dolać im kawy, po czym znowu usiadła. Regina wytarła kropelkę, która osiadła na brzegu porcelanowego spodka, zanim znów się odezwała.

RANE Jennifer Blake 73

- A zatem co mi pani może powiedzieć o biżuterii pani

Crompton? Jestem nią zafascynowana, bo w tej kolekcji są naprawdę wyjątkowe klejnoty.

- Większość to biżuteria wiktoriańska, jako że panna Mary

Sue szczególnie ją lubiła. Pan Lewis zawsze nazywał ją rodzinną kolekcją swojej żony, ale wie pani, większość tych klejnotów podarował jej w ciągu blisko czterdziestu lat ich mał

żeństwa. Latali po antykwariatach, kiedy jeszcze było w nich

pełno biżuterii i niewiele osób się nią interesowało. Jego żona uwielbiała się stroić i często jeździli we dwoje do Nowego

Orleanu do opery i na koncerty. Byli czynni w miejscowym

klubie sportowym i w kręgach miejskiej elity politycznej. Panu Lewisowi ta biżuteria musi mocno przypominać przeszłość, żona bowiem często ją nosiła.

- Ciekawe, dlaczego zdecydował się ją sprzedać - ostrożnie zapytała Regina.

- Może się to wiązać z tym procesem, jak uważa Kane,

ale może też oznaczać, że pozbywa się jej, ponieważ po tylu

latach zaczyna żywić poważne zamiary wobec swojej przyjaciółki, panny Elise.

Widząc szansę przejścia do tematu interesującego ją o wiele

bardziej, Regina powiedziała:

- Dom Pogrzebowy Cromptona istnieje od dawna, prawda?

- Wyciąga pani taki wniosek na podstawie wieku trumny

w salonie pana Lewisa? - spytała ze śmiechem starsza pani.

- Chciałabym doprawdy zobaczyć wyraz jego twarzy, kiedy

podniósł wieko i zobaczył tam was dwoje. Zawsze powtarza,

że trzyma ją na wypadek jakiejś nagłej konieczności, nie sądzę jednak, by właśnie to miał na myśli.

- Mam nadzieję, że nie - odparła Regina, a potem dodała:

KANE Jennifer Blake

- Znam go niedługo, ale nie mogę sobie wyobrazić, żeby coś takiego mówił.

- Lepiej proszę uwierzyć. Wiadomo, że czarny humor pasuje do tego rodzaju pracy.

- Wyobrażam sobie, że to może być konieczność, jakiś sposób odreagowania.

Vivian Benedict przytaknęła.

- Ludzie w żałobie nie bywają w najlepszej formie. Pan

Lewis, gdyby zechciał, mógłby opowiedzieć niejedno! Widzia

łam, jak tysiące razy kręcił głową nad tym, jak zachowywały

się rodziny, jak dochodziło do bitki albo szarpano się za włosy z powodu najprostszych rzeczy, takich jak to, czy ma być śpiew podczas pogrzebu albo jaki kolor najbardziej lubił ich drogi

zmarły. I oczywiście najgorsze kłótnie dotyczyły zawsze pieniędzy. Wie pani, tego kto będzie płacił i kto będzie dziedziczył.

- Wyobrażam sobie, że szkielety też czasami klekocą

w tle. - Słyszac własny głos, Regina zdumiała się, że mówi

to tak beztrosko.

- Interesujące może być to, kto przyjdzie na pogrzeb -

dodała ciotka Kane'a. - Na przykład na pogrzebie starszej kobiety, która zmarła niedawno, w kaplicy zjawiała się ni mniej, ni więcej tylko jej główna nieprzyjaciółka. Pokłóciły się dziesiątki lat wcześniej o drzewo rosnące na granicy ich posiadłości i od tego czasu wiodły o nie spór. Zdaje się jednak, że staruszka naprawdę się załamała z powodu śmierci swojej przeciwniczki, bo ten ich spór trzymał ją przy życiu. W każdym razie umarła wkrótce potem.

- Ludzie gniewają się z powodu majątku i pieniędzy - zauważyła zachęcająco Regina, mieszając fusy na dnie filiżanki.

KANE Jennifer Blake 75

- Tak często bywa. Krąży tu też inna historyjka o pewnej

wdowie, która poślubiła starego skąpca. Po jego pogrzebie

przewróciła cały dom do góry nogami w poszukiwaniu pieniędzy, które przez wiele lat chomikował. W końcu kazała go wykopać i znalazła te pieniądze zaszyte pod podszewką marynarki.

- Próbował je zabrać ze sobą - roześmiała się Regina. Nie

mogła się pohamować.

- I niemal się to udało, chociaż myślę, że jeśli wziąć pod

uwagę ich stan, to pozwoliłabym mu je zatrzymać.

- Też tak myślałabym - zgodziła się Regina, marszcząc

nos i potrząsając głową, tak że pasemka rudych włosów, skręconych pod wpływem wilgoci, podskakiwały jej wokół twarzy.

- Mówicie okropne rzeczy, moje panie - skomentował Rane, wchodząc do pokoju i zmierzając w stronę dzbanka z kawą. Zatrzymał na kilka sekund wzrok na włosach Reginy, zanim dokończył kwestię. - Mogłem się tego spodziewać po tobie, ciociu Vivian, bo narażona jesteś na życie z rodziną przedsiębiorcy pogrzebowego, ale zdumiała mnie Regina.

- Ona jest bardzo uprzejma i ma ogromne poczucie humoru - powiedziała ciotka z rozbawioną, ale i czułą miną, wytrzymując spojrzenie bratanka. - Inaczej niż inna znana mi

osoba.

Roześmiał się.

- Myślisz, że przydałoby mi się skorygowanie osobowości?

Przypuszczam, że mogłyście się zgodzić i co do innych rzeczy.

Ciotka zaprotestowała i żartobliwe przekomarzania trwały

do wyjścia Kane'a i Reginy. Nie nadarzyła się już dalsza okazja do zadawania pytań.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pops to stary chytry lis, pomyślał Kane. Kategorycznie odmówił zmienienia swojego zwykłego harmonogramu i spotkania się dzisiejszego ranka z Reginą. Teraz ulotnił się na resztę dnia. Kiedy Kane zadzwonił do biura domu pogrzebowego,

zamierzając potwierdzić spotkanie, powiedziano mu, że dziadek nie zdąży wrócić do domu. Ewentualną późniejszą kolację w Hallowed Ground również odwołano. Pops dostał telefon

od długoletniego znajomego, który chciał z nim omówić kwestię pochowania w rodzinnym mieście brata, zmarłego na terenie innego stanu. Naturalnie tego rodzaju sprawa miała pierwszeństwo.

Kane nie wątpił, że dziadek rzeczywiście dostał taki telefon,

kwestionował jednak konieczność odwoływania popołudniowej

sesji z Regina, by wyświadczyć przysługę znajomemu. Być

może Pops uważał, że Regina całkiem nieźle się bawi, i by

jej nie przeszkadzać, postanowił zająć się smutnym obowiązkiem. Było jednak bardziej prawdopodobne, że miał w tym jakiś ukryty cel.

Dziadek mógł ponownie rozważać sprzedaż biżuterii, pomyślał Kane, odkładając jej oszacowanie do momentu, gdy upewni się w swojej decyzji. Mógł też zabawić się w swatanie,

bo jego zdaniem Kane zbyt ciężko pracował i przydałoby mu

się trochę rozrywki i kobiecego towarzystwa, szczególnie pew-

KANE Jennifer Blake 77

nej rudowłosej dziewczyny. Jedna i druga możliwość skłaniała

Kane'a do czujności, wielkiej czujności.

Regina nie zdradzała chęci do wykorzystania przedłużającego się czasu spędzonego w jego towarzystwie. Podczas lunchu, który zjedli wspólnie w miejscowej restauracji, zachowywała się miło, ale nic więcej. Wydawała się o wiele bardziej zainteresowana jego praktyką adwokacką i sprawą, nad którą

pracował, niż nim jako mężczyzną. Kiedy poinformował ją,

że spotkanie z jego dziadkiem zostało przełożone na później,

natychmiast postanowiła wrócić do motelu.

Zachowanie Reginy nie łechtało jego ego. Przyzwyczajony

był do kobiet, które udawały przynajmniej, że jego towarzystwo sprawia im przyjemność, i nie miały ochoty się z nim rozstawać. Dziwnie się czuł, wiedząc, że nie idzie mu najlepiej.

Rzecz nie w tym, by było coś osobistego w jego zainteresowaniu; oczywiście reagował na wdzięki Reginy, ale ta reakcja spowodowana była wyłącznie faktem, że zbyt długo nie miał

przy sobie kobiety. Interesująco było doznawać znowu jakichś

uczuć w tych sprawach, jakkolwiek niezbyt wygodnie.

Luke też uległ urokowi Reginy, ale kuzyn po prostu lubił

kobiety - w każdym wieku, różnie zbudowane, duże i małe.

Niemal każdy wieczór spędzał w ich towarzystwie. Jak on sobie z nimi radził, tego Kane nie wiedział. Zachowywał się jednak tak, że wydawało się to łatwe - ostatecznie nie na darmo nazywano go Luke-de-la-Nuit, Nocny Luke. Jeśli Kane podejrzewał, że za grzesznymi postępami kuzyna kryły się jakieś problemy, którym nie chciał stawiać czoła, to w każdym razie

nigdy o tym nie mówili. Kane miał dość własnych demonów.

Wątpił, by Luke zainteresował się Reginą na serio. A przynajmniej póki nie miał pewności, że on sam nie rości sobie 78 KANE Jennifer Blake

do niej prawa. Bywały czasy, gdy on i Luke rywalizowali

we wszystkich dziedzinach, włącznie z kobietami, ale te czasy dawno już minęły. Pozostało tylko poczucie koleżeństwa w ubieganiu się o ich względy. Przynajmniej tak uważał

Kane.

Kiedy po odprowadzeniu Reginy do jej pokoju w motelu

wracał do swojego pikapa, zauważył bordowego fordą taurusa

zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Przyjrzał się uważnie

facetowi siedzącemu za kierownicą. Nie było w nim niczego

nadzwyczajnego; po prostu zwykły facet czytający gazetę. Niemniej Kane bezwiednie zmarszczył czoło.

Rzecz w tym, że był to ktoś nieznanany, ktoś, kto z rysów

nie przypominał żadnej z mieszkających tu rodzin. Turn-Coupe

przez znaczną część swoich dziejów było odizolowane od świata i małżeństwa zawierane między jego mieszkańcami w rezultacie nadały większości ludzi genetyczne podobieństwo, co umożliwiło dość precyzyjne ulokowanie ich w określonych

grupach rodzinnych. Ponadto w Turn-Coupe rzadko kto przesiadywał w aucie, czekając na coś, chyba że na parkingach sklepów żywnościowych albo towarów przecenionych, może

jeszcze przed jakimś drugstore'em. Nie było po prostu na co

czekać. Jeśli ten osobnik nie pochodził stąd i miał jakąś tajną schadzke w motelu, to powinien skryć się w jednym z jego

pokojów, a nie parkować na widoku. Co więcej, chyba nawet

nie uświadamiał sobie, jak bardzo rzuca się w oczy, a to pozwalało łatwo odgadnąć, że jest tu obcy i nie zna małomiasteczkowych zwyczajów.

Co więc, do licha, robi w Turn-Coupe?

Kane poszedł do biura motelu. Zastał Betsy siedzącą z nogami opartymi na wysuniętej szufladzie biurka. Czytała gruby KANE Jennifer Blake

79

romans April Halstead i jadła soczyste jabłko. Słyszac jego

kroki, podniosła głowę i spojrzala na niego. Kane wskazał

kciukiem taurusa po drugiej stronie ulicy.

- Czy ten facet przypadkiem się tu zameldował?

Betsy uniosła się na tyle, by wyrzeć przez okno, po czym

kpiąco prychnęła.

- Nie do tego stopnia, by dało się to zauważyć. Przyszedł

do restauracji w porze lunchu, zamówił najtańszą potrawę

w jadłospisie i zadawał wiele pytań. Wychodząc zabrał gazetę,

która została z rana. Parkuje tam od wtedy.

- Jakiego rodzaju pytania?

- Rozmaite. Jakim miastem jest Turn-Coupe, jaki mamy

główny przemysł, możliwości pracy, piwiarnie, takie tam rzeczy. Chciał też wiedzieć, ilu mam gości i jakiego rodzaju interes prowadzę. Podejrzewał, jak myślę, że to coś w rodzaju dołka na godziny. Ale powiedziałam mu, że nie jest to nic tak

zyskownego. - Zaśmiała się. - Potem chciał wiedzieć, czy zatrzymał się u mnie ktoś interesujący.

- Powiedziałaś mu?

Betsy odłożyła książkę i wyrzuciła ogryzek do kosza na

śmieci

- Nie wylazłam dopiero dziś spod liścia kapusty, cukiereczku. Nie, nie powiedziałam. Ale wiesz, co myślę?

Kane potrząsnął głową, wzrok miał pytający.

- Podejrzewam, że to prywatny detektyw.

- Jesteś pewna, że nie przeczytałaś zbyt wielu kryminałów?

Zignorowała pytanie.

- Wiesz, on mi na takiego wygląda. Może szuka jakiegoś

gościa, który ugania się za jego żonę, a może jakiegoś tatusia próżniaka.

80 KANE Jennifer Blake

Kane skłonił głowę, zauważywszy niezdecydowany wyraz na jej twarzy.

- Ale ty tak nie myślisz, Betsy.

- Dzieje się tu teraz coś bardziej interesującego, prawda?

- Myślisz, że on ma coś wspólnego z procesem?

- Wydaje mi się to sensowne. - W jej wzroku widać było ciekawość.

- Ale dlaczego miałby wypytywać o twoich gości? O co

mu chodzi? - Kane miał własny pogląd na ten temat, nie zaszkodzi jednak usłyszeć, co uważa Betsy.

- Mogę się domyślać, tak jak i ty. Jedyni goście, jakich

teraz mam, to para spoza miasta w odwiedzinach u córki, brygada budowlana, sprzedawca maszyn do zbioru bawełny i twoja Regina Dalton.

- Ona nie jest moja - skostatował sucho Kane.

- Następnym razem życzę więcej szczęścia. - Betsy uśmiechnęła się szeroko. - Ale musisz przyznać, że to taka babka, którą ktoś mógłby obserwować. A może ten głupol jest jej chłopakiem, albo i mężem?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- To przypuszczenie. On może nawet poszukiwać ciebie.

Lepiej uważaj, Słodki Kane.

- Będę uważać - odparł z ironią i odwracając się do wyj

ścia, dodał: - Dziękuję, Betsy.

- Zawsze do usług. - Jeszcze drzwi się za nim nie zamknęły, a Betsy już pogрузzyła się w lekturze.

Wyjeżdżając z parkingu, Kane przyjrzał się obcemu. Tylko

z daleka sprawiał wrażenie człowieka, który łatwo niknie

w tłumie. Z bliska wyglądał jak opos o popielatoszaro-brązo-

wych włosach, z rozczochraną brodą, przez którą jego twarz

KANE Jennifer Blake 81

wydawała się brudna, z szeroko rozstawionymi oczami i nosem ostrym jak sople lodu.

Kane poczuł, że sztywniej mu plecy i kark. Taurus z pewnością był wypożyczony, ale na wszelki wypadek zapamiętał

numer rejestracyjny. Znał kogoś, kto natychmiast zdoła go zidentyfikować.

Melville'a Browna Kane zastał w kancelarii. Właśnie telefonował, trzymając słuchawkę pod brodą i jednocześnie robiąc notatki. Podniósł wzrok i uśmiech rozjaśnił mu cy-namonowobrazowe oblicze.

Gestem zaprosił Kane'a do środka, skończył rozmowę, rzucił pióro na porządnie ułożony stosik papierów, potem odchylił się do tyłu na siedzeniu i splótł

palce.

- Słyszałem - powiedział swoim spokojnym, niskim głosem - że rano byłeś bardzo zajęty. A może nawet przez ostatnich parę dni. Co to za historia z tą trumną?

- Nie zaczynaj. - Kane skrzywił się. Opadł na krzesło

przed biurkiem i wyciągnął przed siebie długie nogi.

- Aż tak źle?

- Zachowałem się jak osioł. Ale przysięgam, Regina Dalton

czegoś poszukuje.

- Wymówki, wymówki - mruknął jego partner.

Kane spojrział na niego z niechęcią.

- Zaczynasz inaczej śpiewać, gdy ona nas zaatakuje.

Dobry nastrój prysnął.

- Mówisz poważnie?

- Jak sędzia ogłaszający wyrok śmierci.

- Naprawdę myślisz, że ona ma coś wspólnego z procesem?

Nie było wątpliwości, o jaki proces chodzi Melville'owi.

Dla nich obu istniał teraz tylko ten jeden.

KANE Jennifer Blake

- Jest z Nowego Jorku - odparł Kane ogólnikowo.
- Jak wiele innych osób - zauważył ze spokojem i całkiem racjonalnie jego partner.
- Nie podoba mi się ten zbieg okoliczności. Ponadto mam takie odczucie.
- Och, rozumiem. Co za porażająca logika!
- Ona mnie niepokoi.

Melville przemilczał tę uwagę.

Kiedy Kane napotkał jego wzrok, zauważył, że tamten powstrzymuje uśmiech.

- Ale nie tak.
- Jasne. Niech ci będzie. Draż dalej, że tak powiem.

A tymczasem może chciałbyś usłyszeć, do czego się dzisiaj dokopałem?

Melville uwielbiał gierki słowne. Tę Kane skwitował długim, bolesnym westchnieniem i powiedział:

- No, mów.
- Wygląda na to, że Berry jakiś czas temu ubił interes

z pewnym murzyńskim bractwem religijnym, kupił ich cmentarze i zaoferował tysiącom pracowników murzyńskich kościo

łów pracę w Berry Association Inc. przy sprzedawaniu umów

na pochówki. No i co ty na to?

- Na oko wydaje się to w porządku. W czym tkwi haczyk?
- Umowy są tylko na pochówek. Żadna z nich nie obejmuje normalnych usług, takich jak

balsamowanie zwłok i wystawienie ich w domach pogrzebowych Berry'ego. Inaczej niż podobne umowy zawierane z kościołami białych, które obejmują wszystkie te usługi.

- Na miłość boską!

- No właśnie. - Melville uśmiechał się ponuro. - Berry

KANE Jennifer Blake 83

zarabia kilka milionów rocznie na tych ludziach, a płaci im

grosze. Ponadto oni nie mają prawa urządzać swoich ceremonii

w jego domach pogrzebowych. Muszą ładować biedne stare

babcie na karawan i jechać wiele kilometrów, żeby znaleźć

jakiś bardziej dostępny zakład. Dopiero wtedy, i to jeszcze pod warunkiem, że dopłacą, mogą skorzystać z cmentarza, który

należy do Berry'ego.

- Czy w dzisiejszych czasach nie jest to jaskrawy przykład

dyskryminacji?

- Jak mi się wydaje, on nie sądził, by można go było na

tym przyłapać. Ja jednak nie mogę czekać, aż jego adwokaci

przystąpią do przedstawiania zasług Berry'ego w tworzeniu

miejsc pracy dla Afroamerykanów.

- I myślisz, że mogą to zrobić? - spytał Kane, zaniepokojony podtekstem, który wychwycił w głosie partnera.

- To jest możliwe. Mam też informacje z dobrego źródła,

że liczą na obsadzenie ławy przysięgłych Czarnymi.

Melville spojrzał wyczekująco na Kane'a, któremu w głowie aż wrzało od rozpędzonych myśli.

- Zamierzają ustawić proces zgodnie z formułą regionalną:

liberał z Północy przeciwko konserwatyście z Południa -

stwierdził w końcu Kane.

- Twój dziadek zostanie przedstawiony jako zacofany po-

łudniowiec, prawdziwy Legree* wśród przedsiębiorców pogrzebowych, który usiłuje uniemożliwić wkroczenie postępu do naszej zacnej społeczności. Natomiast z Berry'ego zrobią

człowieka nowoczesnego, reformatora, pochodzącego z północnego wschodu, a zatem oczywiście bez przesądów.

* Simon Legree - okrutny właściciel niewolników z powieści „Chata wuja Toma” Harriet Beecher Stowe (przyp. tłum.).

RANE Jennifer Blake

- To bzdury - powiedział z obrzydzeniem Kane.

Melville posłał mu anemiczny uśmiech, porzucił swój normalny, kulturalny sposób mówienia i przystąpił do parodii w stylu „Przeminęło z wiatrem”.

- Oni będą myśleć, że mogą tu przyjść i mydlić oczy nam,

biednym dzierżawcom, że łatwo dajemy się kierować uczuciom, i że nic nie wiemy „o prawie”.

- Szukają guza? - W tonie Kane'a brzmiała pewność.

- Na to liczymy.

Zapanowało milczenie. Po chwili odezwał się Kane.

- A dzisiaj dziadek wystąpił z propozycją ugody?

Melville kiwnął głową.

- Rozmawiałem osobiście z głównym szefem nowojorskiej firmy prawniczej, a następnie wysłałem ekspresem wszystkie niezbędne papierki. Zwrócą je nam po przedstawieniu oferty swojemu klientowi.

- Wyczułeś, co myślą o propozycji?

- To była bardzo oszczędna wymiana zdań. Bez dyskusji,

tylko dziękuję i miłego dnia życzę. Szczerze mówiąc, sędzę,

że ta propozycja ma mniej więcej takie szanse na przyjęcie,

jak pudel na wystawie kotów.

- Berry ma niewiele czasu na podjęcie decyzji, skoro wybór ławy przysięgłych rozpocznie się za niecały tydzień.

- To prawda.

- Chcesz występować w tej części procesu? - spytał Kane

z wyrazem namysłu na twarzy.

- Przy wyborze ławy przysięgłych? Myślisz, że w oczach

dziennikarzy lepiej będzie wyglądało, jeśli to ja sprzeciwię się zbyt dużej liczbie czarnych twarzy?

- Myślę - odparł Kane - że potrafisz dobrze ocenić cha-

KANE Jennifer Blake 85

rakter niezależnie od tego, jak jest opakowany. Myślę też, że

afroamerykańscy przysięgli mogą być dobrą rzeczą, jeśli wyskoczysz ze swoją niespodzianką.

- Z tym wykorzystywaniem przez Berry'ego czarnych ko-

ściołów? Masz rację. Tylko że to będzie sąd okręgowy, a nie

ten w Turn-Coupe. Tu czarna społeczność zna pana Lewisa.

W Baton Rouge nie jest znany.

- Myślisz, że możemy zaryzykować?

Melville kiwnął głową.

- Sprawienie, żeby to zadziałało, będzie czystą przyjemno-

ścią.

Wymienili spojrzenia świadczące o tym, że rozumieją się bez

słów. Mieszkali w jednym pokoju podczas studiów na Luizjań-

skim Uniwersytecie Stanowym, a potem obaj przenieśli się do

Uniwersytetu Tulane. Dziwiono się, gdy założyli wspólnie kancelarię w odnowionym budynku na placu sądowym, ale nie szukali rozgłosu, przyjmowali wszystkie sprawy, które im się trafiły, póki ludzie się do nich nie przyzwyczaili. Obaj dużo i ciężko

pracowali, zyskując z wolna coraz liczniejszą klientelę, a teraz mieli już tylu klientów, że ledwo mogli sobie z nimi poradzić.

Kane potarł twarz ręką, potem chrapliwie westchnął.

- Wiesz, przywykłem doszukiwać się wszędzie jakiegoś triku, jakiegoś przebiegłego zamiaru, jak w przypadku tego wyboru ławy przysięgłych, automatycznie więc myślę, że wszyscy muszą mieć jakiś nieczyny cel. Czy uważasz, że straciłem umiejętność odróżnienia oszusta od osoby, która po prostu wykonuje swoją pracę?

Melville wytrzeszczył oczy.

- Mówisz o bandzie tych wysztafirowanych nowojorskich

adwokatów?

86 KANE Jennifer Blake

- Cwaniak z ciebie - powiedział ze złością Kane. - Mówię o Reginie Dalton, i wiesz o tym.

- Jankeska tak ci zamotała w głowie, że nie jesteś pewien,

co w niej naprawdę siedzi, prawda?

Kane wzruszył ramionami.

- Nie mogę uwierzyć w to, co mi podpowiada instynkt.

Albo nie chcę uwierzyć. Ona nie wygląda na taką, która oszukałaby starego człowieka.

- To się wydaje dość skomplikowane.

- I tak jest. Ona jest osobą skomplikowaną. Mówi jedno,

a ja widzę w jej oczach coś innego.

- Och, stary - powiedział Melville, potrząsając gwałtownie głową. - Muszę ją poznać.

- Proszę bardzo. Ale mogę ją poskromić i zrobię to, w ten

czy inny sposób.

- Jesteś tego pewien?

Kane posłał mu niechętnie spojrzenie.

- W porządku - oznajmił Melville, a do zadumy w jego

oczach dołączyło rozbawienie. - Umieram z niecierpliwości,

żeby zobaczyć, jak to wyjdzie.

- Ja też - odparł Kane. - Ja też.

Regina stanęła z boku okna i ostrożnie uchyliła zasłony,

by wyrzec na dwór. Naprzeciwko motelu nadal stał ten samochód.

Czuła ucisk w piersiach, a od bólu głowy aż jej pulsowało

za oczami. Już wystarczająco złe było radzenie sobie przez

cały dzień z podstępными pytaniami i uwagami Słodkiego Kane'a. Nie potrzebowała dodatkowych kłopotów.

Przez kilka sekund rozważała myśl, że to może Kane umie-

KANE Jennifer Blake 87

ścił tu tego człowieka, by ją obserwował. Potem jednak ją odrzuciła. Po pierwsze, nie dała mu żadnego powodu, by uważał, że to konieczne. Po drugie, wydawał się jej zbyt otwarty i uczciwy na takie praktyki. A co najważniejsze, udowodnił, że je

śli czegoś chce, stara się to zdobyć sam. Tak jak starał się zdobyć ją.

Właśnie taki zamiar krył się za jego uprzejmością. Podejrzewała to, gdy tylko zjawił się tu rano, a po spędzeniu z nim paru godzin nabrała pewności.

Jeśli więc to nie Kane umieścił tego mężczyznę po drugiej

stronie ulicy, to kto? Może Lewis Crompton? Wydawało się

to mało prawdopodobne, zdarzały się jednak dziwniejsze rzeczy. Oczywiście ten obserwator mógł się interesować zupełnie kim innym, na przykład zdradzającą go przyjaciółką, zbiegłą

żoną, czy kimś zamieszkanym w handel narkotykami.

Ale istniała jeszcze jedna możliwość.

Odeszła od okna i usiadła na łóżku, przy telefonie stojącym

na szafce nocnej. Wciągnęła głęboko w płuca powietrze, przymknęła oczy i dotknęła na szczęście i dla uspokojenia wisiora na szyi. Potem podniosła słuchawkę.

Telefon po drugiej stronie zadzwonił raz, dwa razy - dalekie, przenikliwe dźwięki. Potem usłyszała głos służącego i przybocznego strażnika swojego kuzyna.

- Mieszkanie pana Gervisa Berry'ego.

- Michael? Tu Regina. Poproś go do telefonu.

- Dobrze. Nie może się doczekać wieści od ciebie.

Rozległ się odgłos przełączenia na oczekiwanie i zaraz potem dźwięki koncertu Mozarta, które miały spacyfikować oczekującego. Słuchała zniecierpliwiona, myśląc, że to typowe dla Gervisa - zainstalował w systemie telefonicznym coś tak ob-88 RANE Jennifer Blake

cego jego osobowości, chcąc udawać kulturalnego człowieka,

choć takimi ludźmi w skrytości ducha gardził. Jednocześnie

wyobrażała sobie służącego, który przemierza pokoje rozległego apartamentu przy 72. Ulicy i stuka do drzwi gabinetu.

Zaczęła odliczać od dziesięciu w dół, zakładając się ze sobą, ile czasu upłynie, zanim kuzyn odbierze telefon. Nie podniesie słuchawki przy dziesięciu ani dziewięciu, ponieważ musi wywołać u niej wrażenie, że jest człowiekiem bardzo zajęтым.

Nie odbierze przy ośmiu ani siedmiu, ponieważ będzie chciał,

by się denerwowała, a to mu da przewagę. Nie odbierze przy

sześciu ani pięciu, ponieważ lubi zmuszać ludzi do czekania.

Nie tknie słuchawki przy czterech ani trzech, ponieważ lubi

myśleć, że może panować nad własnymi pragnieniami. Odbierze jednak telefon przed jedyneką, ponieważ nie może wytrzymać oczekiwania na to, czego pragnie.

Pięć, cztery, trzy...

- Gina, dziecinko, co tam słyhać na Południu?

Dokładnie w samą porę.

- Nie tak wiele - odpowiedziała, usilnie dbając o zachowanie neutralnego tonu. - Skontaktowałam się z panem Cromptonem i umówiliśmy się na oszacowanie jego biżuterii.

- Zapomnij o tej biżuterii. Chcę wiedzieć, czego się dowiedziałas.

- Nie miałam czasu, żeby...

- No to miej, bo ja nie mam do dyspozycji całego roku.

Rusz pupcią. Jak myślisz, po co innego bym cię tam wysyłał?

- Teraz myślę o czymś innym - odparła sztywno. - Ger-

vis, nie posłałeś kogoś, żeby mnie sprawdzał, co?

- Proszę?

- Jakiś idiota obserwuje motel. Myślę, że może mnie śledzić.

Po drugiej stronie zapanowała na chwilę cisza. Potem kuzyn przemówił głosem pełnym niedowierzania.

- Jezu, Gina, nie myślisz chyba, że ja mam z tym coś wspólnego?

- Nie wiem. Dlatego właśnie pytam.

- Ufam ci jak nikomu innemu, przecież wiesz. To pewno nic nie jest, jakiś reporter albo coś takiego.

- W porządku. - Wciągnęła powietrze, potem je wypuściła. - Podejrzewam, że w związku z całą tą sprawą dostaję już lekkiego fioła. Powiem ci, co do tej pory się wydarzyło... -

W kilku krótkich zdaniach opowiedziała, jak została zamknięta w trumnie.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć - skomentował Gervis.

- Co za ludzie żyją na tym Południu?

- Inteligentni, tacy, co nie mają nic przeciwko temu, żeby nieco przekroczyć granice - odparła. - Są też bardzo ostrożni, szczególnie Kane Benedict.

- Ale, ale, dziecinko, dobrze wiesz, że potrafisz tego faceta zapędzić w kozi róg.

To kuzyn uważa, że potrafi, pomyślała Regina. Spodziewa się, że jego zespół prawników zmiażdży konkurencję, tak jakby zadeptywał butami podtrutego karalucha. Przed przyjazdem do Turn-Coupe ona też tak uważała. Teraz nie była już taka pewna.

- Może będziesz musiał przemyśleć sprawę na nowo - powiedziała, wyraźnie wymawiając każde słowo.

- Dlaczego mówisz mi takie rzeczy? - rzucił zjadliwie. Ger-

vis nadal był twardy i bezwzględny, nawet jeśli ostatnio trochę złagodniał pod wpływem wygodnego życia, które sobie zapewnił.

- Wnuk Cromptona nie zamknął mnie w trumnie dla zabawy, chociaż chciał, by tak to wyglądało - wyjaśniła, słysząc 90 KANE Jennifer Blake

w swoim głosie napięcie, którego nie mogła się pozbyć. - On

coś podejrzewa, podejrzewa mnie.

- Dlaczego miałby cię podejrzewać?

- Dlatego że nie jest jakimś południowym gamoniem bez

mózgu i wyobraźni, i radzę ci to sobie zapamiętać na przyszłość. A ja, jego zdaniem, pojawiłam się w domu jego dziadka trochę zbyt łatwo, i złapał mnie na tym, jak oglądając biżuterię, uśmiechałam się do starszego pana troszkę więcej niż powinnam. Ja po prostu nie wiem, Gervis. Ten pomysł nie podobał

mi się od samego początku, a teraz mam złe przeczucia.

- Przestraszyłaś się i tyle. Zapewniam cię, wszystko pójdzie łatwiej, gdy się do tego przyzwyczaisz.

- Nie chcę się do tego przyzwyczajać! - wykrzyknęła. -

Gdybym wiedziała, jak to będzie wyglądać, nigdy bym się nie

zgodziła. Nie rozumiem, jak mogłeś mnie o to prosić.

- Masz świadectwa, dziecinko. Jesteś naturalna.

- Tak, ale wysłanie mnie tu prawie zupełnie bez przygotowania to głupota. Nie powiedziałaś mi wystarczająco dużo o wnuku Cromptona!

- Kto mógł wiedzieć, że to maniak? Myślisz, że wysłałem

cię tam z lekkim sercem? Troszczę się o ciebie, dziecko. Ale

nie miałem nikogo innego, zwłaszcza nikogo, komu mógłbym

zaufać tak jak tobie.

Jego słowa brzmiały szczerze. Ośmieliły ją, by powiedzieć,

co myśli.

- Nie jestem pewna, czy potrafię to przeprowadzić. Naprawdę wolałabym wrócić do domu.

- Nie wystawiaj mnie do wiatru, dziecinko. Mamy ich

w garści. Proponują ugodę.

Odczuła wielką ulgę.

RANE Jennifer Blake

91

- Zaakceptujesz ją?

- Nigdy w życiu. Oni kapitulują. Wiedzą, że nie mogą wygrać. Wystarczy teraz wyciągnąć rękę i zgarnąć wszystko.

- Gervis, nie znasz tych ludzi. Ugoda może być... propozycją pokojową, ponieważ wolą zachować się przyzwoicie. Je

śli ją odrzucisz i rzucisz im ją w twarz, to pożałujesz.

- A więc jesteś teraz ekspertem od dżentelmenów z Po

łudnia? Co właściwie wydarzyło się w tej trumnie, dziecinko?

- Posłuchaj mnie, Gervis. Poznałam Lewisa Cromptona

i Kane'a Benedicta, rozmawiałam z nimi, widziałam ich

w działaniu. Ty nie. Oni nie uprawiają żadnych gierk i na

pewno nie czmychną. Będziesz prowadzić walkę na ich terytorium, przed sędzią i ławą przysięgłych, których znają, a o których ty nie masz nawet...

- Taak, taak - przerwał jej kuzyn. - To mamy załatwione.

- Usiłuję ci powiedzieć...

- Nie mów, bo ja nie słucham. Dostałaś zadanie do wykonania. Mówiłaś, że je wykonasz, teraz więc oczekuję rezultatów.

- Gervis, proszę.

- Jesteś mi to winna, Gino - powiedział trochę łagodniejszym tonem. - Wiesz, że jesteś mi to winna.

Powróciło dawne poczucie winy, przykre choć nieuniknione. Skrzywiła się, jakby ją ukłuto.

- Byłeś taki wspaniałomyślny, zrobiłeś dla mnie więcej,

niż zdołam ci kiedykolwiek odpłacić. Wiem. Ale to co innego.

- Ty i ja przeciwko całemu światu, Gino. Jesteśmy rodziną.

Trzymamy ze sobą. Pomagamy sobie wzajemnie. Tak było i tak będzie zawsze.

Te słowa wywołały mnóstwo wspomnień, a każde z nich było zabarwione wdzięcznością i czułością. Oto leżą we dwoje

92

KANE Jennifer Blake

na trawie w Central Parku i zajadają orzeszki, oglądają świat

z wierzchołka Empire State Building, chodzą do kina i na mecze piłkarskie w Shea, wyjeżdżają na plażę na Fire Island.

Wszystkie te nieliczne przyjemności w dzieciństwie zawdzięczała tylko Gervisowi. Później trzymał ją za rękę, stał przy niej po strasznych przeżyciach z tą nędzną kreaturą, Thomasem. Był w szpitalu, był z nią zawsze, kiedy go potrzebowała.

Zawsze jej pomagał, a teraz ona powinna pomóc jemu.

- Wiem, Gervis, naprawdę wiem. Nie wiem tylko, czy to się uda.

- Dobrze ci idzie. Wydaje mi się, że wnuk tego starego

ugania się za tobą, bo się tobą interesuje, a nie dlatego, że cię podejrzewa. Mogłabyś pomyśleć, jak to wykorzystać.

Pod powierzchownym uznaniem wyczuwało się nutę zniecierpliwienia. Szykował się już do odłożenia słuchawki.

- To nic nie znaczy - powiedziała w rozpaczy. - On myśli, że mam złe zamiary.

Gervis roześmiał się chrapliwie.

- No to będziesz musiała skłonić go do zmiany zdania, prawda? Nie powinno to być trudne. Możesz wodzić go za

nos tak samo jak starego.

- Mówiłam ci...

- Wiem, co mi mówiłaś, dziecinko - rzekł ostrzejszym tonem. - Słyszałem każde słowo. Ale nie wydaje mi się, żebyś naprawdę się starała. Trzymasz się na dystans, Gino, a to źle.

Wpakowałem miliony w ten proces, słyszysz mnie? Nie mam czasu na wymówki, nie mogę tu siedzieć, kiedy ty załamujesz ręce i przejmujesz się wszystkimi sprawami pod słońcem, tylko nie moimi kłopotami. Musisz zrobić to, co do ciebie należy.

I to teraz.

RANE Jennifer Blake

93

Ma rację, myślała tylko o sobie.

- Postaram się zrobić, co się da, ale żeby zbliżyć się do kogoś, trzeba czasu.

- Nie mam czasu, dziecinko. Może powinnaś skoncentrować się na osobie Benedicta, ponieważ tańczy, jak mu zagrasz.

Dowiedz się, jaką strategię zamierza zastosować w sądzie, co

ma w zanadru. Chcę znać każdą informację, którą uda ci się

z niego wyciągnąć, albo zebrać, przebywając w jego towarzystwie. Chcę wiedzieć nawet to, czy idąc do sądu, włoży bawełniane gatki. Słyszysz? Muszę to wiedzieć! Muszę znać wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły. Ale najbardziej potrzebuję jakichś brudów na dziadka tego Benedicta, sekretów, które ukrywał nawet przed swoją słodką mamcią. Odkryj mi

je albo...

- Albo co, Gervis? - spytała, ściskając tak mocno słuchawkę, że aż palce jej zdrętwiały.

W odpowiedzi usłyszała jedynie urywany ton zakończonego połączenia.

Dudley Slater zobaczył, że światło w pokoju motelowym

zgasło. Ziewnął i przeciągnął się, usiłując pozbyć się kurczu

w plecach. Robił się za stary na takie gówniane sprawy. Wiele

by dał za przyjemne, miękkie łóżko. Zwłaszcza gdyby znajdowała się w nim ta ruda cizia. Byłaby to pewno niełatwa sztuka. Ciekawe, jakiego koloru ma brodawki piersi, bladoro-

zowe, pasujące do bladej skóry, czy raczej jasnobrązowe. Taak, i czy na dole jest też taka ruda jak na górze. Chętnie by to

sprawdził. Nie zabrałoby to dużo czasu. Już raz dzisiaj otworzył

tani zamek jej drzwi i nikt tego nie zauważył. Powtórne wejście do jej pokoju zajmie może jakieś dziesięć sekund. A wtedy

94 KANE Jennifer Blake

powie: - Cześć, słodka piczko. Kapnij trochę swojej słodyczy

staremu Dudleyowi.

Ale nie może ryzykować. To by ją przestraszyło, a on ma

wobec Reginy Dalton inne, znacznie ważniejsze plany.

Regina Dalton będzie dla niego biletem na wyjazd z tego

nędznego życia, przemieszkowania w samochodzie, parszywej

roboty, brania zleceń od takich skurwieli, jak Berry. Zamierza śledzić ją aż do skutku i pozwolić, by wyniuchała za niego

całą tę historię. Ostatecznie ona była kryta, a on nie.

Już on, Dudley, zrobi na tym dużą forszę. Potem pojedzie zabawić się na słoneczną Florydę. Będzie się wylegiwał na plaży, a jakaś gorąca dziewczuszka w bikini będzie mu przynosić drinki

i smarować ciepłym olejkiem odpowiednie miejsca. Tak sobie wyobrażał przyjemne życie. Do diaska, mógłby nawet popracować nad powieścią, która chodziła mu po głowie od tylu lat.

Berry to doprawdy twarda sztuka. Naciągnięcie go na porządną sumę będzie trudne. Ale Dudley Slater nie jest żadnym sentymentalnym mięczakiem, co to to nie. Obrobienie tego

manipulatora i skurwiela, Gervisa Berry'ego, będzie czystą

przyjemnością. Musi jednak uważać. Nie może sobie pozwolić

na żadne potknięcia, bo z całą pewnością nie chce bojaźliwie

ogłądać się za siebie przez resztę życia. Berry ma powiązania

z mafią, za to mógłby dać głowę.

Jęknął, zmienił znów pozycję i zaklął. Boże, ależ ten grzbiet jest w złym stanie. Będzie musiał wkrótce przenieść się gdzie indziej, i to nie raz. Ta rudowłosa czarownica dobrze mu się przyjrzała, zanim weszła do motelu; tego był pewien. Uważał, że zwrócił też na siebie uwagę eleganta w pikapie. Takie się miewa kłopoty w małych miasteczkach. Zbyt trudno jest ukryć się wśród miejscowych.

KANE Jennifer Blake

95

Był tak głodny, że miał ochotę gryźć kierownicę. Kanapkę

z bekonem, sałatą i pomidorem, którą zjadł w charakterze lunchu, dawno już strawił. Przydałby się stek ze smażonymi ziemniaczkami. Coś porządnego na ząb, tłustego. Mógł sobie jednak pozwolić jedynie na to, żeby coś szybko przegryźć, bo inaczej ryzykowałby, że coś przeoczy.

Pochylił się, żeby pogrzebać wśród papierków od cukierków i pustych torebek po chipsach w poszukiwaniu czegoś, czego nie zauważył wcześniej. Torebka orzeszków arachidowych. Będzie musiała mu wystarczyć. Kawa w termosie była letnia, ale lepsze to niż nic.

Musi przyspieszyć rozwój wypadków. Czuł się już śmiertelnie znużony takim polowaniem, a i proces szybko się zbliżał.

Jeśli ta suka, właścicielka motelu, mogła służyć za wskaźnik,

to nie powinien liczyć, by udało mu się wyciągnąć coś użytecznego z tutejszych ludzi. Nie szkodzi, robi to olśniewająca Regina Dalton. A robi, jeśli ktoś podpali ogień pod jej słodkim tyłeczkiem. Będzie musiał nad tym pomyśleć. Wiedział, w jaki

sposób chciałby się do tego zabrać, ale hola, wszystko po kolei.

A gdyby zamiast tego pomóc jej trochę z tym prawnikiem?

To całkiem niezły pomysł. Wsypał do ust garść słonych

orzeszków i popił je łykiem letniej kawy. Gapił się zezującymi oczami przez przednią szybę i wolno żuł.

Nagle przestał ruszać szczękami.

A jeszcze lepiej byłoby dokonać prewencyjnego uderzenia,
wysunąć się przed nią. Berry może na to pójść. Nie ma powodu,
to nie ma i sprawy sądowej, prawda? Prawda.

Tak, to mogłoby sprawę załatwić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przyjeżdżając następnego dnia rano do Hallowed Ground,

Regina oczekiwała, że spotka Kane'a, który zawsze zjawiał

się tam gdzie ona. Lewis Crompton był jednak sam. Jadł śniadanie w zalanym słońcem pokoju z paprocią w wykuszowym oknie. Wielki żółty kocur leżał wyciągnięty na podłodze u jego stóp. W powietrzu unosił się zapach bekonu, jajek, kawy z cykorią oraz zniewalający aromat gorących złocistych bułeczek, ułożonych na tacy pośrodku stołu.

Pan Lewis wstał, gdy gosposia wprowadziła Reginę do pokoju. Machnął ręką na jej przeprosiny, że przychodzi bez zaproszenia i przeszkadza mu przy posiłku, i zaprosił ją do stołu.

Nie była głodna, zgodziła się jednak wypić filiżankę kawy, bo
wyglądało na to, że inaczej on nie skończy swojego śniadania.

Gosposia wyjęła filiżankę z kredensu i nalała do niej parującego płynu, podczas gdy pan Lewis uprzejmie pomógł Reginie usiąść. Potem wyszła, pozostawiając ich samych.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, Regina odchrząknęła i już
zamierzała przystąpić do zadawania starannie sformułowanych
pytań, które miały umożliwić odkrycie czegoś użytecznego dla

Gervisa, gdy Lewis ją ubiegł.

- Wiem, że Kane zawiózł panią wczoraj nad jezioro - powiedział serdecznie. - Jak się pani podobało?

RANE Jennifer Blake

- Piękne, takie spokojne - odparła. - Nigdy nie widziałam

nie takiego. Ale chciałam z panem porozmawiać o...

- Jak słyszałem, poznała pani też Luke'a. Naprawdę powinna pani pójść na jego wieczorek, moja droga. Nikt nie urządza takich zabaw jak on. Ten chłopak ma w sobie więcej życia niż uliczny muzykant grający na bębnie. Będzie się pani doskonale bawić.

- Jestem pewna, że ma pan rację. A co z biżuterią, panie

Crompton?

Pan domu zbył temat machnięciem srebrnym nożem, który trzymał w ręce. Potem rozciął nim bułkę, włożył do środka plasterek bekonu, położył bułkę na talerzyku i przesunął go w kierunku Reginy.

- Vivian mówiła, że opowiadała pani o mojej kolekcji.

Muszę powiedzieć, że całkiem ją pani podbiła. Wspomniała, że ma pani przepiękny uśmiech, no i oczywiście zachwycała się pani włosami.

Regina odsunęła talerzyk z bułką z powrotem w jego stronę.

- Panie Crompton, jeśli nie chce pan sprzedawać biżuterii swojej żony - odezwała się w rozpacz - to proszę mi to po prostu powiedzieć.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a na jego przystojnej starej twarzy gościła powaga. Potem odłożył nóż i westchnął ciężko.

- W tym właśnie rzecz, moja droga. Nie wiem, czy chcę, czy nie.

- Ponieważ postanowił pan ponownie się ożenić?

Odchylił się zdumiony na oparcie krzesła, zanim przybrał wyraz komicznej aprobaty.

KANE Jennifer Blake

- Kto mógł to pani powiedzieć? Przypuszczam, że nie Kane. Chyba Vivian.

- Jest pan pewien, że kobiecie, którą się pan interesuje, na niej zależy? - spytała Regina, unikając odpowiedzi na jego pytanie. - Niektóre osoby wolą nie mieć pamiątek po poprzedniej żonie.

- To prawda, prawda. - Westchnął. - Ale z panną Elise nie ma kłopotu. Kłopot jest z Kane'em.

- Z Kane'em - powtórzyła z rezygnacją.

- Nie przyszło mi nigdy do głowy, że mógłby protestować.

A tymczasem tak się stało. Naprawdę uważam, że powinienem

się upewnić, czy nie przemawia przez niego przypadkiem jedynie duma. To znaczy... może ma na myśli jakąś kobietę, z którą chciałby się ożenić. Miałby prawo podarować jej świecidełka swojej babki.

Świecidełka. To najbardziej niewłaściwe określenie, jakie kiedykolwiek słyszała.

- Rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć - oznajmiła,

siląc się na cierpliwość. - Ale uważa pan, że to jest rzeczywiście możliwe?

- Ja po prostu nie wiem i w tym cały kłopot. Uświadomiłem sobie teraz, że niemożliwością jest prosić, by pani zaczekała. Ma pani z pewnością co innego do roboty prócz siedzenia tutaj i czekania, aż pewien stary człowiek podejmie decyzję. Potraktowałbym jednak jako przysługę, gdyby dała mi pani czas na dowiedzenie się, jakie zamiary ma Kane.

Właśnie czegoś takiego potrzebowała. Jednak propozycja

była tak dalece korzystna, że zbudziła w niej natychmiast podejrzliwość. Zlustrowała baczным spojrzeniem pomarszczone oblicze pana Cromptona w poszukiwaniu oznak przebiegłości,

KANE Jennifer Blake 99

falszu albo przynajmniej jakiegoś powodu, dla którego mógł być taki życzliwy. Nie znalazła niczego oprócz sympatii i uprzejmego zainteresowania. Mogło to wskazywać, że jest po prostu poczciwym człowiekiem, albo na odwrót, że jest prawdziwym mistrzem przebiegłości i manipulacji.

Tak czy owak nie mogła sobie pozwolić na odmowę. Odczuła też lekkie zadowolenie, bo miała pretekst do pozostania.

Oczywiście tylko dlatego, że to ułatwiało jej zadanie. Naturalnie.

Spuściła wzrok i wbiła go w filiżankę.

- Przypuszczam, że mogłabym zaczekać...

- Świetnie - powiedział z satysfakcją. - Rad jestem, że to ustaliliśmy.

- Jest też druga ewentualność - ciągnęła z pewnym wahaniem, obserwując parę unoszącą się nad filiżanką. - Skoro już tu jestem i nie mam nic lepszego do roboty, to mogłabym

obejrzeć biżuterię i dać panu jej wycenę na piśmie. Zatrzymałby pan ją aż do podjęcia decyzji. Potem zatelefonowałby pan do mnie do Nowego Jorku, dał mi znać, co postanowił.

Występując z taką propozycją, sama się dziwiła, co też najlepszego robi. Gdyby Gervis wiedział, że odrzuca szansę pozostania dłużej w Turn-Coupe, dostałby udaru. Kierowała się nagłym, choć niepojętym dla niej samej przypiływem uczciwości. Liczyła chyba na to, że pan Lewis przystanie na jej ofertę, a ona nie będzie miała dłużej pretekstu do nadużywania jego gościnności.

- Nie, nie - powiedział, przesuwając talerzyk z bułką znowu w jej stronę. - Nie ma po co tak się spieszyć. Nabawi się pani wrzodów, jeśli nie będzie pani uważać. Proszę coś zjeść,

a potem zdradzić mi, o czym jeszcze rozmawiałyście z Vivian.

100

KANE Jennifer Blake

Regina nie miała zamiaru nic jeść. Jednakże, opowiadając

starszemu panu o swojej wizycie u ciotki Kane'a, sięgnęła bezmyślnie po brązowy okruszek bułki, ścisnęła go w palcach i położyła na języku. Chwilę później wzięła następny. Potem

Odlamała kawałek chrupkiej skórki i zjadła z przyczepionym do niej plasterkiem bekonu. Zanim się spostrzegła, pochłonęła całą bułkę.

- Głodna i nawet o tym nie wie - zauważył starszy pan, szykując jej następną porcję. - Wy, młodzi, z tymi waszymi sokami i płatkami, nie macie pojęcia, co to jest dobre jedzenie.

Tu coś na ząb, tam jakaś przekąska, jecie w biegu, nigdy nie

zwolnicie, żeby delektować się smakiem albo nacieszyć spokojną, miłą rozmową, a potem się dziwicie, dlaczego wciąż czujecie się zmęczeni. Tak naprawdę to wy w ogóle nie żyjecie, a tylko stale gdzieś pędzicie. - Potrząsnął głową, podsuwając

Reginie bułkę. - To żałosne.

Miał rację. Regina oparła się wygodnie w krześle i z cieniutkiej porcelanowej filiżanki popijała świetnie zaparzoną kawę. W pokoju śniadaniowym panował miły spokój. Do tego starego domostwa na wzgórzu nie docierał żaden hałas uliczny

ani inne odgłosy zmechanizowanego świata. W ogrodzie za

wykuszowym oknem rozlegały się nawoływania ptaków, sójek,

kardynałów i drozdów przedrzeźniaczy. Mogła wychwycić nawet szorstkie szuranie języka kocura, zajmującego się swoją toaletą.

- Bez trudu mogłabym się przyzwyczaić do pańskiego sposobu życia - powiedziała ze smutnym uśmiechem. - Jest taki kojący.

- Bo też na ogół niewiele się tu dzieje. Może czasem...

Ma na myśli ten proces, wysnuła wniosek, a to był temat,

KANE Jennifer Blake 101

którego nagle nie miała ochoty podejmować. Zapytała wobec

tego o coś innego:

- Jak długo tu mieszkacie? A może to głupie pytanie?

- Jedyne głupie pytanie, jak powiadają, to pytanie, którego

się nie zadaje. Jeśli chodzi pani o to, jak długo ja tu mieszkam, to odpowiedź brzmi: przez całe życie. Jeśli mówi pani o mojej

rodzinie, to mój pradziadek przybył tu z Północnej Karoliny

w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku. On, jego żona

i gromadka dzieci jechali wozem ciągniętym przez woły wraz

z karawaną sześciu innych rodzin. Na kilka lat zatrzymali się

w Alabamie, gdzie dwoje starszych dzieci się pożeniło, zostawili tam jednak nowożeńców i ruszyli w dalszą drogę. Dlatego Cromptonowie rozsiani są po całym Południu.

- Czy rodzina Benedictów była jedną z tych z karawany?

Potrząsnął swoją lwią głową.

- Oni już tu byli, kiedy moi przodkowie tutaj dotarli. Nikt

naprawdę nie wie, od jak dawna mieszkali wokół jeziora, ale

z pewnością dość długo.

- Mówi pan o aż tak odległych związkach krwi... z tubylczymi mieszkańcami Ameryki?

- Co? Och, tylko gałąź Luke'a ma indiańskich przodków,

ale reszta też już tu mieszkała. Opowiada się, że było czterech braci, którzy w osiemnastym wieku w pośpiechu opuścili Anglię. Jak zrozumiałem, miało to coś wspólnego ze śmiercią nikczemnego męża ich siostry. Przez kilka lat trudnili się piractwem, ale w końcu wylądowali w Nowym Orleanie. Nie przepadając szczególnie za surowymi rządami Hiszpanów, do

których w tamtych czasach należało miasto, ruszyli w głąb lądu i dotarli aż tu.

- Fascynujące - powiedziała, pochylając się do przodu

102 KANE Jennifer Blake

i sięgając po drugą bułkę z bekonem. Potem na chwilę znieruchomiła i przechyliła głowę. - O ile pan mnie nie nabiera.

- Sądzi pani, że mógłbym to robić? - spytał z błyskiem

w oku.

- Pewno, że tak.

- Tak, przypuszczam, że mógłbym - zgodził się wesoło

- ale nie tym razem.

Wierzyła mu, co wydawało się dziwne, lecz miłe.

- Co więc się wydarzyło? Jak Benedictom udało się przeżyć i rozmnożyć?

- Najstarszy z braci ożenił się gdzieś na Karaibach ze

Szkotką o włosach tak samo płomiennych, jak u pani i takim

samym temperamentem. Z tej linii wywodzi się Kane. Młodszy

wziął sobie Indiankę, która, jak sędzę, zaprowadziła ich nad

to jezioro. Trzeci porwał Hiszpankę, która nie miała nic przeciwko temu porwaniu, a najmłodszy poślubił Francuzkę, którą znalazł błąkającą się w lasach.

- I odtąd wszyscy żyli szczęśliwie - powiedziała Regina

z ironią wymierzoną głównie w romantyczne wyobrażenia,

które pojawiły się w jej głowie.

- Można tak to ująć. A przynajmniej żyli długo i mieli

licznych potomków. Och, mieli też swoje tragedie i tajemnice,

zgony na skutek wypadków i chorób w dzieciństwie, i Bóg

wie co jeszcze. Ale przetrwali i dobrze im się powodziło. Teraz lasy pełne są Benedictów.

- Na to wygląda. - Dołała sobie kawy z dzbanka, który

stał w pogotowiu na stole, po czym dołała też Lewisowi. - Jakiego rodzaju tajemnice?

- Zwyczajne - odparł, a na ustach igrał mu uśmiech zadowolenia, że ta część jego opowieści wywołała takie zain-KANE Jennifer Blake

103

teresowanie. - Głównie, kto jest czyim ojcem, jak naprawdę

umarł ten czy tamten, czyj syn uciekł z rozbójnikami albo czyja córka była rozpustnicą, o którą mężczyźni zabijali się w pojedynkach. Czyjemu dziecku brakuje piątej klepki, gdzie w dawnych

czasach ktoś ukrył złoto i tak dalej...

Regina prawie nie miała rodziny, toteż zawsze ją intrygowały dzieje innych ludzi. Ponadto jej przodkowie, o ile wiedziała, przybyli niedawno z Irlandii i Niemiec. Nie potrafiła sobie wyobrazić rodu tak różnorodnego i o tak dawnych korzeniach jak ten, do którego należał Kane.

- Benedictowie wydają się nietuzinkowi - zauważyła.

Pan Lewis ściągnął usta.

- Przypuszczam, że tak. Większość z nich jest dumna jak

Lucyfer i piekielnie wybuchowa. Znani byli też z tego, że na

własną rękę wymierzali sprawiedliwość, bo mieszkając w takiej izolacji, sami musieli utrzymywać ład i porządek. Benedictowie jednak żyją przyzwoicie, kochają mocno i płacą swoje rachunki. To ludzie zaci i silni. Dałbym głowę, że w całym

stanie nie ma przyzwoitszych. Dumny jestem, że się z nimi

związałem.

- Zwłaszcza z jednym z nich - zauważyła z nutą kpiny

w głosie.

- Bardzo lubię swojego wnuka, przyznaję, ale jest też za

co go lubić. Kane w gruncie rzeczy zawiesił na kołku swoją

praktykę adwokacką z powodu procesu, który ja wytoczyłem.

Poświęca całą swoją energię i umiejętności na tę batalię. Może troszeczkę brakuje mu zrównowazenia i zachowuje się niezupełnie właściwie, ale byłoby godne potępienia, gdyby ktoś, sądząc go powierzchownie, nie dostrzegął, jaki to z natury przyzwoity człowiek.

104

KANE Jennifer Blake

Tłumaczył Kane'a. Dlaczego? Czy myślał, że znajomość

jej i jego wnuka zaczęła się nieszczęśliwie, i starał się to naprawić? Czy też próbował utorować Kane'owi drogę do niej, bo sądził, że wnuk może się nią interesować? Nie była pewna,

która z tych możliwości bardziej ją zakłopotala.

Nie odezwała się, pozwalając, żeby zapanowała na chwilę

cisza. Potem zmieniła temat, zapytując, czy porcelana, której

używają, jest od dawna w posiadaniu rodziny. Gospodarz zaczął właśnie opowiadać zabawną historyjkę o tym, jak przed drugą wojną światową jego żona wybierała sobie wzór na ślubny serwis, gdy w drzwiach stanęła gospodyni.

- Przyszedł pan Kane.

- No, no, Doro, coś takiego... - Pan Lewis uniósł brwi,

napotykać jej wzrok. - Co za szczęśliwy poranek. Sądzę, że

trzeba podgrzać znowu bułki. O ile Regina i ja jeszcze jakieś

zostawiliśmy.

Regina pomyślała, że przekazali sobie jakiś komunikat,

wspólnie żywną opinię, może o nagłym poszerzeniu towarzystwa w porze śniadania. W ich wzajemnym stosunku wyczuwało się swobodę wynikającą z wielu lat znajomości.

Dora, wysoka, koścista Murzynka o typowych dla Afro-

amerykanów rysach twarzy, włosy miała splecione w dwa warkoczyki i owinięte wokół głowy, a w uszach błyszczące złote kolczyki. Wydawała się integralną częścią tego domostwa.

Regina nie miała pewności, czego właściwie oczekiwała,

ale w tym przypadku nie był to układ, który odpowiadałby

pozycji i odpowiedzialności osobistego strażnika i służącego

Gervisa. Obserwowała tę kobietę, gdy wyjmowała z kredensu

następną filiżankę, spodeczek i talerzyk, po czym sięgała po

dzbanek z kawą. To było lepsze od zastanawiania się, dlaczego

KANE Jennifer Blake 105

Kane nie mógłby sobie pójść i pozwolić jej kontynuować

pracę.

Kilka sekund później pojawił się w drzwiach. Przywitał się

uprzejmie, niemniej temperatura w pokoju obniżyła się o parę

stopni. Regina poczuła, że napinają jej się mięśnie brzucha.

Nie chodziło jednak wyłącznie o czujność. W znacznym stopniu była to czysto kobieca reakcja na widok jego szerokich barów rozpięających trykotową koszulkę i na miły męski zapach, pozostały po niedawnym goleniu i prysznicu. Zaniepokoiło ją, że tak łatwo traci spokój.

- Jadłeś śniadanie? - zapytał dziadek.

- Nie jestem głodny - odparł Kane, ale przesunął krzes

ło tam, gdzie Dora postawiła mu filiżankę z kawą. Zaczekał, aż zbierze puste talerze ze stołu i odniesie je, i dopiero wtedy usiadł.

- Panna Regina też nie była głodna. Dziwne. Widocznie

coś takiego musi być w powietrzu. - Pan Lewis zachowywał powagę, choć oczy mu błyszczały.

- Właśnie przyjechałem zobaczyć się z panną Reginą. -

Kane zabarwił ironią ten grzecznościowy zwrot i po raz pierwszy popatrzył prosto na nią.

- Tak? - Odniosła wrażenie, że uśmiech ma jakby przyklejony.

- Interesuje mnie, co panią łączy z osławionym reporterem sensacyjnego piśmidła, niejakim Dudleyem Slaterem.

Zareagowała na oskarżenie, które usłyszała w jego głosie, natychmiast i instynktownie.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Nie? Nigdy pani o nim nie słyszała?

- Obawiam się, że nie. Dlaczego pan myśli, że go znam?

106 KANE Jennifer Blake

- Bo rozbił sobie obóz pod pani drzwiami, więc choćby dlatego.

Kane mówił o mężczyźnie w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko motelu. Odrzuciła włosy do tyłu.

- Doprawdy?

Wyjął z kieszeni koszuli parę złożonych kartek, rozprostował je i rzucił przed Reginę.

- Tak wygląda, a to lista jego przewinień.

Popatrzyła na przesłaną faksem stronę, na której widniało

nieostre zdjęcie mężczyzny o szczupłej twarzy, ostrym nosie

i wąskich, wpadniętych oczach. Potem spojrzała znowu na Kane'a. Przeszył ją wzrokiem. Instynktownie zamruwała, chociaż zdawała sobie sprawę, że to błąd.

- Myślę, że widziałam tego człowieka przed motelem, ale

mógł się interesować kimkolwiek - powiedziała z maksymalnym spokojem, na jaki było ją stać.

- Mógł, nie sądzę jednak, żeby tak było. - Słowa Kane'a

brzmiały ponuro, a jego wzrok na chwilę powędrował na czubek jej głowy, oświetlony promieniami słońca, które wpadały przez okno.

- Sugeruje pan, że on tam sterczy z mojego powodu?

Oczy mu się zwęziły, gdy usłyszał rozbawienie w jej głosie.

- Przyszło mi to do głowy.

Słyszając oskarżycielski ton wnuka, Lewis Crompton chrząknął głośno, z ostrzeżeniem.

- Jak się dowiedziałeś o tym reporterze?

- Zauważyłem go wczoraj i poprosiłem Roana, żeby

sprawdził ten wypożyczony samochód. Taurusa wynajęto na

lotnisku w Baton Rouge. Slater ma na swoim koncie długą na

milę listę nachalnych inwigilacji, napaści, włamań, nie mówiąc KANE Jennifer Blake

107

o mandatach za złe parkowanie, którymi mógłby wytapetować

kilka pokoi.

Włamań. Regina ze zgrozą powtórzyła w duchu to słowo.

Jednocześnie bacznie obserwowała obu mężczyzn. Jeśli jeden

z nich polecił temu Slaterowi ją śledzić, to drugi o tym nie

wiedział. Jednak nie wydawało jej się, by mogli być w to zaplątani. Nikt nie potrafiłby tak dobrze udawać: ani zainteresowania - jak pan Lewis, ani też usilnego wysiłku, by dociec prawdy - widocznego na twarzy Kane'a. Nie było to przyjemne odkrycie.

- Kto to jest Roan - spytała cichym głosem - i jaką w tym

gra rolę?

- To szeryf, Roan Benedict - wyjaśnił uprzejmie pan Lewis. - Reprezentuje prawo w Tunica Parish. - Odwracając się znów w stronę Kane'a, mówił dalej: - Dlaczego ten Slater

miałby zawracać sobie głowę panną Reginą? Dlaczego nie

mną? Albo tobą?

Kane spojrzał na Reginę, w jego oczach malowała się determinacja.

- Tego właśnie próbuję się dowiedzieć.

- Może on myśli, że jestem koronnym świadkiem - za

żartowała, zdobywając się na większą odwagę, niż czuła.

- Może - przytaknął Kane, kiwnąwszy głową. - Tylko pytanie czyim, powoda czy pozwanego.

Zmarszczyła brwi, gdyż ogarnęła ją złość. Czy Kane musi

być taki podejrzliwy?

- Ma pan jakieś podstawy, by tak sądzić?

- Och, już nie wiem, co myśleć. Jeśli zechce mi pani cokolwiek powiedzieć, to słucham.

Siła jego woli działała jak silny magnes. Regina odczuła

108 KANE Jennifer Blake

nagły impuls, żeby powiedzieć mu to, co chciał wiedzieć. Ale

jednocześnie wystraszyła się, że mógłby ją przejrzeć, a zarazem ogarnęła ją nieodparta potrzeba uzyskania jego aprobaty, zobaczenia, że uśmiecha się do niej tak jak do innych. Jeśli

sprawa tak wyglądała, kiedy stawiało mu się czoło jako świadek, to współczuła każdemu, kto znalazł się w sądzie w tym charakterze.

- Będzie mi pan musiał wybaczyć. Nie mogę panu pomóc

- oznajmiła, zwilżywszy wargi.

Nie wierzył jej, czytała to z jego twarzy. Nic na to nie

mogła poradzić. Nie mogła wprost znieść w tym momencie

jego nieufności. Ponadto koniecznie musiała wrócić do motelu,

sprawdzić swój pokój i pozostawione tam rzeczy.

- Dziękuję za śniadanie - powiedziała. Wstała, zdobywając się na uśmiech w stronę gospodarza. - Jestem pewna, że macie jakieś sprawy do omówienia, pozostawię więc panów

samych. Może zadzwoni pan do mnie, kiedy już podejmie decyzję?

- Zrobię to - odparł jowialnie Lewis, wstając i ujmując

rękę, którą mu podała. - Była to dla mnie wielka przyjemność.

Rozgrzały ją te słowa, nawet jeśli podyktowane były jedynie zwykłą uprzejmością.

- Dla mnie też - powiedziała i naprawdę tak myślała. Odwróciła się w stronę Kane'a, który też wstał. Miała ochotę odejść, nie odezwawszy się do niego ani słowem, ale byłoby

to zbyt jednoznaczne po serdecznym pożegnaniu z jego dziadkiem.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, zaproponował:

- Odprowadzę panią do samochodu.

KANE Jennifer Blake 109

Nie mogła oponować, jeśli nie chciała jeszcze bardziej

wzmóc jego podejrzeń.

- Dobrze.

Dał znak, by poszła przodem, i wyszedł za nią z pokoju.

Uświadamiała sobie tak dalece jego obecność za swoim plecami, że nie potrafiła iść w sposób naturalny.

- Nie niesie pani szkatulek z biżuterią, przypuszczam

więc, że wciąż nie ma pani tej kolekcji - powiedział, kiedy

znalazła się na frontowym ganku.

- Pański dziadek postanowił dać panu jeszcze jedną szansę.

- Postanowił tak właśnie teraz? - Był wyraźnie zaintrygowany. Zamykając za sobą drzwi, przeszedł obok niej przez ganek i po schodach w dół.

- Takie odniosłam wrażenie. Spodziewam się, że wkrótce będzie chciał z panem o tym porozmawiać, ponieważ prosił mnie, bym zatrzymała się jeszcze na kilka dni.

- Stary spryciarz - mruknął Kane.

- Co? - omiotła spojrzeniem jego nieprzeniknioną twarz.

- Mniejsza o to. Zdaje się, że mimo wszystko będzie pani mogła być na wieczorku Luke'a w ten weekend.

- Chyba tak - przyznała niechętnie.

- Zawiozę panią, jeśli się pani zdecyduje. Zanim pani powie nie, dodam, że skłania mnie do tego jedynie gościnność.

Nudzi się tu pani z powodu Popsa. Możemy przynajmniej zaproponować jakąś rozrywkę.

- To bardzo ładnie z pana strony - odparła. - Tyle że panu nie wierzę.

Zatrzymał się.

- Nazywa mnie pani kłamcą?

110 KANE Jennifer Blake

- Prawnicy nie słyną specjalnie z etyki. Czyżby nie nazywano ich gier „naginaniem prawdy”?

- Nie tę, w którą ja gram.

Rzuciła mu kpiące spojrzenie.

- Oczywiście, że nie.

- No właśnie. Ja wolę prawdę jako oręż.

- I ja mam to zaakceptować, podczas gdy pan wątpi w każde słowo, które wychodzi z moich ust?

- To różnica - powiedział łagodnie, ale patrzył na nią

ostro.

Wytrzymała to spojrzenie. Twierdził, że sam mówi prawdę,

ale ją podejrzewał o kłamstwa. Zaczerwieniona ze złości wykrzyknęła:

- Ze wszystkich...!

- Jak się domyślam - przerwał jej - znaczy to, że ostatecznie nie wybierze się pani ze mną do Luke'a.

- Potrafię sama tam trafić, bardzo panu dziękuję.

Posławszy mu jadowite spojrzenie, ruszyła znowu w stronę

samochoodu na podjeździe.

- Niech pani robi, co chce.

W dziecinnej chęci, żeby mieć ostatnie słowo, rzuciła przez

ramię:

- Mam taki zamiar.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Dopiero gdy otwierała drzwiczki samochodu, usłyszała:

- Regino!

Zatrzymała się i obejrzała, zaintrygowana nutą troski w jego głosie.

- Proszę uważać na Slatera. Kiedy prowadzi swoją grę,

nie przestrzega zasad.

KANE Jennifer Blake 111

Sama to podejrzewała. Co jednak wcale nie zmniejszyło

jej irytacji z powodu nieustannego przekonania Kane'a, że ma

coś wspólnego z takim okropnym typem.

- Za to pan zawsze ich przestrzega, prawda? - powiedzia

ła, posyłając mu najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie ją było stać.

- Zawsze.

Dziwna rzecz, niemal mu uwierzyła. Odwróciła wzrok, po czym wsiadła do samochodu i zatrzasnęła drzwiczki. Głośny łoskot sprawił jej satysfakcję. A jednak wiedziała, że wcale nie do niej należało ostatnie słowo.

Jadąc do motelu, czuła mętlik w głowie. Ręce lekko jej drżały.

Nie wiedziała, dlaczego pozwoliła, żeby Kane Benedict wywierał na nią taki wpływ. Dysponowała wieloma i to wypróbowanymi

metodami obrony przeciwko większości ludzi. Była dorosłą kobietą, a nie nastolatką opanowaną przez hormony i romantyczne wyobrażenia. Widywała już przedtem przystojnych mężczyzn

i odpędzała od siebie tych, którzy zakładali, że rudowłose kobiety obdarzone są gorącym temperamentem, a także takich, którzy jej brak zainteresowania traktowali jak wyzwanie. Żaden nie zdołał

pokonać barykady jej obojętności.

Wobec Kane'a nie była obojętna. Przebił się przez jej obronę przy pierwszym spotkaniu, zbliżył się, zanim się przygotowała. Czuła się odsłonięta - tak emocjonalnie niezabezpieczona, jak nigdy od wielu lat. Było to niepokojące, chociaż wołała nie zgłębiać przyczyn. A także denerwujące.

W jej pokoju w motelu nic się nie zmieniło, wyglądał tak,

jak wtedy, gdy z niego wychodziła. Nic nie zniknęło, nie zauważyła żadnego nieporządku. Jeśli Slater się tu włamał, to okazał się bardzo dobrym fachowcem.

112 KANE Jennifer Blake

Co nie znaczy, że on albo ktokolwiek mógłby coś znaleźć,

o to już zadbała. Niemniej wzburzyła ją możliwość takiego

wtargnięcia w jej osobisty świat. Ceniła sobie prywatność

i myśl, że mogłaby zostać naruszona, i to bez żadnej uzasadnionej przyczyny, znacznie przekraczała granice jej tolerancji.

Jeszcze bardziej zaniepokoiła ją jednak możliwość, że kuzyn nie jest wobec niej szczery. Postanowiła to sprawdzić.

O tej porze, przed południem, Gervis powinien być w biurze. Jednak sekretarka poinformowała ją, że poszedł do domu.

To ją zmartwiło, ale musiała go złapać.

- Gina, dziecinko - powiedział ostrym tonem - mam nadzieję, że dzwonisz z dobrymi wiadomościami, bo bardzo by mi się przydały.

- Dzwonię, żeby się dowiedzieć, co ty właściwie knujesz?

- Ja? Ja coś knuję? Do diabła, nic nie knuję, bo zbyt jestem

zajęty procesem. A ty masz mi przy nim pomóc. Jeśli nie masz

mi nic do zakomunikowania, to po co zabierasz mi czas?

Nie, nie pozwoli, by jego drażliwy nastrój ją pognębił.

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego okłamałeś mnie co do

tego Dudleya Slatera?

- Dziecinko, za kogo ty mnie uważasz?

- Trudno byłoby mi w tym momencie powiedzieć - odparła, ale to, że nagle zmienił ton na pieszczotliwy, zabrzmiało dla niej alarmująco. - Mówiłeś, że nie masz nic wspólnego

z tym człowiekiem, który mnie śledzi, z tym Slaterem, a wiedziałeś, że to reporter. Skąd wiedziałeś?

- To musiał być trafny domysł. Gino, posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj. Słyszałam, jak mówiłeś o robieniu

tego innym ludziom, ale nie przyszło mi nawet do głowy, że

RANE Jennifer Blake

113

spróbujesz czegoś takiego wobec mnie. Dlaczego? To wszystko, co chcę wiedzieć. Dlaczego mi to robisz?

Przez chwilę się nie odzywał, a potem zapytał:

- Oni rzeczywiście biorą Slatera za reportera? Ktoś tam

go namierzył?

- Można tak to ująć - odparła z ironią.

W odpowiedzi rzucił kilka krótkich i dosadnych uwag na

temat mentalności i przeszłości Slatera. Uderzyły ją jako nie-

wiarogodnie wprost wulgarne, nie mówiąc już o tym, że nie

grzeszyły fantazją, czego jednak do niedawna zapewne by nie

zauważyła. Ta zmiana, jak pomyślała, była bezpośrednim skutkiem tego, że przez minionych kilka dni nikt w jej obecności w taki sposób się nie wyrażał.

- Gervis, o co w tym wszystkim chodzi? - przerwała mu.

- Nie ufasz mi?

- Nie w tym rzecz, kochanie. Widzisz, chodzi o to, że ty

właściwie nie jesteś profesjonalistką. Pomyślałem, że przyda

łoby ci się jakieś wsparcie.

- I ma mi pomagać kiepski reporter o twarzy łasicy i z długą listą wykroczeń? Daj spokój!

- Dobra, nie byłem pewien, że dasz sobie radę z tą sprawą,

okay? Świetnie potrafisz postępować z ludźmi, z miejsca zyskujesz sobie ich sympatię, ja natomiast... zresztą, mniejsza z tym. Sama mówiłaś, że znajdujesz się na niepewnym gruncie.

Myślisz, że jesteś mocna, używasz mocnych słów, ale nie wiesz, jak się o siebie zatroszczyć. Miałem zatem prawo martwić się

o ciebie, czy nie?

- Gdybyś naprawdę martwił się o mnie - odparła, odczuwając nagle ból w piersiach - tobym tu nie była. Chcę, żebyś odwołał Slatera.

114

KANE Jennifer Blake

Westchnął przeciągle.

- Nie mogę tego zrobić.

- Nie możesz czy nie chcesz? - Z wielkim wysiłkiem panowała nad głosem.

- Nie trzymam tego człowieka na smyczy. Jest dziennikarzem i węszy jakąś historyjkę.

- Jest gorszy od nachalnego fotoreportera! To zwyrodniały
niuchacz!

- Niech i tak będzie. Ale zawarł umowę ze swoim pismem,
która nie ma związku ze mną i z tym, co miał dla mnie znaleźć.

Wahała się, myśląc intensywnie.

- Czy ty twierdzisz...?

- Co takiego, dziecinko?

Nie odpowiedziała. Nagle nie mogła w ogóle mówić, bo
całą uwagę skoncentrowała na czymś zupełnie innym - na

dźwięku, który słyszała przez cały czas w tle po drugiej stronie linii. W pokoju dziennym za
gabinetem leciał program telewizyjny. Rozpoznała go bez trudności, słysząc ścieżkę dźwiękową do
kreskówki, którą oglądała setki razy.

Jej kuzyn nie znosił kreskówek.

- Gervis - spytała nerwowo - kto jest z tobą?

- Eee, Gino, to miała być niespodzianka.

- Jest tam Stephan?

- Zabrałem go na kilka dni.

- Zabrałeś go ze szkoły? - Podniosła głos, nie mogła się
opanować.

- No, Gino, nie denerwuj się tak.

W miarę jak jej ton się zaostrzał, głos kuzyna stawał się
coraz bardziej kojący, prawie słodki.

- Po co go przywiozłeś? - zapytała, wpadając w panikę.

- Tęsknił do swojej mamy, zabrałem go więc w odwiedziny. Nie przejmuj się.
- Jak mogę się nie przejmować? On musi zażywać lekarstwo, i to o odpowiedniej porze. Nie wolno mu się denerwować, a wiesz, że nie lubi Michaela i od niego ani od ciebie lekarstwa nie weźmie.
- Wszystko jest w porządku. Zadbalem o to, wynajalem pielęgniarkę i tak dalej.
- Dlaczego? - Przerazenie ścisnęło jej pierś. - Dlaczego to robisz?
- Dla ciebie, dla Stephana. A dlaczegożby innego?
- Pozwól mi z nim porozmawiać.
- Myślę, że to nie jest dobry pomysł. Tylko go zaniepokoisz. Może następnym razem, jak będziesz mi miała coś do zakomunikowania.

Nie podobało jej się coś, co słyszała w jego głosie, absolutnie nie podobało.

- Czego ty właściwie ode mnie chcesz?
- No, dziecinko - uzalił się kuzyn - wiesz, czego chcę.
- Nie nazywaj mnie dziecinką! - krzyknęła. - Chcę, żebyś odesłał z powrotem mojego syna tam, gdzie ma być!
- Oczywiście, oczywiście, obiecuję. Jak już zrobisz, co do ciebie należy.

Oddychała w przyspieszonym tempie, próbując myśleć.

- Gervis, nie potrafię sprawiać cudów. Nie mogę odkryć nie istniejących sekretów ani sprokurować oszukańczych umów tam, gdzie ich nie ma.
- Do cholery! Przecież możesz coś zrobić! Jak ci idzie z Benedictem? Zbliżyłaś się z nim na tyle, żeby nad nim popracować?

KANE Jennifer Blake

- Popracować nad nim? Jak?

- Rozmawiać z nim, zachęcać go, zawrócić mu w głowie.

No, Gino, przecież jesteś kobietą. Wykombinuj to sobie sama.

Ogarnęło ją przerażenie.

- Nie mogę tego zrobić!

- Lepiej się postaraj. Odrzuciłem ofertę starego i teraz oni

podwyższają stawkę, wspominają o milionowych stratach. Jeśli

wygrają, będę bankrutem. Chcę efektów i nie obchodzi mnie,

co będziesz musiała zrobić, żeby je uzyskać.

- Ale wiesz, co ja czuję. I wiesz dlaczego. - On jeden to

wiedział, był jedyną osobą, która stała przy niej w tym okropnym okresie. Nie mogła uwierzyć, że teraz właśnie o to ją prosi.

- Wiem, że od lat używasz tego pretekstu, by się wykręcać.

Czas, żebyś to przezwyciężyła.

- A co jeśli...

- Nie pytaj mnie „co jeśli”, Gino. Jeśli chcesz wiedzieć

prawdę, wyświadczam ci uprzejmość, skłaniając cię do stawienia czoła swoim kompleksom. Wielu ludziom przydarzyły się złe rzeczy, ale podnoszą się i idą dalej. Zabieraj się do roboty i zrób, co trzeba. Użyj swojej wyobraźni, swoich kobiecych

sztuczek, swoich cycków i dupci. Do diabła, nie obchodzi

mnie, jak to osiągniesz, bylebyś miała wyniki. Został nam

mniej więcej tydzień, by coś znaleźć i wymyślić, jak to wykorzystać. Albo zrobisz to dla mnie, albo możesz pożałować.

- Nie skrzywdzisz Stephana, nie mógłbyś...

- Nie będę musiał, jeśli mi pomożesz, prawda? Ale i tak

wystarczyłoby mu tylko powiedzieć, jakim skurwielem był jego ojciec. Opowiedzieć mu, jak jego mama o mało nie umarła, gdy miała go urodzić. Moglibyśmy sobie miło porozmawiać

KANE Jennifer Blake

117

o tym, jakie to okropne, że prawo zmusza dziewczynki, które same jeszcze są dziećmi, aby rodziły dzieci będące owocem gwałtu, a zwłaszcza dzieci z poważnymi wrodzonymi wadami.

Myślisz, że to mu sprawi przyjemność? No, Gino, naprawdę tak myślisz?

- Jak możesz nam to robić? Jak możesz nawet myśleć

o tym? - krzyknęła głosem dławionym przez łzy. - On jest jak twoje dziecko. Jesteśmy rodziną!

- Rodziny trzymają ze sobą, Gino. Błagam cię o pomoc, a ty szukasz wymówek.

- Powiedziałam ci, że się staram.

- A ja ci mówię, że jestem w rozpacz. Może teraz mi

uwierzysz. Może i ty też wreszcie odczujesz rozpacz i zaczniesz działać. No i jak, Gino? Myślisz, że możesz znaleźć coś, co powinienem wiedzieć?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Gervis rzucił słuchawkę. Siedziała bez ruchu, wpatrzona przed siebie niewidzącym wzrokiem, dopóki nie włączył się automatycznie sygnał nakazujący przerwanie połączenia. Wtedy położyła słuchawkę na widełki

i zasłoniła twarz rękami. Opanowało ją niepowstrzymane drżenie, łzy lały jej się z oczu, przeciekając przez palce.

Stephan był kimś najważniejszym w jej życiu, całym jej

światem. Był taki mały, taki słodki i bezbronny. Jak ktoś może chcieć go skrzywdzić? Na samą myśl o tym serce jej się ścisnęło jak w kleszczach.

Gervis na pewno nie planował tego, czym groził. Kuzyn

chciał ją tylko postraszyć. Był taki dobry dla Stephana od chwili jego narodzin, najął mu niańkę, kiedy był niemowlęciem, a później płacił za specjalistyczne badania i szkołę specjalną.

Bez Gervisa nigdy nie byłoby ją na to stać.

118

KANE Jennifer Blake

Tyle mu zawdzięczała i od dawna pragnęła coś dla niego

zrobić, jakoś się odwdzięczyć. Przyjazd do Turn-Coupe był

pierwszą większą rzeczą, o jaką kiedykolwiek ją poprosił. Gdyby nie wdzięczność i poczucie zobowiązania, nie byłoby jej teraz tutaj.

Gervis jednak zmienił się w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Z trudem go poznawała. To przez kłopoty w interesach, my

ślała. A do tego stanu doprowadził go strach, że może stracić

wszystko, co osiągnął, pracując tak ciężko. Tak było, tak musiało być.

Zaczynał od zera. Był dzieckiem żyjącym z zasiłków opieki

społecznej, wychowywał się w zaułkach i uliczkach Brooklynu. Ojciec umarł wkrótce po jego urodzeniu, a matka, pozostawszy sama, nigdy się z tym nie pogodziła. Spędzała dni, popijając wino i oglądając modne żurnale. Żyła marzeniami

o wzbogaceniu się, wygraniu na loterii albo na wyścigach, zbyt zajęta swoimi fantazjami i depresją, by być dobrą matką. Wzię

ła do siebie Reginę po śmierci jej matki, swojej najserdeczniejszej przyjaciółki, co dowodziło bardziej dobroci serca niż zmysłu praktycznego. W każdym razie nie trwało to zbyt długo. Umarła po przedawkowaniu lekarstw ledwie pięć lat potem, gdy Regina miała piętnaście lat.

Później pozostali już tylko we dwójkę, ona i Gervis. Potrzebował jej, a ona nie mogła sobie pozwolić na to, by go zawieść.

Gdyby skrzywdził Stephana, nigdy by mu tego nie przebaczyła. Chyba Gervis sam nie mógłby z tym żyć. Tak uwa

żałaby jeszcze kilka dni temu.

Możliwe jednak, że się myliła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy w sobotę wieczorem Regina wchodziła po schodach

do Chemin-a-Haut, wydawało jej się, że patrzy na nią co najmniej tysiąc oczu. Goście byli wszędzie, przechadzali się pod drzewami w przygasającym świetle zmierzchu, gawędzili

w grupkach na szerokiej frontowej werandzie tego domostwa

w karaibskim stylu, zbierali się w gromadki w salonie, który

ciągnął się wszerz budynku i zaopatrzony był po obu końcach,

z przodu i z tyłu, w dwuskrzydłowe balkonowe drzwi. Reprezentowane tu były chyba wszystkie grupy wiekowe, od dzieci, które biegały i bawiły się na murawie, przypominając jej boleśnie Stephana, przez nastolatków zgromadzonych na schodach, po starsze pary skupione bliżej rzędu bujaków. Wszyscy rozkoszowali się względnym chłodem wczesnego lata pod

zaciągającym się chmurami niebem, muzyką graną przez ka-

juńską kapelę ulokowaną na tylnej werandzie, jedzeniem i napojami, które podano w dużej obfitości, oraz sobą nawzajem.

Po paru minutach musiała przyznać, że ogólne zainteresowanie

jej osobą to czysty wytwór wyobraźni. Obdarzono ją kilkoma przyjaznymi skinieniami głowy i paroma uśmiechami, ale nie zwracano na nią specjalnie uwagi. Jeśli na twarzach stojących w pobliżu osób widziała ciekawość, to chyba trudno uważać to za coś dziwnego, bo przecież była tu obca i wyraźnie nie na miejscu.

Jest intruzem, ale dla niej to nic nowego. Zawsze tak było

120 KANE Jennifer Blake

albo przynajmniej na to wyglądało, zawsze była kimś spoza

zżytego grona ludzi, bez swojego własnego prawdziwego miejsca. Nie szkodzi. Nie zjawiała się tutaj, by stać się członkiem tej społeczności czy tej rodziny.

Ta świadomość niczego nie zmieniła i Regina nadal była

w stanie napięcia. Musiała oddychać wolno i głęboko, żeby

nie wziąć nóg za pas i nie czmychnąć jak królik. Nie mogła

tego zrobić, po prostu nie mogła. To jednak, czego chciał od niej Gervis, również było niemożliwością.

Nigdy dotąd nie próbowała zainteresować sobą żadnego mężczyzny, nie robiła tego nawet w czasach szkoły średniej.

Na samą myśl o tym czuła się nieswojo i odczuwała zażenowanie. Wydawało jej się, że każdy, kto na nią spojrzy, natychmiast odgadnie, o czym właśnie myśli.

Nie wystroiła się jak *femme fatale*. Nawet w domu, w Nowym Jorku, nie miała w swojej garderobie toalet z jedwabiu czy atłasu z głębokim dekoltem, a wybierając się w tę podróż,

nie wrzuciła do walizki żadnych choćby trochę bardziej wyzywających strojów. Czarna spódniczka z kremową bluzką z jedwabnej dzianiny i szeroki pasek, zaciśnięty nieco mocniej niż zwykle, to było maksimum, na jakie mogła się zdobyć.

Główny wysiłek włożyła w to, żeby opuścić włosy luźno na ramiona, zamiast spinać je z tyłu.

W ostatnim momencie zastąpiła jeszcze kolorowe soczewki zwykłymi soczewkami kontaktowymi. Bez tych turkusowych przesłon między sobą a światem czuła się jakby naga i dziwnie bezbronna. Początkowo miał to być tylko eksperyment, który teraz stał się nawykiem. Nie chowała się za soczewkami, jak sugerował Kane. Jeśli jednak wołał ją bez nich, to czemu tego nie zrobić? Przecież miała mu się podobać.

KANE Jennifer Blake

121

Niemal natychmiast dojrzała Luke'a. Krążył w roli gospodarza tu i tam po frontowej werandzie i wyglądał elegancko i pociągająco w obcisłych czarnych dżinsach i białej koszuli.

U ramienia wisiała mu chichocząca blondynka z włosami ułożonymi w kształt rozczochranej chryzantemy. Wydawało się, że Luke drażni się z nią, bo lubi słyszeć ten chichot.

Dziadek Kane'a siedział na tylnej werandzie i rozmawiał

z jakimś Murzynem w garniturze w prążki. Pewno to ten partner Kane'a, pomyślała Regina. Już miała się do nich przyłączyć, ale zrezygnowała, widząc, że zmierzają ku nim inni znajomi. Nie chciała wyglądać na osobę poszukującą bezpiecznej przystani.

Jeśli pan Lewis tu był, to Kane prawdopodobnie też. Uważniej przeszukała wzrokiem tłum gości i zaraz go znalazła.

Rozmawiał ze smukłą kobietą o długich brązowych włosach

ze złocistymi refleksami. Tu, w kącie salonu, wydawali się całkowicie sobą zajęci, obojętni na wszystko, co się działo dokoła.

Kane, wyglądający elegancko i swobodnie w dzinsach

i niebieskiej koszuli, opierał się łokciem o ścianę nad głową

swojej towarzyszki. Ona, przycisnąwszy plecy do ściany i za

łożywszy ręce do tyłu, spoglądała z uwagą w górę na twarz

stojącego obok niej mężczyzny. Kane tak intensywnie koncentrował na niej uwagę, że niemal się żarzył. Jego towarzyszka, ubrana w stylu czysto południowym - w śliwkowym jedwabiu

udrapowanym na niej fantazyjnie i pięknie spływającym po

zgrabnej postaci - prezentowała się wdzięcznie i bardziej elegancko od jakiegokolwiek kobiety, jaką Regina kiedykolwiek widziała.

Poczuła, że nie dorównuje tej kobiecie klasą. Był to mało

obiecujący początek wieczoru.

122 KANE Jennifer Blake

Właśnie w tej chwili Kane popatrzył w jej stronę, przykuwając jej wzrok do siebie. W jego oczach, błękitnych jak północne niebo, malował się namysł. Dopiero po chwili, uniósłszy brwi, skinął głową, jakby zdziwiony, że ją widzi. Zaczerwieniła się i zadarła brodę. Nie mówiła przecież, że nie przyjdzie, a tylko że nie potrzebuje jego w charakterze eskorty.

Kiedy tam tak stał, wydawał się pewny siebie i własnego

miejsca w świecie. Wysoki, barczysty, przystojny, o ciemnych

lśniących włosach, wysoko osadzonych kościach policzkowych

i wyrazistej mocnej linii brody, dobrze się czuł w swoim ciele.

Otaczali go też członkowie rodziny i przyjaciele, osłaniali

przez swoje z nim związki, podczas gdy jej nikt nigdy w życiu

nie chronił. Sprawiał wrażenie solidnej firmy, a przy tym miał

opinię nieprzewidywalnego, nie całkiem ujarzmionego. Odezwały się w nim, podobnie jak u kuzyna, jakieś atawistyczne cechy nieustępliwych przodków - piratów. Jakże ona ma się

do niego zbliżyć, kiedy on nie potrzebuje niczego ani nikogo?

Od czego powinna zacząć?

A przede wszystkim, jak ma postępować dalej, jeśli to jej

się uda?

Nie miała pojęcia, czy potrafiłaby na zimno potraktować

fizyczną bliskość, do czego namawiał ją Gervis. Już sama ta

myśl napępiała ją grozą. A przy tym, patrząc na Kane'a Be-

nedicta, uświadamiała sobie, że ogarnia ją podniecenie. Na

wspomnienie jego pocałunku, gdy leżeli w trumnie, zaczęły

ją palić wargi. Pamiętała, jak ją obejmował, dotykał dłońmi

o długich palcach, i doznawała dziwnego uczucia, chyba tęsknoty. W objęciach Kane'a czuła taką siłę i taką pewność, nawet jeśli kuliła się w sobie w obawie przed zagrożeniem,

jakie dla niej stanowił.

KANE Jennifer Blake 123

Wilgotny wietrzyk, wpadający przez otwarte drzwi w głębi

budynku, dmuchnął trochę mocniej, zatrzepotały końce obrusów, a naczynia w kredensie zaczęły pobrażkiwać jak dzwoneczki. Podmuch przyjemnie chłodził jej rozgorączkowaną twarz.

Czy Gervis miał rację? Czy jest zdolna do pokonania swojej

awersji wobec dotyku mężczyzny? Nie wiedziała, doprawdy

nie wiedziała. Przeleżała bezsennie większość poprzedniej nocy, myśląc o Kane'ie i usiłując sobie

wyobrazić, do czego mo

że między nimi dojsć. Wizja była porażająca, ale i miała w sobie coś fascynującego. Kane działał na nią tak, jak żaden mężczyzna do tej pory. W normalnej sytuacji, gdyby mogła się do niego zbliżyć spokojnie i zwyczajnie, bez presji czasowej,

pewno wszystko poszłoby gładko.

Czasu na to jednak nie było. Poczucie winy i strach przed

zdemaskowaniem oraz pilna konieczność uwiedzenia Kane'a

sprawiły, że małe miała szanse na nawiązanie z nim normalnego stosunku. Po prostu była na to zbyt spięta.

Musi jednak spróbować. Jeśli znajdzie się w sytuacji,

w której nie da się uniknąć przespania się z nim, może będzie

potrafiła udawać. Albo zamknie oczy i zacznie myśleć o czymś

innym, na przykład o olśniewającej biżuterii, jaką nosiły damy w czasach wiktoriańskich. One wcale nie ekscytowały się sprawami seksu bardziej niż ona. Stara biżuteria zawsze potrafiła wyrzucić na nią kojący wpływ, potrafiła ją rozweselić, oderwać

od wszystkiego, co niepokojące i nieprzyjemne.

- A więc przyszła pani. Obawiałem się, że jednak się pani

nie zdecyduje.

Z tyłu za sobą, tuż przy uchu, usłyszała głęboki męski głos,

pełen humoru i uznania. Przestraszona, cicho krzyknęła, ob-

124

RANE Jennifer Blake

róciła się na pięcie i z szeroko otwartymi oczami i sercem tłukącym się w gardle stanęła twarzą w twarz z Luke'iem.

- Prr, wolnego, piękna pani. Nie miałem zamiaru pani przestraszyć. - Uspokajającym gestem położył mocną dłoń na jej ręce.

Zdobyła się na uśmiech, choć w głębi duszy zastanawiała

się, czy ten uśmiech nie wygląda równie fałszywie, jak sama

się czuła.

- Przypuszczam, że jestem trochę nerwowa.

- Nie ma powodu do zdenerwowania. Jest pani wśród przyjaciół - powiedział dobrotliwie, po czym lekko objął ją w pasie. - Proszę iść ze mną, to poznam panią ze wszystkimi. Zaraz się pani poczuje jak w domu.

Brzmiało to miło, niemal zbyt miło. Luke też się starał;

Regina musiała mu to przyznać.

Urodzony gospodarz - przechodził od jednej grupy gości do

drugiej, ścisnął ręce i żartował z panami, panie zaś szybko obejmował i zasypywał uprzejmościami i komplementami. Reginę przedstawiał kilkoma miłymi słowami, co sprawiało, że jej obecność stawała się całkiem normalna i nawet niezbędna. Kiedy pytania i zaciekawione spojrzenia wydawały się usprawiedliwione, wyjaśniał, dlaczego przyjechała do miasta. Wszystko to przebiegło całkiem bezboleśnie, także dzięki kieliszkiwina, który wziął

z baru z politurowanego drewna cyprysowego stojącego na tylnej werandzie i wcisnął jej do ręki.

Regina uśmiechała się i wymieniała zwykle w tej sytuacji

uwagi na temat jedzenia i pogody. A jednak nadal nie mogła

żyć nadziei, że stanie się prawdziwym uczestnikiem tego

zgrupowania, i po kilku pierwszych minutach pogodziła się

z tą deprimującą pewnością. Od reszty towarzystwa separował

KANE Jennifer Blake

125

ją akcent, strój i jej charakter, a przede wszystkim to, kim była i po co tu przyjechała. Mogła zostać zaakceptowana na kilka

godzin, lecz nie na dłużej. Nigdy nie na dłużej.

Przez krótką chwilę stali tylko we dwoje, ona i Luke.

- Zauważyłem, że nie przyjechała pani z Kane'em - powiedział, zerkając na nią. - Dlaczego?

- Ledwie się znamy. Nie miał powodu kłopotać się mną.

- Nie? - W jego ciemnych oczach błysnęła wesołość. -

Wygląda mi na to, że jednak ma z panią kłopot.

- Źle się wyraziłam - odparła ostrożnie. Wpadający przez otwarte drzwi wiatr nasilił się i ziębiły ją palce, w których trzymała zimny oszroniony kieliszek. Gdyby nastawiła uszu, z oddali usłyszałyby chyba pojedyncze niskie dudnienia, być może grzmoty.

- Przed kilkoma dniami łąsił się jak pies do ulubionej kości, a dziś trzyma się na dystans. Czy coś się stało?

- Może to ja mam jakiś kłopot - zażartowała, popijając wino z kieliszka i kryjąc za nim wzrok.

- No, nie możemy na to pozwolić - oznajmił Luke i tak energicznie potrząsnął głową, że na czoło opadł mu kosmyk czarnych włosów. Nagłym ruchem ruszył tam, gdzie stał Kane i jego towarzysza.

- Nie, proszę zaczekać - wykrzyknęła Regina, usiłując mu się wyrwać, było jednak za późno. Luke już przyzywał gestem ręki tamtą parę, skracając dzielący ich dystans.

- Pani i Kane znacie się oczywiście - powiedział od niechcenia. - Ta wspaniała istota obok niego to April Halstead, pisarka mieszkająca tu, nad jeziorem. Jako autorka romansów

udziela na boku porad nieszczęśliwie zakochanym. A właściwie udziela ich wszystkim oprócz mnie.

126 KANE Jennifer Blake

- To ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz - odcięła się April, zanim przywitała się z Reganą. W jej głosie, przy całej jego melodyjności, pobrzmiwała nuta lekkiej goryczy.

- Zdziwiłabyś się - rzucił lakonicznie.

Pomiędzy tą dwójką przepływa jakiś ukryty nurt, pomyślała Regina, obserwując, jak April bierze Luke'a za rękę i odciąga na bok, żeby o coś spytać przyciszonym głosem. Ale kiedy odezwał się Kane, natychmiast przestała o tym myśleć.

- A zatem mimo wszystko zdecydowała się pani przyjechać.

- Nigdy nie mówiłam, że nie przyjadę. - Bohatersko zniosła jego taksujące spojrzenie. Oczekiwano od niej, że zaatakuje tego mężczyznę. Nie do wiary.

- Co pani o tym sądzi?

Przez sekundę wydawało się, że czyta w jej myślach. Ale zaraz uświadomiła sobie, że mówi o przyjęciu.

- Bardzo tu miło. To wieczorek otwarty dla wszystkich, prawda? Widzę, że drzwi i okna są otwarte na oścież - żartowała.

- Jeszcze tydzień i byłoby za gorąco bez klimatyzacji, ale jak dotąd udaje się świetnie - odpowiedział, popijając wino i obserwując ją znad brzegu kieliszka.

- Wydawało mi się, że przed kilkoma minutami słyszałam grzmot. Myśli pan, że może padać? - Co za banał, wybrać sobie jako temat konwersacji pogodę, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy.

- Może się zdarzyć przelotny deszczyk, ale o tej porze roku nie powinno padać długo. To jedno z wielu urozmaiceń życia na Dalekim Południu.

- A jesteśmy właśnie na Dalekim Południu? Od chwili przylotu trochę straciłam orientację.

- Jeszcze kawałek i wylądowałyby pani w Zatoce Meksykańskiej.

Mówił uprzejmym tonem, podobnie jak ona. Zupełnie jakby

nigdy przedtem się nie spotkali, pomyślała z rozpaczą. Nic z tego nie będzie. Co jednak miałyby zrobić? Kane na pewno zacząłby coś podejrzewać, jeśli nagle zaczęłyby się zachowywać tak, jakby marzyła o pójściu z nim do łóżka.

Nie mogłaby tego zrobić, naprawdę nie mogłaby. Wiedziała,

że niektórym kobietom wystarczało zobaczyć przystojnego

mężczyznę i już natychmiast przystępowały do snucia planów,

jak go uwieść. Istnieją kobiety, które uwielbiają przejmować

inicjatywę, zaczynają się rozbierać przy pierwszej lepszej okazji. Ona jednak taka nie jest. Teraz już sama nie była pewna, czy się cieszy z tego, czy też martwi.

- Pan i Luke naprawdę jesteście spokrewnieni z tymi

wszystkimi osobami? - spytała, rozglądając się wokół.

- Z większością. Co nie znaczy, że przyznaję się do pokrewieństwa z bardziej podejrzanymi osobnikami, jak na przykład ten facet za panią.

Odwróciła się, słysząc te słowa, ostrzeżona rozbawieniem,

które pojawiło się w jego oczach, gdy patrzył ponad jej ramieniem. Nikt nie musiał jej mówić, że nowo przybyły to kolejny kuzyn. Mimo że miał wybielone przez słońce włosy, podobieństwo było zbyt oczywiste, by żywić wątpliwości. Ponadto miał na sobie brązowo-beżowy mundur z kurtką w stylu westernowym i dyskretną srebrną gwiazdę przypiętą do kieszeni. Nerwy Reginy napięły się jeszcze bardziej, gdy jej wzrok napotkał ten symbol urzędu.

- Szeryf Benedict, jak sądzę - powiedziała, wyciągając do

niego rękę.

- Proszę mnie nazywać Roan, madame, i przepraszam za

okropne towarzystwo, w którym jest pani zmuszona przebywać

- odparł, szczerząc zęby do Kane'a i Luke'a. Skinął głową

i uśmiechnął się do April, a potem, Zdjąwszy stetsona z głowy, ujął dłoń Reginy. Przez moment zatrzymał wzrok na jej włosach.

- A pani jest tą damą, która przyjechała do pana Lewisa, prawda?

- Przypuszczam, że można tak powiedzieć.

Podobał jej się jego niski głos i przeciąganie samogłosek,

trochę wyraźniejsze niż u Kane'a, a także wyraz spokoju

w szarych oczach. To człowiek, na którym można polegać, pomyślała, musi zatem być doskonałym obrońcą prawa. Mocna szczeka sugerowała jednak, że sprzeciwianie mu się nie byłoby

dobrą rzeczą. Miała błogą nadzieję, że nie będzie nigdy musiała tego sprawdzać.

- Ma pani jakieś kłopoty z tym obijającym się reporterem?

- spytał, wypuszczając jej dłoń.

- Nie, na razie nie - zaprzeczyła, zerknąwszy szybko na

Kane'a.

- O czym mówicie? - zagadnął ich Luke. - Czy to coś,

o czym powinienem wiedzieć?

- Później - uciszył go Kane.

Roan Benedict nie zwracał na nich obu uwagi i nadal nie

spuszczał wzroku z Reginy.

- Jeśli będzie pani miała jakieś kłopoty, proszę dać mi znać.

O każdej porze.

- Zrobię tak - obiecała. Jego zainteresowanie sprawiło jej

przyjemność.

Szeryf uśmiechnął się, po czym skierował wzrok na Luke'a.

- Niechętnie odrywam ciebie i Kane'a od tak miłego towarzystwa, ale czy moglibyście poświęcić mi parę minut?

- Nie ma sprawy. - Gospodarz rozejrzał się w poszukiwaniu stołu, żeby odstawić kieliszek, potem uniósł brwi, dając znak Kane'owi, który odpowiedział mu tym samym. - Panie

nam wybaczą?

Regina mruknęła coś odpowiedniego, choć popadła w lekką

depresję. Teraz będzie musiała wymyślić jakiś inny sposób,

żeby znów znaleźć się w pobliżu Kane'a.

- Och, ci mężczyźni - powiedziała, potrząsając głową,

April Halstead i patrzyła, jak odchodzą.

Regina mogła jedynie zgodzić się z tą krótką uwagą dotyczącą ich tajemniczego odejścia. Jednocześnie nie potrafiła przestać obserwować tych trzech mężczyzn. Wyglądali imponująco, barczyści, wąscy w biodrach, szli sprężystym krokiem.

Doznała dziwnego uczucia w żołądku. Osobliwego, a przy tym

jakby ostrzegawczego.

- Nie przypuszczam, żeby miała pani pojęcie, o co chodzi?

- zagadnęła, choć ścisnęło ją w gardle.

April się roześmiała.

- Powiedziałabym, że poszli przygotować fajerwerki.

- Naprawdę? - Chciała w to uwierzyć, bo bardzo się obawiała, że ta konferencja ma coś wspólnego z nią.

- Luke robi z tego wielkie wydarzenie. Nic nie jest dla

niego ważniejsze. Dwaj pozostali są bardziej dorośli, jeśli o to chodzi, ale oczywiście muszą mu pomagać.

- Skoro jednak Roan jest szeryfem...

- To oznacza jedynie, że czuje się odpowiedzialny za to,

by nikt nie doznał obrażeń. Siła ognia, jaką co roku stosuje

Luke, wystarczyłaby do rozpoczęcia małej wojny. Któregoś roku strzelał nawet pociskami

smugowymi.

- To znaczy z broni?

130 KANE Jennifer Blake

- Z karabinu. Wie pani, jakiego bzika mają ludzie Południa na punkcie broni palnej. Każdy ma co najmniej jedną sztukę, ale częściej dwie albo i tuzin.

- Ale chyba nie przy sobie? - Regina rozejrzała się z niepokojem.

- Nie, skądże - odparła April ze śmiechem. - A przynajmniej nikt prócz Roana, a on ma do tego prawo. Wie pani, jak o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że chłopaki poszły

przygotować wszystko do głównego wydarzenia, zanim zaczną padać. Deszcz mógłby zepsuć cały pokaz.

April zachowywała się swobodnie i naturalnie, a w jej głosie wyczuwało się wewnętrzne ciepło. Miała wdzięk, charyzmę i ten rodzaj delikatnej urody, która działa uspokajająco i nie jest groźna. W jej złocistobrązowych oczach widać było inteligencję i mądrość, ale nie osąd. Regina wbrew sobie poczuła do niej sympatię.

- Rozumiem, że nie jest pani z rodziny Benedictów - zagadnęła.

April uśmiechnęła się szeroko.

- Nie, chwała Bogu. Popełniłam niewybaczalny grzech, naruszając ich terytorium, kiedy kupiłam stary dom nad jeziorem.

- Dlaczego chwała Bogu?

- Gdybym była członkiem tego klanu, nigdy nie mogłabym

niczego napisać. Twoje zmartwienia są zmartwieniami wszystkich, a zmartwienia wszystkich są twoimi zmartwieniami...

co ma swoje dobre strony, przyznaję, bo nigdy nie musisz walczyć w samotności, ale oznacza też nie kończące się debaty i rodzinne narady o sprawach dużych i małych, jak również

i to, że nigdy i w niczym nie można liczyć na odrobinę samotności.

KANE Jennifer Blake 131

Brzmiało to rozkosznie, tak rozkosznie, że Regina poczuła

dziwny deprymujący ból w piersiach.

- Mieszka tu pani na tyle długo, że tak dobrze ich pani poznała?

- Urodziłam się w Turn-Coupe, ale wyprowadziłam się stąd na kilka lat. Teraz od jakiegoś czasu mieszkam nad jeziorem.

Ta wymijająca odpowiedź może coś znaczyć albo też nic, pomyślała Regina. Z pewnością jednak nie dostarczała dalszych wątków do konwersacji.

- Jak to się stało, że zaczęła pani pisać romanse? - spytała, próbując jakoś podtrzymać rozmowę.

- Uwielbiałam czytać romantyczne opowieści, pomyślałam więc, że dlaczego nie miałabym pisać ich sama? Wystartowałam romansem historycznym i jak mi przyjdzie ochota, to nadal od czasu do czasu je pisuję, ale skoncentrowałam się na współczesnej prozie dla kobiet.

- To znaczy?

- Na opowieściach na temat dzisiejszych stosunków męsko-damskich, o kobietach w niebezpieczeństwie, kobietach, które muszą podejmować poważne decyzje, które zaważą na ich własnym życiu i życiu bliskich im osób. Staram się pisać o sprawach, mających dla kobiet duże znaczenie.

- Pisze pani nowoczesne opowieści, a mieszka w starym domu?

April się zaśmiała.

- Przypuszczam, że w duszy jestem romantyczką. Lubię myśleć, że żyłam już w dawnych czasach, gdy światło świec i długie suknie należały do rzeczy normalnych.

- W poprzednim życiu?

KANE Jennifer Blake

- Myślenie o tym jest fascynujące, nie sądzi pani?

To był kolejny unik, grzeczny, wcale nie wrogi, ale skuteczny. Regina pomyślała, że sama powinna się tego nauczyć.

A teraz, zamiast zaspokajać własną ciekawość, lepiej by było, gdyby postarała się wydobyć informacje, które mógłby spożytkować Gervis.

- Przypuszczam, że ludzie przychodzą do pani z różnymi historyjkami, rozmaitymi legendami rodzinnymi i sekretami.

- Czasami. - Złocistobrązowe oczy April wydawały się wiedzieć trochę za dużo.

- Czy wykorzystuje je pani?

- Prawie nigdy. Prawda bywa dziwniejsza od fikcji, ale fikcja jest o wiele bezpieczniejsza w naszych czasach, tak obfitujących w spory.

Regina nie mogła powstrzymać się od uśmiechu na widok jej zabawnej miny.

- Chyba ma pani rację.

April wciąż jej się przyglądała. Wreszcie, jakby trochę zdziwiona, zapytała:

- Miała pani coś określonego na myśli?

- Właściwie to nie. Przypuszczam, że myślałam o tej sprawie z dziadkiem Kane'a. Oczywiście sam proces też budzi ciekawość, ale skoro ten dom pogrzebowy od tak dawna należy do jego rodziny, to chyba musiało się tam wydarzyć wiele interesujących rzeczy.

- Nawet jeśli tak, to nikt się o nich nie dowie. Pan Lewis lubi opowiadać o starych czasach, nie przyszłoby mu jednak do głowy plotkować o swoich znajomych i sąsiadach.

- Pewnie nie - przyznała Regina.

- Ale mimo wszystko dziwi się pani, prawda? No cóż, ja

KANE Jennifer Blake

133

też. Właściwie to chyba słyszałam coś o pewnej kobiecie, która popełniła samobójstwo, a gdy zdjęto jej z palca obrączkę, to

się okazało, że inicjały na niej wygrawerowane nie były inicjałami męża. Tego rodzaju rzecz mogłaby stać się kanwą opowieści, gdybym odważyła się ją wykorzystać.

- A dlaczego pani się nie odważy?

April przechyliła głowę tak, że długie brązowe włosy z rozjaśnionymi przez słońce pasmami opadły jej kaskadą na ramię.

- Kane'owi by się to nie podobało.

- Kane'owi? Co on by miał tu do powiedzenia?

April parsknęła głośnym śmiechem.

- Bardzo wiele i jak sobie wyobrażam, wszystko to mia

łoby tragiczne skutki. Wie pani, on bardzo dba o interesy swojego dziadka. Zwłaszcza teraz.

- Tak przypuszczam - zgodziła się Regina. - Zachowuje

się bardzo troskliwie, doprawdy...

- Słodko? Bo to przecież Słodki Kane - powiedziała April

dobrodusznie.

- Jest pani drugą osobą, która tak go nazwała - skostatowała sucho Regina, bo niezupełnie takie określenie miała na myśli.

- Właściwie to ja byłam pierwsza. To ja nadałam mu to

przezwiśko, jeszcze w czasach szkolnych.

- Pani? - Regina postarała się, żeby jej ton zachęcał do

dalszych wynurzeń.

April zrobiła pełen rezygnacji gest.

- Kiedy byliśmy dziećmi, Kane zachowywał się zupełnie

inaczej niż teraz. On i jego stryj pracowali w ich starym domu nad jeziorem, uprawiali soję, bawełnę i wystarczające ilości

trzciny cukrowej, by każdej jesieni wyprodukować syrop. Tym

134

KANE Jennifer Blake

polnym pracom zawdzięczał wyrobione mięśnie i piękną opaleniznę, na które przyjemnie było patrzeć, choć on specjalnej uwagi do tego nie przywiązywał. Kane i Luke tworzyli nieodłączną parę, zawsze skorą do różnych fantastycznych kawa

łów. Wciągali do nich też często Roana. To było jeszcze przedtem, zanim cała trójka odkryła dziewczęta albo zanim dziewczęta ich odkryły. Wtedy przemienili się w buntowników, takich całkowicie na luzie. Stali się najpopularniejszymi młodzieńcami w mieście, każda dziewczyna w okolicy gotowa by

ła paść im w objęcia.

Regina mogła to sobie wyobrazić. Nawet zbyt dobrze.

- I co? - spytała, gdy April zamilkła.

- Ta trójka była nadzwyczajna. Nigdy nie wykorzystali

żadnej zauroczonej nimi kobiety, ale rzadko odrzucali to, co

im zaoferowano... a potem nie można było wydobyć z nich

ani słówka na ten temat. Nigdy nie powiedzieli niczego, czego

by nie myśleli, ani nie obiecywali tego, czego nie mogli dotrzymać. Zwłaszcza Kane słynął z cech Galahada. Zawsze jako pierwszy oferował ładnej dziewczynie swój płaszcz, gdy zrobiło się zimno, pierwszy mówił chłopakowi, który przekroczył

granice, żeby się cofnął, albo kładł kres docinkom, jeśli robiły się zbyt przykre. On zalicza się do tego rodzaju ludzi, którzy w dawnych czasach wyruszyliby na wyprawę krzyżową.

- Jakoś krzyżowcy - wtrąciła sucho Regina - nigdy nie

wydawali mi się słodcy.

- Tu mnie pani przyłapała - przyznała April - choć jestem

pewna, że niektórzy z nich tacy byli. Chodzi mi jednak o tę

rycerskość i śmiałość. O czym to ja mówiłam?

- O przezwisku.

- Racja. W ostatniej klasie szkoły średniej była pewna cór-

KANE Jennifer Blake 135

ka bankiera. Biedna dziewczyna, niemal metr osiemdziesiąt

wzrostu, z wystającymi zębami i włosami jak druciaki do szorowania rondli. Nigdy nikt nie umówił się z nią na randkę, nigdy nie miała swojego chłopaka. Ojciec próbował jej pomóc

i wynajął syna przyjaciół, żeby poszedł z nią na bal maturalny.

Chłopak zabrał ją tam, owszem, a potem zostawił pod ścianą,

a sam bawił się w najlepsze. Wszyscy oczywiście to widzieli

i niektórzy się z niej nabijali. Dziewczyna była bliska łez. Wtedy Kane podszedł do niej i zaprowadził na parkiet. Przetęńczył

z nią najbardziej romantyczne kawałki tego wieczoru, zupełnie

jak Królewicz z Kopciuszkiem. Dziewczyna była absolutnie

oszołomiona.

- A co na to jego partnerka? - zapytała Regina, unosząc

brwi.

April roześmiała się wesoło.

- Ja byłam jego partnerką i wcale mi to nie przeszkadzało,

głównie dlatego, że w tym czasie tańczyłam z Luke'iem. Nie

mogłam jednak oderwać wzroku od Kane'a i córki bankiera.

Kiedy zauważył to Luke, powiedziałam do niego: „Czyż to

nie najładniejsza rzecz, jaką mógł zrobić Kane? On jest słodki jak cukier, prawda?“. Oczywiście Luke to Luke, więc się z tym zgodził.

- Uważał, że to zabawne? - Regina nie potrafiła pozbyć

się ze swojego tonu nuty wyrzutu. Dość jej się podobała myśl

o Kane'ie, który pospieszył na pomoc współczesnemu odpowiednikowi panienki w niedoli. Pewno dlatego, że kiedy sama potrzebowała jakiegoś Galahada, żaden się nie znalazł.

- Uważał, że fantastyczne - skorygowała z uśmiechem

April. - Uważał też, że to określenie jest jak najbardziej odpowiednie i że na dodatek okropnie Kane'a zirytuje. I tak się 136 KANE Jennifer Blake

stało. I tak się dzieje do dziś. Musiałaby pani znać Luke'a,

żeby to zrozumieć. On jest tak samo skomplikowany jak Kane,

choć każdy na swój sposób.

- Pani chyba ich obu bardzo lubi. - Regina obracała kieliszek z resztką wina i przyglądała mu się z przesadną uwagą.

- Można by to tak określić. Wszyscy razem dorastaliśmy,

razem chodziliśmy na randki, razem jeździliśmy po całej okolicy...

Reginę ogarnęło niemiłe uczucie, które mogłoby przypominać zazdrość. Jak czuje się człowiek będący członkiem tak zżytej grupy, a jednocześnie cieszący się tego rodzaju nieograniczoną wolnością, jakiej doświadczyła stojąca obok niej kobieta?

- Ale nie skończyło się to dla pani poślubieniem któregoś

z nich - zauważyła, siłąc się na spokój.

April potrząsnęła ze smutkiem głową i włosy opadły jej

znów na plecy.

- Pojawiła się Francie i wyłączyła Kane'a z gry. Potem

coś przydarzyło się Luke'owi, straszny wypadek. A jeśli chodzi o mnie, no to cóż, byłam głupia. Ale teraz już to wszystko

należy do przeszłości i nie ma powodu przejmować się dawnymi sprawami.

- Przez wyłączenie z gry Kane'a rozumie pani...

- To, że się zaręczył. Z Francie. Ta dziewczyna całkowicie

się od nas różniła, była wcieloną diablicą. - April mierzyła

przez chwilę Reginę baczny wzrokiem. - Pewno nie powinnam o tym wspominać, ale jest pani pierwszą kobietą, której Kane od tamtego czasu okazał zainteresowanie.

- Myślę, że chyba źle pani to odczytuje. My się prawie

nie znamy. - Wypowiedziała te słowa i natychmiast poczuła

KANE Jennifer Blake 137

nieznośne wyrzuty sumienia. Co się z nią dzieje, że nagle zaczyna powodować się ucziwością? Może to wpływ otoczenia?

- Co innego słyszałam od Vivian Benedict.

Iskierki w oczach April świadczyły o tym, że doszły ją słuchy o incydencie z trumną. Jednak wyjaśnianie szczegółów tamtego wydarzenia było ostatnią rzeczą, na jaką Regina miała

ochotę. Czym prędzej powiedziała:

- Vivian wspominała też o Francie i o tym, co zrobiła Kane'owi.

- Naprawdę? To ciekawe - zauważyła April. - Tak więc

nie ja jedna się cieszę, że Kane wreszcie się obudził i oderwał

od ksiąg prawniczych. A zatem wie pani o tym planie z fałszywą ciążą?

- Widocznie istniały powody, by jego narzeczona mogła

być w ciąży.

- No tak. Ale powiedzieć mężczyźnie, że utraci swoje

dziecko, i natychmiast potem żądać pieniędzy... szczególnie

takiemu mężczyźnie jak Kane, który przywiązuje tak wielką

wagę do rodziny... czy nie wydaje się to pani okrutne?

Regina dotknęła bursztynowego wisiorka, który nosiła na

szyi.

- Tak, na pewno, a ponadto niewiarygodnie głupie. Powinna była wiedzieć, że on tego tak nie

zostawi, będzie się niepokoić i zechce się upewnić, czy wszystko dobrze się skończyło.

- No proszę! - wykrzyknęła triumfalnie April. - Wiedzia

łam, że pani musi być nadzwyczajna. Ledwie pani poznała

Kane'a, a już widzi w nim człowieka, który dba o innych. I rozumie pani, że jest osobą odpowiedzialną, rozumie to pani o wiele lepiej od Francie, która go znała przez większość życia.

138

KANE Jennifer Blake

- To, co widzę - powiedziała Regina, wykrzywiając z ironią usta - to jego wytrwałość, żelazna determinacja, żeby widzieć rzeczy z gorszej strony.

April zmarszczyła brwi, ale nie odpowiedziała, bo dołączył

do nich przyszedł pisarz, który chciał z nią porozmawiać. Regina, pozostawiona chwilowo samej sobie, rozejrzała się. Zobaczyła Lewisa Cromptona nadal królującego na tylnej werandzie. Ponieważ czuła się trochę niepewnie, a upłynęło wystarczająco dużo czasu, by nie wyglądało to już na szukanie liny ratunkowej, ruszyła zdecydowanie w tamtą stronę.

Dziadek Kane'a zauważył, że Regina kieruje się na werandę. Zamaszystym gestem zaprosił ją do kręgu otaczających go osób, okazując kurtuazję, za którą była mu niezwykle wdzięczna.

U jego boku stała starsza pani o sprężystych ruchach, trzymająca się prosto, z cerą jak płatki magnolii i srebrnymi, lekko falistymi włosami zaczesanymi do tyłu. Okazało się, że nazywa

się Elise Pickhart, i Regina uświadomiła sobie, że właśnie z nią pan Lewis w każdy wtorek jada lunch.

Fascynującą rzeczą było obserwowanie tej pary starszych

ludzi, gdy byli razem. Widać było, że są ze sobą blisko związani, prowadzili nieustanny dialog, wymieniając krótkie uwagi i uśmiechy, by zwrócić sobie nawzajem na coś uwagę albo

coś podkreślić. Panna Elise kończyła zdanie za pana Lewisa

i podpowiadała mu brakujące słowa, podczas gdy on skłaniał

się do jej opinii i wprowadzał do rozmowy takie tematy, o których wiedział, że pozwolą jej zabłysnąć. Zupełnie jakby od dawna byli małżeństwem, pomyślała Regina, dziwiąc się, dlaczego nim nie są.

To jednak nie jej sprawa. Dziwienie się ludziom z Turn-

Coupe i znad jeziora nie miało żadnego sensu. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było dać się wciągnąć w ich życie.

Niemniej kiedy tam stała, obserwując oddanie i ciepłe

uczucia malujące się na twarzy Lewisa Cromptona i widząc,

jakim szacunkiem cieszy się u otaczających go osób, ogarnęło

ją poczucie winy. Wszystko świadczyło o tym, że to naprawdę

przyzwoity człowiek, sama również bardzo go polubiła. Był

taki uprzejmy i uczynny, a ona tymczasem zamierzała go oszukać, znaleźć w jego życiu jakieś skandale i sekrety i ukazać je całemu światu.

Mierziło ją to, szczerze mierziło.

Jednak jeszcze bardziej mierziła ją narastająca w niej obawa, że Lewis Crompton okaże się człowiekiem bez skazy i żadnych sekretów nie uda jej się odkryć. I co wtedy, na miłość boską, zrobi?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przygotowawszy wszystko do fajerwerków nad jeziorem,

Kane wrócił i obserwując zmiany na twarzy Reginy, która wyglądała tak, jakby targały nią sprzeczne uczucia, zastanawiał

się, o czym ona myśli. Doszedł do wniosku, że coś ją zaniepokoiło, bo dopiero co śmiała się, okazując wszelkie oznaki zadowolenia. Nie widział żadnego powodu do niepokoju. Stała

z jego dziadkiem, więc można było liczyć, że konwersacja będzie przebiegać gładko i utartymi szlakami, jedynie z przyjemnymi niespodziankami po drodze.

Regina trzymała fason wśród jego przyjaciół i krewnych, to

musiał jej przyznać. Zdumiewająco łatwo porozumiewały się

przed chwilą z April, coś sobie mówiąc półgłosem w ten tajemniczy sposób, w jaki to robią kobiety, a co łatwo może mężczyzn skłonić do picia. Dałby dużo, by wiedzieć, o czym mówiły.

Regina posłała szybkie spojrzenie w jego stronę, po czym

odwróciła wzrok. W tym krótkim momencie dojrzał w jej

oczach, jak mu się wydawało, strach.

Zaklął pod nosem. Mimo że usiłowała być bezpośrednia

i obcesowa, w jego obecności czuła się zawsze zaniepokojona.

Nie zachowywała się tak wobec innych ludzi, innych mężczyzn, a to sprawiało, że coraz bardziej się złościł. Nie był

przyzwyczajony do tego, żeby czuć się jak jakiś demon budzący

lęk u kobiet.

KANE Jennifer Blake 141

Tak, złapał ją, wykorzystał siłę, by ją zmusić do pozostania

obok siebie, pocałował w trumnie. Prowokował ją, poddawał

indagacjom, owszem, ale wszystko to w dobrej wierze. Przyznawał, że głupio się przeliczył, ale przecież to jeszcze nie przestępstwo. Nie wyrządził jej krzywdy ani nic podobnego.

A ponadto przeprosił, czyż nie? Ona zresztą nie wydawała się

zgorszona.

Dlaczego więc nadal gryzie go sumienie?

No tak, i dlaczego wciąż się zastanawia, czy tego pierwszego dnia zdenerwowało ją zamknięcie w trumnie, czy też pocałunek. A zastanawia się tak intensywnie, że nie może myśleć o niczym innym jak tylko o tym, by powtórzyć to drugie i wreszcie się upewnić.

Możliwe też, że zwyczajnie czuje do niej gigantyczny pociąg. Nie mógł pozbyć się myśli o rozkosznej miękkości jej ust i ich słodkim, delikatnym smaku. Już sam widok koralowych ładnie wygiętych warg Reginy, jakby rzadkiego i soczystego owocu, przyprawiał go o szaleństwo, musiał się więc hamować.

Ciekawe, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co z nim wyczynia. I czy tak mu się wymykając, nie chce go po prostu wyprowadzić z równowagi.

Z drugiej strony dzisiejszego wieczoru wydawała się trochę

bardziej przystępna. Chciałby wiedzieć dlaczego, a także jak

daleko się posunie. Pokusa przekonania się o tym była nie do

odparcia. Ruszył w jej stronę, nie dając sobie czasu na zmianę decyzji.

- Jak się pani wie? - spytał, nachylając się ku niej

tak, żeby poczuć jej delikatny kobiecy zapach. - Ma pani koło

siebie wystarczająco dużo Benedictów?

142 KANE Jennifer Blake

- Nie jestem pewna, co pan ma na myśli - odparła, odsuwając się nieco i nie patrząc na niego.

- W dużych dawkach potrafimy być dość przytłaczający,

tak mi przynajmniej mówiono. - Musiał przyznać, że wrzawa

i rodzinny zwyczaj brania udziału w kilku różnych rozmowach

naraz czasami i jego męczyły.

- Mnie to nie przeszkadza. Lubię przyglądać się ludziom,

a zwłaszcza dzieciom.

Kane uznał, że Regina naprawdę tak myśli, co go zaskoczyło.

Berbecie Benedictów zachowywały się stosunkowo dobrze, ale były zawsze męcząco zdrowe, a to oznaczało, że nie wiedziały, co począć z nadmiarem energii. Dorośli podejrzewaliby, że są chore, gdyby nie uganiały się tam i z powrotem po werandach albo nie zwieszały się z barierek na schodach.

- Wydaje mi się, że mimo wszystko przydałaby się pani

przerwa - zasugerował. - Obejrzała już pani dom i cały teren?

Jeśli nie, to mógłbym panią oprowadzić.

- Nie, jeszcze nie. - Spojrzała wreszcie na niego i napotkała jego wzrok.

- Nie włożyła pani szkieł kontaktowych - powiedział bez

namysłu, pozbywszy się zwykłej rozwagi. Zupełnie jakby usunęła ochronne tarcze, dwie warstwy twardego, zielonego jak morze plastiku, który nie pozwalał nikomu zobaczyć, jaka jest

w środku. Zmiana była zdumiewająca, o wiele większa niż

oczekiwał, zerknąwszy na nią przedtem. Wstrząsnęła też nim

o wiele mocniej, niż sobie wyobrażał.

- Przeszkadzały mi - odparła. - Przypuszczam, że z powodu panującej tu nadmiernej wilgotności.

- To dobrze, bo bardzo mi się pani teraz podoba - przyznał

szczerze.

KANE Jennifer Blake

143

Jej niespieszny uśmiech był rozkoszny. Po raz pierwszy też uśmiechnęła się do niego w sposób tak nieskrywanie ciepły.

Nie potrzebował dalszej zachęty, co było dobrą rzeczą, bo to już zapewne wszystko, na co mógł liczyć.

Kane przeprosił resztę towarzystwa za to, że je opuszczą, co nie znaczy, że komuś to przeszkadzało. Wziął od Reginy kieliszek z winem, które zresztą ledwo tknęła, i odstawił na bok. Po czym, wsunąwszy jej palce w swoją rękę, wyprowadził ją z pokoju.

Dom był stary i widać było, że ma swoją historię. W bawialni

wisiał jeszcze oryginalne zasłony z ciężkiego wyblakłego jedwabiu, stare jak sam dom, choć doskonale zachowane dzięki dziesiątkom lat troskliwej pieczy i temu, że kuchnia znajdowała się poza domem, co pozwalało uniknąć zanieczyszczeń kuchennymi

wyziewami. Podłogi były z desek z sosnowego drewna rozmaitej

szerokości, na ścianach w większości pokoiów pozostały stare

tynki, a prawie wszystkie meble też pochodziły z dawnych czasów, choć znajdowały się w dość kiepskim stanie.

Na zewnątrz nadal na dawnym miejscu stała ręczna pompa

w krytej studni w stylu altany, wzniesionej nad podziemnym

zbiornikiem. Krytego „gwizdzącego przejścia” między pokojem stołowym a starą zewnętrzną kuchnią - nazywano je tak, ponieważ w dawnych czasach wymagano, by lokaj, niosąc

z kuchni potrawy, gwizdał, w ten sposób zyskiwano bowiem

pewność, że ich po drodze nie próbuje - można było nadal

używać. Był to jeden z niewielu takich zabytków w całym stanie. Ścieżka w kształcie muszli ostrygi prowadziła w dół ku jezioru, a tam w ciągu dnia można było posiedzieć w chłodzie

w altanie obrośniętej bujnymi pędami wistarii, a w nocy urządzić sobie schadzkę. Skan Anula43, przerobienie pona.

144 KANE Jennifer Blake

Gdy przystanęli koło altany, Kane poczuł na twarzy kilka drobnych kropelek deszczu. Wszedł do budyneczku, pociągając za sobą Reginę. Poszła za nim bez oporu, ale zatrzymała się w pobliżu wejścia.

Noc zapadła tak nagle jak w tropikach. Dolatująca z domu

muzyka - wolny blues - tworzyła bogate i kojące tło dla innych nocnych odgłosów: świstu wiatru wśród drzew, bzyczenia owadów i niemilkącego rechotu żab, podekscytowanych

z powodu pory składania skrzeku zapowiadanej przez deszcz.

Światła domu przenikały w wędrujących błyskach przez kratki

altany i gąszcz pędów wina na dachu. Niesiony wiatrem liść

szeleścił na cyprysowej podłodze, od strony jeziora dochodził

szum i plusk fal oraz rozpaczliwy krzyk jakiegoś wodnego

ptaka.

Kane stał przez chwilę, pozwalając, by przeniknął go chłód

burzliwej nocy. Odkrył, że jeśli odpowiednio głęboko wciągnie

powietrze w płuca, może poczuć unoszącą się w wilgotnym

powietrzu delikatną woń perfum, którymi przesiąknięte były

lśniące miedziane włosy stojącej obok kobiety. Wiedział, że

powinien zwalczyć tę pokusę. Jednak nie chciał, zabrakło mu

w tej chwili nawet siły, żeby spróbować.

- Zatańczymy? - spytał i przysunął się bliżej, podając jej

ramię. Przyglądała mu się przez moment w tych ciemnościach,

potem wyciągnęła rękę i pozwoliła się przyciągnąć bliżej.

Cudownie...

Pasowali do siebie jak *yin* i *yang*, śruba i nakrętka, wtyczka i gniazdko. Przez jedną oszłamiającą chwilę Kane nie był

zdolny do myślenia czy rozumienia, a już na pewno nie do

osądzania czegokolwiek. Ciemności wokół nich się pogłębiły.

Drobna, ciepła mgiełka deszczu okrywała ich schronienie.

KANE Jennifer Blake

145

Regina przełknęła ślinę. W panującej ciszy Kane usłyszał

wyraźnie ten dźwięk.

- Bardzo miłe przyjęcie - powiedziała afektowanym tonem.

- Owszem - zgodził się, rozdarty między współczuciem

a rozbawieniem z powodu jej nerwowości. Zacerpnął powietrza, zbierając rozbiegane myśli, po czym dodał: - Zauważy

łem, że dobrze się rozumiecie z April.

- Łatwo się z nią rozmawia, to sympatyczna osoba, bardzo

naturalna. Ale wszyscy są tu tacy otwarci i przyjaźni, że...

czuję się zawstydzona.

- Ktoś zadawał pani zbyt wiele osobistych pytań? - W jego

głosie zabrzmiał sarkazm.

- Och, nie o to chodzi. Po prostu zastanawiam się, dlaczego oni wszyscy nie zachowują się bardziej ostrożnie, dlaczego nie boją się, że ktoś ich wykorzysta.

W jej głosie pojawiła się nuta, która go zaintrygowała.

- Kto miałby ich wykorzystać?

- Nie wiem. Ktoś, ktokolwiek.

- Myśli pani, że są naiwni?

- Może trochę - zgodziła się z wahaniem.

- Myli się pani. Doskonale wiedzą, że żyją na tym świecie

ludzie, którzy mają ukryte zamiary. Jednak wolą wierzyć, że

wszyscy są przyzwoici, dopóki nie okaże się, że jest inaczej.

Gdy ktoś przekroczy granice przyzwoitości, drugiej okazji już

mieć nie będzie.

Tańczyli blisko siebie. Teraz trochę się od niego odsunęła.

- Czy pan również wyznaje taką filozofię?

- Może pani tak to ująć. Do pewnego stopnia.

- To znaczy, że nie jest pan aż tak ufny jak większość?

Czy też nie aż tak wyrozumiały?

146

KANE Jennifer Blake

Milczał przez chwilę, rozważając w myślach jej słowa. Czy

miała rację? Może miała. Niemniej siedzący w nim prawnik

przystąpił automatycznie do ofensywy.

- Myślałem, że to powinna być pani rola.

- Moja? - zapytała i słowo to zawisło w półmroku. - Dlaczego pan tak mówi?

- Bo wciąż ma pani pretensje o tę historię z trumną.

- Wcale nie.

- Nie? - spytał ochryłym głosem, przysuwając się i przyciągając ją bliżej. - Czyli mogę przypuszczać, że i przeciwko temu nic pani nie ma?

Zadrzała, gdy dotknął ustami jej warg, a on wyczuł to drżenie. Nie wiedział, czy dreszcz był

spowodowany doznaną przyjemnością czy obrzydzeniem. Potem przestało go to obchodzić, bo zatracił się w gorącym, miodowym smaku, aksamitnej gładkości warg i czarownym dotyku skóry. To był niemal ideał, fizyczne zespolenie wklęsłości i płaszczyzn tak ściśle, tak doskonale, że aż zakręciło mu się w głowie od pragnienia, by to zespolenie było jeszcze ściślej.

Sięgał głębiej, wprawiał go w rozgorączkowanie podniecający kształt i gładkie ocieranie się języka o jej język. Już nie myślał, po co ją uwodzi, pozostało jedynie czyste uczucie, wypierające nieczne pobudki. Przytulił ją mocniej, ale i tak

przez tyle dzielących ich warstw ubrania nie mógł dostać się

wystarczająco blisko. Nigdy nie będzie wystarczająco blisko,

dopóki nie znajdą się gdzieś sami i on w nią nie wniknie, łącząc swoją twardość z jej gorącą, wilgotną miękkością, swoją siłę z jej chętnym oddaniem.

Jęknęła z rozpaczą. Ten cichy dźwięk podziałał na niego

jak wiadro zimnej wody. Wciągnął powietrze, puścił ją i cofnął

KANE Jennifer Blake

147

się gwałtownym ruchem, by znów do niej nie przywrzeć. Uderzył plecami w drzwi, oparł się o nie, zacisnął pięści i wolno, ostrożnie usiłował się uspokoić.

- Jednak miała pani coś przeciwko temu - powiedział.

- Po prostu... byłam zaskoczona.

Zauważył, że brakuje jej tchu, a głos jej drży.

- Chyba nie, a przynajmniej nie tylko o to chodziło.

Chciałbym wiedzieć, dlaczego przyszła pani tu ze mną, jeśli

moje towarzystwo jest takie wstrętne?

- Nie jest. Nie rozumie pan. - Odwróciła się i skrzyżowała

ręce na piersiach.

To możliwe, przyznał w duchu. Przez kilka sekund czuł,

że reagowała. Zapewne właśnie to go pchnęło do przekroczenia

granicy. Pamiętał jednak również jej drzenie.

- Nie wierzę - oznajmił.

- Oczywiście, nie uwierzy pan. Dla pana wszystko jest
czarne albo białe, tak albo nie, słuszne albo niesłuszne, prawda?

Został pan stworzony do takiego komfortu i przywilejów, że
nie ma pan pojęcia o komplikacjach w życiu innych ludzi ani
o sprawach kierujących nimi w sposób, którego pan nie może
nawet próbować zrozumieć.

- Co więc panią teraz kierowało? - zapytał i było widać,
że bardzo chce zostać przekonany.

Odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć. Zanim jednak
zdążyła coś powiedzieć, w dole nad jeziorem rozległa się eksplozja. Nagle na nocnym niebie
rozbłysło olśniewające światło.

Poszerzało się, wybuchając kolorami czerwieni, błękitu i złota, które gasły wraz z hukem petard,
potem rozpryskiwało się,

strzelając gwiazdami opadającymi ku swoim odbiciom na po-
dziobanej przez deszcz tafli jeziora. To Roan zabrał się do od-148

KANE Jennifer Blake

palania sztucznych ogni, zanim jeszcze bardziej się rozpada.

W ich blasku Kane ujrzał w oczach Reginy ból i bezkresną
rozpacz.

Przerażony wyszeptał jej imię i ruszył ku niej.

- Nie! - krzyknęła cicho głosem zmienionym przez szloch.

Odwróciła się od niego i wśród deszczu i rozpryskujących się
gwiazd sztucznych ogni pobiegła do domu.

Kane poszedł za nią, ale zaraz przystanął w obawie, że

tylko pogorszy sytuację. Teraz przynajmniej wiedział, że nie tylko historia z trumną budziła jej niepokój. Obrócił się na pięcie, zawadził ramieniem o kolumnę altany i zaklął siarczyście.

- Straciłeś wyczucie, mecenasie?

Z ciemności wychynął Luke. Stał przy wejściu do altany i przez chwilę obserwował wybuch kolejnej racy, zanim odwrócił się, żeby popatrzeć na Kane'a.

- Kto mówi, że kiedykolwiek je miałem? - zapytał Kane szorstko.

- Dawniej bywałeś delikatniejszy. Na tyle przynajmniej, żeby nie płoszyć swoich kobiet.

Kane zauważył w jego głosie nutę wyrzutu. Nie przejął się tym zanadto.

- Ty nic na ten temat nie wiesz.

- Wiem, że w towarzystwie kobiet może być miło, jeśli nie traktujesz ich tak, jakby były świadkami w sądzie, a ty prokuratorem, sędzią i ławą przysięgłych jednocześnie.

- Nie w tym rzecz - odparł krótko Kane. - Regina była miła, dopóki zacięcie walczyliśmy.

Luke przez chwilę milczał. Kiedy znów się odezwał, w jego głosie brzmiało tłumione rozbawienie.

KANE Jennifer Blake

149

- Nie rozczuliło jej zawieszenie broni? Radocha w stylu

Dixielandu niezbyt się udała?

- Coś w tym rodzaju. - Kane wzruszył ramionami.

- Migdalić się w altanie to dobry stary zwyczaj, ale ty musiałeś już zardzewieć.

- Najwidoczniej.

Luke odchylił głowę do tyłu, obserwując kolejną raketę

strzelającą w niebo i rozkwitającą czerwono i żółto.

- Ona działa ci na nerwy, co?

Kane spojrzał ostro na kuzyna.

- Nie masz nic lepszego do roboty niż wtykać nos w moje

sprawy? Lepiej pilnuj swoich fajerwerków.

- Są pod kontrolą - zapewnił go Luke. - Wiesz co, mógłbym ci zaproponować zawody.

- To nie jest rywalizacja sportowa. - W głosie Kane'a

brzmiało ostrzeżenie.

Luke potrząsnął głową.

- Na pewno jest, Kane, i to najstarsza pod słońcem. Ty

po prostu jakiś czas temu straciłeś serce i odpadłeś z gry. Ale to nie znaczy, że nikogo innego nie ma na boisku albo nie

ma kogoś, kto zalicza punkty.

- Mówię poważnie - nie ustępował Kane. - Regina nie

jest...

- Czym? - Kuzyn czekał, żeby dokończył zdanie.

- Nie wiem. - Kane zacisnął pięść, próbując znaleźć słowa

odpowiednie do sytuacji, której sam do końca nie rozumiał.

- Jest w niej coś... coś takiego... co wymaga czasu.

- Czasu i delikatnej ręki? Tak się składa, że mam jedno

i drugie.

Kane poczuł, że włosy zaczynają jeżyć mu się na karku.

150

KANE Jennifer Blake

- Luke, zostaw ją w spokoju - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Mówię poważnie.

- Posłuchaj sam siebie, człowieku. Jesteś pewien, że chcesz się w to pakować?

- Wiem, czego chcę. Interesuje mnie raczej, do czego ty zmierzasz.

- Chcę się zabawić twoim kosztem. Czego innego mógłbym chcieć? - W tonie kuzyna znów pojawił się sarkazm.

Kane próbował się opanować. Nie mógł przecież domagać się respektowania swoich praw, których i tak nie miał.

- Masz rację. O co ci chodzi?

- Może martwię się o ciebie - odpowiedział Luke, a potem odwrócił się i wolnym krokiem poszedł w stronę domu, nie zwracając uwagi na mżący deszczyk.

- Jesteś pewien, że nie chodzi o Reginę? - zawołał za nim obcesowo Kane.

- Może tak. A może nie.

Kane pozwolił mu odejść, bo co innego mógł zrobić. Luke

był jak siły natury, odporny na wątpliwości. Gdy już wbił sobie coś do głowy, nie dało się go powstrzymać. Jednak na szczęście zazwyczaj miał dobrego nosa.

Obserwując kolorowe fajerwerki, wybuchające na zamglonym deszczem niebie, Kane rozważał to, co powiedział mu kuzyn. Niektóre stwierdzenia odrzucił, inne odłożył do

późniejszego sprawdzenia, a parę analizował słowo po słowie,

doszukując się ukrytego sensu. Nie zdało się to na nic. Kiedy na niebie zniknął ostatni jaskrawy ognisty kwiat, nie znajdował się bliżej prawdy niż na samym początku wieczoru.

Wrócił na przyjęcie, które właściwie z powodu deszczu już się powoli kończyło. Pops i panna Elise odjeżdżali jako jedni

KANE Jennifer Blake

151

z pierwszych. Odprowadził ich do samochodu, osłaniając dużym parasolem, potem wszedł do domu z Roanem, Luke'iem

i kilkoma innymi, żeby napić się piwa i pogadać o rozgrywkach hokejowych i o tym, kto zagra w obronie w New Orleans Saints przed głównym sezonem. Dopijali trzecią butelkę

i dojadali drugą miseczkę orzeszków, kiedy zabrzączał telefon

Roana. Szeryf poszedł na werandę, po drodze wyjmując aparat

z kieszeni bluzy.

Po chwili wrócił do pokoju. Kane zauważył, że kuzyn przybrał oficjalną, zawodową pozę. Natychmiast poczuł, że ściska go w dołku. Już wstawał, gdy Roan kiwnął na niego głową.

Odstawił piwo na boczny stół i podszedł do niego.

- Przykro mi - powiedział, kładąc mu swoją dużą dłoń

na ramieniu. - Chodzi o Popsa. Miał wypadek.

Serce podskoczyło Kane'owi w piersiach.

- Czy on...?

- Żyje, ale tylko tyle wiem. Chodź, pojedziemy moim radiowozem. Zawiozę cię tam w pięć minut.

- Mogę potrzebować własnego samochodu. Jedź pierwszy

i toruj drogę, ja będę się ciebie trzymał.

- Załatwione.

Kiedy Kane z Roanem dojechali na miejsce wypadku, widać było tylko oślepiające światła, migoczące na niebiesko i białą w przesyconych deszczem ciemnościach. Przyjechali

wcześniej niż ambulans. Pops leżał na mokrej ziemi z głową

na kolanach Elise, która w jednej ręce trzymała nad nim za

łosny, na pół zmiądzony parasol, drugą zaś głaskała go po

policzku. Roan zatrzymał się i rozmawiał z policjantem, a Kane poszedł prosto do dziadka i przyklęknął obok niego.

- Pops, jestem tu - powiedział.

152

KANE Jennifer Blake

Lewis Crompton otworzył oczy, wzrok miał mętny, ale

i gniewny. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał zrzędlawie

i strasznie słabo.

- Ten cholerny głupiec zepchnął mnie z drogi.

Ulga, smutek i gniew jednocześnie ścisnęły Kane'a za gard

ło. Roan mówił, że Pops żyje, ale on musiał przekonać się na

własne oczy, żeby w to uwierzyć. Przestraszyła go ciemoczer-

wona krew, zlepiająca białą czuprynę dziadka i bezwład ręki,

spoczywającej na piersiach. Wkrótce jednak zajmą się nim sanitariusze, bo niedaleko słychać już było kwilenie syreny ambulansu.

Kane odchrząknął, by pozbyć się nagłej przeszkody

w gardle.

- Kto to był, Pops? Kto to zrobił?

- Nie wiem. - Dziadek skrzywił się i przycisnął rękę do

żeber. - Wszystko stało się tak szybko...

Wtrąciła się panna Elise, jakby chcąc zaoszczędzić mu wysiłku:

- Ten samochód nadjechał z tyłu i zaczął nas wyprzedzać.

Widzieliśmy głównie przednie reflektory. Myślę, że był ciemnego koloru. Chyba dość nowy model, ale teraz już ich nie odróżniam. Chciałabym być bardziej pomocna, tylko że... -

Potrząsnęła ze znużeniem głową.

- Nic się pani nie stało? - zapytał Kane, kierując uwagę

na przyjaciółkę dziadka i obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Lewis skręcił w taki sposób, żeby samochód uderzył

w drzewo po stronie kierowcy. Uratował mnie.

Dziadek Kane'a zamruczał na znak protestu.

KANE Jennifer Blake 153

- To ona mnie uratowała. Przypomniała mi, żebym zapiął

pas.

- Nic podobnego - oponowała Elise.

Lewis Crompton sięgnął po jej dłoń.

- Ja wiem lepiej.

To, że mogą się ze sobą spierać, dobrze świadczy o ich

stanie, pomyślał z ulgą Kane i jego niepokój trochę zelżał.

Obojgu założono bandażę i przez jakiś czas będą ich boleć

potłuczenia i obrażenia, no ale mogło być gorzej. O wiele

gorzej.

Przyjechał ambulans i zahamował z piskiem opon. Kierowca i sanitariusze pobiegli do rannych. Parę minut później Popsa i Elise wieziono już do szpitala. Kane jechał za Roanem z taką szybkością, jakiej nie rozwijał od czasu, gdy brał udział w wy

ścigach samochodowych.

Trzy następne godziny minęły mu jak w surrealistycznym

świecie, z męczącą powolnością, a jednocześnie niewiarygodnie szybko. Ostatecznie okazało się, że wyniki badań lekarskich wypadły nie najgorzej. Pops miał złamaną rękę i pęknięte żebra oraz liczne stłuczenia i otarcia. Lekarze postanowili zatrzymać go w szpitalu przez kilka dni, ale było już wiadomo, że jeśli nie dojdzie do jakichś komplikacji, szybko wyzdrowieje.

Pannie Elise założono opatrunki i wypuszczono do domu.

Pragnęła pozostać z Lewisem, on jednak nie chciał nawet

o tym słyszeć. Zdaniem Kane'a w końcu zgodziła się odjechać

tylko dlatego, żeby sprzeciwem nie denerwować dziadka.

Kane ją odwiózł na przedmieście, gdzie mieszkała. Gdy

dojechali, otworzył drzwiczki auta, żeby wysiąść i odprowadzić ją do środka. Wtedy panna Elise złapała go za rękę.

154 KANE Jennifer Blake

- Proszę poczekać - powiedziała drżącym głosem.

- O co chodzi? - W zielonkawym świetle padającym od

deski rozdzielczej Kane spostrzegł coś szczególnego w jej wyblakłych oczach, gdy obrzuciła badawczym spojrzeniem jego twarz. Serce zaczęło bić mu szybciej.

- Muszę panu coś powiedzieć. Wiem, powinnam była

wspomnieć o tym Roanowi, żeby mógł to umieścić w swoim

raporcie, ale nie byłam całkiem pewna...

- To coś w związku z wypadkiem? - zapytał, chcąc jej pomóc.

Skłoniła głowę, na której srebrne włosy układały się

w miękkie fale.

- Wszystko było jakieś takie niejasne. Nie mogłam uporządkować myśli, dopóki nie wiedziałam, co będzie z Lewisem. .. - Przerwała, zacisnęła wargi, aż jej zbieleły.

Kane położył dłoń na jej zimnych, szczupłych palcach, które wciąż trzymały jego rękę.

- Proszę mi powiedzieć. Ja to uporządkuję.

Zaczerpnęła haust powietrza.

- Za pierwszym razem ten samochód próbował nas zepchnąć z drogi koło starego dołu. Wie pan, gdzie to jest?

Kane ponuro kiwnął głową. Starym dołem nazywano głębokie trzęsawisko, które powstało w miejscu, gdzie kopano kiedyś piasek i żwir na budowę drogi. W Luizjanie każda jama

w ziemi nieuchronnie napełnia się wodą. Stary dół stanowił

śmiertelną pułapkę o głębokości blisko dziesięciu metrów i pochłoniął już nie jedną ofiarę. Gdyby Pops i panna Elise tam wpadli, szanse na ich uratowanie byłyby praktycznie bliskie

zera.

- Lewis skręcił, bo inaczej przelecielibyśmy przez barierkę.

RANE Jennifer Blake 155

Za następnym razem on... nie mógł utrzymać się na drodze.

I wtedy... - Przyłożyła do ust palce drugiej, wolnej ręki i szeroko otwartymi oczami patrzyła prosto przed siebie.

- Co takiego? Proszę mi powiedzieć.

- Byłam taka roztrzęsiona, usiłowałam rozpiąć pas, żeby spojrzeć na Lewisa. Poza tym padał deszcz. Mężczyzna, który prowadził tamten samochód, zatrzymał się niedaleko miejsca, gdzie nas zepchnął, po czym zawrócił i stanął na drodze za nami. Początkowo sądziłam, że zamierza nam pomóc. Wysiadł z auta i skierował się w naszą stronę. Myślałam... ale było ciemno, świeciły się tylko tylne światła jego wozu i niewiele widziałam ani zbyt jasno nie myślałam. A poza tym strasznie się martwiłam o Lewisa, bo po zderzeniu stracił przytomność na jakieś trzy czy cztery minuty.

- Panno Elise, proszę...

- On miał broń, mój drogi. Jestem tego pewna. I natychmiast wiedziałam, że ma zamiar...

- Proszę już się nie zamartwiać, tylko opowiedzieć, co się stało.

Westchnęła ciężko i potrząsnęła głową, jakby odpędzając zły sen.

- Potem zza pagórka nadjechała wielka ciężarówka, taka osiemnastokołowa. Wtedy ten mężczyzna pobiegł z powrotem do swojego auta i zmiatał stamtąd, jakby goniły go wszystkie moce piekielne.

- Widziała pani, jak wyglądał?

- Niezbyt dokładnie, było ciemno.

- Czy był niski, wysoki, gruby, chudy, biały czy Murzyn, miał kapelusz czy nie miał? Zapamiętała pani coś? Cokolwiek?

- Ani niski, ani wysoki, raczej średniego wzrostu i chudy.

156

KANE Jennifer Blake

Nie wydaje mi się, żeby był Murzynem, ale mogę się mylić.

Miał na głowie jedną z tych narciarskich czapek i coś na twarzy... myślę, że mogła to być pończocha.

- Wspaniale, panno Elise. - Kane uśmiechnął się, rozgrzewając w swoich dłoniach jej zimną rękę. - Doskonale się pani spisała.

- Och, ulżyło mi, kiedy powiedziałam to panu. - Westchnęła z ulgą. - Teraz być może będę mogła zasnąć.

Kane życzył jej tego, ale wiedział, że jemu samemu przez jakiś czas się to nie uda. Mężczyzna, którego opisała, wydał mu się znajomy. Ten rysopis bardzo pasował do Dudleya Slatera.

Jedna osoba mogła wiedzieć to na pewno.

Tą osobą była Regina Dalton.

Mógłby zapytać ją grzecznie, ale to by nic nie dało. A zatem zmuszony będzie wydusić z niej prawdę. Wiedział, jakiej metody powinien użyć. Może nie jest specjalnie szlachetna,

ale z pewnością skuteczna. Musi tylko ściągnąć Reginę w takie

miejsce, gdzie nie będzie już mogła przed nim uciec.

A on znał takie właśnie miejsce.

Jedyny kłopot w tym, że i dla niego nie będzie stamtąd

ucieczki, a nie był pewien, jak dalece może sobie ufać, jeśli

chodzi o Reginę. Jak długo będzie pamiętał o wszystkich powodach, które skłoniły go do tego, co robi?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Regina zasnęła. Trudno się było temu dziwić, bo zanim

zmorzył ją sen, przewracała się i kręciła przez długie godziny.

Przeszkadzały jej dźwięki syreny ambulansu wyjeżdżającego

z miasta i wracającego od strony jeziora, leżała więc, martwiąc się deszczem i o wszystkie osoby, które były na przyjęciu Luke'a. Główną przyczyną bezsenności był jednak mętlik w jej umyśle. Nawet obudzwszy się, nie wstała z łóżka, tylko nadal

leżała, wpatrując się w sufit i punkciki błyszczące na nim jak gwiazdki, i usiłowała doszukać się jakiegoś sensu w wydarzeniach poprzedniej nocy.

Pocałunek Kane'a wcale nie wzbudził w niej odrazy. Żar

jego ciała i mocne ramiona wywołały uczucia, jakie do tej pory знаła jedynie z marzeń. Jego twarde, gładkie wargi i delikatna eksploracja oczarowały ją, a zapach upoił jak szampan i sprawił, że przestała się przejmować słodkimi, lecz grzesznymi konsekwencjami kochania się ze Słodkim Kane'em. A nawet

może jeszcze bardziej tego pragnęła.

Potem jego uścisk stawał się coraz mocniejszy, aż w końcu

wydawało się, że nie ma z niego ucieczki. Nagle uświadomiła

sobie w pełni, co robi. Zbudziła się w niej znajoma paniczna

konieczność uwolnienia się, zachowała się więc zgodnie z nią,

reagując na zasadzie odruchu warunkowego.

Jednakże gdy tylko Kane ją puścił, poczuła się tak samotna

158

KANE Jennifer Blake

i opuszczona, że pragnęła znów znaleźć się w jego ramionach. Nawet i teraz chciałaby razem z nim leżeć w łóżku. Nie w szale namiętności, nie, bynajmniej, tylko po prostu w poczuciu bezpieczeństwa, chciała doznawać podobnej bliskości, jaką wyczuła między nim a członkami rodziny, ludźmi, których kochała.

Ale to niemożliwe. Dla niej w pobliżu Kane'a Benedicta

nie ma mowy o bezpieczeństwie.

Nawet gdyby mogła zwalczyć swoją niechęć wobec fizycznego zbliżenia, nawet gdyby ona i wnuk Lewisa Cromptona zapłonęli do siebie nieprzytomną, szaloną miłością, to i tak

nie oczekuje jej nic innego niż smutek. Jak tylko Kane dowie

się, co ją łączy z Gervisem Berrym, zacznie nią gardzić i wszystko się skończy. A gdyby jakimś cudem udało się zdobyć informacje, które pomogłyby pokonać jego dziadka, to wówczas nigdy nie daruje jej zdrady. Nigdy. To człowiek zbyt uczciwy

i prawomyślny, by mógł zrozumieć, że wdzięczność i lojalność

czyni podstęp nie tylko rzeczą możliwą, lecz także konieczną.

Zraniła Kane'a swoją odmową. Wyczytała to z jego oczu.

Wprawdzie zraniona została tylko jego męska duma, niemniej

czuła żal, że tak się stało. Rozzłościła go też, a to już była całkiem inna sprawa. Jak ma teraz, u licha, postąpić, żeby znów się do niego zbliżyć, czego domagał się Gervis? A nawet gdyby

jej się to udało, jak ma zapobiec temu, by znowu nie powtórzyła się ta sama sytuacja?

Według Gervisa nie powinna temu zapobiegać.

Jak by to zatem było, gdyby odrzuciła wszystkie wątpliwości i ukryte lęki i zaufała mężczyźnie? Czy mogłaby zrobić to dla Gervisa i Stephana? Czy byłaby kiedykolwiek zdolna

tak dalece zaufać Kane'owi? A gdyby zaufała, czy zniosłaby

KANE Jennifer Blake 159

to, że się od niej odwróci, co przecież jest nieuniknione, gdy tylko prawda wyjdzie na jaw?

Już raz oszukała go kobieta. Jak sobie poradzi, jeśli powtórzy się to raz jeszcze? Ale czy rzeczywiście ona chce to wiedzieć?

Uwagę Reginy zwróciły kroki na chodniku koło jej pokoju.

Zaraz potem usłyszała pukanie do drzwi. Usiadła na łóżku.

Natychmiast pomyślała, że to Kane. Nie była gotowa stanąć

z nim twarzą w twarz, nie miała pojęcia, co mu powiedzieć.

Pukanie do drzwi powtórzyło się. Odrzuciła kołdrę, włożyła

szlafrok, podeszła do drzwi i zerknęła przez judasza.

To Betsy North. Regina zamknęła oczy, wypuściła powstrzymywane powietrze i sięgnęła do klamki.

- Przepraszam, że przeszkadzam, kochana - powiedziała wła

ścicielka motelu, opierając rękę na szerokim biodrze. Ubrana była w sukienkę z bawełnianej brunatnej dzianiny. - Wiem, że pewno

pracuje pani zamknięta tutaj czy coś w tym rodzaju. Ale pomy

ślałam, że powinna się pani dowiedzieć o panu Lewisie.

Betsy najwyraźniej aż pękała z nadmiaru nowin i nie mogła

się doczekać, kiedy się nimi podzieli. Jej posępna mina zaalarmowała jednak Reginę.

- Co się stało?

- Pan Lewis i panna Elise mieli wczoraj wieczorem kraknę,

kiedy wracali znad jeziora. Ktoś zepchnął ich z szosy.

- Och, nie... - Regina dotknęła bursztynowego wisiora

i chwyciła go mocno w rękę. Czują pod nagle zziębniętymi

palcami jego ciepło.

- Skurczybyk nie zadał sobie nawet trudu, żeby się zatrzymać. Nie zdziwiłabym się, gdyby to było ukartowane. -

Betsy rozciągnęła usta z gniewnym obrzydzeniem.

160 KANE Jennifer Blake

- Czy oni...? - Regina nie mogła dokończyć pytania, nie

mogła zmusić się do wypowiedzenia tego ostatecznego, tak

bardzo ostatecznego słowa.

- Czują się dobrze, ale nie dzięki temu, co ten podły

skunks... no, mniejsza z tym. Pannę Elise wypisano, ale pan

Lewis pozostał jeszcze w szpitalu. - Betsy przystąpiła do wyliczania jego obrażeń.

Z radości, że Lewis Crompton żyje, Reginie zrobiło się

słabo. Nie zniosłaby myśli, że mogłoby mu się coś stać.

A szczególnym przerażeniem napełniła ją ewentualność, że mógł zginąć z powodu niej i tego, co robiła.

- Chyba pani nie wierzy w jakiś związek między tym wypadkiem a procesem? - spytała z wahaniem.

- Kiedy na to mi wygląda.

- Przecież mógł to być zbieg okoliczności, może wypadek spowodował ktoś, kto wypił za dużo albo nie widział dobrze w deszczu?

Betsy przecząco pokręciła głową.

- Pan Lewis mimo swoich lat jest dobrym kierowcą, nie

łatwo też go przestraszyć. Jeśli mówi, że temu facetowi chodziło o to, by zepchnąć go z szosy, to skłonna jestem mu wierzyć. Ponadto trochę za dużo tych zbiegów okoliczności.

- To znaczy? - Regina była pewna, że sama to wie, ale chciała usłyszeć, co myśli Betsy.

- To powództwo przeciwko Berry Association, Inc. wniósł pan Lewis. On jest nie tylko stroną skarżącą, lecz i koronnym

świadkiem przeciwko wielkiemu przedsiębiorstwu pogrzebowemu. Nikt nie zna tła tych zarzutów ani samego tego interesu tak jak on. Jeśli nie będzie pana Lewisa, to nie będzie powództwa. Rozumie pani?

RANE Jennifer Blake 161

- Ale mówiła pani kiedyś, że to Kane stoi za procesem.

Gdyby stało się coś jego dziadkowi, z pewnością ciągnąłby sprawę dalej.

- Może tak, a może nie, to zależy, co jeszcze udało mu się znaleźć przeciwko temu Berry'emu. Wątpię jednak, żeby ten drań nie wykombinował sobie, że wyeliminowanie pana

Lewisa warte jest ryzyka.

- To brzmi jak z jakiegoś filmu telewizyjnego - zaprotestowała Regina.

- No tak, może i stamtąd zaczerpnął ten pomysł - powiedziała groźnie Betsy.

Regina usiłowała ukryć, że pod wpływem jej słów dostała

gęsiej skórki. Siłąc się na obojętność, spytała:

- Odwiedziła pani już pana Lewisa?

- Jeszcze nie. Pójdę wieczorem, gdy moja zastępczyni

przyjdzie na nocny dyżur. Dzwoniłam do szpitala i rozmawia

łam z pielęgniarką z tego oddziału. Przekazała mi poufne wiadomości, bo to jest...

- Ktoś z rodziny Benedictów? - spytała Regina, zanim Betsy zdołała dokończyć zdanie.

- Po mężu - odparła z uśmiechem, a potem przystąpiła do

szczegółowego opisywania wypadku, tak jak go jej zrelacjonowała pielęgniarka, której z kolei opowiedział o nim jeden z policjantów z drogówki.

Regina słuchała, tłumiąc w sobie pokusę pojechania prosto

do szpitala i przekonania się na własne oczy, że wszystko jest naprawdę w porządku. Może by i uległa tej pokusie, gdyby

nie wyraźne uczucie, że byłaby to hipokryzja. Nie miała też

najmniejszej ochoty spotykać teraz Kane'a. Nie była również

pewna, czy nie rozżłościłaby go obecność obcej osoby w czasie

162 KANE Jennifer Blake

rodzinnego kryzysu. Jednocześnie roztrząsała w myślach

szczegóły wypadku, szukając czegoś, co pozwoliłoby jej poczuć się lepiej.

- Nie zidentyfikowano tamtego kierowcy? - spytała, gdy

Betsy przerwała na chwilę swoją opowieść.

- Nie i Kane bardzo się tym denerwuje. Jeśli kiedykolwiek

odkryje, kto to był, to urządzi piekło.

- Spodziewałabym się tego.

- Nie przestanie szukać, niech pani nawet w to nie wątpi.

Mam nadzieję, że go znajdzie, bo tylko dzięki miłosierdziu boskiemu pan Lewis i panna Elise nie zginęli. Mogłabym go łymi rękami udusić tego człowieka.

Regina mruknęła z aprobatą. Jednocześnie popatrzyła za

Betsy, tam, gdzie od dwóch dni stał wóz Dudleya Slatera. Teraz już go nie było, podobnie jak poprzedniej nocy, gdy wracała

do motelu.

- Szuka pani tego faceta, który tam sterczał? - spytała Betsy, idąc za jej spojrzeniem. - Sama się zastanawiałam, co się z nim stało. Nie zawadzi wspomnieć Kane'owi, że się wyniósł.

Regina rzuciła właścicielce motelu szybkie spojrzenie.

- Przypuszczam, że Kane go zauważył.

- Może. Niewiele rzeczy ujdzie jego uwagi.

- Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę. - Zabrzmiało to ponuro.

- No, to już pozwolę pani zabrać się do roboty. - Betsy odwróciła się. - Chciałam tylko dać znać, że pan Lewis będzie nieosiągalny przez dzień lub dwa, na wypadek gdyby musiała pani zmienić swoje plany.

- Tak, dziękuję pani - odparła Regina i zanim zamknęła drzwi, dodała jeszcze kilka słów podziękowania. Betsy jej

KANE Jennifer Blake 163

, zdaniem czuła się rozczarowana, że nie zatrzymała jej dłużej na podniecającą rozmówkę o wydarzeniach, nic jednak na to

nie mogła poradzić. Nie była w nastroju do bezcelowej paplaniny.

Chodziła tam i z powrotem po pokoju, ściskając ręce złożone jak do modlitwy, a myśli tłukły się jej po głowie niczym metalowe kulki w automacie do gry.

Czy Slater zepchnął Lewisa Cromptona z szosy? Jeśli tak, to czyj to był pomysł? Czy Gervis mógł zlecić coś takiego?

Czy posunąłby się aż tak daleko?

Od dawna wiedziała, że o pewnych interesach nigdy nie

rozmawia. Wprawdzie pomagała mu wprowadzać dane do osobistego komputera, który trzymał w swoim mieszkaniu, i często służyła jako słuchaczka, gdy chciał się głośno nad czymś zastanowić, to jednak respektowała jego prywatność. Co nie

znaczy, że powstrzymywało to ją od zastanawiania się czy łączenia ze sobą pewnych faktów i liczb. W rezultacie orientowała się w jego sprawach o wiele lepiej, niż sądził.

Teraz żałowała, że nie poświęcała temu jeszcze większej

uwagi. Nagle stało się rzeczą niezwykle istotną móc wiedzieć,

jak daleko jej kuzyn gotów był się posunąć. Jeśli polecił uśmiercić starszego mężczyznę, który stał się jego przeciwnikiem w cywilnym procesie, to również nie miałby oporów przed

poinformowaniem małego chłopca o bolesnych sprawach.

Nie, nie, to niemożliwe. Tego nie mogła zaakceptować.

Gdyby tak zrobiła, równałoby się to uznaniu za kłamstwo wszystkiego, co myślała i czuła przez lata.

Niemniej pogróżka Gervisa, niezależnie od tego, czy zamierzał ją zrealizować wobec Stephana, czy nie, wstrząsnęła nią do głębi. Podminowała fundamenty jej świata. Co by zrobiła 164

KANE Jennifer Blake

bez Gervisa? Pozostałaby sama, tylko ona i Stephan. Nie

mieliby nikogo na świecie, kogo obchodziłoby, co się z nimi stanie.

Była tak zdenerwowana, że do niczego nie mogła się zabrać.

Wzięła prysznic, włożyła trykotową koszulkę i spodnie. Wykazując wielką pilność, wykonała kilka telefonów dotyczących sprzedaży nieruchomości i dwóch lub trzech wystaw zabytkowej biżuterii, na które powinna się wybrać w ciągu paru następnych miesięcy. Przewertowała katalog aukcyjny, który ze sobą przywiozła, robiąc notatki o wartości poszczególnych

okazów do przyszłych szacunków. Kiedy słońce wypiło wilgoć

po deszczu, w pokoju zrobiło się duszno i gorąco. Włączyła

klimatyzację i przez dłuższą chwilę stała przed klimatyzatorem z zamkniętymi oczami. Po szybkim lunchu, zjedzonym bez

apetytu, próbowała oglądać w telewizji starą komedię muzyczną z Fredem Astaire'em. Fabuła była wymyślna i głupia i nawet muzyka nie zdołała jej uspokoić; wyłączyła więc telewizor.

Kiedy nie mogła już dłużej tego wytrzymać, zadzwoniła

do szpitala. Nie powiedziano jej nic o panu Lewisie, pewno

na skutek dokuczliwych telefonów dziennikarzy i adwokatów.

Telefonistka z centrali zaproponowała tylko, że połączy ją z jego pokojem, ale Regina przeraziła się nagle, że Kane mógłby podnieść słuchawkę, i natychmiast przerwała połączenie.

Dora, gosposia pana Lewisa, mogłaby jej coś powiedzieć,

gdyby zadzwoniła do Hallowed Ground. Potem doszła do

wniosku, że pewno nie. Najlepszy będzie chyba Luke. Nie jest

osobą bliską dla pana Lewisa, ale była niemal pewna, że będzie wiedział, co się dzieje.

Telefon w Chemin-a-Haut dzwonił bez końca, nikt go jednak nie odebrał, nie włączyło się też nic tak niebezpiecznie KANE Jennifer Blake

165

nowoczesnego, jak automatyczna sekretarka. Spróbuje jeszcze

później, wieczorem.

Słońce już niemal zachodziło, gdy zdecydowała się wyjść

i poszukać czegoś do czytania - paru czasopism albo może

któregoś z romansów April, jeśli zdoła je znaleźć. Wyszczotkowała włosy, pociągnęła lekko usta błyszczkiem, wzięła kluczyki i ruszyła ku drzwiom. Wtedy zobaczyła ten samochód.

Slater wrócił, zaparkował w tym samym miejscu po drugiej

stronie ulicy. Nie zauważyła go i nie usłyszała z powodu zaciągniętych zasłon i hałasującego klimatyzatora.

Zacisnęła usta i zmarszczyła czoło. Skrystalizowała się

w niej potrzeba zrobienia czegoś, uzyskania konkretnych odpowiedzi. Nie namyślając się, pomaszzerowała w stronę samochodu.

Wieczór był duszny i parny. Wilgotne gorąco unosiło się

z bruku wokół kostek nóg, pokrywając jej skórę lekkim szkliwem potu. Smród spalin utrzymujący się w nosie mieszał się z zapachem smażonych kurczaków z restauracji w motelu

i wonią męczennicy płynącą z miejsca, gdzie masa wina obrastała słup przydrożny. Gdzieś szczekał pies, potem umilkł.

Mężczyzna w samochodzie patrzył, jak się zbliża. Splunął

przez okno ostrzegawczo, co skłoniło ją do zatrzymania się

w odległości kilka kroków.

- Co pan tu robi? - Przystąpiła do indagacji bez żadnych wstępów.

Wykrzywił usta.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Po prostu siedzę.

Chyba żadne prawo tego nie zabrania.

- Świetnie wiem, kim pan jest albo za kogo się pan podaje.

- Mówiąc to, cofnęła się o krok. Bijący z wnętrza auta kwaśny

166

KANE Jennifer Blake

miazmat zastarzałego potu, piwnego oddechu i dymu z papierosów przyprawiał o mdłości.

- Taak? Czytuje pani moje reportaże?

- Nie, skoro nie muszę. Gdyby pan był naprawdę reporterem, to powinien pan siedzieć w szpitalu, prawda?

- Ma pani ostry języczek, wie pani o tym?

- Wiem, że to Gervis Berry wydaje panu polecenia. Chcia

łabym tylko wiedzieć, ile z tego, co pan robi, robi pan na jego rozkaz, a ile na własną rękę.

- Sytuacja jest naprawdę prosta, kotku - odparł, przeciągając samogłoski. - Sterczę tutaj, robię, co mi kazano, i będę mieć historyjkę, fajną historyjkę. Jeśli znajdę to, czego i pani szuka, dostanę nagrodę, która urządzi mnie na całe życie.

- A czego ja szukam?

- Sekretu, klucza, informacji, które wysadzą w powietrze

sprawę, którą zmajstrowali ci wiejscy prawnicy.

- I ostatniej nocy wybrał się pan właśnie na poszukiwanie

tych informacji? - Pozwoliła, żeby w jej głosie zabrzmiała nuta podejrzliwości.

Oczy mu się zwężyły.

- A gdzieżby indziej?

Kilka samochodów przejechało ulicą tuż za nią, pęd zatrzepotał jej koszulką.

- Pojechał pan za miasto, w stronę jeziora, żeby zwiększyć

szanse Gervisa - odparła, kiedy była pewna, że ją usłyszcy.

- Skąd ten pomysł?

- A dzisiaj gdzieś się pan zaszył, póki się pan nie dowiedział, czy Lewis Crompton wyzdrowieje.

Reporter przyglądał jej się przez sekundę, potem uniósł brwi

z miną zbolalego niewiniątka.

KANE Jennifer Blake 167

- Wszystko pani źle rozumiała.

- Nie sędzę. A zatem Gervis kazał panu to zrobić?

- Przysięgam, nie wiem, o czym pani mówi.

- Myślę, że pan wie - napomniała go ponurym tonem. -

Nie mógł to być nikt inny.

Spojrzał na nią z ukosa, wyciągając z kieszeni koszuli papierosa i tanią plastikową zapalniczkę. Kiedy jej użył, zapalając papierosa, płomień przez chwilę rzucał mu na skórę żółtawy blask i ukazał śmiertelną nienawiść w jego oczach. Potem zgasł.

- Może lepiej byłoby pogadać na ten temat z Berrym -

powiedział Slater, celowo wydmuchując dym w jej stronę. -

Jak już o tym mowa, to niech go pani zapyta, czy jest zadowolony z mojego sposobu rozwiązania jego kłopotu.

Miała rację. Zmroził ją śmiertelny strach, który narastał,

ogarniał ją całą, aż zrozumiała jeszcze jedną rzecz: wiedziała wprawdzie, że Slater stał za zamachem na dziadka Kane'a,

ale nic nie mogła z tym zrobić.

Instynktownie cofnęła się o krok i spytała drżącym głosem:

- Gervis jeszcze nie wie? Czy to on panu kazał zaatakować

Cromptona?

- Nie powiedział, żebym tego nie robił.

- Może powinnam więc zapytać, jak mu się spodoba, że

wplątuje go pan w próbę morderstwa.

- Myśli pani, że się tym przejmie? - rzucił Slater sarkastycznie.

Regina poczuła, że cierpnie jej skóra na głowie. Całkiem

możliwe, że on ma rację, i Gervisowi nie będzie to przeszkadzać. Jej kuzyn, niczym szef jakiegoś gangu, mógł być zdolny do wysłania najętego typa, by sprawę załatwił, a potem, gdy

168 KANE Jennifer Blake

człowiek stojący mu na drodze zginie, twierdzić, że nic o tym

nie wiedział.

- Obaj możecie mieć kłopoty, jeśli Kane Benedict na to

wpadnie. Na pańskim miejscu bym go nie lekceważyła. Ani

jego kuzyna, który jest tu szeryfem.

Slater zaśmiał się znów chrapliwie, po czym odchrząknął

i splunął, zanim powiedział ze zjadliwą ironią:

- Będę miał w pamięci to ostrzeżenie, kiedy zgłoszę się

u szefa. On może się również interesować tym, w jak dobrej

komitywie jest pani z przedstawicielami prawa.

- Nie wątpię, że z radością pan go o tym poinformuje -

skonstatowała z goryczą. Podejrzewała, że Slater donosi Ger-

wisowi o jej poczynaniach, i właśnie teraz to potwierdził.

- Posłano mnie, żebym wykonał robotę. I robię to najlepiej, jak potrafię.

- Proszę mi powiedzieć, gdzie pan się zatrzyma? Jak

jeszcze daleko pan się posunie?

- Zatrzymam się, gdy robota zostanie wykonana, posunę

się tak daleko, jak będzie trzeba - odparł, parskając śmiechem.

- Ale nie ma pani prawa być taka arogancka. Moim zdaniem

wcale nie jest pani lepsza.

Miał rację. Przyprawiało ją to o mdłości, zaprzeczyc jednak

nie mogła.

- Mam swoje powody - powiedziała zdławionym głosem.

- Wszyscy je mamy.

- W każdym razie to nie pański interes. - Wyprostowała

się i wypuściła powietrze, usiłując pozbyć się obrzydliwego

poczucia winy. - Nie jest tu pan potrzebny. Sama mogę doskonale się wszystkim zająć.

KANE Jennifer Blake

- Ma pani na myśli sprawę z Kane'em Benedictem? Pytanie tylko, czy to pani nim się zajmuje, czy też on panią?

Gorąco uderzyło jej na twarz.

- Co pan ma na myśli?

- Dokładnie to, co pani - odparował, a wargi miał mokre od śliny. - On jest przystojny, bogaty i ma na panią chętkę.

Nie można powiedzieć, żeby wczorajszej nocy jakoś specjalnie odpychała go pani od siebie.

- Skąd pan wie?

- Nie zauważyła pani, jak się chyłkiem podkradłem? Może potrafię być lepszym detektywem, niż pani myśli.

Zignorowała zarówno jego kpinę, jak i dreszcz wstrętu, który ją przeszył.

- Dlaczego? Z jakiego powodu mnie pan śledzi?

- Wykombinowałem sobie, że to może być interesujące,

i niech mnie diabli wezmą, jeśli nie miałem racji. To było zupełnie jak film, kiedy się widziało, jak się pani łąsi do Benedicta. Przez sekundę zastanawiałem się nad tym i wydało mi

się, że ktoś powinien pilnować, aby pani nie przeszła do obozu wroga.

- To śmieszne!

- Berry może tak nie uważać.

- On mnie zna, wie, że nigdy nie zrobię niczego przeciw

niemu. Ponadto... - Nagle przerwała, nie chcąc podsuwać temu obrzydliwemu typowi czegoś, co mógłby wykorzystać przeciwko niej.

- Ma w swoich rękach chłopca, żeby pani nie skrewiła, prawda?

Nic na to nie powiedziała, uniosła tylko brodę.

KANE Jennifer Blake

- Zdziwiona, co? Zawsze dowiaduję się wszystkiego, co się tylko da.

Nadjechał następny samochód. Regina stanęła tak, by nie było widać jej twarzy.

- Mój syn - oznajmiła kategorycznie - nie ma z tym nic wspólnego.

- Może tak, może nie. Myślę, że mimo wszystko będę mieć panią na oku, choćby ze względu na zapłatę, jeśli już nie dla czego innego.

- Mogę sobie wyobrazić. - Wykrzywiła usta ze wstrętem.

- Źle mnie pani zrozumiała - zaprotestował. - Obserwowanie też jest w porządku, ale teraz nabrałem wielkiej ochoty na coś, co pani daje za darmo. Jeśli chce pani współpracować w tej kwestii, to mnie to odpowiada.

Wyraz jego oczu sprawił, że poczuła się brudna.

- Nie! - wykrzyknęła.

- Dobra - burknął. - W takim razie niech się pani do mnie nie wtrąca. Ja szukam brudów, gówien, które pomogą temu

skurwysynowi Berry'emu dostać to, czego chce. I w ten sposób ja też osiągnę to, czego mi potrzeba. Jeśli stanie mi pani na drodze, rozdepczę jak pluskwę.

- Już zaraz? - spytała, wytrzymując jego spojrzenie.

- Lepiej będzie, jak pani w to uwierzy. - Jego twarz wyglądała jak pysk jakiejś bestii, gdy gapił się na nią z wnętrza wozu przypominającego jaskinię.

Regina gwałtownie odwróciła się do niego plecami. Sprawdziła, czy nic nie nadjeżdża, i dopiero wtedy przeszła przez jezdnię. Wiedziała, że Slater przewierca ją wzrokiem. Odczuła

ulgę, gdy dotarła do swojego pokoju i weszła do środka. Za

łożyła łańcuch i przekręciła zamek, potem osunęła się na drzwi KANE Jennifer Blake 171

i przymknęła oczy. Oddychała szybko, jakby biegła przez wiele

kilometrów.

Chyba popełniła błąd, odrzucając tak ostro propozycję Sla-

tera. Zraniona duma może uczynić z niego niebezpiecznego

wroga, ale nic na to nie mogła poradzić; nawet udawanie współpracy z nim przerastało jej możliwości.

Coś trzeba zrobić, ale co? Co?

Mogłaby zadzwonić do Gervisa, tylko w jakim celu? Powiedział jej już, że nie ma kontroli nad Slaterem. Oczywiście przy założeniu, że chciałby go kontrolować.

Następna ewentualność, jaka mogłaby wchodzić w rachubę, to zatelefonować do Kane'a i zdać się na jego zmiłowanie.

Mogłaby to zrobić, ale wątpiła, by zechciał się zmiłować, albo chociaż zrozumieć, dlaczego się wplątała w tę całą sprawę.

Udanie się do Roana Benedicta też nie było dobrym pomysłem. Gdyby to zrobiła, wszystko by się wydało. Bez wmieszania Gervisa nie da się wyjaśnić tego, co wiedziała, czy skłonić kogokolwiek, żeby w to uwierzył. A gdyby o nim wspomniała, jej kuzyn dostałby szału. Trudno powiedzieć, co mógłby zrobić.

A Stephan będzie tam z nim sam.

Stephan, jej syn.

Nie, wprowadzenie szeryfa albo jakiegokolwiek władzy w tę

intrygę jest absolutnie niemożliwe. Pozostaje jej więc tylko

jedno wyjście. Musi znaleźć coś, co Gervis będzie mógł użyć

w sądzie przeciwko panu Lewisowi. I musi to znaleźć szybko,

zanim Slater weźmie znów sprawę w swoje ręce. Jeśli uda jej

się ten wyczyn, nie będzie powodu do dalszych grózb, niebezpieczeństwo zniknie.

Ostatecznie kluczem był Kane, jakkolwiek oczywiście nie

mogła liczyć na jego miłosierdzie. Aby zdobyć to, czego potrzebowała, będzie po prostu musiała znosić jego zaloty.

Sięgnęła do swojego wisiorka i z całej siły zacisnęła na nim palce. Zamknęła oczy, zwierając powieki tak mocno, że rzęsy aż kłuły skórę. Serce tłukło jej się gorączkowo w piersi.

Czy się na to zdobędzie? Czy ma na to dość odwagi, nie mówiąc już o pociągu zmysłowym albo czystym, niczym niezłagodzone bezwstydzie? Czy jej się to uda, skoro Kane tak niepokoi się o dziadka? Nie wiedziała, zamierzała jednak się przekonać.

Musi wykonać polecenia Gervisa. I musi to zrobić szybko, jutro, pojutrze, jeśli tylko znajdzie choćby cień pretekstu.

Istnieje tak wiele brzydkich określeń tego, co musiała zrobić, tak wiele głupich, pogardliwych, wulgarnych słów opisujących ten akt, tak prosty, a jednak jedyny w swoim rodzaju, cielesne zespolenie, którego nie można osiągnąć bez pewnej

duchowej więzi. Istnieje jednak też kilka określeń szlachetnych, a nawet olśniewających.

A więc musi przespać się z Kane'em, zbliżyć się z nim, osiągnąć taki stopień zażyłości, by móc się dowiedzieć, co on wie.

Tak, robi to.

Jeśli tylko się odważy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To Betsy jako pierwsza wspomniała dwa dni później o spotkaniu z okazji powrotu do domu pana Lewisa. Zatelefonowanie do Luke'a pod pretekstem, że chce się dowiedzieć o stan rekonwalescenta, a następnie nawiązanie w rozmowie do tego spotkania wymagało więcej czelności niż przebiegłości. Reginę

mierziło okłamywanie kuzyna Kane'a, ale chciała, by ją tam zabrał ze sobą. Dzięki temu będzie mogła zrobić pierwszy krok w realizacji swojego planu.

Nie miało to być jakieś formalne przyjęcie. Po prostu, zejdzie się kilku przyjaciół i sąsiadów, aby powitać pana Lewisa, gdy zostanie przywieziony ze szpitala. Według Luke'a nikt nie chciał męczyć starszego pana ani zmuszać go do zabawiania gości, bo mógł nie mieć na to ochoty. I nie zostaną długo.

Chcą tylko okazać swoją radość, że pan Lewis czuje się dobrze, zjedzą ciasto, napiją się kawy i potem sobie pojedają.

Spotkanie organizowano w domu Kane'a, zwanym The Haven, Przystań. Pan Lewis miał tam pozostać przez kilka dni pod okiem wnuka i opieką Vivian Benedict. Obawiali się, że będzie próbował zbyt wcześnie wstawać z łóżka albo zbyt szybko się przemęczać.

Gdy Regina i Luke przyjechali do The Haven, Kane'a i jego dziadka jeszcze nie było. Dołączyli do reszty towarzystwa zebranego w cieniu długiej galerii z kolumnadą. Słychać było

174

KANE Jennifer Blake

gwar głosów, przerywany od czasu do czasu wybuchami śmiechu, ale nastrój był raczej stonowany. Dominowało ogólne uczucie, że niewiele brakowało, a straciliby pana Lewisa, a tego nie można było traktować lekko.

Poświęcano wiele uwagi pannie Elise, która siedziała blada

i spokojna na Tartanowym fotelu, przyniesionym jej przez kogoś z pokoju. Wyglądało na to, że się rozkoszuje spokojem, choć kilka razy próbowała wstać i pomagać przy poczęstunku.

Wszystkie tego rodzaju próby pomocy były uprzejmie, ale stanowczo odrzucane przez ciotkę Kane'a, która czuła się w swoim żywiole jako gospodyni. Krążąc tu i tam, rozmawiając o tym i o tamtym, ciotka Vivian nadzorowała ustawianie na

stole przyniesionych przez różne kobiety ciast i placków, które dodawano do góry słodkości upieczonych przez nią samą. Jediną osobą, której pozwalała coś robić, była Dora z Hallowed Ground, i to tylko dlatego, że gosposia przyszła uzbrojona

w wielki srebrny nóż do ciast i łopatkę do placków i zupełnie ignorowała wszelkie próby przeszkodzenia jej w operowaniu nimi.

Była tu również April Halstead. Wyglądała wdzięcznie

w prostej żółtej sukience z bawełnianej dzianiny i z kolczykami koloru cytryny w uszach. Betsy przybyła kilka minut po Reginie i, jak na siebie, zachowywała się dość nobliwie, tak też była ubrana - w skromną bluzkę i spodnie.

Regina rozpoznała jedną czy dwie osoby z wieczorku

w Chemin-a-Haut, choć nie mogła sobie przypomnieć ich nazwisk. Roana Benedicta oczywiście przypomniałaby sobie od razu, nawet gdyby nie nosił odznaki. Szczęśliwie nie było czasu na więcej niż uśmiech i nerwowe skinienie głową, bo ktoś zawołał, że przyjechał Kane z panem Lewisem.

KANE Jennifer Blake

175

Wszyscy ruszyli ławą ku szerokim frontowym schodom

i zgromadzili się na nich oraz na ceglanej ścieżce poniżej. Regina trzymała się z tyłu. Nie miała własnego miejsca w tej grupie, ale nie zamierzała się o nie upominać. Nie była też

pewna, co pomyślałby Kane, widząc ją w pierwszych rzędach.

Ale on wychwycił jej obecność, z precyzją promienia laserowego wyłuskując ją spośród pozostałych ludzi. Nawet wtedy gdy pomagał dziadkowi wejść po ceglanych schodach prowadzących na galerię, nie spuszczał jej z oczu. Przez długie sekundy na twarzy Kane'a nie malowało się nic poza intensywnym namysłem. Potem jego wyraziste usta pozwoliły sobie na uśmiech.

Ten brak wrogości odczuła jak błogosławieństwo. Zaczerpnęła głęboki haust powietrza. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo była napięta, jak się bała, że utraciła wszelkie szanse na zyskanie sympatii Kane'a. Serce ożywiła jej nadzieja i oddała mu lekki uśmiech.

Pana Lewisa obejmowano i ściskano, potrząsając ostrożnie

jego lewą, zdrową ręką. Kiwał głową, uśmiechał się, wymieniał

ironiczne uwagi i dowcipy na temat swojej jazdy, pielęgniarek

szpitalnych i tego, jak niecierpliwie oczekuje spotkania z panną Elise. Przywitała go pocałunkiem przy szerokich frontowych drzwiach i razem wkroczyli do domu.

Podano wino i kawę oraz najróżniejsze słodkie dania. Kiedy

rozdano kieliszki, filiżanki i talerzyki, Luke wznosił toast i wszyscy wypili za zdrowie pana Lewisa i za szczęście, które mu sprzyjało i dzięki któremu umknął poważniejszym obrażeniom.

Pan Lewis podniósł prawą rękę w gipsie i swój kieliszek

na znak, że chciałby odpowiedzieć na toast.

- Za moich serdecznych przyjaciół, moich wspaniałych są-

176

RANE Jennifer Blake

siadów i wszystkich moich ulubionych krewnych i powinowatych. Dziękuję wam. Z pewnością to jest coś, dla czego warto żyć, zapewniam was. - Skóra w kącikach oczu pofałdowała

mu się w figlarnym rozbawieniu. - Za nic w świecie nie oddałbym tego, a już szczególnie nie zamienił na dłuższy odpoczynek w tej drewnianej skrzyni, którą trzymam w salonie.

Odpowiedział mu gremialny śmiech. Pan Lewis odczekał,

aż umilknie, po czym mówił dalej:

- Skoro zesłicie się tu wszyscy, to wydaje się, że jest

to odpowiednia okazja do oznajmienia pewnej rzeczy, na którą

już dość długo niektórzy z was czekają. To, co się wydarzyło

tamtej nocy, wstrząsnęło panną Elise bardziej, niż to zdradzała.

Tupnęła nogą i oświadczyła, że nigdy mi już nie pozwoli odwozić się do siebie. I aby tego uniknąć, postanowiła zamieszkać w moim domu.

- Ależ Lewis... - protestowała białowłosa dama, oblewając się rumieńcem.

- A czy tak nie jest? - zapytał, obejmując ją ręką w gipsie,

a oczy mu błyszczały.

- Dobrze wiesz, że nie - skarciła go, choć rzucała mu kokietyjne spojrzenia.

- Och tak - odrzekł, udając, że nagle pojął, w czym rzecz,

po czym popatrzył rozpromieniony na resztę zgromadzonych.

- Oczywiście my dwoje zamierzamy się najpierw pobrać.

Zapanowała radosna atmosfera. Wszyscy rzucili się z po-

winszowaniami, gwar rozmów narastał, jedzenie i napoje znikwały w zdumiewającym tempie. A potem, zanim pan Lewis zaczął okazywać zmęczenie, zaczęto się żegnać. Znowu obejmowano się i potrząsano rękami, aż wreszcie nastąpił gremialny exodus.

KANE Jennifer Blake

177

Panna Elise wyjeżdżała jako jedna z ostatnich. Ucałowała

swojego nowo upieczonego narzeczonego, po czym przyjęła

ramię Roana, który zaoferował jej odwiezienie do domu. Wydawała się smutna, szeryf więc żartował z nią i leciutko flirtował, wykazując przy tym taki wdzięk i galanterię, że kiedy doszli do frontowych schodów, już się uśmiechała.

Wkrótce przy panu Lewisie nie było już nikogo poza Ka-

ne'em, jego ciotką oraz Reginą i Luke'iem, którego poproszono, by pomógł starszemu panu wejść po schodach na piętro, gdzie znajdował się jego pokój. Gdy Luke odprowadzał rekonwalescenta, Regina zabrała się do sprzątanania ze stołu.

- Moja droga, nie zwracaj sobie tym głowy - powiedziała

ciotka Vivian. - Później sama sprzątnę.

Kane, który szedł z dziadkiem na piętro, zatrzymał się na

trzecim stopniu, żeby zerknąć w dół.

- Ale niech pani jeszcze nie odjeżdża, dobrze?

- Nawet nie mogę - odparła, z trudem balansując kruchymi filiżankami i talerzykami - dopóki Luke nie będzie gotowy do odjazdu.

- Ja ją przywiozłem - wtrącił Luke, podtrzymując pana

Lewisa pod łokieć.

Kane przez ułamek sekundy patrzył na kuzyna, zbyt krótko,

by Luke mógł odgadnąć jego myśli. Widział tylko, że jest niezadowolony.

- Zaraz wrócę - zawołał jeszcze do Reginy.

Zabrzmiało to jak groźba, ale nie zamierzała tak tego rozumieć. Jakby popierając jej decyzję, pan Lewis mrugnął do niej i wesoło pomachał ręką, zanim znowu wraz ze swoją eskortą zaczął wolno iść na górę.

Pierwsza wróciła ciotka Vivian.

178

KANE Jennifer Blake

- Pomyślałam sobie, że zostawię go z chłopcami - powiedziała z ciepłym uśmiechem, który zmazywał lata z jej twarzy.

- Z nimi będzie się czuł mniej skrępowany. Ma pani ochotę na kawę?

Regina podziękowała.

- Wierzy pani, że on naprawdę wyzdrowieje?

- Och, tak. Poleży jeszcze kilka dni w łóżku i wróci do formy, chociaż oczywiście potrwa jakiś czas, zanim będzie można mu zdjąć gips z ręki. Miał naprawdę wiele szczęścia.

- Tak. - Regina była zadowolona, że ciotka Kane'a nawet się nie domyśla, jak dalece miał szczęście.

- Twarda z niego sztuka. Czasem myślę, że jest twardszy od nas wszystkich. - Vivian Benedict zaśmiała się, prowadząc Reginę w stronę sofy, a potem z westchnieniem usiadła obok niej. - Czerpie siłę z dobrych uczynków wobec bliźnich i przyjemność z tego, że pomaga im w trudnych chwilach.

A jeśli chodzi o ten wypadek, najbardziej dotknęło go to, że mogła ucierpieć panna Elise.

- Wydaje się, że to nadzwyczajny człowiek. - Regina wypowiedziała te słowa z prawdziwym przekonaniem.

- Ja zdecydowanie tak uważam. Nie uwierzyłaby pani

w pewne rzeczy, które zrobił. On lubi mówić, jaki to Kane

był szalony, a ja mogę pani powiedzieć, że ta cecha nie wzięła się ze strony rodziny Benedictów.

Regina czuła się nieswojo, wykorzystując naturalne skłonności towarzyskie ciotki Vivian, podsycone, jak się wydawało, przez podniecenie wywołane powrotem do domu pana Lewisa.

Jednocześnie nie odważyła się przepuścić okazji.

- Trudno mi w to uwierzyć - powiedziała zachęcająco. -

Pan Lewis jest przecież prawdziwym dżentelmenem.

KANE Jennifer Blake

179

- Uznaję, że trudno sobie wyobrazić, by kiedykolwiek postąpił wbrew zasadom. W każdym razie był ulubieńcem kobiet w czasach, kiedy nosiło się kapelusze z opuszczonym w po

łowie rondem i używało pomady do włosów, jeszcze zanim

ożenił się z Mary Sue. Mówi się nawet, że on i jego ojciec

w latach trzydziestych pomagali ukryć zabójstwo.

- To rzecz ogólnie znana? - zdziwiła się Regina.

- Nie, nie, słyszałam o tym tylko dlatego, że rodzina mojego męża była zaplątana w tę sprawę.

- Rodzina Benedictów? - upewniła się Regina.

- Właśnie. Nie znam wszystkich szczegółów, ale wygląda

na to, że jakiś podlec nie dawał spokoju jednej z ich kobiet.

Ona nie chciała mieć z nim nic wspólnego, co go doprowadzało do szaleństwa. Pewnego wieczoru ten nikczemnik przydybał ją, gdy była sama. Odnaleziono ją potem ledwo żywą, cała była posiniaczona i zalana krwią. Benedictowie ruszyli

za napastnikiem... wówczas tak się postępowo. Gdy ich zobaczył, zaczął strzelać. Oni odpowiedzieli ogniem i podlec ostatecznie zginął. Nazajutrz, jak mówi opowieść, Dom Pogrzebowy Cromptona podczas pogrzebu starej babci Murphy w jednym grobie pochował dwie trumny, jedną na drugiej.

Gdyby rodzina ekshumowała kiedykolwiek szczątki drogiej

babki, przeżyłaby szok, odkrywszy, z kim nieboszczka spała

przez wszystkie te lata.

Regina nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, widząc

komiczną minę Vivian. Ta sprawa, choć tak tragiczna, zdarzyła

się tak dawno, że nabrała charakteru starej legendy. Gdyby

historia, którą właśnie usłyszała, dotyczyła pana Lewisa, a nie jego ojca, być może Gervis mógłby ją wykorzystać do swoich

celów. Niestety, tak nie było.

180

KANE Jennifer Blake

- Przypuszczam - powiedziała ostrożnie - że posiadanie

przedsiębiorstwa pogrzebowego ma... pewne dobre strony.

Często człowiek wie, i to dosłownie, gdzie zakopano szkielety.

- Ale trzeba też podejmować pewne zobowiązania - wyjaśniła ciotka Vivian. - Ludzie proszą o najdziwniejsze rzeczy.

- Na przykład?

- Niektórzy chcą być pochowani ze swoją biżuterią albo

z fotografiami. Pewna wdowa chciała, żeby pochowano ją

z gipsowym odlewem twarzy jej męża. Był też pewien mężczyzna z kompleksem faraona, który prosił o to, by towarzyszył mu w zaświatach jego ukochany kot. Oczywiście ktoś musiałby zwierzę uśmiercić, a pan Lewis nie zamierzał zostać katem zwierzaka, bo bardzo lubi koty. To była jedyna prośba, której spełnienia unikał tak długo, aż zrobiło się za późno.

- Zabawne! - Regina się roześmiała.

- Uszanował jednak ostatnią wolę, która go wzruszyła.

Pewna kobieta z Turn-Coupe pokłóciła się z ukochanym, odeszła od niego i wyszła za mąż za niewłaściwego mężczyznę.

Całe życie była dobrą żoną. Jednak kiedy się dowiedziała, że

ma raka i wkrótce umrze, poprosiła pana Lewisa, by pochował

ją obok mężczyzny, którego nigdy nie przestała kochać. Ten

jej ukochany umarł rok wcześniej. Kiedy nadszedł moment pogrzebu, pan Lewis przysiągł, że zmarła życzyła sobie nabo

żeństwa przy zamkniętej trumnie po czym umieścił pustą trumnę w grobie dla niej przeznaczonym, a kobietę ułożył na wieczny spoczynek u boku jej duchowego oblubieńca.

- I rodzina nigdy się o tym nie dowiedziała? - zapytała

żywo zainteresowana Regina. Historia była intrygująca, nawet

jeśli nie na tyle szkodliwa, by mogła jej się na coś przydać.

A może jednak? Może i był w niej jakiś punkt zaczepienia,

KANE Jennifer Blake 181

dający Gervisowi szansę na skonstruowanie sprawy o pewnego

rodzaju oszustwo?

- Nic mi na ten temat nie wiadomo i jestem pewna, że

gdyby to wyszło na jaw, jakieś reperkusje by były. No, ale

widzi pani, z jakiego rodzaju człowiekiem mamy do czynienia,

prawda? - Vivian przechyliła głowę i spojrzała bacznie na Reginę.

Regina rzeczywiście to widziała. Pan Lewis był zdecydowanie zbyt życzliwy i usłużny, by mogło mu to wyjść na dobre.

Mierziło ją, doprawdy mierziło, że musi znaleźć w jego życiu

jakiś skandal. Mierziło tym bardziej, że skutki tego dosięgną

również jego wnuka, który tak go przypominał. Zakładając

oczywiście, że odkryje coś takiego, co jej kuzyn będzie mógł

wykorzystać dla osiągnięcia zamierzonych celów. Za to głowy

by nie dała.

Kane zszedł cicho po schodach.

- Luke zaczeka, aż Pops zaśnie. Nie potrwa to długo -

powiedział do ciotki. - Wiem, że ty też jesteś wyczerpana.

Może się położysz, a Regina i ja tymczasem przespacerujemy się nad jezioro?

Vivian Benedict uważnie przyjrzała się twarzy bratanka.

Najwidoczniej zobaczyła w niej coś, czego Regina nie mogła

dojrzeć, bo nie protestowała. Z wrodzoną uprzejmością podziękowała Reginie za to, że przyszła powitać pana Lewisa i zapewniła ją, że cieszy się na następne spotkanie. Kiedy odeszła, Kane wskazał Reginie korytarz prowadzący ku dwuskrzydłowym drzwiom na tyłach domu i ruszył obok niej.

Otarła się ręką o gors jego koszuli, gdy przytrzymał jej

drzwi. Była tak spięta, że przy tym dotknięciu zadrżała i z najwyższym wysiłkiem pohamowała się, by nie odskoczyć do tyłu.

182 RANE Jennifer Blake

Nie mogła sobie pozwolić na to, by odmówić jego prośbie

o rozmowę na osobności. Była nawet wdzięczna losowi, że

sama nie musi szukać jakiegoś pretekstu. Jednak z drugiej strony trochę się tej rozmowy lękała.

- A zatem wy też mieszkacie nad jeziorem - powiedziała, próbując uwolnić się od napięcia.

- Nie tak jak Luke, jeśli o to pani chodzi. Mój pradziadek,

który zbudował ten dom, wolał być bliżej drogi, a żuławę przeznaczyć na uprawę trzciny cukrowej.

- Ktoś mi mówił, chyba April, że jako nastolatek pracował pan na plantacji trzciny.

- Wydaje mi się, że mówiła nie tylko o tym.

- Rzeczywiście - przyznała, zerkając szybko na niego. -

Jeszcze coś o przezwisku.

Prychnął z niezadowoleniem i wpakował ręce do tylnych kieszeni spodni.

Studiowała jego zaciętą minę, gdy szli po schodach.

- Widzę, że nie jest pan zbyt zadowolony z tego powodu.

- Gdyby April przestała opowiadać ludziom, jak mi to przezwisko nadała, szybko umarłoby naturalną śmiercią.

- Kiedy jest takie... odlotowe - roześmiała się Regina.

- Odlotowe - powtórzył zbolalym tonem.

- I bardzo trafne - dodała, powstrzymując uśmiech.

- Dlaczego pani tak sądzi? - Doszli do żwirowej ścieżki

wijącej się obok budynków gospodarczych. Prowadziła w stronę wody, przebłyskującej między drzewami. Wskazał ręką, że powinni na nią skręcić.

- Domyślam się. - Przechodząc obok niego, obrzuciła

przelotnym spojrzeniem jego pozbawioną wyrazu twarz i poszła dalej.

KANE Jennifer Blake 183

- Bardziej nie mogłaby się pani pomylić - powiedział kategorycznym tonem.

Mięśnie brzucha ściągnął jej kurcz. Gorączkowo usiłowała

znaleźć odpowiedź, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Minęli budynki gospodarcze. Kane powiedział jej, że to stara wędzarnia, szopa na traktor i stajnia. Gdy dotarli do lasu i szli pod drzewami rzucającymi długie, chłodne cienie, w końcu

spytała:

- Czy idziemy tu w jakimś konkretnym celu?

- Oczywiście, że tak - odparł.

- A mianowicie w jakim?

- Dla ruchu, rozładowania napięcia, towarzystwa. Proszę sobie wybrać.

Nie wierzyła w to ani przez sekundę. Coś w jego głosie

zwróciło nagle jej uwagę, jakiś odcień jakby żalu. Poczła się zaniepokojona i już miała domagać się wyjaśnienia, gdy usłyszała, że spod domu rusza samochód. Przystanęła.

- Czy to nie dżip Luke'a?

- Proszę się nie denerwować - odparł, a kiedy się z nią

zrównał, wzrok miał spokojny. - Powiedziałem mu, że odwiozę

panią do motelu.

- Powiedział pan? To miło z pana strony, miło i despotycznie.

- No tak - zgodził się, zupełnie niezmiyszany.

- Wolałabym, żeby pan najpierw mnie spytał o zgodę.

W jego oczach malowała się wesołość, a także determinacja. Zanim ruszył ścieżką wśród drzew, rzucił przez ramię:

- I narazić się na odmowę? Mowy nie ma.

- Ze wszystkich... - W irytacji nie przychodziły jej do

głowy słowa na tyle mocne, by ją usatysfakcjonowały, a przy

tym nie były wulgarne.

184

KANE Jennifer Blake

- Ze wszystkich idiotycznych sztuczek szowinistycznych,

źle wychowanych, prymitywnych najemników rolnych... -

podpowiedział.

- Coś w tym sensie.

- W porządku. Proszę nie oszczędzać moich uczuć.

Popatrzyła za nim. W pierwszym odruchu chciała odmówić

pójścia dalej. Tylko co by jej to dało?

- Nie zamierzam ich oszczędzać - oświadczyła i zmniejszyła dzielącą ich odległość, przyspieszając kroku. - Na kobietach, do których pan jest przyzwyczajony, taka władcza postawa może wywierać wrażenie, ale ja tego nie lubię. Chcia

łabym zaraz wrócić do motelu, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

- Owszem, mam.

Zatrzymał się, gdy doszli nad brzeg, niemal taki sam jak

tamten, z którego obserwowała lot niebieskiej czapli. Cała różnica polegała na tym, że tu zbudowano nad wodą solidną, podobną do domu na palach krytą przystań dla łodzi. Na pochylniach leżały przywiązane linami rybackie łodzie z silnikami, dwie z ciężkiego włókna szklanego, dwie z lżejszego aluminium. Kiedy Kane odwrócił się i spojrzał na Reginę, jego

oczy w promieniach letniego słońca lśniły głębokim błękitem.

Niepokój, połączony z na wpół sformułowaną obawą, że podjęta przez nią próba ponownego nawiązania więzi między nimi mogła dać zbyt dobre efekty, wprowadził ją w wojowniczy nastrój.

- Powiedziałam, że chcę wracać do motelu. Jeśli pan mnie nie odwiezie, to dostanę się tam na własną rękę.

- Nie sądzę.

- To niech pan patrzy. - Obróciła się na pięcie i poszła z powrotem do domu.

KANE Jennifer Blake

185

Poruszał się tak cicho, że go nie słyszała, tak szybko, że

mózg nie zdążył wysłać jej ostrzeżenia. Dopiero co szła, a zaraz już została złapana i uniesiona w mocnych ramionach i przyciśnięta do jego piersi. Aż zakręciło jej się w głowie,

gdy Kane zawirował z nią i skierował się znowu w stronę przystani.

Przez chwilę była tak oszołomiona, że zastygła w bezruchu.

Ale natychmiast zaczęła walczyć, by się uwolnić z uścisku.

A on nawet nie zwolnił kroku. Spaczone deski przystani trzeszczały pod jego szybkimi, mocnymi krokami. Z ponurą miną i zaciętymi ustami, pomaszerował na pochylnię, gdzie łodzie kołysały się na wodzie nad swoimi chwiejnymi odbiciami, i stanął na samym skraju.

Regina, rzuciwszy szybkie spojrzenie w dół, znieruchomiała, gdy poczuła, że wisi nad wodą. Uścisk Kane'a nieco zelżał, stał się mniej duszący. Ze strachu chwyciła go za kołnierz koszuli.

- Nie zamierzam wrzucić pani do wody, choćby ta pokusa

była nie wiem jak silna. Popłyniemy łodzią - oznajmił z ponurym ostrzeżeniem w głosie. - Niech pani się tak nie wyrywa, jeśli nie chce pani się zamoczyć.

- Co pan robi? - Pytanie zabrzmiało żenująco chrapliwie.

Wstrząsnął nią silny dreszcz, a po nim następny, jeszcze silniejszy. Wpatrywała się wciąż w wodę, bojąc się spojrzeć na Kane'a.

Przez chwilę milczał. Po czym odparł krótko:

- Zobaczysz pani.

Kierując się do najbliższej pochylni, chwycił Reginę wyżej

i uwolnił jej kolana, żeby mogła stanąć na przystani. Przycisnął

ją do swojego boku mocnym ramieniem i wsiadł z nią do wię-

186

KANE Jennifer Blake

kszej łodzi z włókna szklanego, po czym zaprowadził na jedno

ze środkowych siedzeń. Niska łódź nagle się zakołysała i Regina musiała chwycić się burty. W tym niebezpiecznym momencie Kane odwiązał linę i odbił od pochylni. Paroma wielkimi krokami dotarł do fotela dla kierowcy i uruchomił silnik, który zaskoczył z głuchym dudnieniem. Potem odpłynęli. Sunąc po wodzie, torowali sobie ostrożnie drogę ku głównemu korytu przez wdzierające się w jezioro cyprysy.

Regina przez chwilę zastanawiała się, czy nie krzyknąć, ale

byłaby to tylko zbyteczna strata sił, bo w pobliżu nie dojrzała nikogo, kto mógłby ją usłyszeć.

Mogłaby skoczyć za burtę i popłynąć na brzeg, choć odległość zwiększała się z każdą sekundą, a ona nie była najlepszą pływaczką. Co więcej, w wodzie dryfowało pełno niebezpiecznych pniaków i cyprysowych ga

łęzi, ponadto nie miała żadnej gwarancji, że Kane jej nie dogoni i nie zmusi do powrotu. Ogarnęła ją dzika chęć skoczenia na

niego i wypchnięcia za burtę, ale podejrzewała, że wtedy sama

również wylądowałyby w jeziorze. Siedziała więc bez ruchu

i próbowała wmówić sobie, że Kane nie groził jej niczym gorszym niż zamoczenie. Mógł przecież po prostu zabrać ją na szybką przejażdżkę, żeby zademonstrować, jaki to jest męski.

Co do jednej rzeczy jednak miała całkowitą pewność. Kane

Benedict mimo wszystko nie był tak poczciwy i dżentelmeński

jak jego dziadek.

- Gdzie mnie pan wiezie? - Przycisnęła ręce na płask do

wyściełanego siedzenia, żeby powstrzymać ich drzenie.

- Zobacz pani. - Koncentrował uwagę na odnodze jeziora

przed nimi, która dawała dostęp do otwartej przestrzeni wodnej.

Przeprowadził przez nią zręcznie łódź.

- Nie uważa pan, że mam prawo wiedzieć?

RANE Jennifer Blake

187

Spojrzał jej w oczy, jego wzrok był tajemniczy.

- Miałbym zepsuć niespodziankę?

Beznamiętny głos Kane'a powinien przynieść jej ulgę, ale

nie przyniósł. Przeciwnie, jego głęboki tembr przyprawił ją

o ciarki.

- Nie lubię niespodzianek - powiedziała, ledwie się opanowując.

- Nie? - Oczy mu się zwięzły, zanim spojrział w inną stronę. - Ja myślałem, że tak.

Co miał na myśli? I czy rzeczywiście czekała ją jakaś niespodzianka, czy też planował coś zupełnie innego? Skuliła się na brzegu siedzenia, próbując to rozsądzić. Nie wydawało się

możliwe, żeby zamierzał ją skrzywdzić, ale należało też wziąć

pod uwagę incydent z trumną. Poza tym już kiedyś się pomyliła, wiele lat temu.

Tamtym razem nie broniła się przeciwko zabraniu jej tam,

dokąd iść nie chciała, bo obawiała się, że zostanie uznana za

naiwną i głupiutką. Teraz nie chciała sprawiać wrażenia osoby

łatwo wpadającej w panikę. To zabawne, jak mało się zmieniła.

Jeziro było gładkie, tylko miejscami marszczył je wiatr

albo znaczyły falki w kształcie strzałek, gdy płynęło po nim

wodne ptactwo. Sok przesycony taniną nieustannie kapiący

z drzew i muliste dno sprawiały, że miało ciemną barwę. Wieczne niebo odbijało się w nim jak w zwierciadle. Pasy fioleto, błękitu i karminu na wodzie wyglądały jak smugi namalowane akwarelą. Majestatyczne cyprysy porastające brzegi wyciągały błagalnym gestem martwe konary ku obłokom. Regina rozglądała się, robiąc głębokie oddechy i próbując zachować spokój. To jednak nie pomagało.

Przy brzegach zauważyła w łodziach trzech czy czterech

188 KANE Jennifer Blake

rybaków. Płynęli wolno, łowiąc okonie. Ślizgacz z kogucim

ogonem piany pędził ku nim, potem minął ich w szerokim

korycie, a następna łódź z rybakami przepłynęła im przed dziobem i pomknęła nie wiadomo dokąd.

Regina uniosła rękę, dając niezdecydowany znak mężczyźnie z łodzi rybackiej, ale on odpowiedział tylko krótkim pomachaniem i odwrócił wzrok, jakby zakłopotany tym, że zostanie złapany na przyglądaniu się kobiecie innego mężczyzny.

Zirytowałyby ją to, gdyby nie fakt, że było tak bardzo zniechęcające.

Kane wypływał coraz dalej na jezioro, mijając jedną odnogę

za drugą. Początkowo Regina usiłowała zapamiętać kolejne zakola, szybko jednak straciła orientację,

bo wszystkie wyglądały tak samo. Widziała tylko nie kończące się pasma drzew i wody,

bagiennych traw, pływającej rzęsy i kobierce wodnych hiacyntów, wciśnięte w bagienne zatoczki pachnące mułem i rybami.

Dalej drzewa znowu rosły gęściej. Kane nie zawahał się ani

razu, tylko skręcał między nimi raz w tę, raz w tamtą stronę,

zupełnie jakby podążał utartą ścieżką. Parokrotnie mijali niewielkie budowle na palach, zbyt małe, by mogli w nich mieszkać ludzie, a zbyt duże dla zwierząt czy ptaków. Doszła do wniosku, że to pewno łowieckie ambony, bo podczas wieczorku

u Luke'a słyszała strzępki rozmowy o polowaniu na kaczki.

W kilka minut po tym, jak zobaczyła pierwszą z nich, Kane

dobił do ambony, która była nieco większa od innych. Wprowadził łódź między wysokie, szczudłowate pale i zgasił motor.

Potem szybko i zręcznie uwiązał łódź pod drabinką, prowadzącą do czegoś na kształt podnoszonych drzwi. Stał w łodzi, popchnął do góry klapę na zawiasach i otworzył ją, a następnie opuścił na podłogę.

KANE Jennifer Blake 189

- To jest to - oznajmił, odsuwając się z drogi. - Proszę

się tam wspiąć, a ja potrzymam łódź.

Najpierw chciała odmówić, ale to nic by jej nie dało. Zacisnąwszy usta, podniosła się ostrożnie i weszła na pierwszy szczebel. Kiedy się wspinała, Kane wskoczył tuż za nią na

drabinę i był bardzo blisko. Zaczęła iść szybciej. Dotarła na

górze i stała już na podłodze, gdy on zwinnym ruchem wciągnął

się do środka. Z hukiem zatrzasnął klapę, wyprostował się i odwrócił do niej. W mrocznym wnętrzu ambony jego twarz przypominała maskę.

Byli tu razem, znów zamknięci.

Przez moment Regina czuła, że powraca dawna groza. Znalazła się w tym podobnym do pudła pomieszczeniu sama z mężczyzną, w którego głosie i pustych oczach rozpoznawała

grożące jej niebezpieczeństwo. Wokół nich roztaczały się mgliste przestrzenie bagien, strefa wodnego spokoju. Dnia ubywało, nadchodził wieczór. Znalazła się w pułapce, odizolowana,

bezbronna wobec zagrożenia, które sama na siebie ściągnęła.

Krzyk przerażenia uwiązał jej w gardle, ale zdołała się opanować. Rozpaczliwie koncentrowała uwagę na szorstkiej powierzchni ścian za sobą i na zapachu mokrego drewna cyprysowego, na zmieniających się prądach powietrza, które owiewały jej twarz, na pluskaniu wody o pale. Wciągnęła powietrze w płuca i wolno je wypuściła.

Przy bliższych oględzinach przekonała się, że nie była to

taka mała przestrzeń, jak jej się wydawało na początku - co

najmniej z dziesięć metrów kwadratowych i ponad dwa metry

wysokości. W jednym kącie stała metalowa skrzynka obok czegoś, co mogło być piecykiem na gaz. Trzy boczne ściany osadzone były na zawiasach i dało się je opuszczać, pewno po 190 KANE Jennifer Blake

to, żeby myśliwi mogli mierzyć do kaczek nadlatujących z różnych stron. A co najważniejsze, nad połową ambony nie było dachu, otwierała się na niebo, a drugą przykrywał płaski dach

zapewniający schronienie przed deszczem.

Spojrzała Kane'owi w oczy, sięgając na dno swojej duszy

po opuszczającą ją odwagę.

- To jest ta niespodzianka? - spytała ochrypłym, więznącym w gardle głosem.

- Poniekąd.

- Zobaczyłam ją i możemy już wracać. - Zrobiła krok

w stronę wyjścia.

Zagroził jej drogę. Jego bary wydawały się dwa razy szersze niż zwykle, stał na klapie stanowiącej jedyne wyjście.

- Jeszcze nie.

Zatrzymała się, nie chcąc zanadto się do niego zbliżyć. Niemiłosierna szorstkość jego tonu sprawiła, że serce zaczęło jej bić w przyspieszonym tempie. Oblizła wargi.

- Są jeszcze inne niespodzianki?

- Można tak powiedzieć. - Oparł ręce na biodrach, przyjmując kamienną postawę.

- Jakie?

- Teraz sobie porozmawiamy.
- Może się mylę, ale myślałam, że rozmawialiśmy.
- Tym razem - oznajmił stanowczo - ja wybiorę temat.

Odsunęła się pod przeciwległą ścianę, oparła o nią i skrzyżowała ręce na piersiach.

- To powinno być interesujące - stwierdziła, modląc się w duchu, żeby głos jej nie zadrżał.
- Owszem, powinno. Zacznijmy od tego, o czym pani trzy dni temu dyskutowała ze Slaterem, stojąc przed motelem.

KANE Jennifer Blake

191

- Nie wiem, o co panu chodzi.
- Myślę, że pani wie. Widziano panią za białego dnia.
- Ktokolwiek to mówił, mylił się.
- Mało prawdopodobne.

Betsy. To musiała być Betsy. Regina podupadła na duchu.

Powinna była zdawać sobie sprawę, że ta Wścibska kobieta

będzie ją obserwować. I gdyby wtedy była mniej zdenerwowana, na pewno pamiętałaby o tym.

- Jeśli już musi pan wiedzieć - powiedziała, gwałtownie

odzyskując równowagę - trochę już mnie zmęczyło to, że jestem szpiegowana, i postanowiłam dowiedzieć się, dlaczego on to robi.

- I dowiedziała się pani?

Sceptycyzm wzierający z jego oczu był wysoce niepokojący, ale przecież nie mogła mu wyjaśnić, że Slater uważał ją za rywalkę w pracy.

- Przekonałam go, jak myślę, że obserwowanie mnie nie

jest warte zachodu z jego strony.

- Pani kłamie - oznajmił ze spokojem.

- Nie, ja...

- Ależ tak. - Zrobił wolno krok w jej kierunku, potem drugi. - Myślę, że kłamała pani przez cały czas. Ale ja wiem, w jaki sposób dotrzeć do prawdy, tu i teraz, i raz na zawsze.

Przybliżał się, był tuż-tuż. Usiłowała odskoczyć na bok,

złapał ją jednak za rękę, przytrzymał przy ścianie, a sam się

przysunął tak, że klatką piersiową otarł się o czubki jej piersi, a udami przycisnął jej uda. Odwróciła głowę, odsuwając się

od niego, wtedy on oparł dłonie na ścianie z obu stron jej

głowy i pochylił się, dotykając czołem jej czoła i muskając

gorącym oddechem jej wargi.

192

KANE Jennifer Blake

- Nie!

- Co nie? - szepnął, a jego gorący oddech łaskotał ją

w szyję. - Nie dotykać cię? Nie trzymać cię? Czy też nie oczekiwać, że dostanę to, czego od ciebie chcę?

Bliskość Kane'a cieszyła ją, a jednocześnie napawała przerażeniem, jedno i drugie silnie ją pociągało i zarazem głęboko niepokoiło. Chciała okazać obojętność, ale nie mogła. Uderzyła ją straszna ironia sytuacji. Zamierzała posłużyć się seksem, żeby wyciągnąć od Kane'a to, czego musiała się dowiedzieć.

A teraz on używa przeciwko niej tej samej broni. Najgorszy

zaś był fakt, że Kane miał w tej dziedzinie o wiele większe

doświadczenie.

Z tą jednak różnicą, tak przynajmniej sądziła, że Kane zamierzał wykorzystać nie tyle jej podatność na jego umizgi, ile raczej jej lęk, jej przerażenie z powodu bliskości w ograniczonej przestrzeni, które odkrył w tej starej trumnie. To nadawało sprawie całkiem odmienny sens.

Kane przysunął się jeszcze bliżej, muskając gorącymi wargami policzek Reginy i oddychając tak, jakby chciał wchłonąć w siebie jej zapach. Żar i moc jego ciała porwały ją, poraziły zmysły, wprowadziły w zamęt, osłabiając reakcje i instynkty. Na

brzuchu poczuła nagle napór twardej męskości.

Uniosła ręce i zaczęła walić go łokciami w żebra. Kiedy

trochę się odsunął, odepchnęła go z całej siły i odskoczyła od ściany. Nieprzygotowany na to Kane potknął się. Regina pobiegła do klapy. Złapał ją od tyłu, gdy schylała się, sięgając do uchwytu. Zachwiała się, potknęła i runęła na kolana. Z jej

ust wydarł się ostry krzyk.

Wówczas Kane rzucił się na nią i przygniótł swoim ciężarem. Zanim zdołała zaczerpnąć powietrza, leżała już na wznak.

KANE Jennifer Blake 193

Przycisnął ją sobą od ramion do pasa, a nogi unieruchomił

kolanem. Chwycił obiema rękami za nadgarstki i trzymał je

przy jej głowie.

Leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami, koncentrując

się na oddychaniu. Czowała, że serce usiłuje wyrwać jej się z piersi i głucho się tłucze szybkim, dudniącym echem. Przebiegały ją dreszcze; drżała pod jego ciężarem. W umyśle nie było nic

prócz czerwono-czarnego tumanu strachu.

Kane powolnym ruchem pochylał głowę, aż gorącymi wargami dotknął ust Reginy.

- No i co, nie pragniesz tego? - spytał z nieubłaganym

spokojem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie - szepnęła.

- Powiedz mi, dlaczego nie - zamruczał, a każde słowo

drażniło jej wargi jak lekkie wyładowania elektryczne. -

Z przyzwoitości? Chcę się dowiedzieć pewnych rzeczy, a nie

mam na to innego sposobu, jak tylko wyciągnąć prawdę od ciebie.

- Nie wiesz nawet... co mi robisz.

W jego śmiechu zabrzmiała nuta arogancji.

- Jeśli coś takiego jak to, co ty robisz mnie, to spodziewam się, że musi być bardzo skuteczne.

- Ja nic nie wiem! - krzyknęła, krztusząc się słowami.

Próbowała opanować zaczynające się drgawki i ciemności, które mogły ją ogarnąć, lecz z góry wiedziała, że będzie to niemożliwe.

- Puść mnie. Możemy... rozmawiać na stojąco.

- Już próbowałem, ale nic nie osiągnąłem. Teraz chcę spróbować na leżąco.

- Ja... nie! Proszę... musisz...

- Im prędzej mi odpowiesz, tym wcześniej cię puszcze.

O ile cię puszcze. Możesz zacząć od powiedzenia mi, co naprawdę robisz w Turn-Coupe.

- Wiesz, dlaczego tu jestem.

Potrząsał wolno głową, łechcąc jej usta.

KANE Jennifer Blake

195

- Wiem, jaki podajesz powód - rzekł i pochylił się jeszcze bardziej, by posmakować jej ust, a potem wodzić językiem po ich wrażliwym wnętrzu. - Nie wiem natomiast, kto cię posłał.

- Nikt - odparła, lekko się zacinając i odwracając głowę.

- To było zlecenie. Na oszacowanie biżuterii twojego dziadka.

- Będziesz musiała lepiej się postarać. - Tym razem silniej

przycisnął jej wargi, napał głębiej.

Wstrząsnął nią dreszcz przerażenia. Wargi paliły i piekły,

a słodki smak Kane'a przenikał do jej krwiobiegu jak mocny,

odbierający siły likier. Na granicy świadomości pojawiła się

jednocześnie niejasna i intuicyjna wiedza, jak może obronić

się przed tym, co z nią robi. Rosła, przekształcając się w pomysł tak prosty, że aż ją zamurowało. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

Wiedziała, że musi się zbliżyć do Kane'a Benedicta, żeby uzyskać informacje dla swojego kuzyna. I z całą pewno

ścią trudno byłoby znajdować się bliżej, niż była w tym momencie.

Musi działać z zimną krwią, pokonać dawne lęki, powstrzymać automatyczne reakcje. To nie jest tamten mężczyzna, który ją oszukał i skrzywdził. Jakkolwiek Kane trzymał ją mocno,

to przecież nie wyrządzał jej krzywdy, nie zadawał bólu. Gdyby tylko potrafiła zapomnieć o przeszłości, zdystansować się i potraktować starcie z Kane'em jak walkę woli i wyobraźni, wtedy mogłaby coś osiągnąć.

Z najwyższym wysiłkiem przestała unikać pocałunków, pozwoliła, by wargi jej zmiękły, poddały się presji ust Kane'a.

Desperacko koncentrowała uwagę na ich ciepłych, gładkich

konturach, na tym, że pociera językiem jej język, i na coraz

mocniejszym pożądaniu, jakie wywoływał jego smak w jej

196

KANE Jennifer Blake

ustach. I poczuła, że z wolna ogarnia ją, jak mgła, niezmierna i rozkoszna apatia, która być może przegna lęk, czający się nadal na granicach świadomości, mimo że już podjęła decyzję.

Kane zamruczał coś w osłupieniu. Uwolnił nadgarstki Reginy, przygarnął ją do siebie i raz jeszcze zawładnął jej ustami, darząc miodową, oszałamiającą słodyczą. Delikatne pocieranie

językiem zachęcało ją do robienia tego samego, prowokowało

do włączenia się do gry. Zaakceptowała ją, wypróbując z zachwytem aksamitną gładkość jego ust, a także już się ciesząc, gdyż zapowiadała inne, bardziej intymne pieszczoty.

Nagle mięśnie mu się napięły. Uniósł głowę.

- Kim jesteś dla Gervisa Berry'ego? - zapytał z pogardą,

która mogła odnosić się zarówno do niego i jego własnych

odczuć, jak i do niej. - I jak to jest, gdy się niemal zabije

człowieka, który nigdy nikogo nie skrzywdził?

- Nikim! I ja tego nie zrobiłam! - krzyknęła, zaszokowana

nagłą zmianą, jaka w nim zaszła, gdy przeszedł od czułości

do przerażających oskarżeń. Poczowała bolesny ucisk w piersiach

i gardle, do oczu napłynęły jej łzy.

- Zrobiłaś - powiedział ostro. - To ty wystawiłaś Popsa

Slaterowi. Wiedziałaś, kiedy dziadek będzie wracał do domu,

i poinformowałaś o tym Slatera.

Twarz Kane'a rysowała się mętnie w górze, wypowiedziane

przez niego słowa huczały jej w uszach. I wtedy powrócił dawny horror. Okropnie zakręciło jej się w głowie. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co mówi, obracając głowę w lewo, w prawo, jęcząc i skomląc:

- Nie, nie, nie...

- Tak - upierał się, muskając jej pierś palcami, a potem

KANE Jennifer Blake

197

nakrywając ją ręką. - Wiedziałaś, i dałaś mu znać. Zrobiłaś

to. Dlaczego? Na miłość boską, dlaczego?!

Dotknął ręką najbardziej wrażliwego miejsca na jej piersi,

co zadziało jak uderzenie pioruna, przynosząc falę panicznej, rozżarzonej do białości pasji.

Rzucała się pod nim, zwijając

z szaleńczą siłą, żeby uwolnić się z jego uścisku. Kane poleciał

do tyłu, zatrzymując się na łokciach. Regina wyrwała się

i uciekła od niego do najbliższego kąta, gdzie gotowała się do zacieklej obrony. Z zaciśniętymi zębami i płonącymi oczami

czekała na atak.

Podniósł się na kolana i popatrzył na nią. W jego oczach

płonęła furia. Napiął mięśnie do skoku.

I zatrzymał się.

Przez dłuższy czas żadne z nich się nie poruszyło. Potem

Kane opadł na pięty. Palcami otarł twarz, zanurzył je we włosy i przejechał wzdłuż karku. Tak mocno zacisnął powieki, że rzęsy przypominały rzędy kolców. Kiedy znowu otworzył oczy, wściekłość i determinacja zniknęły z jego spojrzenia. W jego

wzroku było jedynie znużenie i wstręt do samego siebie.

- Nie - powiedział cicho. - Nie patrz tak na mnie.

Zadarła brodę, nie spuszczając z niego oczu ani na sekundę.

Szczęki miała tak mocno zaciśnięte, że nie mogła mówić.

- Co ci się przydarzyło? - spytał jakby bez specjalnego

zainteresowania, opuszczając rękę na kolano. - Kto to zrobił

i kiedy? I dlaczego, na miłość boską, nikt nie pomógł ci się

z tym uporać?

- Nie twoja sprawa. - Nie zamierzała mu odpowiadać, te

słowa same wyrwały jej się z ust.

- Myślę, że moja, bo niemal skłoniła mnie do zrobienia

czegoś, czego oboje byśmy żałowali.

KANE Jennifer Blake

- To był twój pomysł.

- Tak. Nigdy bym jednak nic... takiego nie zrobił. Tak się przeciwstawiałaś...

- A ty widziałeś w tym słabość, którą można wykorzystać.

- Wciągnęła głębiej powietrze w płuca i poczuła, że jej lęk się zmniejsza.

Kane przechylił głowę, światło zaigrało na jego granatowoczarnych, falujących włosach.

- Chciałem zrobić coś, co mogłoby pomóc Popsowi. Myliłem się - powiedział, unikając jej wzroku.

Były to przeprosiny i wyjaśnienie zarazem, jeśli zechcia

łyaby je przyjąć. Czy chciała? Nie miała co do tego pewności,

ale może będzie do tego zmuszona, jeśli ma pozostać w Turn-

Coupe. Przynajmniej odniosła słuszne wrażenie, że Kane jest

za przyzwoity, by wziąć ją siłą. Co nie znaczy, że musi mu

ułatwić sytuację. Zachowała milczenie.

W tej chwili ciszy z dołu, spod ambony, dobiegł głuchy

odgłos. Przed godziną nie byłby dla niej znajomy, teraz jednak rozpoznała go natychmiast. To łódź uderzyła o pal. Zaraz potem usłyszała rytmiczne pluskania - ktoś odpływał, wiosłując.

A zatem nie są tu sami.

Chwilę później rozległ się ryk zapalanego silnika, po czym

dźwięk zmienił się, gdy zwiększono obroty. Ten ktoś, kto był

pod amboną, odpływał. I bardzo się spieszył.

Kane zerwał się na równe nogi. Jednym susem doskoczył

do najbliższej ściany, odryglował zasuwę przytrzymujące jej

ruchomą część i opuściwszy ją, wychylił się, lustrując baczny wzrokiem jezioro. Zaklął jadowicie.

- Kto to był? - Regina podparła się ręką i wstała.

Nie odpowiedział, tylko nagle podbiegł do klapy i podniósł

KANE Jennifer Blake 199

ją. Wskoczył w otwór i zniknął, zbiegając po drabinie. Regina

podeszła do kwadratowego otworu i zobaczyła, że Kane stoi

na drabinie i rozgląda się na wszystkie strony. Kiedy spojrzął

w górę, popatrzyła mu w oczy.

- Łódź zniknęła? - powiedziała osłupiała.

- A zniknęła. I sama się nie odwiązała.

- Ktoś ją zabrał? - Ta inna łódź i motor, który słyszeli,

nie oznaczały towarzystwa ani nawet wybawienia, jak sobie

w pierwszej chwili wyobraziła. - Kto mógł to zrobić?

- Ty mi to powiedz.

Zaczął wchodzić z powrotem do środka. Odsunęła mu się

z drogi i ostro zaprotestowała:

- Skąd mogę wiedzieć? Przecież to twoje terytorium.

- Ale to ty masz dziwnych znajomych. - Dotarł na górę

i usiadł na krawędzi otworu z nogami zwisającymi w dół.

- Tylko twoi znajomi wiedzą, jak się tu dostać. I twoi

krewni.

- Oni by tego nie zrobili, nie z własnej inicjatywy. A ja

nie mam najmniejszego powodu, żeby aranżować takie pozostanie tu z tobą bez możliwości odjazdu.

- Myślisz, że ja tego chciałam? Że mam kogoś, kto za

mną wszędzie chodzi i załatwia wygodne spotkania? Jeśli

wierzysz w coś takiego, to głupszy z ciebie parobas, niż my

ślałam!

Patrzył na nią przez chwilę, potem ponury uśmieszek zaigrał mu w kąciku ust.

- Przynajmniej odzyskałaś czupurność.

- Co mi to da? - mruknęła, odwracając wzrok. Ta uwaga

mogła zdradzić więcej, niż by sobie życzyła, szybko więc dodała: - Co teraz zrobimy?

200

KANE Jennifer Blake

- A co proponujesz?

- Nie wiem! - odpowiedziała zirytowana. - Ale chyba nie

będziemy tu siedzieć, aż zapadną ciemności.

Przyjrzał jej się z zainteresowaniem, ale bez wielkiego zaniepokojenia.

- Z powrotem wpław płynie się długo, ale jeśli tego chcesz,

to proszę bardzo.

- Czy to jedyne, co potrafisz wymyślić?

- Chyba że potrafisz chodzić po wodzie.

Miała ochotę trzepnąć go za tę żartobliwą odpowiedź.

- Ciebie to bawi, prawda? - spytała, zaciskając ręce na

kolanach. - Tak to sobie zaplanowałeś. To twój sposób na przykręcanie śruby.

- Nie - odparł, odrzucając to oskarżenie, a jego rozbawienie nagle zniknęło. - Nie posunąłbym się tak daleko.

- A dlaczego miałabym w to uwierzyć?

- Dlatego że tak powiedziałem - oznajmił, patrząc na nią

ze śmiertelną powagą.

Wytrzymała jego spojrzenie tak długo, jak mogła, aż

oczy zaczęły ją piec z napięcia. Potem spuściła zasłonę rzęs.

- No i co teraz będzie?

- Będziemy czekać.

- Na co? Na dzień Sądu Ostatecznego?

- Zapewne na Luke'a. On jest naszą największą nadzieją,

bo nikt nie zna tego jeziora i bagien lepiej. Ponadto tylko on może domyślić się, gdzie jestem.

- To znaczy - powiedziała, pojmując to nagle - że nikt

naprawdę nie wie, gdzie jesteśmy? Ani twoja ciotka, ani dziadek? Ani Luke? Nikt?

- Nie jest to ten rodzaj wyprawy, którą się ogłasza.

KANE Jennifer Blake 201

Rozumiała to aż za dobrze. Byli zatem w sytuacji bez wyj

ścia. To wprost nie do wiary. W czasach telefonów komórkowych, pagerów, modemów, komunikacji satelitarnej na całym świecie, a nawet z przestrzenią kosmiczną, utknęli oto na środku jakiegoś pustkowia i nie mieli możliwości powrotu ani też zawiadomienia kogokolwiek, gdzie należy ich szukać.

- Musi być coś, co moglibyśmy zrobić.

- Możemy się tu rozgościć.

- Rozgościć się! - W jej tonie słychać było frustrację i podejrzliwość.

Posłał jej krótkie sardoniczne spojrzenie, potem z naturalnym wdziękiem zerwał się na równe nogi i zatrzasnął klapę.

Podszedł do metalowej skrzyni w rogu, ukląkł, podniósł wieko,

wyciągnął z niej wełniany wojskowy koc i rzucił Reginie. Następnie wyjął kilka małych puszek z kiełbaskami, puszkę fasoli, plastikowe butelki z lemoniadą i plastikowe pudełko z krakersami. Na koniec wy dostał jeszcze lampę kempingową.

- Zawsze przygotowany - stwierdziła lakonicznie i bez

uznania.

- Byłaś skautką? - Czekał na jej odpowiedź z lekkim

uśmiechem, igrającym w kąciku ust.

- Skądże. Ale wyobrażam sobie, że ty byłeś.

- Rzeczywiście, byłem. Ale dawać sobie radę w krytycznych sytuacjach nauczyłem się na własnych, niełatwych doświadczeniach.

- Na bagnach albo w czasie uśmiercania wędrownych ptaków?

- To prawda, że poluję - odparł. - Ale to nie jest moja

ambona. Należy do Popsa.

- Przypuszczam jednak, że jej używasz, gdy ci przyjdzie

202 KANE Jennifer Blake

ochota. Dziwi mnie, że nie ma tu broni. Mógłbyś ustrzelić kaczkę na kolację.

- To nie sezon. - Zerknął na nią przez ramię. - Zresztą

na wodzie jest zbyt wilgotno, by zostawiać tu broń. Metal zardzewiałby w ciągu jednej nocy. Ponadto ryzykowałbym, że mi ją ukradną.

- A to by ci się bardzo nie podobało, co? - zapytała słodkim głosem.

Opuścił wieko metalowej skrzyni i odwrócił się do Reginy.

- Zawsze jesteś taka nieznośna, kiedy coś nie idzie po twojej myśli?

Przez moment patrzyła mu w oczy, później utkwiała wzrok

gdzieś obok jego lewego ramienia.

- Nie zawsze.

- Jeśli się mnie boisz, to się uspokój. Nie tknąłbym cię

teraz nawet trzymetrowym drągiem.

- Co za dżentelmen.

Obserwował ją przez chwilę.

- Chyba nigdy nie zależało mi, by uchodzić za dżentelmena, co w tych okolicznościach jest dobrą rzeczą.

Czul się winny. To było zdumiewające odkrycie. A jeszcze

bardziej zdumiewający był fakt, że Regina czuła do niego urazę. Wytrzymując jego spojrzenie,

powiedziała nieoczekiwanie:

- Nie bądź taki surowy wobec siebie. Niektórzy mężczyźni

wcale by się nie powstrzymywali.

- A ty znasz albo znałaś kogoś takiego?

Nie potwierdziła jego przypuszczenia, ale też nie zaprzeczyła.

- Nie martw się - dodał. - Jak powiedziałem, jesteś bezpieczna. Z mojej strony nic ci nie grozi.

KANE Jennifer Blake

203

To powinno ją uspokoić, lecz nie uspokoiło. Kane stanowczo widział zbyt dużo z tego, co usiłowała ukryć i co tak długo utrzymywała w tajemnicy.

Wiedziała już, że Kane Benedict stanowi dla niej zagrożenie, choć nie tylko z powodu swojej śmiałości czy nieprze-widywalności, a nawet niezwykłej czujności. Przede wszystkim z powodu swojej inteligencji. Do tego wszystkiego do

łączył się jeszcze dodatkowy fakt: Kane skłonił ją, by przez

krótką chwilę żałowała, że nie będzie miała okazji wypróbować, czy potrafi się oprzeć jego pieszczotom. Jakkolwiek trudno w to było uwierzyć, nie mogłaby zaprzeczyć, że przelotnie pociągała ją myśl, by się przekonać, czy przy mniejszym odosobnieniu i w mniej niebezpiecznej sytuacji zniosłaby jego karesy.

Boże chyba traci zmysły. Nigdy przedtem nawet w najmniejszym stopniu nie miewała takich ambiwalentnych uczuć co do kontaktu fizycznego z jakimś mężczyzną. I teraz akurat

jest doskonały moment, żeby z tym zaczynać, doskonały moment, doprawdy - powiedziała sobie z ironią.

Kane chyba chwilę się wahał, ale zaraz zabrał się do sprawdzania lampy. Była to rozsądna ostrożność. Przed zapadnięciem nocy należało się upewnić, czy lampa działa. Regina przyglądała mu się przez jakiś czas, później siadła niedaleko niego i oparła się plecami o ścianę. Podciągnęła nogi, wygładziła

i obciągnęła długą trykotową spódniczkę tak, by zakrywała stopy, po czym objęła kolana rękami.

Cisza stawała się coraz bardziej napięta. Po chwili Regina

zerknęła znów na Kane'a i chrząknęła.

- Jak myślisz, ile czasu może upłynąć, zanim ktoś nas znajdzie?

204 KANE Jennifer Blake

- Sporo - odparł, nie podnosząc głowy. - Ciotka Vivian

przywykła do tego, że przychodzi i wychodzi, kiedy chce.

Zdziwiłbym się, gdyby przed północą, a może nawet później

uświadomiła sobie, że coś się stało. O ile ona i Pops zdołają

się obudzić do tej pory. Oboje byli dość wykończeni.

- Nie sądzisz, że kiedy zaczniesz coś podejrzewać, da znać

policji, może wyśle ludzi na poszukiwania? - Zwróciła uwagę

na to, że na plecach i ramionach napinają mu się mięśnie, i bacznie im się przypatrywała.

- Vivian nigdy nie należała do kobiet, które podskakują

przy każdym telefonie czy policyjnej syrenie. Upłynie wiele

godzin, zanim zrezygnuje z oczekiwania na to, że się pojawię,

i postanowi zadzwonić do Luke'a. Mogłaby się bardziej niepokoić, gdyby wiedziała, że jesteś ze mną. Ale jak podejrzewam, ona sądzi, że Luke odwiózł cię do motelu.

- Podejrzewasz? - spytała i dodała, gdy spojrzał w jej

stronę: - A może wiesz to na pewno?

Milczał, jego oczy wydawały jej się tak samo głębokie,

jak jezioro. Syknęła sfrustrowana i odwróciła wzrok.

- Odpręż się - poradził. - Jeśli nie da się czegoś przewyciężyć, to równie dobrze można się tym cieszyć.

- Cieszyć się, że siedzimy tu jak w pułapce? Chyba żartujesz.

Popatrzył wokół - na przenikające przez gałęzie drzew opalizujące światło zachodzącego słońca, na pastelową poświatę rozlewającą się po rozległym łuku nieba dokładnie nad ich głowami.

- Wcale nie.

Było tu na swój sposób spokojnie, z tym musiała się zgodzić. Tak cicho. Słyszało się jedynie ciche

westchnienia bryzy, krzyki ptaków i rechot żab. Kiedy zamknęła oczy, doznała niemal namacalnie dziwnego spokoju, który mógł, jeśli na to pozwoli, przejść w akceptację.

Ale na to sobie pozwolić nie mogła, nie w bliskości Kane'a.

A może mogła? Jego obecność teraz bardziej ją uspokajała,

niż niepokoiła. Nie atakował jej, nie pozwalał sobie na głupie uwagi tylko po to, żeby przerwać milczenie. Był niezależny,

pewny siebie, dobrze się czuł we własnym ciele, nie potrzebował aprobaty czy poklasku ze strony innych ludzi ani przymusu udowodnienia czegoś komukolwiek, nawet samemu sobie. W innych okolicznościach mogłaby polubić te jego cechy.

- Jesteś głodna? - zapytał - czy wolisz zjeść później?

Późno jadła śniadanie i wprawdzie nie poszła na lunch, ale za to do kawy zafundowała sobie porządny kawałek tortu.

- Wszystko jedno.

- Głosuję za tym, żeby zjeść teraz, dopóki mamy dzieńne światło i możemy widzieć, co robimy.

Sięgnął po puszkę z kiełbaskami, otworzył ją i wręczył Reginie, potem podał jej pudełko z krakersami. Wstała, wylała do jeziora płyn z puszkki, wyłowila kiełbaskę, położyła ją na krakersie i odwróciła się, by podać kanapkę Kane'owi.

Ten tymczasem już otwierał puszkę dla siebie. Widząc to,

Reginie zrobiło się głupio, że chciała mu usłużyć. Nie całkiem wiedziała, dlaczego tak postąpiła, przecież ostatnią rzeczą, o jakiej mogłaby pomyśleć, było nakarmienie swojego porywacza.

Z drugiej strony on zachował się uprzejmie, bo najpierw zadbał o nią, tak że wydawało się rzeczą naturalną zrewanżowanie się taką samą uprzejmością.

Oblała się rumieńcem. Wzruszywszy ramionami, chciała cofnąć rękę.

206

KANE Jennifer Blake

Kane czym prędzej sięgnął wolną ręką po kielbaskę i krakersa.

Musnął palcami palce Reginy, co było tak nieoczekiwane, że poczuła w nich mrowienie i niewiele brakowało, a byłaby upuściła kanapkę na podłogę. Cofnęła się, wróciła na swoje miejsce. Siedzieli w milczeniu, spożywając skromny posiłek. Po krótkiej chwili Kane otworzył i podał jej butelkę z ciepłą lemoniadą.

Wzięła ją, ale wypiała niewiele, bo miała wrażenie, że urządzenia sanitarne będą tu równie spartańskie, jak wszystko inne.

Kiedy dokończyli posiłek i usunęli odpadki, słońce zaszło, nadciągał zmrok i noc. Woda chyba utrzymywała dłużej światło niż ziemia i odbijała je z powrotem na ciemniejące niebo.

Resztki różowej zorzy wieczornej oświetlały przez kilka minut twarz Kane'a, potem zgasły.

Z nastaniem zmroku Regina intensywnie zaczęła sobie uświadamiać mocny ziemisty aromat drewna cyprysowego, z którego zbudowano ambonę, odgłosy nocnych zwierząt, świeży wiatr przynoszący zapach wilgoci i gnijącej roślinności.

Koło jej ucha zabrzączał komar, potem odleciał. Chwilę później Kane klepnął się po ręce i wytarł ją w rękaw koszuli. W tym

momencie, w jej przekonaniu, była to znacznie cenniejsza przysługa niż zabicie jakiegoś głupiego smoka.

Zaczynam się robić podatna na fantazje, kiedy tak tu siedzę i nie mam nic do roboty - pomyślała. Kręciła się nerwowo

na twardej podłodze, próbując co najmniej po raz setny wymyślić jakiś sposób na rozwiązanie ich

dylematu.

Kane obserwował ją w narastających ciemnościach. Regina

nie widziała wyraźnie jego twarzy, nie mogła dojrzeć jej wyrazu ani domyślić się jego zamiarów. Kiedy się odezwał, z mroku leżącego między nimi przypląnął do niej głos głęboki i zrównoważony.

KANE Jennifer Blake 207

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- O czym? - Wiedziała oczywiście, ale musiała zapytać,

bo może się myliła.

- Co ci się przydarzyło, że zraziłaś się do mężczyzn? Kto

cię tak bardzo zranił, że nie możesz znieść myśli o tym, by

ktoś cię choćby dotknął.

- Dlaczego ci się wydaje...

- Przestań udawać, dobrze? Nie musisz mi udowadniać,

jaka jesteś twarda czy niezależna.

Zrezygnowała z dokończenia nie dopowiedzianego zdania

i wybuchnęła:

- Nie jestem twarda i wiesz to lepiej niż ktokolwiek inny,

zwłaszcza jakikolwiek inny...

- Jakikolwiek inny mężczyzna? Dlaczego?

- Jesteś jedynym mężczyzną, któremu udało się od dłuższego czasu znaleźć się wystarczająco blisko mnie.

Wydał cichy jęk, jakby dosięgnął go cios.

- Naprawdę umiesz sprawić, żeby facet poczuł się lepiej

- powiedział z ironią w głosie.

- Nie miałam zamiaru sprawiać, żebyś się czuł lepiej czy

gorzej.

- Wiem, i to jeszcze pogarsza sprawę. Ale zadałem ci pytanie. ...

To jego silne zainteresowanie było kuszące, zachowanie Kane'a ujmowało. Zupełnie jakby to, co powiedziała, miało dla niego osobiste znaczenie i nie wiązało się w żaden sposób z jej kontaktami z jego dziadkiem. Zastanawiała się, czy to tajemnica kryjąca się za mitem dżentelmena z Południa, czy też cecha charakterystyczna wyłącznie dla Kane'a. Jeśli tak, to odniosła skutek, bo wydało jej się, że skoro on wie już

208

KANE Jennifer Blake

tylko, to powiedzenie mu reszty nie powinno być czymś nadzwyczajnym. W każdym razie było to lepsze niż siedzenie w milczeniu, czekanie i rozmyślanie o kłopotach, w jakie popadła.

Kiedy więc już zaczęła mówić, niczego nie ukrywała. Ani

tego, że głupiutka, przedwcześnie dojrzała nastolatka, jaką by

ła, dała się oczarować harwardzkim akcentem i szybkim samochodem, ani tego, że tanie wino zakropiono jakimś narkotykiem o okropnym smaku, ani swego bólu i poniżenia, kiedy po obudzeniu się odkryła, że gdy straciła świadomość, została

zgwałcona. Jedyne pytanie, jakie miała, opowiadając mu tym

wszystkim z takimi szczegółami, polegało na tym, że nie mogła

oszczędzić samej siebie.

- Tego faceta z Harwardu pociągnięto do odpowiedzialności? - spytał, gdy skończyła mówić.

- Jego ojciec to gruba ryba, ma do dyspozycji całą stajnię

prawników. Ponadto nie istniały żadne dowody prócz powierzchownych skaleczeń i śladu narkotyku w mojej krwi. Mogłam wykazać, że odbyto ze mną stosunek, a przedtem byłam dziewicą, ale nie miałam jak udowodnić, że zostałam do tego

zmuszona. Byłoby tylko moje słowo przeciwko jego słowu,

a amnezja jest ubocznym skutkiem tego narkotyku. Nie pamiętałam, co się stało, nie mogłam powiedzieć, dokąd poszli

śmy, kiedy piłam wino, kto tam jeszcze był obecny, nic konkretnego. Musiałam jednak trochę oprzytomnieć pod koniec, bo mam takie wrażenie, niemal jakby mi się śniło, że trzymano

mnie w ciemnościach, że nie mogłam się poruszyć, podczas

gdy...

- Nie mów tego - powiedział rozkazująco. - Mam już obraz.

KANE Jennifer Blake

209

Umilkła nie tylko na skutek jego prośby, lecz i dlatego, że

nagle gardło jej się zacisnęło i nie mogła wydać z siebie

żadnego dźwięku. Siedziała, wpatrując się palącymi oczami

w ciemność, a gdzieś w środku miała przejmujące uczucie,

jakby zaczynała się rozpadać jakaś długo istniejąca bariera.

- A zatem mężczyźnie, który to zrobił, wszystko uszło na

sucho - skostatował po chwili. - Wykręcił się sianem. A co

na to twoja rodzina?

- Nie mam rodziny. Przynajmniej... - Nie dokończyła, bo

uświadomiła sobie, że nie może opowiedzieć mu o Gervisie.

- Mój ojciec odszedł, gdy byłam niemowlęciem. Matka umar

ła, kiedy miałam dziesięć lat. Nikt nie chciał mi pomóc toczyć walki, której nie mogłam wygrać i która mogła przysporzyć

więcej blizn niż wyleczyć ran.

Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Nie było zatem nikogo, kto by ci pomógł? Nikogo, kto

zaprowadziłby cię do poradni albo zasugerował terapię, która

pomogłaby ci uporać się z tym bólem?

- Sama się z tym uporałam - rzekła, podnosząc głowę

i spoglądając na gwiazdy, które zaczynały się pokazywać nad

ich głowami. Pod oczami skórę miała mokrą, ale nie otarła

jej, bojąc się zwrócić na to uwagę Kane'a.

- Uporałaś się? Przecież wciąż cię to dręczy.

- Nie ma nic, co by się liczyło, tak długo, jak mam...

- Przerwała, ostrzeżona przez jakąś resztkę instynktu zachowawczego.

- Co?

Przez chwilę wpatrywała się w jego ciemną sylwetkę.

- Mojego syna, Stephana - dokończyła.

Oczami duszy ujrzała chłopca o promiennym uśmiechu

210

KANE Jennifer Blake

i krzywych ząbkach, poczuła jego gorące, dziecięce pocałunki.

Ujrzała Stephana, który ją ubóstwiał, który na niej polegał. Stephana, któremu nigdy nie wolno powiedzieć, jak został poczęty, ani że jego ojciec był człowiekiem bez kręgosłupa, lekkomyślnym i zbrodniczo samolubnym. Stephana, który ją kochał całym swoim czułym serduszkiem, bo była jego matką i jedyną prawdziwą kotwicą w jego małym, niepewnym świecie.

Stephana, dla którego zrobi wszystko. Absolutnie wszystko.

- Nie płacz, Regino - powiedział Kane, wpatrując się

w nią w mroku. - Nie płacz. Nie zamierzałem tego wszystkiego przywoływać.

- Wiem. - Przeszkadzała jej czkawka. - Ja... wiem.

I rzeczywiście wiedziała. Wiedziała, że mimo swojego gniewu i gwałtowności nigdy celowo nie sprawiłby jej prawdziwego bólu. To po prostu nie leżało w jego charakterze.

Ta świadomość natchnęła ją odwagą, dała nadzieję. Stało

się też jasne, że nadszedł czas, by dokończyć ostatecznie to,

po co ją tu posłano.

Nadszedł czas decyzji. Lepsza okazja już nigdy się nie nadarzy. Trzeba to zrobić. Dla Gervisa - bo musi. Dla Stephana

- bo on liczy się najbardziej. I może, być może, dla siebie

samej - z powodów, które nie mają nic wspólnego z żadnym

z nich.

Teraz albo nigdy.

- Gdybym cię poprosiła...? - odezwała się niemal szeptem.

- O co? - Odwrócił do niej głowę z uwagą, gdy przerwała.

- Kane, czy... czy przytuliłbyś mnie na minutę?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Czy zdajesz sobie sprawę, o co mnie prosisz?

W głosie Kane'a, który dotarł w ciemnościach do uszu Reginy, pobrzmiewała jakaś dziwna nuta. Żałowała, że nie może widzieć jego twarzy, żeby móc osądzić, czy jej nie dowierza,

czy też przed czymś ją ostrzega. Równie dobrze mogło chodzić

i o jedno, i o drugie. Co nie znaczy, żeby robiło to jakąś różnicę.

- Wiem - odparła, z trudem przełykając ślinę. - Mówiłeś,

że mnie nie tkniesz. Ale zrozumiałam to tak, że nie... to jest, że nie chciałeś...

- Dokładnie tak - uciął ostro Kane.

- Ja też nie. Czasami jednak wydaje mi się, że gdyby ktoś

mnie po prostu przytulił, to byłoby dobrze. Nie na zawsze,

ale przez małą chwilę. Rozumiesz, co mówię?

- Myślę, że tak. Tylko co ze mną?

- Jak to?

- Niewiele wiesz o mężczyznach, prawda?

Zwilżyła wargi językiem.

- Nie miałam wiele doświadczenia. Co powinnam wiedzieć?

- Mniejsza z tym - rzekł, wypuszczając powietrze z westchnieniem znużenia. - Przypuszczam, że coś ci jestem winien.

No to chodź.

212

KANE Jennifer Blake

Sięgnął po nią ręką. Prosiła o to, nie mogła więc się wycofać. Tak mocno zacisnęła zęby, że aż zgrzytnęły, i przysunęła się bliżej. Objął ją w pasie. Natychmiast zeszywniała. Potem

jednak, gdy nie przyciskał jej mocniej, zmusiła się do stopniowego i powolnego odprężenia.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Chyba tak. - To była prawda, przynajmniej w tym momencie. Niemniej wstrząsnął nią dreszcz.

- Jeśli wszystko jest w porządku, to co to było?

Nie mogła wprost uwierzyć, że zauważył ten dreszcz, przecież sama ledwie zdała sobie z niego sprawę. Kane był znacznie bardziej wyczulony na jej reakcje, niż mogła się spodziewać.

- Czuję, jaki jesteś gorący - odpowiedziała zduszonym

głosem. - Przypuszczam, że to mi uświadomiło, jak chłodno

się robi po zachodzie słońca.

- Zimno ci? Masz. - Sięgnął po koc leżący koło skrzyni

i rzucił jej na kolana.

- Właściwie nie. Jest... raczej przyjemnie. - Rozwinęła do

połowy grubo koc i rozpostarła obok nich na podłodze, po

czym ułożyła tak, żeby wykorzystać go w charakterze poduszki. Przesunęła się w stronę Kane'a, chcąc go zaprosić, by się do niej dołączył, i końcami palców otarła się o jego udo.

Natychmiast się cofnęła, ale zdążyła jeszcze poczuć, jak odruchowo ściągnęły mu się mięśnie nogi. Zaczerpnął szybko powietrza i pozostał nieporuszony jak kamienna ściana.

Zmarszczyła brwi pełna wątpliwości i z powrotem usiadła

na swoim miejscu.

- Jeśli mimo wszystko wolałbyś tego nie robić, to zrozumieć.

KANE Jennifer Blake 213

- Nie martw się, przeżyję.

- Nie chcę narażać cię na więcej, niż...

- Wierz mi, mogę to wytrzymać. - Te słowa brzmiały nieszczerze. Sztywnymi ruchami przysunął się bliżej, żeby ją znów objąć.

Wykręciła się, by na niego popatrzeć, raz jeszcze próbując

zajrzeć mu w twarz. Nic to nie dało, bo twarz miał zupełnie

bez wyrazu. Znowu odchyliła się do tyłu.

Odkryła, że usadowiła się bliżej Kane'a niż poprzednio

i mocniej się o niego oparła. Nie wydawało się rzeczą dobrą

znów się od niego odsuwać, a zresztą i tak nie miało to większego znaczenia. Raz jeszcze spróbowała z wolna się odprę

żyć. Wtuliła się w niego, aż wyczuła żebra powleczone mięśniami, wymodelowaną muskulaturę piersi, mocne bicepsy.

Ogarnęło ją jego ciepło, wkładało się w nią. Czowała jego woń,

nieuchwytną mieszaninę zapachu czystej bawełny, leśnego płynu po goleniu i czegoś jeszcze, jakby jego osobistej męskiej esencji. Głęboko oddychała, uświadamiając sobie jednocześnie

jakieś dziwnie kojące, ale nieznanie jej uczucie.

Potem zrozumiała, co czuje. To była ufność. W objęciach

Kane'a Benedicta doznawała silnego poczucia bezpieczeństwa.

Ta reakcja była tak dla niej obca, że niemal jej nie rozpoznała.

Czy wywołał ją on, czy też coś, co znajdowało się w niej

samej? Czy to szczęśliwy traf, czy naturalne zjawisko w związku mężczyzny i kobiety? Nie miała pojęcia, niemniej było to odkrycie szokujące, bo przecież tak niedawno rozpaczliwie

chciała od Kane'a uciec.

Jego muskularne ramię opasywało jej plecy, a dłoń spoczywała lekko na talii. Świetnie wiedziała, którego miejsca dotykał koniuszek każdego palca, czuła siłę jego ramion. Miał

214 KANE Jennifer Blake

długie arystokratyczne palce. Poprzednio to, że dotknął jej piersi, wprawiło ją w panikę. Zastanawiała się, czy też by tak było, gdyby tego oczekiwała, przewidywała z góry.

Nie zrobi teraz żadnego ruchu, tak przynajmniej obiecał.

Wszelka próba zbliżenia się będzie musiała pochodzić od niej.

Czy się odważy? A jeśli znajdzie w sobie odwagę, to czy potrafi ponieść konsekwencje?

Zamierzała się o tym przekonać. Czas płynął. Jeszcze kilka

krótkich godzin, a może zaledwie kilka krótkich minut, i szansa przepadnie. Raz stracona, może nigdy więcej nie wrócić.

Uniosła rękę i palcami przeczesła włosy, potem wzięła

długie pasmo, które się zaczepiło między nimi, i przerzuciła

mu przez ramię, o które się opierała. Potem opuściła znów

rękę i dotknęła palcami jego dłoni, którą trzymał na jej talii.

Przez długi czas się wahała, a potem zaczęła wodzić palcami

po knykciach, leniwie gładzić poduszczką kciuka ładnie uformowany grzbiet jego dłoni, jakby jej umysł zajęty był zupełnie czym innym, a nie tym, co robiła.

Na boku palca wskazującego odkryła bliznę. Gdy sunęła

dalej, Kane obrócił dłoń ku górze, dając jej do niej dostęp.

- Co ci się tu stało? - zapytała lekkim tonem.

- To był wypadek z maczetą. Ścinałem dla kogoś trzcinę

i ta osoba postanowiła mnie połaskotać.

- Połaskotać?

- Taka zabawa. Niektóre kobiety takie są, a raczej powinienem powiedzieć, niektóre dziewczęta, bo to było przed wielu laty.

Poczuła ukłucie czegoś, co może było zawiścią, a nawet zazdrością.

- Musiałeś być wściekły.

KANE Jennifer Blake 215

- Dlaczego? Ona przecież nie chciała, żebym się skaleczył.

Przechylił głowę, chcąc spojrzeć na nią w półmroku.

- Ale cię skaleczyła.

- Skaleczyłem się sam. Nie doszłoby do tego, gdybym był ostrożniejszy. Oboje błaznowaliśmy.

- Kto to był?

- Ta dziewczyna? April Halstead.

Spodziewała się, że powie o Francie, i teraz nie wiedziała, czy jest zadowolona, czy też nie.

- Szkoda, że ja nie miałam tego rodzaju znajomości - powiedziała cicho.

- Co masz na myśli?

- Żywiołowych. Przyjacielskich. Takich, w których wolno wiele, płata się sobie nawzajem psie figle i łatwo się wybacza.

- Chodzi ci o znajomości opierające się na zaufaniu - rzekł, a głos miał głębszy niż przedtem.

- Przypuszczam.

- Nie wiesz, co straciłaś - stwierdził krótko.

Spojrzała na niego, ośmielona półmrokiem.

- Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę - przyznała.

Popatrzył na nią, a w jego oczach zamigotały słabe ciemne

refleksy. Na chwilę zmrużył oczy, potem skoncentrował uwagę

na łukach jej ust. Siedziała jak pogrążona w transie i czekała, co on zrobi. Na ułamek sekundy pochylił głowę. A potem zaraz

się cofnął.

Dotrzymywał danego słowa. Nie zamierzał jej dotykać, robił tylko to, o co prosiła. Nie pomoże pokonać tej patowej sytuacji, jaka wytworzyła się między nimi. To było niedogodne, ale o dziwo, czuła zadowolenie. Dobrze jest móc ufać, nawet

jeśli tylko przez chwilę.

216

KANE Jennifer Blake

Odwróciła wzrok i zapatrzywszy się w gęstniejący wewnątrz ambony mrok, rozmyślała, wspominała.

- Ominęło mnie też wiele innych rzeczy - powiedziała po

dłuższej chwili. - Na przykład trzymanie się za rękę. Albo niewinne pocałunki, jakie chłopcy i dziewczęta wymieniają w szkole średniej. Moja matka dużo chorowała. Musiałam siedzieć przy niej, nie miałam więc nigdy na to czasu. A później ta kobieta, która wzięła mnie do siebie, była taka surowa i podejrzliwa, że na nic mi nie pozwalała. I wpadłam oczywiście w tarapaty niedługo po jej śmierci. - Mówiąc to, głaskała odwróconą wnętrzem do góry dłoń Kane'a, aż w końcu ich ręce się zetknęły, a palce splotły.

- Regino... - zaczął i umilkł.

- Nie masz nic przeciwko temu, prawda? Jest teraz tak ciemno. Nie pamiętam, kiedy widziałam takie ciemności, bez najmniejszego światła, bez lamp ulicznych, reflektorów samochodowych czy oświetlonych budynków. - Nie było to kłamstwo, nawet jeśli widzenie najmniej interesowało ją ze wszystkiego.

- Powinienem zapalić latarnię.

Jego głos brzmi nienaturalnie, pomyślała. Może nie jest

taki spokojny, jak się wydaje. Chciałaby, by tak było, bo i jej puls bił mniej równomiernie niż zazwyczaj.

- Ja nie narzekam - zauważyła. - Może mi się to nawet

spodobać, jak do tego przywyknę. Powinniśmy mieć dobry widok na gwiazdy.

Spojrzał w górę, przechylając głowę i opierając ją o ścianę.

- Na gwiazdy - powtórzył i zaśmiał się cicho.

- Tam, skąd pochodzę, w ogóle ich nie widać. - Odwróciła

twarz, zatrzymując wzrok na jego rysującym się w mroku profilu. - Kane?

KANE Jennifer Blake 217

- Co znowu?

- Czy bardzo by ci przeszkadzało, gdybym... - Przerwała,

nie wiedząc, jak ma to wyrazić.

Zauważyła lekki ruch i zrozumiała, że zamknął oczy.

- Chcesz mnie pocałować, tak?

- Skąd wiedziałeś?

- Trafny domysł.

- To będzie tylko eksperyment. Jeśli nie masz nic przeciwko temu?

- Dlaczego, u licha, miałbym mieć coś przeciwko temu?

- mruknął. - Proszę bardzo.

Puściła jego rękę.

- Owszem, masz.

- Nie przeciwko całowaniu - odparł i zacisnął palce, żeby

zatrzymać jej dłoń. - Przeciwno temu, że nie mogę współdziałać. Ale dam sobie z tym radę.

- Jesteś pewien?

- Całkowicie. Potrafię znieść każdą torturę, jaką mi spro-

kurujesz.

Trochę się odsunęła.

- Jeśli tak to odbierasz, to dajmy sobie z tym spokój.

Pokręcił wolno głową.

- Zapomnij, że coś mówiłem, dobrze? I zabieraj się do roboty.

Nie była już taka pewna, że to dobry pomysł. Możliwe, że Kane rozumie, o co jej chodzi, lepiej, niż jej się wydawało.

Co robi, jeśli się jej zrewanżuje? W jakiej sytuacji wtedy się znajdzie?

Prawdopodobnie w takiej samej - odpowiedziała sobie uczciwie. A jeśli tak, to co to za różnica?

218 KANE Jennifer Blake

Wyprostowała się, obróciła bardziej w jego stronę, potem się zawahała. Mogła dosięgnąć jego warg, jedynie gdyby siadła mu na kolanach, a na to nie była jeszcze przygotowana.

- Mógłbyś... trochę pomóc? - spytała, zwilżywszy suche wargi.

Zsunął się po ścianie i wyciągnął na całą długość na kocu, a częściowo poza nim. Uniósł ręce nad głowę, splótł palce i użył ich w charakterze poduszki.

- Lepiej?

I tak, i nie. Zmierzyła go wzrokiem, zastanawiając się, czy nie bawi się jej kosztem. Zaczynała wierzyć, że z Kane'em Benedictem wszystko jest możliwe.

Opuściła się trochę niżej i oparła na łokciu, zanim się nad nim pochylała. Włosy opadły jej na policzek, musiała je więc odgarnąć, żeby nie przeszkadzały. Szeroko otworzyła oczy i, wystrzegając się wszelkich nagłych ruchów, pochylała głowę i musnęła wargami jego gorące usta. Potem szybko się cofnęła,

bacznie go obserwując.

Nie poruszył się, nie dał po sobie poznać, że poczuł to dotknięcie, które paliło jej wargi. Wewnętrzne napięcie opadło.

W nagłym przyływie ulgi cmoknęła go w brodę, po czym dotknęła jej językiem, z zaskoczeniem wyczuwając kłujące szpileczki zarostu. Trwał w bezruchu, niemal jak w letargu.

Spuściwszy rzęsy, raz jeszcze drobnymi pocałunkami wytyczyła mu ścieżkę od brody do ust. Zbadała ich kąciki, ich wypukłe krawędzie, pozostawiając wilgotny szlak wzdłuż zaciśniętych warg.

Teraz jego pierś unosiła się i opadała w szybszym tempie, a mięśnie przedramienia w miejscu, gdzie się o nie opierała, były twarde jak kamień. Oczy jednak nadal miał zamknięte

KANE Jennifer Blake 219

i trwał w pozornej obojętności. Zdobyła się na odwagę, wypuściła przytrzymywane ręką włosy i koniuszkami palców dotknęła jego ust, by zbadać ich temperaturę, gładkość, a jednocześnie twardość. Potem przesunęła się trochę wyżej, chcąc musnąć ustami jego powieki i posmakować słoności u nasady

rzęs. Następnie, cicho mruczając, wróciła znów w dół do ust

i przyłożyła do nich swoje wargi, dopasowując precyzyjnie ich

kontury i krawędzie, zbierając ich jedyną w swoim rodzaju słodycz, delektując się aksamitną gładkością. To ją usatysfakcjonowało na dłuższy czas. A potem, niemal jakby pod przymusem, przystąpiła do delikatnego sprawdzania, czy rozwarłyby wargi i wpuścił jej język, gdyby zechciała to zrobić.

Pozwolił na to, zachęcając wyrafinowanie powolnym uchyleniem warg, ale nie szerzej, niż chciała. Oczarowało ją, że ma możliwość być prowokatorką, odkrywczynią. Fakt, że Kane

świadomie pozostawił jej tę rolę, wywołał falę uczucia, które

nie do końca rozpoznawała, ale być może chodziło o wdzięczność.

Serce Reginy tłukło się o żebra. Krew płynąca w żyłach

wydawała się rozpalona. Pragnęła go, i to w taki sposób, jakiego dotąd nie zaznała. Ogarniała ją

jakaś wewnętrzna ocieę

żałość. Stapiała się jakby z nim, pozwalając, by krągłość jej

biustu dopasowała się do twardej płaszczyzny jego klatki piersiowej. Czuła się jak uwodzicielka, bardziej rozwiązała niż kiedykolwiek mogła sobie wyobrazić. Był do tego powód, to wiedziała, lecz przymus, który z początku kierował jej działaniem, teraz wydawał się daleki i nieważny w porównaniu z tym, co

odkrywała. O Kane'ie, ale i o sobie samej.

Język Kane'a był jak wir ciepłego aksamitu, atlasowa pokusa. Oddech miał świeży i zdrowy, a tak upojny jak rum wy-220 KANE Jennifer Blake

rabiany z trzciny cukrowej, od której wzięło się jego przezwisko. Regina ustalała tempo, ale jednocześnie była zmuszona go wyprzedzać, minąć krawędzie jego zębów w taki sposób,

by nie pozwolić uwięzić sobie języka, przemknąć przez miękką

wyściółkę dolnej wargi i nie dać się zaskoczyć napaścią z jego strony.

Uniosła głowę.

- Nie oczekuję, że się w to włączysz - oznajmiła bez tchu.

- Nie przypominam sobie, żeby była o tym mowa - odparował. Głos miał sennie zmysłowy, a powieki na wpół przymknięte. - Obiecałem jedynie, że cię nie tknę. Ale czy nie przydałaby ci się pomoc?

- Skąd mogę wiedzieć?

- Spróbuj, a zobaczysz.

W głosie Kane'a wyraźnie wyczuwało się śmiałość i wyzwanie. A to było wystarczająco irytujące, by ją skłonić do zlekceważenia instynktownej nieufności. Położyła mu na środku klatki piersiowej wolną rękę, żeby się podeprzeć, i znowu się nad nim pochyliła.

Tym razem wargi Kane'a pozostały miękkie i nieruchome.

Nie było reakcji, gdy zwilżała ziarnistą powierzchnię jego języka czy przemykała swoim językiem przez krawędzie zębów.

Niemniej czuła, jak pod mostkiem mocno bije mu serce, co

wprawiało w drżenie jej rękę. Odsunęła się.

- Miałem rację, tak? - spytał sennym głosem.

- Tak - przyznała ze spokojem.

- Cała reszta działa w taki sam sposób.

- Cała reszta? Och, masz na myśli...

- Mam na myśli kochanie się - potwierdził i czekał.

Odrzuciła do tyłu włosy.

KANE Jennifer Blake

221

- Mam ci ufać po tym, co przedtem próbowałeś zrobić?

- Wybór należy do ciebie - rzekł. - Ja tylko proponuję.

Jeszcze nie była gotowa stawić temu czoło. Najlepszym

więc sposobem, by sobie tego oszczędzić, może być pocałunek,

uznała.

Tym razem w pełni z nią współdziałał, i to z tak całkowitą

koncentracją, że zmysły poraziła jej intensywność, nieprzebrana różnorodność smaków i bodźców. Z gardła wyrwał jej się cichy, głęboki jęk, gdy zrezygnowawszy z rozsądku, poszła za

instynktem, przestała się kontrolować i zaakceptowała jego

czułą inwazję.

Ambona myśliwska i twarda podłoga przestały istnieć. Reginę pochłonięła powolna ekspansja własnych zmysłów, magia dotyku, żaru i zapachu, i kielkujący cud scalających się ciał.

Nagle Kane się od niej oderwał. Chwycił ją za nadgarstek

i odciągnął jej rękę od swojej piersi.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - spytał, a jego głos

przypominał dźwięk, jaki wydają grabie ciągnięte po żwirze.

Jej ręka, którą teraz trzymał w górze, przedtem przyciskała

się do gołej skóry i miękkiego kobierca włosów na jego klatce

piersiowej. Reginie udało się jakoś wsunąć palce między guziki koszuli i je odpiąć. Najbardziej żałowała tego, że utraciła ciepły, ludzki kontakt i dotyk mięśni, napiętych pod jej dłonią.

Oblizwała wargi.

- Nie wiedziałam - szepnęła - ale teraz wiem.

Przez ułamek sekundy Kane trwał w bezruchu. Nocne powietrze krążyło między nimi. Potem z bezgraniczną delikatnością opuścił znów jej rękę na dawne miejsce.

- Pod warunkiem, że wiesz, kto jest za to odpowiedzialny

- powiedział. Uwolnił jej rękę i leżał spokojnie.

222

KANE Jennifer Blake

Mogła się powstrzymać albo mogła kontynuować. Do niej należał wybór.

Ale czy do niej? Czy naprawdę go miała, jeśli ze wszystkich stron popychały ją miłość i lojalność, a własne potrzeby i lęki podnosiły w jej głowie alarm? Miłość do syna, lojalność wobec

kuzyna, potrzeba odczuwania maksymalnej bliskości z inną osobą i lęk, że jeśli teraz się wycofa, to szansa nigdy może się już nie powtórzyć. O ileż byłoby łatwiej, gdyby wcześniej powstrzymała się od automatycznej odmowy i pozwoliła, żeby tę decyzję wymusił Kane.

Lecz czy doprowadziłby sprawę do końca? Sądziła, że nie.

Zrezygnował, gdy zdał sobie sprawę z tego, co jej robi, puścił

ją, bo nie odpowiadały mu środki, jakimi się posłużył, by dostać to, czego chce.

Czy teraz już tego nie chciał, czy też względy przez niego

okazywane i chwilowy bezruch to tylko nowa metoda zdobywania jej? Kto tu właściwie kogo uwodzi?

Za dużo rozmyśla. W ten sposób tylko straci resztki odwagi. Zresztą jakie znaczenie mają motywy, gdy jest sama z Kane'em w wilgotną, cichą noc? Jakiego usprawiedliwienia

potrzebuje, kiedy nikt nie widzi, nikt nie wie ani nikogo to

nie obchodzi prócz nich dwojga?

Na jego nagich piersiach dłoń wydawała się gorąca. Głaskała je niewielkimi kólkami i co raz bardziej rozchyłała koszulę, bo podobał jej się ten masaż oraz kontrast między jędrną skórą a sprężystą miękkością włosów rosnących mu w kształcie nieregularnej litery V od mostka po pas. Odkrywszy brodawkę w kędzierzawej kępcie, skoncentrowała na niej uwagę.

Zdumiewające było to, że brodawka reagowała bardzo podobnie do jej własnej. Schyliła głowę, zwilżyła językiem sztywny KANE Jennifer Blake 223

czubek sutka, smakując jego słoność, i doznała satysfakcji, słysząc, że Kane zareagował przyspieszonym oddechem.

Zagłębienie na szyi, mocny zarys karku z pulsującą żyłą,

kraniec szczęki - przyciągały po kolei jej uwagę. Badała to

wszystko dokładnie, niespiesznie. On też nie zdradzał chęci,

żeby ją poganiać.

Dopiero po jakimś czasie przesunął się nieco i poczuła, że

dotyka ją w pasie. Przeciągał lekko ręką w górę i w dół wzdłuż jej boku, potem wzdłuż pleców. W tej pieśzczocie nie było

jednak cienia przymusu. Być może miała ją ośmielić albo oczarować. I osiągnęła swój cel, bo Regina nie oponowała, gdy przeczesywał palcami jej włosy, delikatnie masował kark, a potem skierował ponownie jej usta ku swoim ustom.

Ten pocałunek był głębszy, mocniejszy, dłuższy. W pewnym momencie Kane przejął inicjatywę, choć zrobił to tak ostrożnie, że nie była pewna, kiedy mu ją przekazała.

Gorącymi wargami muskał wrażliwą skórę jej policzka,

wdychał jego woń, zanim dokonał delikatnego wypadu od szyi

w dół. Przez dzianinę bluzki czuła jego gorący oddech na krągłościach biustu. Natychmiast stwardniały jej brodawki. Pocierał policzkiem jedną z nich, zaczepiając materiał szczecinią brody. Dalej się nie posuwał, pieścił ją przez ubranie, owiewał

gorącym oddechem, delectował się jej miękkością, nie dotykał

jednak najwrażliwszych miejsc. Zsunęła mu z ramion koszulę

i ścisnęła, miętoszyła twarde mięśnie w spazmatycznej, nieokreślonej tęsknocie.

Wtedy i dopiero wtedy dotknął lekko czubka jednej piersi,

po czym zawiesił rękę w powietrzu, jakby czekając na pozwolenie. Dała mu je, oferując to, czego chciał, po czym zadrżała z rozkoszy, gdy objął wargami napęczniałą brodawkę.

224

KANE Jennifer Blake

Potem chwycił ją z olbrzymią siłą w pasie i przekręciwszy

się, pociągnął za sobą. Pod plecami poczuła podłogę. Kiedy

się uniósł nad nią, uświadomiła sobie, że powraca dawna groza, lodowaty bezwład. Chwyciła jego koszulę z tyłu między łopatkami i mocno ścisnęła.

Nie wolno jej ulec panice, musi z nią walczyć, odepchnąć,

przewyciężyć. I zrobi to, nie ma innego wyboru.

Podniósł pasemko włosów, które rozsypały się wokół jej głowy. Następnie wypuścił je z ręki i pozwolił, by opadało w dół, chwytając światło gwiazd w czerwono-złoty błyskach.

- Boże, jesteś piękna - szepnął - taka piękna.

Piękna. Nie cudowna, ładna, śliczna czy jakieś inne namiastki tego jednego idealnego słowa. Piękna. Może nie była to prawda, ale nagle i po raz pierwszy w życiu poczuła się piękna.

Piękna i pożądana.

Miała wrażenie, że rozmotuje się płatanina jej dawnych lęków, jakby wreszcie znalazła i ciągnęła luźną nitkę z ciasno utkanej dzianiny. Ich miejsce zajęło oszałamiające zdumienie.

Wolność uderzała do głowy, była euforyczna. Czowała się jednocześnie śmiała i uwodzicielska. Chciała więcej - więcej doznań, więcej odkryć, więcej smaków i bliskości. Więcej mężczyzny, który trzymał ją w objęciach.

Może dostrzegł tę potrzebę w ciemnych głębinach oczu Reginy, bo włożył rękę pod bluzkę, która wysunęła się ze spódnicy. Powoli, delikatnie, dając czas na zaprotestowanie, nakrył

dłonią jej pierś. Regina leżała nieruchomo i czekała. Schylił

głowę, żeby ją podniecić przez ssanie sutka, ostrożne igraszki i niespieszną eksplorację.

Zaskoczył ją dreszcz gwałtownego upojenia. Dosięło ją
czyste szaleństwo, jakiego dotąd jeszcze nigdy nie odczuła.

RANE Jennifer Blake 225

Przyjęła je, wchłonęła. Tuliła Kane'a do siebie, wplatając palce w gąszcz jego jedwabistych włosów.

Kluczem do magii, która wraz z upływem czasu rodziła się

między nimi, była wyobraźnia. Wyobraźnia w sferze technik, ale także dotycząca psychiki, znana pod nazwą empatii, która umo

żliwia wniknięcie w uczucia drugiej osoby, odczuwanie tego, co ona czuje, a następnie sięgająca jeszcze dalej - aż po odgadnięcie tego, czego pragnie doświadczyć. Wyobraźnia pozwalająca wiedzieć, że pragnie się czegoś więcej niż tylko namiętności i pędu na oślep ku spełnieniu. Pozwalająca odłożyć na bok chłodne kalkulacje i sięgnąć do królestwa instynktu. I wreszcie, pozwalająca z otwartymi ramionami zaoferować ostateczną szczodropliwość,

czyli oddać się bez zastrzeżeń.

Jak to się stało, że tak dalece dostroili się do siebie, skoro tyle złego zaszło między nimi? Regina nie mogła się nadziwić.

Zaakceptowała to jednak, podobnie jak zaakceptowała cudowne uwolnienie od dawnych lęków. Zaakceptowała i delectowała się tym.

Zerwała z Kane'a koszulę i odrzuciła na bok, żeby lepiej

poczuć jego siłę i żar. On ściągnął jej bluzkę, rozpiął stanik i pozbył się obu, a żadne z nich nie zauważyło, gdzie je po

łożył. Jej spódnica, jego spodenki to były przeszkody do pokonania i odrzucono je razem z butami i innymi ucywilizowanymi wędzidłami, które zapewniały skromność lub wygodę.

Położyli się na kocu przytuleni do siebie, próbując na drodze

osmozy przeniknąć się przez nagą skórę.

Pozostawił gorącą wilgotną ścieżkę na jej brzuchu w drodze

prowadzącej do nowej rozkoszy. Zdumiała ją jego jedwabistość, długość i ciężar, który odczuła w swojej ręce. Wciągnął

ją na siebie, przytrzymując za miękkie zaokrąglenia bioder.

KANE Jennifer Blake

Ssała brodawkę jego sutka, tak samo postępował on, wciskając swój nabrzmiewający członek między jej uda.

Kiedy się zespolili, nastąpiła powolna i ostrożna penetracja

jej ciasnego wnętrza. Był to jednak również płynny ślizz, błogosławieństwo i boskie odkrycie. Łzy trysnęły Reginie z oczu i spływały po twarzy. Przyciskała go mocno do siebie, a serce

wypełniło jej uczucie tak bardzo zbliżone do miłości, że wiedziała jedno - niezależnie od tego, co się jeszcze wydarzy, nigdy nie zapomni tego mężczyzny ani tej chwili.

Potem ogarnęła ich ekscytacja i błogość. Zmagali się z nimi, płuca napinały im się boleśnie i paliły, skóra odbijała blask gwiazd, krew płynęła w żyłach w gorączkowym pędzie,

a świat się oddalał i oddalał coraz bardziej. Otuliła ich noc.

Pogrążyli się w jej cudzie, szukając ostatecznego upojenia.

I w końcu znaleźli radosne spełnienie, szczodre i napawające

wzajemną wdzięcznością.

Przez dłuższy czas leżeli nieruchomo, spleceni ze sobą, powoli odzyskując świadomość. Puls powracał Reginie do normalnego tempa. Kane sięgnął po koc i naciągnął go na nich do pasa. Oderwali się od siebie, rozluźnili uścisk, chociaż on ją przytrzymał, gdy próbowała zdjąć głowę z jego ramienia.

Jeszcze nie rozmawiali, tylko leżeli, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, zaabsorbowani powolnym wynurzaniem się na świat pełen pytań i wątpliwości.

Bzyczenie komara wyrwało ich z tego transu. Kane pozwolił mu wylądować na swoim ramieniu i tam go uśmiercił.

Potem odszukał ubrania i włożył Reginie w rękę jej rzeczy.

Szybko się ubrał, wstał, wziął latarnię, znalazł zapalki. Chwilę później zapłonęło światło, które wydawało się zbyt białe i oślepiające.

KANE Jennifer Blake 227

Gdy nastąpiła jasność, Regina miała już na sobie stanik, ale

bluzkę trzymała jeszcze w rękach. Zawahała się sekundę, po czym szybko wciągnęła miękką dzianinę przez głowę. Dopiero wtedy uznała, że może spojrzeć tam, gdzie Kane klęczał, obserwując ją w milczeniu. W blasku lampy jego twarz wydawała się surowa, usta miał zaciśnięte. Z głębi ciemnoniebieskich oczu wyzierała absolutna pogarda wobec siebie. A także cień zatroskania.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Gdybyś zapalił tę cholerną latarnię, gdy tylko się ściemniło, znalazłbym cię wcześniej.

Kane, przytrzymując otwartą klapę, w zadumie rozważał słowa wypowiedziane na powitanie przez kuzyna.

- Wiem - odpowiedział krótko.

Co więcej mógł powiedzieć? To była prawda i sam to wiedział. Ponadto oboje z Reginą byli trochę za bardzo rozczochrani, twarze mieli pobladłe, a wargi zbyt obrzmiałe, żeby mógł rozgrywać sprawę inaczej.

Luke, stojący w ciężkiej rybackiej łodzi, która stukała lekko w dół drabiny, spojrzał na niego ostro. Potem uniósł brwi i w przyćmionym świetle latarni, które padało na niego, widać było, jak na jego twarzy pojawia się z wolna uśmiech. Kiedy Kane nie zareagował, uśmiechnął się szerzej, a w oczach błysnęła mu złośliwa uciecha.

Kane posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Luke spowaźniał, widocznie dyskrekcja wzięła u niego górę nad rozbawieniem albo może zorientował się, że cokolwiek powie, bardziej załopocze Reginę niż kuzyna.

- Co się stało? - spytał, okręcając linę wokół dolnego szczebla drabiny. - Zapomniałeś przywiązać łódkę?

Kane szybko mu zrelacjonował, jak doszło do utraty łodzi.

Wstyd mu było, że dał się zaskoczyć jak jakiś napalony nastolatek z dziewczyną.

- Kto to zrobił? - spytał Luke.

- Wiem tyle co i ty. - Miał pewne podejrzenia, ale nie

chciał się teraz z nimi zdradzać. Po co Regina ma się dowiedzieć, że był nią zbyt zaabsorbowany i nie zauważył, iż ktoś ich śledził od samego domu.

- Myślałeś, że to ja - roześmiał się Luke.

- Przyszło mi to do głowy.

- Mogłem to zrobić, gdyby tylko nadarzyła mi się okazja.

- Wiem. I cieszyłbyś się z tego kawału, póki bym cię nie złapał.

Luke'owi taka perspektywa nie wydawała się zbyt zabawna,

co ucieszyło Kane'a. Pomyślał, że mógłby z łatwością rozprawić się z kuzynem, a z pewnością spróbować, gdyby ten splątał

mu jeszcze jakiegoś figla. Zdecydowanie nie był teraz w odpowiednim nastroju do znoszenia czyichś kawałów.

Jednak cieszył się, że to Luke ich odnalazł. Kuzyn przez

następny miesiąc być może będzie się z niego podśmiewać

z powodu tej przygody, ale na pewno nie piśnie o niej nikomu

ani słowa.

Akcja ratownicza przebiegła w rekordowym tempie, bo

żadne z nich nie chciało dłużej tu zostać. Kane i Regina schowali rzeczy, których użyli, zabrali odpadki, zeszli do łodzi i Luke zaraz wystartował.

Płynęli szybko, było wilgotno i chłodno. Kane'owi to nie

przeszkadzało, ale Regina kuliła się na wyściełanym siedzeniu, obejmując się ramionami, jakby wewnętrznie zziębnięta. Kane

chciał ją przytulić, osłonić i ogrzać, ale nie był pewien, czyby mu na to pozwoliła.

KANE Jennifer Blake

Boże, co też w niego wstąpiło? Nie mógł się nadziwić. Na

pewno nigdy nie myślał, że sprawy zajdą tak daleko. Taka

komplikacja, i to jeszcze przy wszystkich innych zmartwieniach, to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował.

Tylko że Regina była taka słodka i rozkoszna, a on my

ślał. .. Do diabła, co właściwie myślał? Że ona go potrzebuje?

Że tkwi w pułapce strasznych skrupułów jak ta cholerna przedhistoryczna mucha w bursztynie? Że jest jedynym mężczyzną, który może zrozumieć i rozwiązać jej lęki, jedynym, który potrafi ją od nich uwolnić?

Można by rzec: święty Kane i jego wierny miecz.

Co za idiota.

Został uwiedziony. Kombinacja pożądania i słabości, lęku

i zuchowatości, którą się posłużyła, okazała się zabójcza i jakby szyta na miarę kogoś takiego jak on. To przedstawienie tak go zachwyciło, że nie zorientował się, co go czeka, aż było

za późno.

Oczywiście, mógł nie zauważyć jej gier, ponieważ zbyt skoncentrował się na własnym działaniu. Sam wystawił

się na niebezpieczeństwo, nie miał zatem prawa się uskarżać.

Dlaczego więc czuł się tak, jakby pozbawiono go osłony?

Oczarowała go, naprawdę oczarowała. W jakimś stopniu

zaczął się z nią utożsamiać, traktować jak kogoś pozbawionego

korzeni, bezbronego, jako że została sama, bez rodziny, znalazła się w podobnej pustce jak on, gdy zginęli jego rodzice.

Wydawało się też, że to, co jej zrobiono, dorównywało obrzydliwemu wiarołomstwu, którego dopuściła się Francie, próbując wyciągnąć od niego pieniądze. Oboje zaufali niewłaściwym osobom, oboje zostali zranieni, gdy wykorzystano przeciwko nim ich potrzebę miłości i związku z drugą osobą.

Czy istniał tu rzeczywiście jakiś rodzaj współzależności,
czy też to tylko urojenia?

Nawet jeśli istniał, to pozostawały pytania: Dlaczego on?

Dlaczego teraz? Czy Regina mu się oddała, bo go pragnęła,
czy też z czystej kalkulacji?

Wątpliwości zaczęły go męczyć już w momencie, gdy wypuścił ją z objęć. I nie dadzą mu spokoju,
dopóki nie dojdzie prawdy.

Niechęć, którą okazywała na początku, nie była udawana;
za to mógł ręczyć głową. Do tego stopnia nie dałby się zwieść.

Najbardziej niepokoiła go jednak myśl, że Regina mogła tylko

udawać pożądanie, odczuwaną przyjemność, rozładowanie -

wszystko, wszyścusięńko. Czy cokolwiek z tego było prawdziwe, czy też okazała się tylko bardzo
dobrą aktorką, doskonałą kłamczynią?

Odwrocił twarz na wiatr podnoszony przez ślizg łodzi i zaczął wciągać w płuca powietrze długimi,
głębokimi haustami.

Gnębiła go myśl, że Regina mogła pozostać zimna przy ich

miłosnym zbliżeniu, a on tymczasem wciąż jeszcze był roznamiętniony. I wciąż musiał zwalczać chęć
zrobienia tego ponownie.

Wykorzystała przeciw niemu jego uczucia i on jej na to

pozwolił. Jak to się mogło stać? Przecież planował, że to on

posłuży się jej uczuciami, by dociec prawdy. Nie miał pojęcia.

Doprowadziła do tego, że stracił z oczu swój cel, i to mu się

nie podobało. A jeszcze bardziej nie podobała mu się świadomość, że sprawiła, iż czuł się winny,
jakby ją wykorzystał.

Ale nie żałował, że to przeżył, pał sześć koszty. Jak przyjemnie było trzymać ją w ramionach.

Doprawdy wspaniale.

Mógłby godziny całe spędzać, odkrywając jej różne oblicza

232 KANE Jennifer Blake

i wszystkie wrażliwe, delikatne miejsca, których jeszcze nie

dotykał. Chciałby poświęcać dni na nauczenie jej tego wszystkiego, co powinna wiedzieć o uprawianiu miłości, a jednocześnie delektować się kształtami, smakiem i jej gorącą, atlasową głębią.

W żadnym wypadku to nie jest koniec. Jeśli ona uważa,

że raz wystarczy, żeby zwieść go z tropu, to wkrótce odkryje,

że się myli. W rzeczywistości on i Regina Dalton uwiedli się

nawzajem. No dobrze, teraz zobaczymy, kto będzie górą.

Będzie też musiał stwierdzić, kto zwędził mu łódź, uruchamiając cały ten piekielny łańcuch wydarzeń. Istniała słaba możliwość, że w grę wchodził przypadek. Ktoś mógł ich zauważyć, gdy wchodzili do ambony, i uznać, że byłoby zabawne, gdyby Kane utknął tam z nowo przybyłą do miasta damą.

Nie sądził jednak, żeby tak sprawa wyglądała. Już raczej winą

obarczyłby Luke'a.

Powinien zapewne bardziej się mitygować i nie rzucać

oskarżeń na kuzyna. Tylko że jezioro i trzęsawisko to było

królestwo Luke'a, a on, gdy chciał coś udowodnić, znakomicie

potrafił przysparzać kłopotów. Okazywał również pewną opiekuńczość i zainteresowanie Reginald i jeśli słyszał wymianę zdań między nimi, mógł zdecydować, że kuzynowi należy się

nauczka za straszenie kobiet. Luke mógł też sobie wyobrazić,

że Kane miał inny, niezbyt szlachetny powód, by się go pozbyć

i pozostać sam na sam z Reginald.

Po namyśle odrzucił tę ewentualność. Luke na pewno zareagowałby bardziej zdecydowanie.

Prawdopodobnie palnąłby go pięścią w nos, a nie pozbawiał ich środka transportu, pozwalając, by konfrontacja się przedłużyła.

Pozostawał zatem Dudley Slater. Kane'a oburzała myśl, że

ten sukinkot śledził jego i Reginę, ale przecież bez trudu mógł to zrobić, zabrawszy jedną z łodzi z przystani. Tylko co mogłoby go do tego skłonić? Nawet jeśli się założy, że opłacał

go Berry, to jaki miałby cel, pozostawiając jego i Reginę bez łodzi?

A może coś w tym było? Jeśli Slater cieszył się zaufaniem Reginy, mógł wiedzieć, że izolacja będzie jej odpowiadać.

Kane potrząsnął ponuro głową, gdy uderzyła go ta myśl.

Czy to naprawdę możliwe, czy też nadmiernie fantazjuje? Czas pokaże, no i dobrze, bo myślenie szło mu niesporo. Musi się

wycofać, przegrupować siły i znaleźć wyjście. Nie zdziwiłby się, gdyby Regina czuła się podobnie. Najlepsza rzecz, jaką może zrobić, to odwiedzić ją do motelu. Oboje muszą się z tym przespać. W oddzielnych łóżkach.

Wiedział, że to właściwa decyzja. Tylko dlaczego wydawała mu się taka zła?

Nazajutrz rano Kane spotkał Melville'a w Baton Rouge.

Szli razem po schodach do budynku sądowego, gdzie odbywały się czynności wstępne przed rozpoczęciem procesu w sądzie okręgowym. Zgodnie z prawem stanu Luizjana sprawa musiała

być rozpatrywana przez sąd wyższej instancji, ponieważ wiązała się z odszkodowaniem przekraczającym sumę dwudziestu tysięcy dolarów. Pops i świadkowie, którzy mieli zostać powołani z Turn-Coupe, woleliby sąd lokalny, ale dla Kane'a nie miało to znaczenia. Rozpoznawanie spraw przed sędzią okręgowym było dla niego rzeczą całkiem normalną.

Prosto z domu pojechał do stolicy stanu. I tak już był spóźniony. W nocy nie mógł spać, bo rozmyślał o Regime, o tym, jak wyglądała, gdy leżała na podłodze w ambonie, wstał

234

KANE Jennifer Blake

więc o drugiej, zajrzał do Popsa, a potem pracował przez parę godzin. Kiedy poczuł senność, położył się na krótką drzemkę,

ale czuwanie w szpitalu i wiele godzin zarwanych w ciągu kilku ostatnich tygodni zrobiło swoje. Obudził się dopiero o wpół

do ósmej, a z Turn-Coupe do sądu okręgowego jechało się dobrą godzinę.

- Jak się czuje twój dziadek? - zapytał Melville, gdy obaj

wchodzili po szerokich schodach do budynku sądowego. Stopnie wydeptane przez stopy niezliczonych petentów skrzypiały pod ich butami.

- Ma zły humor - odparł Kane. - Dojrzał do powrotu do domu i spania we własnym łóżku.

- Daje szkołę twojej ciotce, co?

- Tak ona twierdzi, chociaż dobrze jej robi to, że ma z kim rozmawiać oprócz mnie. - Uśmiech, który igrał mu na ustach, zniknął, gdy zauważył chudego, niechlujnie wyglądającego mężczyznę z papierosem w ręce, który opierał się o jedną z kolumn portyku. Skinąwszy głową w tamtą stronę, dodał:

- Wygląda na to, że myszołowy wciąż krążą.

Melville przytaknął.

- Nie można się ich pozbyć, choć nie wiem, co ten spodziewa się zyskać. Spotykałem go tu i tam, i na każdym kroku w Turn-Coupe przez ostatnie dwa dni.

- On mnie denerwuje. Wydaje mi się, że ma złe zamiary.

- Przypuszczam, że nie jest gorszy od reszty. Jeśli chcesz mieć prawdziwy powód do zmartwienia, to mam coś dla ciebie.

- Nie zatrzymując się, otworzył aktówkę i wyjął z niej teczkę, którą mu podał.

- Co to jest?

- Dossier tej damy, która kręci się koło twojego dziadka.

KANE Jennifer Blake

235

Kane poczuł ucisk w sercu. Przez dłuższą chwilę spoglądał w brązowe oczy Melville'a. Byli blisko Slatera i ten mógłby usłyszeć, musiał więc ostrożnie formułować pytanie.

- Kazałeś wyjaśnić tę sprawę?

- Wydawało mi się, że to dobry pomysł.

Rzeczywiście. Sam powinienem był na to wpaść, uświadomił sobie Kane. I na pewno tak by się stało, gdyby zajmował

się sprawą, zamiast angażować się po uszy w zaloty do Reginy.

Albo gdyby tak nie obstawał przy tym, żeby po swojemu się z nią uporać.

- No i? - spytał zdławionym głosem.

- Proszę, przeczytaj.

Przeczyta. Będzie musiał, choć z zachowania Melville'a domyślał się, że nie czeka go nic przyjemnego. Spojrzenie, jakim partner obrzucił Slatera, gdy go mijał, było zabójcze, co najmniej dwukrotnie bardziej wrogie niż jeszcze minutę wcześniej.

Melville, idąc za nim, spochmurniał.

- Nie chciałeś, żebym sprawdzał tę damę? - zapytał, gdy znalazł się przy ciężkich drzwiach wejściowych i wszedł do budynku za Kane'em.

- Tak, oczywiście, trzeba było to zrobić. Po prostu nie szaleję za tym, żeby sprawdzać każdego, kto znajdzie się na odległość splunięcia od tej sprawy.

- To kwestia skrupułów czy o coś ci chodzi?

Kane opanował się szybko.

- Skąd taki pomysł?

- Widywano cię, kiedy przyjeżdżałeś do motelu. Wieści o tym już krążą. Byłeś z nią u Luke'a na zabawie, a potem

wczoraj na przejażdżce na jeziorze. To daje do myślenia.

236

KANE Jennifer Blake

- To mój osobisty styl śledztwa - rzucił Kane przez ramię.

Melville zrównał się z nim po kilku krokach.

- A zatem co stwierdziłeś?

- Nic interesującego. - Nie była to prawda, ale tylko tyle miał ochotę powiedzieć. Nie chciał o tym rozmawiać. W ogóle.

Melville najwidoczniej zrozumiał sygnał, bo więcej się nie odezwał.

Dopiero po ogłoszeniu przez sędziego przerwy na lunch,

Kane zmusił się do otwarcia teczki. Fakty okazały się gorsze,

niż przewidywał. Regina Dalton mieszka pod tym samym adresem co Gervis Berry. Twierdzą, że są spokrewnieni, choć naprawdę nie łączą ich więzy krwi. To sugeruje tylko jedną rzecz.

Kane'a ogarniała wściekłość, gdy wpatrywał się w te cholerne dane. Jak ona i Berry mogli zakładać, że nie zostaną odkryci? Pewno myśleli, że mają do czynienia z jakimiś głupawymi pocziwcami, z sieczką w głowie. Berry siedzi w swoim biurze w Nowym Jorku, ale Regina przebywa tu, na miejscu. Powinna lepiej się orientować w możliwościach „pocziwców”.

Ale jeszcze dostanie ją w swoje ręce. Będzie musiał w ten czy inny sposób wyciągnąć z niej prawdę. Natychmiast zostawi

Melville'owi czynności proceduralne, a sam pojedzie rozprawić się z drogą Regina.

Nie, to byłoby zbyt łatwe, zbyt ostateczne. Wolałby przyłapać ją na kłamstwach i oszustwach i rzucić jej to w twarz, w tę piękną twarz. Są inne, bardziej osobiste sposoby, by ją zmusić, żeby pożałowała tego, co robi, a on je zna.

Ona też je pozna, zanim z nią skończy. Nic jej przed tym

nie uchroni.

KANE Jennifer Blake

237

Ciągnąca się bez końca rozprawa uziemiła ich na całe popołudnie. Kiedy wreszcie się skończyła, Kane i Melville pojechali do kancelarii w Turn-Coupe, żeby omówić bieżące sprawy. Było późno, gdy Kane uznał, że na dziś wystarczy, i wyruszył do domu. Kiedy przejeżdżał koło domu pogrzebowego, zauważył, że samochód, którym zazwyczaj jeździła jego ciotka, stoi zaparkowany przy bocznym wejściu.

Może ciotka Vivian załatwia coś dla dziadka, ale głowy

by za to nie dał. Bardziej prawdopodobne było, że Pops wyskoczył z łóżka i pożyczył sobie samochód, żeby pojechać do miasta. Kane zaklął pod nosem, nacisnął hamulec i wjechał na podjazd.

Pierwszą rzeczą, jaką usłyszał, gdy wszedł do recepcji, był

głos mówiący z powolnym, znajomym przeciąganiem samogłosek, dochodzący gdzieś z tyłu budynku. Uniósł pytająco brwi i popatrzył na recepcjonistkę.

Panna Renfrew, jędza, która upinała swoje siwe włosy w taki sam kok od dziesiątek lat i wiedziała więcej o interesach niż ktokolwiek inny, jeśli nie liczyć samego Popsa, pokiwała ponuro głową.

- Dobrze pan słyszy. On jest na tyłach domu. Mówiłam mu, że powinien zostać w łóżku. Ale powiedział, że zmęczyło go takie rozpieszczanie.

Kiedy kończyła mówić, Kane usłyszał inny kobiecy głos, dochodzący z tego samego kierunku, kontrastujący z niskim głosem dziadka.

- Zabrał ze sobą pannę Elise?

Recepcjonistka potrząsnęła przecząco głową.

- To ta młoda osoba, która przyjechała w sprawie biżuterii.

KANE Jennifer Blake

Najwidoczniej umówił się z nią na spotkanie. Są w pokoju z trumnami, jeśli chce pan do nich dołączyć.

Wydawało się, że to doskonały pomysł.

Usłyszał, zanim tam dotarł, że się śmieją, i ten naturalny dźwięk oznaczający porozumienie wprawił go w irytację. Dziadek i Regina stali pośród trumien. Ustawione wzdłuż ścian z otwartymi wiekami przypominały olbrzymie kołyski wyściełane różowym, niebieskim, kremowym albo białym aksamitem. Gdy wszedł, odwrócili się w jego stronę. Uśmiech,

który rozjaśnił twarz Reginy, przyprawiłby go o skręt kiszek, gdyby Kane nie był stuprocentowo pewny, że jest sztuczny.

Zachowanie kamiennej twarzy było wbrew jego naturze, ale w tym momencie wydawało się rzeczą najodpowiedniejszą.

Nie chciał denerwować Popsa, nie chciał też, żeby stawał po czyjejs stronie.

Odpowiedział uśmiechem na uśmiech Reginy, wszedł między nich i objął ich ramionami, uważając, by nie uderzyć w gips dziadka.

- Co ty tu robisz? - zapytał, patrząc z udaną srogością na starszego pana.

- Człowiek musi robić to, co musi - odparł Pops, posyłając w stronę Reginy promienny uśmiech, sugerujący istnienie między nimi absolutnego zrozumienia.

- Przynajmniej masz miłe towarzystwo - warknął Kane, ledwo powstrzymując się od zgrzytania zębami.

- Bardzo przyjemne - przyznał pan Lewis. - Oprowadziłem ją po całym lokalu, a ona opowiedziała mi o waszej wczorajszej wieczornej przygodzie.

Kane spojrzał w orzechowe oczy Reginy i w jego wzroku

KANE Jennifer Blake

błysnął cień zawiści, gdy sobie uświadomił, jak skutecznie udało jej się poprawić humor jego dziadkowi.

- Nie wygląda na to, żeby ta przygoda jej zaszkodziła.

- Czuję się doskonale - zapewniła Regina.

Dałby głowę, że to prawda.

- Nie za dużo ukąszeń komarów?

- Nie ma o czym mówić - odparła, zaciskając usta. Obserwowanie ruchu jej warg zajęło mu sekundę i wywołało w nim dziwne uczucie.

- Właśnie jej mówiłem, że powinna pojechać na kolację do The Haven - odezwał się Pops. - Kiedy stamtąd wyjeżdżałem, Vivian wyjęła swoją książkę „Kuchnia Mieszkańców Południa” i robiła interesujące rzeczy z pieczenią wielkości piłki futbolowej. Przyjedzie Elise, a gdyby dołączyła jeszcze do nas Regina, mogłaby nam pomóc rozwiązać sprawę nadmiaru jedzenia.

- Ja zaś usiłowałam przekonać pana Lewisa, że twoja ciotka może nie życzyć sobie, żeby znów przychodził do niej ktoś obcy - wyjaśniła, a w jej orzechowych oczach malowały się wątpliwości.

- Wprost przeciwnie, na pewno bardzo się ucieszy - rzekł Kane. Poparł tę propozycję z czystej uprzejmości, bo o wiele bardziej wolałby mieć Reginę tylko dla siebie.

- Oczywiście - zgodził się Pops. - Vivian lubi żywić ludzi.

- I robi to wspaniale - powiedziała Regina - ale ja nie wiem, czy powinnam iść.

Kane skorzystał z jej wahania i wtrącił gładko:

- Z drugiej strony, była chyba mowa o jakimś spotkaniu

przy pizzy dziś wieczorem, prawda?

240

KANE Jennifer Blake

Popatrzyła na niego pytająco. Kane zrobił na tyle znaczącą

i serdeczną minę, na ile mógł się zdobyć w tych okoliczno

ściach. Na bladej skórze Reginy natychmiast wystąpił rumieniec i Kane obserwował z satysfakcją, a także z dziwnie bolesnym żalem, jak zabarwia jej policzki.

Zanim mogła odpowiedzieć, do pokoju zajrzał jeden z mężczyzn zatrudnionych przez dziadka.

- Telefon, panie Crompton.

- Już idę - zawołał Pops przez ramię, a do wnuka powiedział: - Zajmiesz się panną Reginą podczas mojej nieobecności, dobrze?

ści, dobrze?

- Nic nie sprawi mi większej przyjemności - odpowiedział

Kane i naprawdę tak myślał.

Zaczekał, aż obaj panowie wyszli, a wtedy chwycił Reginę

w ramiona i mocno do siebie przycisnął. Kiedy zaskoczona

spojrzała mu w oczy, przywarł wargami do jej warg.

Miało to być tylko mocne, szybkie przypomnienie tego,

co się wydarzyło między nimi poprzedniego wieczoru, ale zaraz

przerodziło się w powtórkę tamtych chwil, narastający krzyk

zmysłów. Była taka miękka i słodka, taka chętna do współdziałania, że niebezpiecznie łatwo mógł się zapomnieć i myśleć jedynie o tym, co pragnąłby robić. Teraz. Tu, w tym pokoju,

albo gdziekolwiek indziej, gdzie bądź.

Uniósł głowę, zwolnił uścisk. Wargi miała wilgotne i czerwone, źrenice rozszerzone i ciemne.

- Stało się coś złego? - spytała, kładąc mu ręce na piersiach, nad sercem tłukącym o żebra.

Pokusa, żeby jej powiedzieć, co go dręczy, i poprosić o wyjaśnienia, w które mógłby uwierzyć, była

tak silna, że paliła go jak kwas. Powstrzymało go jedynie przeświadczenie, że Re-RANE Jennifer Blake 241

gina wymyśli jakąś bajeczkę, aby wyprowadzić go w pole. Nie chciał jej słuchać, nie mógłby teraz tego znieść.

- Dlaczego pytasz? - rzekł, zdobywając się na beztroski uśmiech.

- Wyglądasz jakoś... inaczej.

- Spędziłem cały dzień w sądzie, zmagając się z potworem o głowach tak licznych jak głowy hydry, znanym inaczej pod nazwą zespołu adwokackiego Association Berry.

- O głowach hydry?

- Gdy się obali jeden sprzeciw albo zastrzeżenie, zaraz wyskakują dwa inne.

Uśmiech współczucia świadczył, że zrozumiała.

- Przewyższają was liczebnie, tak? - powiedziała, jeżdżąc czubkiem palca w górę i w dół po jego jedwabnym krawacie.

- Czterokrotnie. Musi być ich co najmniej ośmiu, wszyscy w identycznych garniturach z firmy Braci Brooks. Myślę, że zostali sklonowani.

- Nie wiedziałam, że ta sprawa już znalazła się w sądzie.

- Pops ci nie mówił? To wstępny etap, głównie takie stepowanie wokół siebie, żeby zorientować się, jaki będzie scenariusz i kto będzie musiał odegrać główną rolę. Upłynie jeszcze kilka dni, zanim przedstawienie zacznie się naprawdę.

- Rozumiem - powiedziała, a ton jej głosu świadczył, że się uspokoiła.

- No to co będzie? Domowe jedzenie cioci Vivian czy pizza dla dwojga dostarczona do motelu? - Ostatnie słowo zabrzmiało ochryple i ponagląco.

- Co wolisz. - Osłoniła oczy, spuszczaając powieki, zdążył jednak dojrzeć szarozieloną obietnicę za wachlarzami rzes o złotych koniuszkach.

242 KANE Jennifer Blake

Wbrew jego woli ta odpowiedź spowodowała, że jego spodnie zrobiły się jakby za ciasne.

- A zatem zobaczymy się koło wpół do ósmej - oznajmił

i wypuścił ją z objęć, bo bał się, że sytuacja wymknie mu się

spod kontroli, że ulegnie nieokiełznanemu pragnieniu położenia jej do jednej z otaczających ich trumien i kontynuowania tego, co zostało przerwane w dniu, gdy się poznali.

To samo pragnienie, które składało się w równych czę

ściach z gniewu, głodu seksualnego i oczarowania buzowało

w nim, gdy dwie godziny później dotarł do motelu. Przedtem

się ogolił, wziął prysznic i zmienił ubranie, żeby zatrzeć ślady męczącego dnia i czuć się świeżo, bo miał nadzieję, że wieczór skończy się w łóżku. Jeśli nie mylił się co do Reginy, małe

były szanse, żeby stało się inaczej.

Jednak takie podejście wydawało się cyniczne. Użycie tego

chwytu dla uzyskania przewagi daleko odbiegało od jego wyobrażeń o doskonałym związku. Możliwe, że zachował więcej romantycznych iluzji, niż sądził.

Zapukał i kiedy Regina otworzyła drzwi, w nos uderzył go

mocny zapach oregano i bazylii, ostrego ketchupu, mozzarelli

i drożdżowego ciasta, a także perfum o woni gardenii. Pizza

już czekała na stole pod jedynym w pokoju oknem.

Regina już ją zamówiła i zapłaciła za wszystko, co mu absolutnie nie odpowiadało. Inni mogą uważać, że to w porządku, ale w jego części świata istniało niepisane prawo, zgodnie

z którym mężczyzna płacił za jedzenie, zwłaszcza wtedy, kiedy

para utrzymywała ze sobą intymne kontakty. Rzecz nie w tym,

żeby w grę wchodziła rekompensata; to była po prostu naturalna kolej rzeczy, tak jak wśród zwierząt to samiec zapewnia KANE Jennifer Blake 243

pożywienie swojej samicy. Każdy inny układ sprawiał, że Kane

czuł się fatalnie. Jeśli czyniło to z niego męskiego szowinistę, to pał sześć.

Wszedł do pokoju, postawił ceramiczne naczynie z deserem, który dała mu ciotka, po czym wyciągnął portfel i na konsolce pod telewizorem zaczął odliczać pieniądze. Rzucił

odpowiednią sumę za dużą pizzę ze wszystkimi dodatkami wraz

z sutym napiwkiem, jaki zapewne wzięto za dostarczenie jej

do motelu.

- Co ty robisz? - spytała przerażona Regina od drzwi, przy

których stała, trzymając jeszcze rękę na klamce.

- Płacę ci za... - zaczął.

- Wynoś się! - krzyknęła, otwierając drzwi na oścież. -

Wyjdź.

Przez ułamek sekundy był naprawdę zakłopotany, potem

zobaczył wyraz jej twarzy.

- Zaczekaj chwilę...

- Na co? Aż się rozbierzesz? Nie, dziękuję. Zabieraj swoje

pieniądze i idź sobie.

Odłożył zdecydowanym ruchem portfel.

- Uważasz, że dałem za mało? - zapytał bezbarwnym tonem.

Oczy jej się zwęziły.

- Ja się nie sprzedaję, ty...

- No to dobrze - przerwał jej tyradę - bo ja nie kupuję

niczego oprócz pizzy. - Wziął do ręki banknoty, ułożył z nich

wachlarzyk i podsunął jej, by się przekonała, że nie wystarczyłoby ich na taki cel, jaki zapewne miała na myśli.

Zapadła cisza. Zobaczył, że z twarzy ustępuje jej kolor,
a piegi uwydatniają się na delikatnej skórze jak płatki złota.

Przeraził się, że Regina może zemdleć.

244

KANE Jennifer Blake

- Płacisz za pizzę - powtórzyła zachrypniętym ze zdenerwowania głosem. - No tak, za pizzę...

Zamknęła drzwi, potem przymknąwszy oczy, na sekundę
oparła głowę o framugę, zanim odwróciła się znów w jego
stronę.

- Nie wiedziałam, co powiedzieć. Myślałam...

- Wiem, co myślałaś. Przykro mi, że cię rozczaruję, ale
wierz lub nie, płaciłem za seks dokładnie tak często, jak ty
go sprzedawałaś. - Napotkawszy zachmurzony wzrok Reginy,
popatrzył na nią szczerym spojrzeniem, by okazać, że wierzy
w jej nieskazitelność.

Cisza zawisła między nimi. Regina lustrowała jego twarz,
na jej obliczu wciąż widać było cień wątpliwości.

- Pierwszego dnia w Hallowed Ground chyba myślałeś, że
jestem czymś w rodzaju dziewczyny na telefon.

Miała rację.

- Odkryłem swoją pomyłkę.

- Tak, odkryłeś - zgodziła się niezbyt jasno.

- Nie miałem zamiaru odkrywać jej w taki sposób. -

Chciał przysunąć się bliżej, wziąć ją w ramiona, lecz zbyt się obawiał implikacji, które mogłaby przypisać takiej nagłej potrzebie ruchu. Skan Anula43, przerobienie pona.

- Nie - powiedziała, wciągając głęboko powietrze i zaplatając ręce w pasie. - Nie przypuszczam, żebyś miał zamiar.

Może jestem trochę przeczulona pod tym względem.

Było to zdecydowanie niedopowiedzenie, ale Kane uważał, że Regina ma ku temu swoje powody. Zdziwiło go natomiast, jak bardzo pragnął wiedzieć, o co mogło chodzić. Poczł się również zaintrygowany, gdy sobie uświadomił, że nie żywi do niej urazy, lecz uznanie wobec jej postawy.

KANE Jennifer Blake 245

- Czy naprawdę byś mnie wyrzuciła? - spytał po chwili z krzywym uśmieszkiem.

- Próbowałam. - Odrzuciła do tyłu świetlistą kurtynę włosów, jakby zachęcając go, by zaśmiał się z tego pomysłu.

- Dobrze. Lubię, jak kobieta wie, czego chce. - To była prawda, ale nigdy się nie spodziewał, że powie to Reginie Dalton. A zwłaszcza nie dziś wieczorem. Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, nadal z zachmurzoną miną.

- Dobrze - powiedziała na koniec. - Teraz chcę jeść.

Ten wieczór nie tak miał się zacząć. Oby się zakończył tak, jak planował. Mógł tylko próbować.

Jedli pizzę w nastroju wyciszonej uprzejmości, przerywanej jedynie skąpymi uwagami o potrawie. W opinii Kane'a równie dobrze mogliby jeść teksturę. Dopiero gdy pozbył się resztek swojej porcji, a Regina otworzyła przyniesiony przez niego pojemnik z deserem, nastrój zaczął się poprawiać.

- Truskawki! - wykrzyknęła radośnie, ujrzawszy w środku duże, dojrzałe kule, potem zaś nachyliła się, żeby rozkoszować się słodkim aromatem świeżo zebranych owoców. -

Kupione na targu farmerskim?

- Z ogrodu ciotki Vivian. Ona potrafi nie tylko świetnie

gotować, ale też słynie z uprawy owoców i jarzyn.

- A to jest krem? - Postawiła między nimi na stole ceramiczną miskę z kremem kokosowym, potem siadła znów naprzeciwko Kane'a.

- Do maczania truskawek. Ciotka robi coś nadzwyczajnego

z kremu kokosowego, śmietankowego sera, cukru pudru i wanilii. Zanurza się w tym owoce w taki sposób... - Zademontrował to, trzymając truskawkę za ogonek, który zostawiono 246 KANE Jennifer Blake

po umyciu. Potem zaoferował jej ciemnoczerwony owoc ociekający gęstym kremem.

- Mniam! - powiedziała, otwierając usta i odgryzając pół

truskawki, potem sięgnęła po resztę. - Cudowne. Uwielbiam

truskawki.

Zgodził się z nią, ignorując budzące się pożądanie, które

ogarniało go z wolna, kiedy patrzył na usta Reginy obejmujące

okrągły, delikatny owoc. Sięgnął po truskawkę dla siebie.

- Zdajesz sobie sprawę, że wiemy bardzo mało o sobie

nawzajem, o tym, co lubimy i czego nie lubimy, co nas cieszy,

a co nie, a nawet o sprawach jeszcze ważniejszych. Na przykład bardzo niewiele mówiłaś o swoim życiu w Nowym Jorku prócz tego, że mieszkasz z kuzynem i masz syna.

- Niewiele więcej jest do opowiedzenia. Kupuję i sprzedaję biżuterię, jeżdżę na aukcje i wyceny. Kiedy jestem w domu, pomagam kuzynowi z papierkową robotą. - Wzruszyła ramionami, nie patrząc na niego, i zanurzyła drugą truskawkę w kremie.

- Nie masz żadnej innej rodziny? Na przykład dziadków?

- Nie ze strony matki. Zawsze mówiła, że była sierotą,

choć może rodzina jej się wyrzekła, kiedy uciekła z domu

w. Kansas, żeby poślubić mojego ojca. Tak myślę. Jej rodzice może gdzieś jeszcze żyją, ale ja ich nigdy nie znałam.

Nie ma rodziny, a przynajmniej nikogo, kto by się o nią troszczył. Najwyraźniej nauczyła się tym nie przejmować, ale wywarło to na nią wpływ, pomyślał Kane, obserwując uczucia przemykające przez jej twarz. Współczucie jednak mu nie pomoże.

- Kto więc zajął się tobą po śmierci matki? - spytał.

- Ciotka.

KANE Jennifer Blake 247

- Myślałem, że nie miałaś kontaktów ani z rodziną matki, ani z rodziną ojca. - Jego ton był ostrożnie neutralny, choć bacznie ją obserwował.

- Właściwie to nie była krewna tylko przyjaciółka mojej matki, którą poznała wkrótce po przyjeździe do Nowego Jorku

- odpowiedziała Regina. Wzrok miała przy tym uważny, jakby podejrzewała, do czego on zmierza. - Chciała, byśmy mówili,

że jest moją ciotką, żeby uniknąć kłopotów z ludźmi z opieki

społecznej. Obawiała się, że nie pozwolą mi zostać u niej, jeśli nie będzie nas łączyć pokrewieństwo, choć wątpię, by się tym

przejmowali. W każdym razie weszło to nam tak w nawyk,

że niemal wydawało się prawdą.

- Mówiłaś przedtem, że ta kobieta umarła?

Regina rzuciła na talerzyk ogonek od truskawki, którą właśnie zjadła, i nie sięgnęła po następną.

- Pięć, prawie sześć lat po tym, jak u niej zamieszkałam

- powiedziała bezbarwnym tonem.

- I co potem? Musiałaś wciąż jeszcze być małoletnia, bo miałaś tylko... ile? Dziesięć lat, gdy umarła twoja matka, prawda?

- Ta kobieta miała syna, który był dla mnie jak brat. Zostałam z nim.

- I we dwoje tworzyliście coś w rodzaju rodziny?

- Tak, coś w rodzaju rodziny - powtórzyła jak echo, patrząc na ogonek od truskawki, który popychała czubkiem palca wzdłuż brzegu talerzyka.

- Prócz tego, że on naprawdę nie jest kuzynem. - Kane

pragnął przyjąć, że sytuacja jest taka, jak ją przedstawiała. Niespodzianką było to, jak bardzo chciał w to wierzyć.

- Nie masz pojęcia, jak potwornie ciężko jest znaleźć

w Nowym Jorku mieszkanie. Zamierzałam się przeprowadzić

248

KANE Jennifer Blake

na własne śmieci, ale z powodu ciągłych wyjazdów i braku

czasu nigdy jakoś do tego nie doszło. - Zostawiła w spokoju

ogonek od truskawki. - Przypuszczam, że musi ci się to wydawać dziwne, jeśli się weźmie pod uwagę liczebność twojej rodziny.

- Trochę trudno to sobie wyobrazić.

- Jak się ma tak niewiele bliskich osób, to człowiek trzyma

się kurczowo tego, kogo ma - oznajmiła, podnosząc wreszcie

wzrok.

Kane nie zamierzał pozwolić, by zrobił na nim wrażenie

żal, który krył się w jej głosie.

- Zwłaszcza syna, jak sobie wyobrażam - dodał ze spokojem. - Kto się nim zajmuje, kiedy wyjeżdżasz w podróż jak teraz?

- Jest w specjalnej szkole z internatem z powodu trudno

ści z nauką. To, że nauka szła mu źle, powodowało nerwowość,

stał się nadpobudliwy i... oporny wobec dyscypliny czy kontroli, co jest niebezpieczne w takim mieście jak Nowy Jork.

Mógł wpaść pod samochód albo wyjść z domu, gdzieś się błąkać, a zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że takim zagubionym chłopcem zaopiekuje się jakiś typ spod ciemnej gwiazdy.

Dostaje lekarstwa, nadal wymaga jednak stałego nadzoru. -

Machnęła bezradnie ręką i zamilkła. Zanim odwróciła wzrok,

zobaczył, że oczy jej błyszczą, jakby od teź. Sięgnęła po następną truskawkę i odgryzła kawałek, choć Kane pomyślał, że chyba nie ma na nią ochoty.

- Czy to z powodu syna nie wyszłaś za mąż, nie założyłaś

swojej własnej, prawdziwej rodziny?

Połknęła truskawkę, oblizwała słodki krem z palca i dopiero

potem sięgnęła po serwetkę.

KANE Jennifer Blake

249

- Przypuszczam, że częściowo tak - odparła - a resztę już

znasz. - Podniosła głowę, twarz jej się zmieniła, jakby stwardniała w wyrazie. - Co to za przesłuchanie? Jeśli zamierzasz nadal stawiać pytania, to może powinnam wezwać adwokata.

- Tylko jeśli masz coś do ukrycia - powiedział i czekał

z napięciem, co odpowie.

Wahała się przez ułamek sekundy, zadrżały jej powieki. Potem cicho i z ironią się zaśmiała.

- Nie przypuszczam, żebym miała więcej sekretów niż

przeciętna osoba. Na przykład ty.

Jest dobra, pomyślał. Jak dotąd powiedziała wystarczająco

dużo prawdy, żeby być wiarygodna, a przy tym nadal ukrywa

fakty, po prostu je pomijając. Tak, jest bardzo dobra, ale on

też.

Wsparł łokieć na stole, a brodę na dłoni.

- Jedyna rzecz, którą ukrywam - rzekł, uśmiechając się smutno - jest silne pragnienie przekonania się, jak smakujesz z kremem cioci Vivian na ustach.

- Wyobrażam sobie, że jak kokos i truskawki - odparła, a głos nagle jej się zmienił.

- To moje dwa ulubione smaki.

Oblizwała wargi.

- Naprawdę?

Tylko takiej zachęty potrzebował. Wstał i przeszedł na drugą stronę stołu. Wziął rękę Reginy, przycisnął do swoich ust, po czym położył ją sobie w talii, a sam się nad nią pochylił.

Podtrzymując palcem brodę, przechylił jej głowę i przywarł wargami do ust.

Bogata mieszanina smaków rozplynęła mu się na języku i przeniknęła go całego z mocą mistycznego eliksiru. Zapra-

250 RANE Jennifer Blake

gnął go jeszcze więcej, choć wiedział, że nigdy nie będzie mieć dosyć. Oczarowany magią pocałunku podniósł głowę i zobaczył na twarzy Reginy to samo skamieniałe zdumienie.

Dlaczego? Dlaczego musiało to być takie wspaniałe? Dlaczego nie mógł znaleźć takiego zdumiewającego fizycznego wzajemnego przyciągania u jakiejś prostej, kochającej kobiety, która wierzyłaby w to wszystko, w co wierzył on, która podzielałaby jego wartości, nadzieje i marzenia? Dlaczego miał

takiego pecha, jeśli chodziło o kobiety? Czyż nie ma kobiet zasługujących na szacunek, czy też po prostu jego, z powodu

jakiejś wewnętrznej skazy, nieuchronnie przyciągają nieodpowiednie kobiety?

To było pytanie, na które nigdy nie znajdzie odpowiedzi,

i zniknęło z jego umysłu w chwili, gdy znów dotknął ust Reginy. Rozpętała się w nim burza zmysłów, kiedy uświadomił

sobie, że nie skuliła się i w jej dotyku nie ma odmowy. Oddawała się cała i z ochotą. Pozwalała mu na wszystko, szła za jego przykładem, wychyliła się lekko i chwyciła go za ramię dla równowagi, a jej dotyk wydawał się przepalać mu skórę

do kości.

Serce i podbrzusze płonęły mu zarem. Pragnął jej jak żadnej innej przez całe swoje życie. Wbrew rozsądkowi chciał ją obdarzyć miłością.

I chociaż to się chyba nie stanie, mógł jednak zrobić coś

prawie równie dobrego. Mógł jej pokazać inny rodzaj miłości,

nauczyć ją żarliwego oddawania się nieegoistycznej fizycznej

namiętności.

Ukląkł na jedno kolano, zasypując ją jednocześnie gradem

pocałunków od skroni do skroni, wzdłuż brody, długimi pasmami na szyi, potem w dół od brody do dołka krtani. Miała KANE Jennifer. Blake 251

na sobie rdzawą jedwabną bluzkę, która zsunęła się i rozwarła

pod jego poszukującymi palcami. Ściągnięcie bluzki nie zabrało nawet sekundy.

Piersi pod brzoskwiniową koronką miała mlecznobiałe

i żyłkowane na niebiesko, szlachetne w kształcie pagórki, które tak pasowały do jego dłoni, jakby wymodelowano je dla nich. Ich ciepło i delikatna woń uderzały do głowy z narkotyczną mocą. Kręciło mu się od nich w głowie, przycisnął gorące wargi w dolinkę między nimi, opuszczając jednocześnie ramiączka stanika.

Poprzedniej nocy było zbyt ciemno, żeby coś widzieć. Teraz

poruszyło go bezgraniczne piękno brodawek, przywodzących

na myśl delikatne pączki róż. Wydawało się, że dotknięcie ich

grozi uszkodzeniem, niemniej usta go świerbiły, tak pragnął

uchwycić w nie tę doskonałość. Nie mógł się powstrzymać,

schylił się i zwilżył językiem najpierw jedną, potem drugą brodawkę. Lśniąca wilgoć idealnie je uwydatniła. Lekki uśmiezek zaigrał mu na ustach, zanim posmakował je ponownie.

Lecz w głowie tkwiła mu jak klejnot jeszcze inna wariacja.

Wolno i ostrożnie sięgnął do miski i zanurzył palec w kremie

o kokosowym zapachu. Potem położył krem na bliższej brodawce i rozsmarowywał go wolno i kuliście.

- Co ty... robisz? - wyjąkała.

- Namaszczam cię - odparł w roztargnieniu.

- Dlaczego?

- Dla tego - powiedział, po czym zaczął lizać stworzony

przez siebie smakołyk. Podniosła rękę, przejechała mu palcami

włosy, ale nie przeszkadzała. Ani nie protestowała.

Nawet nie wiedział, kiedy przeniósł ją z krzesła na stół.

Wówczas, jak się wydawało, już chyba rozwiały się jej wąt-

252

KANE Jennifer Blake

pliwości. Śmiało, ale ostrożnie zerkając spod zasłony rzęs, zanurzyła również palce w mleczno-kokosowej miksturze. Smarowała nią wybrane miejsca na jego piersiach, goniąc różowym językiem ściekające krople i chwytając je oszałamiająco skutecznymi liźnięciami.

Rozkoszował się tym, rozkoszował się jej delikatnością

i nieśmiałym udziałem. Zachęcał, gładząc dłońmi łuki bioder.

Rozsunąwszy nogami jej uda, przyciskał się do jej kobiecego

ciepła, próbując usmierzyć ból w pachwinach. I narastało

w nim uczucie, które było zarówno przyziemne, jak i wysublimowane, pragnienie, by osiąść ją szybko i gwałtownie, i chęć zatracenia się w niej, żądza brania i chęć miłowania.

Przed niewielu minutami miał pewien cel w uwiedzeniu

Reginy. To już jednak minęło, dawno minęło. Kiedy znalazł się we władzy jej zmysłowego czaru, nie dbał o to, co robiła albo dlaczego, tak długo, jak długo nie przestawała.

Był rozpalony, tak rozpalony, rozogniony pragnieniem

i rozkoszą, że zatracił wszelką finezję, porzucił ostatnie resztki rozwagi. Pozostał tylko instynkt i moc, twarde mięśnie i wilgotne poddające się ciało, wzbierająca namiętność i pełne inwencji eksploracje zaprawione zapachem kokosu i wyczerpującą samokontrolą.

Dopóki nie został wystawiony na zbyt ciężką próbę. Wówczas bowiem wcisnął się w nią i narzucił rytm, który nadweręzał mięśnie i wprawiał w drżenie duszę - powolne, niekończące się sondowanie jej jedwabistych głębin, jej akceptujące wygięcie się w łuk, jej cudowna miłosna reakcja. Pragnął wnikać dalej i dalej, połączony, stopiony we wzajemnym powiązaniu serca i umysłu, które przypieczętował żar ciała i desperackie intencje.

RANE Jennifer Blake 253

Niepomny na miejsce i czas, zatracił się w tym cudzie. Pochłonięty pulsowaniem krwi w swoich żyłach i mokrym gorącym kontaktem, znał jedynie błogosławione dążenie, które uczyniło z nich jedność na tę jedną jedyną chwilę wybuchu.

Lecz ta jedność mogła trwać bez końca.

Nie trwała.

A gdy minęła, czuł się tak pusty i zagubiony jak przedtem.

Czuł się zmęczony i zdeustowany poszukiwaniem prawdy i wspaniałości tam, gdzie ani jednego, ani drugiego znaleźć nie było można.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dzwonek telefonu obudził Reginę. Leżała w półmroku, jej

umysł wynurzał się z wolna z najgłębszego, najsmaczniejszego

snu, snu, jakiego nie zaznała od długiego czasu. To było dziwne uczucie. A jeszcze dziwniejsze było uświadomienie sobie, że

jest naga pod kocem i Kane - który jej służył jako ciepła

i przytulna poduszka - również.

Telefon zadzwonił ponownie. Strach przeszył ją jak ostrze noża. Tylko jedna osoba mogła tu do niej zadzwonić.

Gervis.

Kane też się obudził; wyczuła jego czujność, gdy uniósł głowę. Wyciągnął rękę po telefon, który stał po jego stronie łóżka.

Podskoczyła w panice. Rzuciła się przez niego i złapała słuchawkę o ułamek sekundy wcześniej. Głos miała zdławiony, gdy się odezwała krótkim, ledwo słyszalnym „słucham”.

- Gino, co tam się, do diabła, dzieje? Dlaczego do mnie nie dzwonisz?

- Przykro mi - odparła błyskawicznie - ale to pomyłka, nie ten pokój.

- Jaka pomyłka, ty głupia... - Mężczyzna po drugiej stronie linii nie dokończył zdania. - No dobra. Masz tam kogoś, tak? Zadzwonź do mnie najszybciej, jak będziesz mogła, dziecino, ponieważ będziesz musiała to i owo wytłumaczyć.

KANE Jennifer Blake 255

- Nie ma sprawy - powiedziała obojętnym tonem.

Kiedy połączenie zostało przerwane, znów się wyciągnęła, żeby odłożyć słuchawkę. Przez sekundę pozostała w tej pozycji, czując, jak serce tłucze się jej o żebra, i dziękując Bogu za swoje doświadczenia z telefonami natrętów w hotelach, które pozwoliło jej tak szybko przerwać połączenie. Potem popatrzyła znowu na Kane'a.

Obserwował ją. Przez moment Reginie wydawało się, że widzi oskarżenie w ciemnych głębiach jego oczu. Musiało to jednak być jedynie odbicie jej własnego poczucia winy, bo

mrugnęła i zniknęło.

Zacząła się z niego zsuwać, ale on chwycił ją mocno ręką za pośladki. Z ust wyrwało jej się coś pośredniego między skamleniem a zachłyśnięciem.

- Za mocno cię przyciskam - zaprotestowała.

- Ja bym tak tego nie określił. - Zaczął masować trzymaną w ręce wypukłość, przesuwając gorącą dłoń wolno i kolistnie, co wywoływało u niej dziwne uczucie w dołku.

Co działo się z nim, nie było tajemnicą, jeśli można uznać za wskazówkę gorącą twardość pod jej brzuchem.

- Puść mnie.

- Nie chcę. - Blizna koło jego ust, blizna, którą niedawno wymacała językiem, teraz uwidoczniła się jak mały półksiężyc.

- Puść.

Złapał ją jeszcze mocniej.

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz o tym.

- Tak ci się tylko wydaje. - Wierciła się, próbując poruszyć, ale trzymał ją mocno.

- Wiem. I to jest najgorsze.

256

KANE Jennifer Blake

W jego tonie pojawiła się nuta, która jej się nie podobała.

Przestała się poruszać i powiedziała z większą determinacją:

- Puszczaj mnie. I to zaraz.

Uniósł się na łóżku, napinając nagle mięśnie i wykorzystując siłę rozpędu, żeby przewrócić ją na wznak. Potem po

łożył się na niej, przygważdżając do łóżka. Regina leżała, spoglądając w górę na lewdo widoczne w mroku pokoju zarysy jego twarzy, oszołomiona, ale i zahipnotyzowana atakiem czegoś tak twardego na miękkość między jej udami.

- Naprzykrzam ci się? - spytał słodkim głosem, lecz wyczuwało się w nim też twardość stali.

Naprzykrzał się? Nie wiedziała, bo ogarniało ją podniecenie

i oczekiwanie. Jednak wrodzona mądrość kazała jej to ukryć.

- Nie. Nie naprzykrzasz mi się. Skądże.

- Nie czujesz choćby najmniejszej chęci, żeby wpaść w panikę i palnąć mnie między oczy?

Zrozumiała, o czym myśli, i wprost nie mogła uwierzyć,

że Kane musi to w sposób tak mało wyszukany okazywać

i przypominać o jej lękach.

- Nie jesteśmy zamknięci razem w trumnie - odcięła się

z irytacją.

- Nie, ale znajdujemy się w ciemnościach, a ja cię trzymam na uwięzi i od ostatecznego zagrożenia dzieli nas jeszcze mniej niż tamtego dnia. - Wcisnął się w nią o cal głębiej, żeby dokładnie pokazać, co ma na myśli. - Może i wtedy ci się nie

naprzykrzałem. Może to był pretekst, żeby mi się wyrwać.

- Albo może po prostu nie jesteś już zagrożeniem - odcięła

się i zawiadacko wysunęła brodę.

- Nieprawda - powiedział i wśliznął się w nią, mocno

i koliście poruszając biodrami, co doprowadziło go aż na sam

KANE Jennifer Blake 257

szczyt. - Nieprawda - powtórzył, wycofując się, po czym powtórzył ten sam ruch. I potem znowu. I znowu. Bez końca, aż podniosła się w niej fala niebezpiecznej rozkoszy. Ale słowo

„nieprawda” odbijało się w jej mózgu echem i pomyślała, że mogła je słyszeć w swoich snach.

Kane'a już nie było, gdy obudziła się godzinę później.

Tym razem wynurzyła się na powierzchnię przez warstwy ciemności, gdy drzwi się za nim

zatrzasnęły. Leżała chwilę z zamkniętymi oczami, słuchając, jak zapala silnik pikapa, a potem odjeżdża.

Uprzejmie z jego strony, że pozwolił jej spać, ale ona wolałaby mieć szansę na to, by się z nim pożegnać. Wolałaby też mieć szansę popatrzenia mu w twarz, zanim sobie pojedzie.

W tym wieczorze spędzonym z Kane'em było coś, co ją niepokoiło. Coś się działo pod powierzchnią, tego była pewna.

Kiedy wracała do niego myślami, wydawało jej się, że każde słowo, każdy ruch niósł jakiś niepokojący przekaz. Gdyby tylko potrafiła go zrozumieć. Jednocześnie tak naprawdę nie miała

ochoty o tym rozmyślać, nie chciała zbytnio analizować zachowania Kane'a i swojego. Lęk przed tym, czego mogłaby się doszukać, był zbyt realny i groźny.

Usiadła i znużonym ruchem odsunęła włosy z twarzy, potem sięgnęła po budzik podróżny stojący na szafce przy łóżku.

Po dwunastej. W Nowym Jorku będzie po pierwszej. Odstawiła budzik, oparła się o wezglowie i zamknęła oczy.

Powinna zadzwonić do Gervisa. Będzie jeszcze czuwał, czekając na jej telefon. Jej kuzyn to nocny marek, lubi przesiadywać do wczesnych godzin porannych. To była jedna z tych rzeczy, które najbardziej go martwiły, gdy urodził się

258

KANE Jennifer Blake

Stephan - że będzie musiał zmienić swoje nawyki, bo mała ludzka istota zazwyczaj budzi się o świcie.

Ogarnął ją nagle dokuczliwy lęk o Stephana. Miała nadzieję, że jest mu dobrze u Gervisa. Nigdy przedtem nie zostawiała synka samego z kuzynem. Gervis na swój sposób go lubił, choć chłopiec wprowadzał go w stan napięcia. Wyglądało

na to, że irytuje go ilość czasu i uwagi, jakie trzeba mu po

święcać. Jednocześnie Gervis jakby się bał, że nie robi tego,

co należy.

Zapraęnęła nagle objąć Stephana, przytulić ciepłe, chude ciało i poczuć szybki, mocny uścisk synka. Usłyszeć, że ją kocha. Uczyła się nie myśleć o takich rzeczach od czasu, gdy przebywał w szkole z internatem podobnym do szpitala, ale to było trudne, bardzo trudne. Gervis ją przekonał do takiego rozwiązania, posłuchała eksperta, którego na jego żądanie sprowadzono, żeby zbadał Stephana, i który orzekł, że chłopiec musi uczęszczać do szkoły specjalnej. Chciała, żeby jej dziecko miało wszystko, czego potrzebuje, chciała tego, co dla niego najlepsze. A jednak tak bardzo za nim tęskniła. I w głębi matczyneę serca nie była pewna, czy taka intensywne terapia jest mu rzeczywiście niezbędne. Podobnie jak dopiero co miniony wieczór, wydawało się to niedobre.

Wszystko wydawało się niedobre: rozstanie ze Stephanem, przyjazd pod fałszywym pretekstem do Turn-Coupe, bałamucenie Lewisa Cromptona, związanie się z Kane'em, żeby się od niego czegoś dowiedzieć. Błędem było również to, że pozwoliła sobie na to zbyt silne uczucia do mężczyzny, który ją znieawidzi, gdy odkryje, kim jest i co zrobiła.

Nie mogłaby tego znieść, naprawdę nie mogłaby. Najwyższy czas przestać, czas powiedzieć Gervisowi, że się wycofuje.

KANE Jennifer Blake

259

Czy się ośmieli?

Gervis ostatnio nie rozumował racjonalnie. Wydawało się, że cała przyjaźń i uczucia rodzinne, które mógł żywić wobec niej po latach traktowania jej jak młodszą siostrę, przestały się liczyć wobec pragnienia, by wygrać proces, niezależnie od ceny, jaką trzeba będzie za to zapłacić. Czasami zastanawiała się, co on właściwie czuje, czy uważa ją za dogodną gospodynie czy po prostu obowiązek odziedziczony po swojej matce, zaakceptowaną część własnego życia czy też nawyk, z którego nie umiał się wyzwolić.

Gdyby Gervis ją opuścił, zostałaby sama. Czy zniosłaby

to osamotnienie, samotność, brak kogoś, na kogo mogłaby

liczyć prócz siebie samej, brak kogoś, kto pomógłby podejmować trudne decyzje, w które obfitowało jej życie? Pomy

ślała, że chyba dałaby sobie jakoś radę, ale nie była pewna,

czy mogłaby zapewnić synowi opiekę, której potrzebował. Musi być pewna ze względu na Stephana, bo to on liczył się najbardziej.

Zawsze ostatecznie robiła to, co było najlepsze dla syna.

Zawsze. Westchnęła z rezygnacją i sięgnęła po telefon.

Gervis zgłosił się po drugim sygnale. Kiedy usłyszał jej

głos, warknął:

- W samą porę, cholera. Już miałem posłać tam Slatera,

żeby zobaczył, czy nic ci się nie stało.

- Nie zrobiłbyś tego.

- Nie bądź taka pewna.

- Gdybyś miał pojęcie, co to za typek, byłaby to ostatnia

rzecz, jaka przyszlaby ci do głowy.

- No, no. A więc co się dzieje?

- Nic. Wszystko po staremu. Czy Stephan śpi?

260

KANE Jennifer Blake

- Co? Myślisz, że powinien o tej nocnej porze czekać, aż

mamunia do niego zadzwoni?

- Gervis, nie - powiedziała tak spokojnie, jak tylko mogła.

- Nie bądź taki.

- Dlaczego nie? Słyszę, że ci się dobrze układa z tym wiejskim adwokatem.

- Przecież sam mi to sugerowałeś.

- A więc dowiedziałaś się czegoś, czy tylko dobrze się bawisz?

Tłący się w niej gniew nagle buchnął gwałtownym płomieniem.

- Jeśli masz zamiar być taki, to odłożę słuchawkę - powiedziała.

- Nie rób tego! - Rozkaz padł szybko, ale ton był o wiele

bardziej umiarkowany. Słyszała, że kuzyn oddycha ciężko

i szybko przez nos, jakby zwalczał wściekłość, której nie chciał

okazać. Chodzi po pokoju z telefonem bezprzewodowym wciśniętym w ucho, pomyślała, bo słyszała krótkie fale zakłóceń i kłapanie skórzanych podeszew jego ręcznie robionych włoskich pantofli domowych na parkiecie korytarza apartamentu zbudowanego na dachu budynku.

- Opowiedz mi o Stephanie - powiedziała. - Czy lubi tę

pielęgniarkę, którą mu wynająłeś? Czy dobrze się czuje poza

szkołą? Mam nadzieję, że nic mu nie powiedziałaś, prawda?

- Dzieciak ma się dobrze, a będzie mu jeszcze lepiej, kiedy

jego matka zrobi swoją robotę i wróci tu do niego.

- Staram się. Ale życzę sobie, żebyś pozwolił Stephanowi

wrócić do szkoły, gdzie powinien być. Nieuchronnie dowie

się, co się dzieje, jeśli dłużej u ciebie zostanie. Mój syn jest hiperaktywny, a nie głupi.

KANE Jennifer Blake

261

- Jest też użyteczny, Gino, kochanie. Potrzebuję go, żeby

trzymać cię pod kontrolą.

W tych słowach kryła się pogróżka.

- Gervis, przysięgam, że to nie jest potrzebne. Proszę, ode

ślij go do szkoły. Nie mogę zrobić tego, czego ode mnie oczekujesz, kiedy nad głową wisi mi taka groźba.

- Będziesz musiała, dzieciно.

- Dlaczego? Wiesz, że możesz mi ufać. - Nienawidzi

ła swojego głosu, z trudem zmuszała się do wykrztuszenia prośby.

- Faktycznie? Słyszę, że utknęłaś z Benedictem na jakimś

jeziorze, spędziłaś sam na sam z facetem wiele godzin. I czy

usłyszałem o tym od ciebie? Nie, nic nie pisnęłaś. Musiałem

dowiedzieć się od Slatera. Zastanawiam się, czy nie powinienem jemu przekazać tej całej roboty.

- Bardzo by mu się to podobało. W gruncie rzeczy podejrzewam, że o to mu chodzi.

- Nie przepadasz za nim, co?

- To męt najgorszego rodzaju. Myślę, że mógł...

- Zrób swoje, to się go pozbędziesz - przerwał jej kuzyn

głosem pełnym sarkazmu. - A jak już o tym mowa, to jesteś

pewna, że nie masz nic dla mnie?

Podejrzliwość kryjąca się w tym pytaniu przegnała jej

z głowy to, co już miała powiedzieć. Czy ma mu opowiedzieć

o wymienionych trumnach i kochankach pochowanych razem?

Gdyby uważała, że to go usatysfakcjonuje, może by to zrobiła,

ale nie była o tym przekonana. Będzie się domagał dalszych

szczegółów, dalszych brudów, będzie chciał zrobić coś paskudnego ze wspaniałomyślnego i pełnego współczucia potraktowania kobiety, która popełniła błąd.

262 KANE Jennifer Blake

- Nie - powiedziała najbardziej stanowczym tonem, na jaki było ją stać. - Mówiłam ci, że nie ma nic do opowiadania.

, Trochę zbyt długo się wahała. Przez chwilę milczała, potem

zaczął kląć.

- Kłamiesz, dziecino. Coś masz. Jesteś po prostu zbyt wra

żliwa, żeby to powiedzieć wprost. Slater ma rację. Nie nadajesz się do tej roboty. Pozwoliłaś podejść się tej bandzie przebiegłych kmiotków. Gdybym się nie miał na baczności, przysporzyłybyś mi więcej złego niż dobrego.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała, ściskając tak

mocno słuchawkę, że aż rozboleły ją palce.

- A to, że wygadasz wszystko, co wiesz o mnie, Cromp-

tonowi i temu jego wnukowi. Urządzisz mnie.

- Na miłość boską, Gervis, za kogo ty mnie uważasz?

- Jesteś kobietą. A nigdy nie da się przewidzieć, co kobieta

może zrobić.

To była uwaga o wiele bardziej rażąca i nacechowana męskim szowinizmem niż to, na co mógłby odważyć się Kane, nawet gdyby tak to odczuwał, a tego nie była pewna. Zdawała

sobie sprawę, że za większością szowinistycznych impulsów

u Kane'a kryły się względy i opiekuńczość.

- Słuchaj - powiedziała. - Staram się najlepiej, jak potrafię.

- Nie sądzę. Umiesz tylko gadać, starasz się nie narazić

żadnej stronie i usiłujesz zachować czyste ręce. Niczego użytecznego się nie dowiesz, teraz to już widzę. Myślę, że czas, żebym wyciągnął wtyczkę. Chcę, żebyś stamtąd wyjechała.

- Mam wyjechać? Tak po prostu? - W jej głosie zabrzmia

ła rozpacz.

- W tej sekundzie, dziecino. Zamów sobie miejsce w pier-

RANE Jennifer Blake 263

wszym samolocie odlatującym z tej zacofanej miejsciny. Chcę,

żebyś tu wróciła tak szybko, jak się da.

- Ale nie mogę tak po prostu wszystkiego rzucić.

- Nie wciskaj mi głupot, Gino. Zrób to zaraz. Nie mów

nikomu, że wyjeżdżasz. Nie zatrzymuj się, żeby się pożegnać.

Wracaj natychmiast, bo inaczej nie będziesz zadowolona z tego, co się stanie.

Po tym rozkazie usłyszała trzask wyłączanego telefonu.

Opuściła słuchawkę na kolana. Siedziała, patrząc przed siebie martwym wzrokiem, a po głowie tłukły jej się słowa kuzyna.

Wyjeżdżać. Zaraz. Zostawić Kane'a, kiedy dopiero zaczynała go poznawać. Zostawić pana Lewisa i Elise, Luke'a i Vivian, a nawet Betsy. Na myśl o tym czuła się pusta i chora.

Przebywała tu tylko kilka dni, ale w tym miejscu i w tych

ludziach było coś, co ją przyciągało, coś, co rozgrzewało jej

duszę. Nie chciała wyjeżdżać.

Ale jak mogła zostać? Jej związek z Kane'em, podobnie

jak z pozostałymi osobami, które tu poznała, nie miał przyszłości. Gdy poznają prawdę, będą nią pogardzać. Wszystkie na wół sformowane marzenia o tym, że zostanie zaakceptowana i dołączy do nich, były jedynie nierealnymi mrzonkami, bezsensownymi, głupimi mrzonkami o niemożliwym.

Stephan jej potrzebował, tak jak i on był jej potrzebny. Był

dla niej centralnym punktem świata, ucieczką, całym życiem.

Tak było od chwili, gdy się urodził, i tak będzie zawsze. Nie

wolno jej pozwolić, by przez nią spotkała go krzywda. Tego

by nie zniosła.

On był jej rodziną.

Kane miał swoją rodzinę, a ona swoją. Jego była duża, jej

mała. W gruncie rzeczy jedynie dwuosobowa. Jednakże lojalność i miłość były takie same. Jej więź z Gervisem mogła nie być więzią krwi, ale trwała od zawsze. On się nią opiekował,

dawał schronienie, posyłał do szkoły. Stał przy niej w ten

straszny wieczór, gdy został poczęty Stephan, i potem, gdy się urodził. Zawdzięczała Gervisowi tak wiele, miał więc prawo

w zamian oczekiwać z jej strony lojalności. Byłoby nie do wybaczenia, gdyby nie okazała się wobec niego lojalna, nawet jeśli nie zgadzała się z tym, co robił.

Tak, ale dlaczego musi to być takie trudne?

Tak bardzo trudne.

Zamknęła oczy i mocno zacisnęła powieki. Na rzęsach za-

perliły się łzy. Otarła je, rozmazując po policzkach. Potem odrzuciła do tyłu włosy i zapaliła lampę. Książka telefoniczna leżała w szufladzie nocnej szafki. Otworzyła ją na żółtych stronach, poszukała spisu linii lotniczych, sięgnęła znów po telefon i zaczęła wykręcać numer.

Regina zniknęła.

Kane nie mógł w to uwierzyć. Zniknęła, tak po prostu, bez

słowa wyjaśnienia. Bez do widzenia, do zobaczenia, cześć. Bez

niczego.

Oczekiwałby po niej czegoś lepszego, gdyby w ogóle przyszło mu do głowy, że wyjedzie.

Myślał, że więcej dla niej znaczyła ich miłość. Nadal tak

to odczuwał. Jego zdaniem mogły istnieć jedynie dwa powody,

dla których wyjechała. Pierwszy - odkryła, że on ją zdek-

spirował. Drugi - ktoś ją zmusił do wyjazdu.

Mógł być oczywiście jeszcze trzeci powód, ale o tym nawet

nie chciał myśleć. Mogła wyjechać, bo musiała od niego uciec.

KANE Jennifer Blake

Ponieważ udawała, że kochanie się z nim sprawia jej przyjemność, i dłużej już nie potrafiła

odgrywać komedii.

Chciał wiedzieć, co to był za powód, albo inaczej - nie

mógł znieść tego, że nie wie.

Betsy poinformowała go, że Regina wymeldowywała się

w zbyt wielkim pośpiechu, by wiele powiedzieć kierownicze

z nocnej zmiany, i odjechała wypożyczonym autem. Betsy mówiła też, że Dudley Slater poprzedniego dnia poprosił o pokój, ale więcej czasu spędzał poza motelem i w pokoju bywał rzadko. Kiedy Kane tam zapukał, reportera nie było, bo poszedł

do restauracji. Kane skierował się prosto do boksu, w którym

Slater siedział, i wśliznął się na popękane plastikowe siedzenie naprzeciwko niego.

- Proszę się nie krępować - powiedział Slater kwaśno na

powitanie, podnosząc wzrok znad porannej gazety. Otworzył

ją z wielką pieczołowitością w innym miejscu i zabrał się znowu do czytania.

- Dzięki, tak zrobię. - Kane wyrwał mu z ręki gazetę i po

łożył na siedzeniu obok siebie. - Teraz, kiedy mamy już za

sobą wstępne uprzejmości, może przystąpimy do sensownej

rozmowy? Na przykład o tym, co się stało z Reginą.

Slater bacznie mu się przypatrywał. Wściekłość malująca

się na jego twarzy, wychudzonej jak u szkieletu, zamieniła się z wolna w jadowity uśmiech.

- Pańska słodka dziurka zniknęła, co?

Ta insynuacja zirytowała Kane'a, ale puścił ją na razie mimo uszu.

- Coś w tym sensie. Wiesz pan coś o tym?

- I tak nic bym panu nie powiedział.

- Radziłbym to przemyśleć - rzekł Kane ostrzegawczo.

- A co pan mi może zrobić? Najwyżej możecie mnie wsadzić do pudła, skoro trzyma pan z szeryfem. Wielkie rzeczy.

Bywałem w lepszych mamrach i w lepszych niż to miastach.

- Nawet pan nie wie, jaką satysfakcję sprawiłoby mi wsadzenie pana do pudła.

- Aleś nieustępliwy. Gówno mnie to obchodzi.

- Ale może obchodzić, i to mocno - oznajmił ze spokojem

Kane - jeśli zdecyduję się złamać ci kark.

- Dotknij mnie tylko ręką, a obsmaruję cię jako nędznego

adwokacine, osiłka i bezmózgowca, zdeklasowanego i wymanewrowanego przez najbardziej prestiżową firmę prawniczą na północnym wschodzie. Staniesz się pośmiewiskiem.

- A ja wytoczę proces o zniesławienie i oszczerstwo tobie

i twojej gazecie, zanim jej następny numer trafi na ulice - ripostował Kane, nie podnosząc głosu. - Zechcesz mi teraz odpowiedzieć wprost na moje pytanie?

Przez dłuższy czas mierzyli się wzrokiem. Potem Slater

wzruszył przesadnie ramionami.

- Chcesz wiedzieć, dokąd udała się Regina Dalton? Do

diabła, Benedict, a jak myślisz, dokąd? Wróciła do Nowego

Jorku, gdzie jest miejsce dla takiej eleganckiej cizi jak ona.

To nie było to, co chciał usłyszeć Kane.

- Dlaczego?

- Do diabła, skąd mam to wiedzieć? Jak przypuszczam,

zdobyła to, po co przyjechała. Albo może jej kuzyn zdecydował, że woli, by ogrzewała mu łóżko, niż żeby pieprzyła się z konkurencją.

- Lepiej uważaj - powiedział Kane, a oczy mu się zwężyły

- albo może skończyć się to tak, że będziesz mieć więcej do

napisania o tej sprawie, niż się spodziewasz.

- Pytałeś, no to odpowiedziałem. - Slater oblizał wargi,

wzrok miał pożądlivy. - Powiedz mi jedną rzecz, Benedict...

Była chociaż dobra?

Kane wyciągnął rękę i chwycił go za przód koszuli. Bez

decyzji, bez planu, po prostu nagle ścisnął w garści płat brudnej bawełny i to tak mocno, że odciął reporterowi dopływ powietrza. I nie dbał o to, czy ktoś patrzy.

- Hej - wycharczał Slater. - Boże...

- Zadałem cywilizowane pytanie - rzekł Kane, wyraźnie

wymawiając słowa i oddzielając je równymi pauzami. - Albo

otrzymam cywilizowaną odpowiedź, albo nie będziesz oddychał.

- Dzwonił Berry... Ona wyjechała... Co więcej chcesz

wiedzieć? - Slater szarpał pięść Kane'a, twarz mu chorobliwie
zsiniała.

- Dlaczego dzwonił? Dlaczego akurat teraz?

W wytrzeszczonych oczach reportera błysnęła złośliwość.

- A jak myślisz, dlaczego? - wykrztusił. - Berry dowiedział się... co się dzieje, i uznał, że jego
kobieta... ma za dużo radości w tej robocie.

- Skąd wiesz, co uznał? - Kane puścił go i cofnął się na

siedzeniu, walcząc z chęcią wytarcia ręki, jakby dotknął czegoś brudnego.

- To mój zawód wiedzieć. - Slater wyciągnął szyję i pocierał ją sobie, próbując przełknąć ślinę.
Kiedy Kane pochylił

się znów do przodu, pośpiesznie dodał: - Na miłość boską,

tak mówił, kiedy składałem mu meldunek.

- Meldunek? O czym?

- O tym, że tak bardzo się kochacie. A o czym innym?

KANE Jennifer Blake

- Dlaczego zaniepokoiło to Berry'ego, jeśli ona jest czymś w rodzaju adoptowanej kuzynki?

- Kto to powiedział?

- Ona sama.

- No tak, jasne. Ja wiem tylko, że w metryce jej dzieciaka figuruje nazwisko Berry.

Kane wciągnął ustami powietrze, jakby dostał kopniaka w brzuch. Przez sekundę przed oczami miał czerwone kręgi.

Wszystko to były kłamstwa - awersja Reginy wobec seksu, tragiczna opowieść o gwałcie podczas randki. Najprawdopodobniej nie była też wcale sierotą i matka Berry'ego nigdy nie wzięła jej do siebie, gdy miała zaledwie kilka lat.

To oszustwo bolało. Bolało bardziej, niż mógł sobie wyobrazić, o wiele bardziej od numeru, jaki wycięła mu Francie.

Bardziej, niż mógłby wytrzymać, gdyby pozwolił sobie na rozmyślanie o tym wszystkim.

Nie będzie. Nie może. Nie teraz.

- Nie wiedziałeś tego, co? - spytał Slater z satysfakcją.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby to sprawdzić. Ja natomiast z wynajdywania tego rodzaju brudów zrobiłem sobie interes. Każda historyjka ma wiele aspektów, można znaleźć

niejeden sposób na wysadzenie z siodła. Gdy tylko zaczniesz się ten proces, ludzie dadzą dużą forszę, żeby dowiedzieć się szczegółów o życiu miłosnym Berry'ego.

Kane parsknął z obrzydzeniem.

- Wystąpiłbyś przeciwko człowiekowi, który ci płaci?

- Nazwijmy to zabezpieczeniem. Musiałem się zabezpieczyć na wypadek, gdyby jednak nie zapłacił.

- Ścisłej byłoby nazwać to szantażem, nie?

- No, niech ci będzie szantaż, w porządku. Nie jestem na-

KANE Jennifer Blake

269

dętym Benedictem, tylko biednym dupkiem próbującym najlepiej jak umie zarobić trochę forsy.

- Co jeszcze wiesz o Berrym? - zapytał ze spokojem Kane.

Slater patrzył na niego przez chwilę, potem się uśmiechnął.

- Jak bardzo chciałbyś wiedzieć? Jak bogaci są Benedic-

towie?

Kane wiedział, że gdyby błysnął wystarczającą sumą w gotówce, to mógłby dowiedzieć się wszystkiego, czego potrzebował, by pogrążyć Berry Association. Rozprawa w sądzie zabrałaby dwie sekundy i zapadłby wyrok na korzyść jego dziadka. Dwie sekundy, żeby usunąć wszelkie zagrożenia dla Popsa.

Nie mógłby tego zrobić.

Nie do przyjęcia było dla niego zwycięstwo przez frymar-

czenie z takim mętem. Ponadto Lewis Crompton wolałby przegrać niż tak nisko upaść.

Kane wstał.

- Przykro mi, ale ja tak nie pracuję - powiedział ze spokojem i wstrętem.

- Za dobry, tak?

Kane nic nie odpowiedział. Odwrócił się i odszedł nieśpiesznym krokiem. Nie spojrzął za siebie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nowojorczyki, pomyślała Regina, patrząc ze swojej nowej,

zabarwionej Południem perspektywy, potrafią być całkiem

przyjaźni, jeśli chcą. Na ogół jednak spieszą się, nie zwracają na siebie wzajemnie uwagi i jednocześnie są podejrzliwi. Ukryci za psychicznymi zaporami służącymi samoobronie, nie kontaktują się wzrokiem, koncentrują się na własnych problemach tak dalece, że oczekują od każdego jedynie tego, by usunął

im się z drogi. Mówią zbyt szybko i nie zastanawiają się, jaki efekt mogą swoimi słowami wywołać, albo co mogliby chcieć

na to odpowiedzieć inni. Nie zauważają też ani nie przejmują

się tym, że na skutek swoich nawyków wydają się dalecy

i skoncentrowani tylko na sobie.

To dziwne, że nigdy tego nie zauważała, a jeszcze dziwniejsze, że sama taka była, zanim pojechała do Turn-Coupe.

Smutne natomiast jest to, że po kilku dniach spędzonych tutaj

będzie prawdopodobnie znów dokładnie taka sama.

Na razie przyłapała się na tym, że stara się za bardzo nie

śmiać ani nie rozmawiać zbyt familiarnie z taksówkarzem, który wiozł ją z lotniska, z portierem, który wpuszczał ją do apartamentowca, czy z mężczyzną, który przytrzymał jej windę, widząc, że do niej idzie. Nie miała jednak takiego kłopotu,

kiedy otworzyła drzwi do mieszkania i zobaczyła, że Gervis

na nią czeka.

KANE Jennifer Blake

271

- Najwyższy czas - zauważył z sarkazmem, stojąc

w drzwiach gabinetu i zasłaniając silnym ciałem wejście.

- Aż do rana nie było żadnego samolotu, a potem żadnego

bez przesiadki.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś?

- Nie mów, że się o mnie martwiłeś.

- Oczekiwałem cię wiele godzin temu.

- Naprawdę? Trzepałabym mocniej rękami, gdybym wiedziała. - Skończyło się uprzejme traktowanie innych. Nie trwa

ło nawet jednego dnia.

- Nie pyskuj mi - ostrzegł Gervis.

- Dobra. - Odeszła od niego i ciągnąc walizkę na kółkach, poszła korytarzem do swojej sypialni.

- Nie skończyłem z tobą rozmawiać.

Nie trudziła się odpowiadaniem. Rzuciła torbę na łóżko,

podeszła z powrotem do drzwi, położyła kuzynowi rękę na potężnej piersi i odepchnęła go na bok. Pomyślała, że Gervis ustąpił jej z drogi tylko przez zaskoczenie, ale to nie miało

znaczenia. Gdyby było trzeba, staranowałaby go. Ruszyła dalej

korytarzem i otworzyła drzwi do przyległego pokoju.

Mały chłopiec siedzący na łóżku podniósł głowę znad książki rozłożonej na kolanach. Popołudniowe słońce wpadające do pokoju rzucało czerwonawe błyski na jego brązowe włosy

i sprawiało, że drobna blada buzia wydawała się krucha jak

porcelana. Wzrok miał mętny, powieki mocno opuchnięte. Po

chwili na jego twarzy rozlał się błogi uśmiech.

- Mama! - wykrzyknął i zaczął gramolić się niezdarnie

z łóżka.

Regina jednym susem przesadziła pokój i przyciągnęła go

do siebie, siadając na materacu. Kołysała synka, odczuwając

272 KANE Jennifer Blake

porywający przyływ uczuć macierzyńskich i przyjemność

z wdychania znajomego zapachu i dotykania szczupłego młodego ciała.

- Stephan, moje kochanie, mój tygrysku, tak za tobą tęskniłam - wymruczała mu we włosy.

- Ja też za tobą tęskniłem - powiedział, a jego głos

brzmiał głucho.

- Teraz, kiedy już to ustaliliśmy - odezwał się Gervis z korytarza z pełnym ironii zniecierpliwieniem - moglibyśmy tu porozmawiać, co, Gino?

Zignorowała go. Rozluźniwszy trochę uścisk, lustrowała

twarzyczkę syna, chcąc się uspokoić.

- Jak się czujesz, słoneczko? Czy wszyscy dobrze cię traktowali?

- Chyba tak - odparł Stephan, zerkając szybko w stronę Gervisa, a potem wzruszył nerwowo ramionami i opuścił wzrok.

Ścisnęło ją w dołku, ale nie podtrzymała tego tematu.

- A co ze szkołą? Wszystko w porządku? Robiłeś jakieś ciekawe rzeczy?

- No...

- Co takiego?

- Wolałbym być tu z tobą.

Z bolącym sercem przytuliła go znów do siebie.

- Chciałabym, żebyś mógł, kochanie. Tak bardzo bym chciała, żebyś mógł.

- No chodź już, chodź - odezwał się Gervis, strzelając palcami z wielkim zniecierpliwieniem.

Regina posłała mu mordercze spojrzenie. Zwróciła się do syna:

KANE Jennifer Blake

273

- Gdzie jest twoja pielęgniarka?

- Położyła się - odparł po namyśle, jakby trudno mu było to sobie przypomnieć. - Ja też mam spać.

- Spać? Teraz? Jesteś przecież na to za duży. - Miał

dziewięć lat i zazwyczaj umysł zbyt żywy, by spać w ciągu

dnia.

- Ona tak nie uważa. Michael też nie.

Michael był służącym i niekiedy występował w roli przybocznego strażnika Gervisa. Reginę zdziwiło, że pielęgniarka może posługiwać się tym ogromnym eks-futbolistą jako straszakiem na jej syna.

- Możemy porozmawiać tutaj, jeśli tego chcesz - oznajmił

Gervis, wpychając się do pokoju. - Może tak nawet będzie

lepiej.

Spojrzała na niego, twarz miała bez wyrazu.

- Nie sędzę.

- Zmęczyło mnie, że tego unikasz, dziecino. Chcę wiedzieć dokładnie, co się działo tam, w Luizjanie. Chcę wiedzieć, jak to się stało, że zwróciłaś się przeciwko mnie.

- Jeśli wziąć pod uwagę, od kogo to słyszałeś, to moim zdaniem powinieneś się wstydzić, że uwierzyłeś choćby w jedno słowo.

- Mówisz, że to nieprawda?

- Nigdy bym się nie zwróciła przeciw tobie. - To była święta prawda, choć może nie taka, jaką mógł zaakceptować.

- Dlaczego więc nie dostałem od ciebie żadnych informacji? - mruknął.

- Przyszło ci kiedyś do głowy, że można nic nie znaleźć?

- Twierdzisz, że ta banda jest tak cholernie czysta, że powinienem się poddać? Nigdy, nawet za milion lat. Albo nie 274 KANE Jennifer Blake

starłaś się, jak należało, albo coś przede mną ukrywasz. Którą z tych dwóch ewentualności wybierasz?

- Żadnej... - zaczęła.

- Tak? A Slater mówi, że masz całkiem niezłe stosunki

z Benedictem. Dlaczego więc nic mi o tym nie mówiłaś? Dlaczego nie dostałem meldunku, o co go pytałaś i co odpowiedział? A może byliście zbyt zajęci, żeby cokolwiek sobie mówić?

- Proszę - powiedziała, patrząc znacząco na Stephana, który spoglądał na nich szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

- Daj spokój. Myślę, że nadszedł czas, by dzieciak dowiedział się, jaką ma mamę. Myślę, że chyba oszukujesz mnie od lat, Gino. Myślę, że sfabrykowałaś tę historyjkę o tym, jak to zmuszono cię wbrew twojej woli wtedy, przed laty...

Popatrzyła na niego, zmarszczywszy brwi.

- To szalony pomysł i dobrze o tym wiesz.

- Tak? Wydaje mi się, że niezwykle szybko zwalczyłaś

swój wstręt do seksu. Oszukiwałaś mnie też pod tym względem,

prawda? Mogliśmy być sobie naprawdę bliscy przez cały ten

czas, gdybyś była szczerą wobec mnie.

- Nie wiem, o co ci chodzi - zaprotestowała. - Jesteśmy

jak brat i siostra.

Zaśmiał się prostacko.

- Świetnie wiesz.

- Uważasz, że powinniśmy byli... - Przerwała, nie chcąc

wypowiedzieć tych słów przy Stephanie.

- Czemu nie? Myślisz, że nie patrzyłem na ciebie w ten

sposób? Mogłem dobrać się do ciebie, a nawet się z tobą ożenić. Ale nie podniecała mnie zimna ryba jako żona, a ponadto uważałem, że po tym harwardczyku mam wobec ciebie dług.

RANE Jennifer Blake 275

W ciągu kilku ostatnich dni Regina stała się bardziej wra

żliwa na niuanse wyrazu twarzy. Coś, co dostrzegła na obliczu

Gervisa, uruchomiło alarm w jej głowie.

- Masz dług wobec mnie?

- No, taak... - Przeniósł wzrok na punkt nad jej głową.

- Ten facet mnie prosił, żebym go z tobą spiknął. Zobaczył

cię, wpadłaś mu w oko. Wiesz, to była część transakcji wiązanej, interes między mną a jego ojcem.

- Nie. Nie wiem, Gervis - powiedziała. - Choć pamiętam,

że to ty zaaranżowałaś tamtą randkę. Czy narkotyk i gwałt też

stanowiły część tej transakcji?

- Co za cholerne pytanie!

- Prawda? - zgodziła się, nie zmieniając tonu.

Na twarzy wykwitły mu czerwone placki. Otworzył usta,

potem je zamknął i wzruszył ramionami.

- Co ty sobie myślałeś? - spytała ze zdumieniem. - Że

mnie to nie będzie przeszkadzać? Nie będzie mieć znaczenia?

- Nie wiedziałem, okay? - odparł, wyrzucając w górę ręce.

- Chłopaki chodzą i chwają się, że podają babkom narkotyk,

żeby móc im wsadzić, jak są nieprzytomne, ale do diabła, to

mogły być tylko takie gadki. W każdym razie ty nie miałaś

tego pamiętać. Skąd mogłem wiedzieć, że on to spieprzy, zanadto się spiesząc? Albo że ci zrobi dzieciaka?

Nie mogła mówić, mogła tylko na niego patrzeć, patrzeć

na człowieka, którego, jak sądziła, tak dobrze znała. W każdym razie odniosła wrażenie, że koło się zamknęło, jakby znalazł

się jakiś brakujący element łamigłówki. Od samego początku

podejrzenie musiało czaić się na skraju jej podświadomości.

Odsuwała je na bok przez wszystkie te lata, ponieważ w prze-

276

KANE Jennifer Blake

ciwnym wypadku nie miałyby kogo czy czego się trzymać,
gdy czekała na narodziny Stephana.

Gervis machnął ręką, wzruszył ramionami i podszedł bliżej.

Ostrzejszym tonem powiedział:

- Jakie to ma teraz znaczenie? Chcę pełnego sprawozdania

z tego, co zaszło między tobą a Benedictem. Żadnych wykrętów, żadnych wymówek. Masz wobec mnie dług, Gino. Zapewniałem ci od lat ubrania na grzbiet, buliłem forszę na szkoły, szpitale i tysiąc innych rzeczy. Do tej pory nie żądałem rewanzu, ale teraz koniec z tym. Dasz mi to, czego chcę, albo obedrę cię ze skóry.

- Nie zrobisz krzywdy mojej mamie - odezwał się nagle

Stephan. Wyrывая się z jej objęć, wysunął dolną wargę i zacisnął drobne pięści.

Gervis ledwie na niego spojrział.

- Nie, o ile będzie mądra.

- Nie mogę uwierzyć, że robisz coś takiego - powiedziała,
przyciągając znów syna do siebie i przytulając go mocno.

- Mam wiecznie chodzić koło ciebie na paluszkach?

Zawsze wiedziałem, że żyjesz w świecie marzeń, gdzieś,

skąd pochodzi ta stara biżuteria, damy i dżentelmeni, całowanie w rękę. Nigdy jednak nie przypuszczałem, że jesteś zidiociała.

- Jestem idiotką, bo nie myślę tak jak ty, prawda? - spytała z oburzeniem, zrywając się na równe nogi. - To ty odwracasz kota ogonem. Masz wobec mnie dług, jak twierdzisz, ale tylko do chwili, gdy czegoś chcesz, a wtedy nagle ja mam

dług wobec ciebie. Ale to już się skończyło. Wyrównaliśmy

rachunki. Lepiej idź pogadać z tym szcurem, którego wynająłeś.

Gervis przesunął się, blokując jej drogę do drzwi, a mięsiste wargi dziwnie mu się zwężyły.

- Widzę, że przemawiam tu do niewłaściwej osoby. No dobra. Jednak wciąż mogę otrzymać pewne odpowiedzi...

Spojrzał ostro na Stephana. - Powiedz mi coś, chłopcze.

Masz pojęcie, skąd się wzięłeś?

- Przestań! - wykrzyknęła, stając w bojowej pozycji, choć ze strachu uginały jej się kolana.

- Uprzedzałem cię, co zrobię, ale chyba nie zrozumiałaś.

Nadszedł więc czas, bym ci pokazał. - Odwrócił głowę w stronę Stephana. - No jak, chłopcze?

- To nie podziała. Stephan nie zna słów, których użyjesz.

- On potrafi zrozumieć, co, Stevie? Naprawdę potrafisz dobrze to zrozumieć. Na przykład, czy wiesz, że nie masz prawdziwego taty?

Stephan mrugał oczami i marszczył czoło. Splatał palce i wykręcał je.

- Kupa dzieci w szkole nie ma taty. To normalne.

- Mądry z niego smarkacz, widzisz? - Gervis posłał jej zimny uśmiezek. - Myślę, że dobrze zrozumie, w czym rzecz.

Jesteś pewna, że nie masz mi nic do powiedzenia? Zanim dotrę

do naprawdę interesującej części historii o tym, co ten hardczyk zrobił jego mamie.

- To jest chore! - wykrzyknęła, zaciskając pięści. - Jesteś nienormalny!

Na twarzy Gervisa pojawił się brzydki grymas. Wytrzymując jej wzrok, zwrócił się do Stephana.

- Wiesz, chłopcze, jak się robi dzieci?

- Rosną w brzuchu mamy. - Syn popatrzył na nią, oczekując potwierdzenia, więc Regina uśmiechnęła się do niego 278

KANE Jennifer Blake

nerwowo. Musi coś wymyślić, musi coś znaleźć, żeby przynajmniej na chwilę spacyfikować Gervisa. Ale co?

- Słusznie, synu. A wiesz, jak...

- Zaczekaj! - Regina zrobiła krok do przodu, pociągając

za sobą Stephana. - Proszę, zaczekaj. Czy ty nie widzisz, co

robisz? On nie zrozumie, będzie się tym dręczył, zamartwiał.

Będzie...

- Nic na to nie mogę poradzić, Regino. To twoja sprawa.

A on doskonale zrozumie, zapewniam cię, ponieważ masz absolutną rację co do jego możliwości umysłowych. Nie da się złego słowa o nich powiedzieć.

- Szkoda emocjonalna może być straszna, jeśli będzie my

ślał...

- Jesteś tępą, czy co? Mówię ci, że dzieciak jest absolutnie

normalny.

Patrzyła na Gervisa, nie całkiem rozumiejąc, a jednocześnie

lękając się, że rozumie aż za dobrze. Ręce jej się trzęsły z przerażenia i gniewu.

- Co to znaczy normalny? Doktor mówił... i wciąż mi powtarzano, że to z powodu choroby Stephan ma trudności z nauką i zachowaniem.

- Doktor mówił - powtórzył Gervis z pogardliwym uśmieszkiem. - Znajdź odpowiedniego, wymień właściwą sumę, a on powie ci wszystko, co chcesz usłyszeć.

- To znaczy, że Stephanowi postawiono mylną diagnozę?

- To znaczy, że zapłaciłem ekspertom, a oni ci powiedzieli, iż dzieciak potrzebuje specjalnej szkoły.

Zmęczyły mnie jego wrzaski i cała ta krzątanina wokół niego, a to był jedyny sposób, żebyś się zgodziła go oddać. Poza tym spędzałaś z nim za dużo czasu. Zajęta dzieckiem i pracą nie wykony-
KANE Jennifer Blake 279

wałaś przypadającej na ciebie części domowych obowiązków.

Nigdy nie miałaś czasu, kiedy chciałem przedyskutować jakieś pomysły...

- Umieściłaś mojego syna w zakładzie ze względu na swoją własną wygodę? - spytała ostrożnie, bo chciała mieć całkowitą pewność.

- Wreszcie to rozumiałaś! Najwyższy czas. - Gervis przyglądał rzednące włosy. - Nie ma potrzeby odgrywać tu teraz oburzonej matki. To szkoła z internatem dla zbyt hałaśliwych

dzieci. Ludzie cały czas posyłają tam swoich synów i córki.

- To nie tylko szkoła! Przez twoich ekspertów cały rok dostawał leki uspokajające! - Stephan, słysząc ból w głosie matki, objął ją i przytulił twarz do jej boku.

- No to co? Jak widać, to mu nie zaszkodziło - odparł zirytowany Gervis.

Bez powodu oddzielono ją od syna, jedynie dlatego, że człowiek stojący przed nią tego sobie życzył. Zabrał Stephana od niej i oddał pod opiekę obcym. Wszystkie jej protesty, że syn jest normalny, odrzucano, posługując się naukowym

żargonem i statystykami oraz dobrodusznymi zapewnieniami, że matka nigdy nie chce uwierzyć w upośledzenie swojego dziecka. I w końcu posłuchała, zdradziła Stephana, pozwalając się przekonać, że robi to, co dla niego właściwe. Trzymano go pod strażą jak małego, bladego zombie za nic.

Za nic!

Ogarnęła ją taka wściekłość, jakiej jeszcze nie знаła, wściekłość, która rozpłomieniła jej mózg, a serce pozostawiła zimne.

Absolutna, niefałszowana wściekłość, która wzbudziła w niej chęć zabijania.

- Weź swój plecak, Stephan. Włóż do niego wszystko, cze-

280

KANE Jennifer Blake

go naprawdę potrzebujesz, wszystko, czego nie chcesz tu zostawić - powiedziała stanowczym głosem.

Gervis ujął się pod boki.

- Jeśli myślisz, że coś ci to da, to lepiej raz jeszcze się

zastanów.

- Odchodzimy. Na dobre. - Patrzyła w ponurym oczekiwaniu, jak Stephan podbiega do swojej szafy, wyciąga z niej plecak, wpycha do niego dzinsy i kilka koszulek, a potem odwraca się i grzebie wśród zabawek na półeczce.

- Nie ma mowy - powiedział Gervis, a w oczach malowała mu się mu złość. - A przynajmniej nie z chłopcem.

- Nie pozwolę, by mój syn tu pozostał.

- Twój syn? Nie zapomniałaś o paru rzeczach?

- Nie sądzę.

- Po pierwsze - oznajmił, wyliczając na grubych palcach

- będziesz musiała przedostać się koło Michaela. Po drugie,

chłopiec należy do mnie.

Otworzyła usta, chcąc zaprzeczyć.

I wówczas sobie przypomniała.

Gervis został wpisany do metryki jako ojciec Stephana. Zrobiła to sama, ponieważ siostra w szpitalu, która wypełniała dokumenty, upierała się, że ta rubryka nie może pozostać pusta.

Regina wiedziała, że Gervis nie będzie miał nic przeciwko temu, a nie chciała, by prawdziwy ojciec mógł kiedyś rościć sobie prawo do syna.

Zwilżyła wargi, które raptem zrobiły się suche.

- Chyba nie myślisz, że go zatrzymasz? - powiedziała.

- Chcesz się założyć?

Chciała tylko zderzyć mu z twarzy złośliwe zadowolenie.

Chciała tego tak bardzo, że aż ją mdliło.

KANE Jennifer Blake

281

- Będę z tobą walczyć.

- Zrób to, jeśli myślisz, że możesz wygrać.

Jeśli myślisz, że możesz wygrać...

Czy tak myślała? Czy mogłaby? Czy to było możliwe?

Gervis jest bogaty, ma dostęp do doskonałych adwokatów

i odznacza się tym rodzajem mściwej energii, która zawsze

zwycięża. Gdyby Stephanowi sprawiono ból, Gervis jej przypisze winę, nie sobie. Powie, że powinna była zrobić to, o co ją prosił, dać to, czego chciał.

Z ust wyrwał jej się bolesny śmiech. Cierpiała straszliwie.

Musiała się śmiać, żeby nie krzyczeć. Stephan wiedział, co to

znaczy, bo odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Potem wolno

odłożył z powrotem na półkę zabawkę, którą wybrał, i rzucił

na podłogę plecak.

Doprawdy inteligentny dzieciak.

Sięgnęła ręką po syna i zaczęła, aż znajdzie się znów

bezpieczny w jej ramionach. Potem powiedziała:

- Co właściwie chcesz wiedzieć?

- Tak już lepiej - oznajmił Gervis, krzywiąc usta. - Powiedz mi wszystko, ale to naprawdę wszystko, co słyszałaś o Cromptonie, łącznie z tym, jak często chodzi do toalety. Na

początek to mi wystarczy.

Przeszukiwała swoją pamięć, usiłując coś z niej wyłowić,

cokolwiek, co mogłoby zadowolić kuzyna.

- Zaczniemy od tego, że on trzyma trumnę w salonie swojego starego domu...

- Dobrze, dobrze, możemy zrobić wzmiankę, że ten stary facet ma bzika, wyobraża sobie, że jest jakimś wampirem czy czymś takim. Co jeszcze masz? No, gadaj.

- Ma przyjaciółkę, z którą widuje się od jakiegoś czasu,

282

KANE Jennifer Blake

ale dopiero niedawno zdecydował się ożenić powtórnie. Myślę, że wciąż w jakiś sposób jest przywiązany do swojej pierwszej żony.

- Ona nie żyje, prawda? A on spędza dużo czasu na cmentarzach, ciągnie go do trupów. Nie, to do kitu. Co jeszcze? Gadaj.

- Zmarszczył brwi, szukając jakichś możliwości, strzelał nawet palcami, ponaglaając ją niecierpliwie, by mówiła szybciej.

- W jego życiu najważniejszą osobą jest wnuk, Kane, i stanowią we dwóch wspaniały zespół. Będą prowadzić sprawę do ostatniego tchu, a mogą się procesować w nieskończoność, bo firmę adwokacką mają w rodzinie.

Kiedy to powiedziała, poczuła, że rodzi się jej w głowie

pewien pomysł. Gervis nie jest jedyną osobą mającą dostęp

do znakomitego adwokata. Znała pewnego adwokata o usposobieniu krzyżowca, który mógłby jej pomóc, gdyby tylko zdo

łała z nim porozmawiać, sprawić, by zrozumiał, jakie to ważne.

- Benedict & Brown to płotki bez znaczenia - powiedział

Gervis z pogardliwym uśmiechem. - Moi chłopcy zmiążdżą

ich na proch.

- Nie byłabym tego taka pewna.

Parsknął śmiechem.

- Do diabła, Gino, myślisz, że Benedict to cudotwórca?

Czy tak myślała? To było możliwe. Pomógł jej przedtem

i mógł pomóc znowu, gdyby został właściwie zachęcony. Pozostawało tylko pytanie, ile ją to będzie kosztować.

Jaka jest przeciętna cena za cud pierwszej klasy? Czego

będzie od niej chciał Kane w zamian za to, o co zamierzała

go poprosić?

Nie miała pojęcia. Ale czegokolwiek by chciał, trzeba będzie zapłacić.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Najgorszą rzeczą w ucieczce z nowojorskiego apartamentu

i od Gervisa było to, że musiała zostawić tam Stephana. Gryzły ją wyrzuty sumienia, przeklinała kuzyna z powodu takiej konieczności, ale innego wyjścia nie widziała. Ona mogła swobodnie przychodzić i wychodzić, ale jej syna pilnowano.

Niewątpliwie Gervis uważał, że Regina nigdy nie wyjedzie

bez dziecka, a jeśli tak, to zawsze będzie ją można zmusić,

by przyczołgała się z powrotem na kolanach. Częściowo miał

rację.

Następnego dnia przed południem, gdy Gervis pojechał już

do swojego biura w budynku Berry Association, oznajmiła

Stephanowi, że wyjeżdża. Wyraz jego twarzy, kiedy zrozumiał,

że on ma zostać, o mało nie złamał jej serca.

- Nie jedź - szepnął. - Nie lubię, kiedy cię tu nie ma.

Przez ułamek sekundy wahała się, niemal gotowa zostać

ze względu na niego i przyjąć wszelkie warunki, jakie narzuci

Gervis. Tylko że to na nic się nie zda. Kuzyn będzie oczekiwać, że Stephan wróci do swojej szkoły, a ona tego nie znieśie.

Będzie musiała też żyć w nieustannym strachu, co jeszcze Gervis może mu zrobić.

Uklękała przed synem, położyła mu ręce na ramionach i szukała na jego twarzączce zrozumienia.

- Niedługo wrócę - powiedziała łamiącym się głosem.

284 RANE Jennifer Blake

- Wrócę po ciebie, a potem pojedziemy gdzieś daleko, gdzie będziemy mogli zawsze być razem.

- Ale ja chcę jechać teraz - upierał się, oczy miał wielkie i wilgotne.

W jej sercu ponownie zrodziło się namiętne pragnienie, by chwycić syna i uciec. Opanowała je jednak. Służący, Michael,

był w kuchni i przygotowywał posiłek dla pielęgniarki, piersiastej blondyny, która gruchała słodko do Stephana, kiedy Gervis albo Regina znajdowali się w pobliżu, a resztę czasu spędzała z Michaeliem. Służący był wyraźnie z tego zadowolony, co jednak nie przeszkadzało mu obserwować każdego ruchu

Stephana czy Reginy. Z pewnością uniemożliwiłby jej ucieczkę

albo rzuciłby się za nią w pościg. Wtedy Gervis miałby się

na baczności, a ona ryzykowałaby utratę szansy uzyskania całkowitej pieczy nad dzieckiem.

- Zabrałabym cię, gdybym mogła, cukiereczku. Naprawdę,

zabrałabym. Ale tym razem po prostu nie mogę. - Instynktowny wyraz czułości, którym się posłużyła, przypomniał jej o Kane'ie. Słodki Kane, jedyna jej nadzieja.

- Długo cię nie będzie?

Głos synka był taki słaby, że ledwie go słyszała. Odżyły

wspomnienia wszystkich tych tygodni i miesięcy, kiedy pozostawał w szkole, wszystkich tych chwil,

gdy odchodziła od niego ze łzami płynącymi po policzkach i powtarzała sobie,

że robi to, co dla niego najlepsze. Tak jak teraz.

- To wcale nie będzie długo - powiedziała niewyraźnie.

- Ani o sekundę dłużej niż to absolutnie niezbędne. Obiecuję.

Popatrzył na nią, a w jego orzechowo-zielonych oczach malowała się szczerza, bolesna akceptacja i rozzierająca serce ufność.

KANE Jennifer Blake 285

- Z ręką na sercu?

- Z ręką na sercu - szepnęła i szybko zrobiła znak krzyża

na piersiach. - Och, z ręką na sercu, tygrysku.

Przyciągnęła go do siebie, trzymała mocno i czuła, gdy go

kołysała, że w pamięć wpisują jej się boleśnie ramionka syna

obejmujące ją za szyję. Potem wypuściła go z objęć i wyszła

szybko z pokoju i mieszkania, póki jeszcze mogła.

Po powrocie do Turn-Coupe zameldowała się w motelu

i poprosiła o ten sam pokój, który miała poprzednio. Betsy

wydawała się trochę bardziej oziębła, gdy wręczała jej kartę

meldunkową do podpisu. Stała i przypatrywała się przez chwilę, jak Regina wypełnia formularze, a potem powiedziała:

- Kane się wściekł, kiedy odkrył, że pani zniknęła.

- Och, tak? - Tylko na to mogła się zdobyć. Nie podnios

ła wzroku, ale czekała z napięciem na to, co jeszcze powie

Betsy.

- Był bliski zawiadomienia policji, że została pani porwana, dopiero ja go poinformowałam, że pani się wymeldowała.

Ale i tak musiałam mu pozwolić, żeby sam się o tym przekonał. Nawet wtedy, jak myślę, nie przyjął

tego jeszcze do wiadomości, aż do chwili, kiedy się dowiedział, że jest pani w samolocie lecącym do Nowego Jorku.

- Dzwonił do linii lotniczych? - Nie przewidziała, że posunie się tak daleko.

Betsy wzięła druczek meldunkowy i kartę kredytową, które

Regina przysunęła w jej stronę, po czym szybko i z dużą wprawą zrobiła z nimi, co należało.

- Ja dzwoniłam zamiast niego, a on stał dokładnie tu, gdzie

teraz stoi pani. Nie uszczęśliwiło go to, co usłyszał. Nie mogę 286

KANE Jennifer Blake

powiedzieć, że chciałabym być na pani miejscu, kiedy Kane

się dowie, że pani wróciła.

- Był zły?

- Aż siny ze złości, kochana. Jak to możliwe, że wyjechała

pani w taki sposób, nie mówiąc mu, dokąd się wybiera?

- Ja... nie sądziłam, że to zauważy, miałam być nieobecna

tylko jeden dzień. - To była nieprawda. Myślała, że już nie

wróci. Spodziewała się, że kiedy proces się rozpocznie, a może i wcześniej, Kane odkryje jej powiązania z Gervisem. Wtedy

nie będzie miało dla niego znaczenia, dokąd pojechała.

- Boże, musi się pani sporo nauczyć o mężczyznach z Po

łudnia - zauważyła Betsy z nutą ostrzeżenia w głosie. - Chce

pani, bym do niego zadzwoniła i dała mu znać, że pani tu

jest?

Na samą myśl o tym włosy stanęły jej dęba na głowie,

choć widziała, że Betsy wprost marzy o przekazaniu nowiny

Kane'owi.

- Sama do niego zadzwonię, z pokoju - powiedziała czym prędzej.

Nie zadzwoniła. Potrzebowała czasu na przemyślenie tego, co mówiła Betsy, i na zdecydowanie się, co powie Kane'owi.

Poproszenie rozgniewanego mężczyznę o pomoc w uzyskaniu wyłącznej opieki nad synem, już w pierwszej chwili, gdy tylko go zobaczy, nie wydawało się rzeczą rozsądną. A przede wszystkim musiała się zebrać na odwagę, żeby z taką prośbą wystąpić. I zrobić to w odpowiedni sposób, żeby Kane rzeczywiście ją wysłuchał i pomógł. Nie miała pojęcia, co będzie, jeśli jej odmówi.

Kiedy w niecałą godzinę po tym, jak zameldowała się w motelu, rozległo się pukanie do drzwi, pierwszą rzeczą, jaka KANE Jennifer Blake

287

przyszła jej do głowy, było że Betsy mimo wszystko zadzwoniła do Kane'a. A on najwyraźniej nie tracił czasu i zaraz tu przyjechał. Bardziej zaniepokojona, niż miałyby ochotę przyznać, podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko.

Za drzwiami stał Slater. Był trochę czystszy, niż wtedy gdy widziała go ostatnim razem, ale nie za bardzo. Spodnie miał pogniecione, a jego koszula wyglądała tak, jakby wyprał ją ręcznie i założył na siebie jeszcze wilgotną. Na wydatnych wargach igrał mu cyniczny uśmiech.

- No, no... - powiedział, blokując swoją rozlazłą postacią drzwi. - Kogo my tu widzimy.

- Czego chcesz? - Zganiła się w duchu, że przed otwarciem drzwi nie zerknęła przez judasza.

- Berry chciał wiedzieć, kiedy się tu pokażesz. Sprawdzam to dla niego.

- Uroczo - powiedziała z pogardą. - Teraz możesz mieć

spokojną głowę. - Zaczęła zamykać drzwi.

Slater wysunął stopę, żeby ją powstrzymać.

- Zaczekaj. Przybiegłem tu ze względu na Berry'ego, ale
zostanę ze względu na siebie.

Coś w jego wyglądzie zaalarmowało Reginę. W nagłym
odruchu pchnęła ramieniem drzwi. Slater zaklął i przyskoczył,
żeby wsadzić rękę w otwór. Posługując się nią jak dźwignią,
popchnął Reginę do tyłu. Potknęła się i niemal upadła, on zaś
wtargnął do środka i nogą zatrzasnął drzwi.

- Czego chcesz? - krzyknęła, odzyskawszy równowagę.

Na usta zawitał mu jadowity uśmiech triumfu, gdy palącym
wzrokiem omiatał ją od włosów, które miała ściągnięte do tyłu, do obłości pod bawełnianą bluzką i
dopasowaną do niej spódniczką w kolorze starego złota.

288

KANE Jennifer Blake

- Pomyślałem sobie, że ci powiem: marnujesz tu swój czas.

Ja już odkryłem wszystko, co trzeba wiedzieć.

- Nie może być tego dużo - odparła bardzo ostrożnie.

Trzeba, żeby mówił, pomyślała. Tak przecież instruowały
wszystkie podręczniki samoobrony.

- Wystarczy. Wygląda na to, że starszy pan grzebie ludzi
na niewłaściwym miejscu. Umyślnie. Nie możemy na to pozwolić, czyż nie?

- Jak ty...? - Zacisnęła wargi, zła na siebie, że się przed
nim zdradziła. Ona też trafiła na tę informację.

- Zdziwiłabyś się, co potrafi zdziałać postawienie kilku piw

odpowiedniemu człowiekowi, takiemu jak jeden z przyków, którzy pracują w tym domu pogrzebowym.

- To plotka - powiedziała z pogardą. - Gervis chce czegoś, co można udokumentować. Zdziwiłabym się, gdyby ci za to zapłacił.

- Dobrze go znasz, co? Fakt. Zaoferował mniej niż połowę tego, co początkowo obiecywał.

A zatem Gervis miał już tę informację, chociaż nie od niej, bo mimo wszystko trzymała język za zębami. Cieszyła się, że pokrzyżowała mu plany - jak się okazuje na próżno.

- Mało prawdopodobne, by cokolwiek z tego, co odkryłeś, zaszkodziło Lewisowi Cromptonowi.

- Taak, tak właśnie myśli Berry, choć był mniej uprzejmy.

Ale on zamierza zrobić z tego coś, co da się wykorzystać, toteż nie rozumiem, jakim prawem odmawia mi zapłaty. I tu w grę

wchodzi ty. - Obliznął powoli wargi, wpatrując się w obłą linię jej biustu.

Regina skrzyżowała ręce na piersiach.

RANE Jennifer Blake 289

- Nie mogę sobie wyobrazić, czego ode mnie oczekujesz w tej sprawie.

- Berry ma jak dla mnie zbyt wiele znajomości, żebym

mógł go ruszyć. A ty jesteś jego główną kobietą, jego zabezpieczeniem, osobą, którą trzyma ukrytą w swoim mieszkaniu.

Albo trzymał do teraz. Czy on cię napuścił na Benedicta, czy to był twój pomysł?

- Nie twój interes.

- To twój błąd, kochana. Miałem cię na oku ze względu

na Gervisa, ale podoba mi się to, co widzę. Myślę, że tworzylibyśmy dobrą parę, ty ze swoim wyglądem, a ja z moim sprytem i umiejętnościami.

- Ty masz tylko bezczelność.

- Mówisz, że na to nie pójdziesz?

- Nigdy. - W jej głosie słychać było całą odrazę, jaką czuła.

- Nie chcesz partnera w tym interesie, to może zapłacisz to, co mi jest winien Berry?

Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- Dlaczegoż, u licha, miałabym to zrobić?

- A czemu nie? - odparował. - Czy nie pomogłem ci tamtego wieczoru, żebyś mogła zbliżyć się z Benedictem? To powinno być coś warte.

- Wiedziałam, że to musiałeś być ty. Choć nie mam pojęcia, dlaczego zawracałeś sobie tym głowę.

- Musiałem coś zrobić, a ponowne uderzenie w starego

Cromptona byłoby zbyt niebezpieczne. Wyobrażałem sobie, że

będziesz wdzięczna, jeśli tak się to zorganizuje i w końcu wyciągniesz coś z Benedicta, może nawet zrozumiesz, że tworzymy zespół. Powiniennem być być mądrzejszy.

290 KANE Jennifer Blake

- Dlaczego myślisz, że on mi coś powiedział?

Wzruszył kościstymi ramionami.

- To oczywiste. Wywnioskowałem to ze sposobu, w jaki stąd wyjechałaś.

- Dlaczego więc znowu wróciłam?

- Ty i Berry pokłóciliście się o to, co robiłaś. A przynajmniej na to mi wygląda, gdy czytam między wierszami.

I dlatego też pomyślałem, że może zechcesz połączyć nasze siły.

- Zapomnij o tym. Nie ma mowy o połączeniu się z tobą w czymkolwiek.

- To tak? Będę więc musiał uregulować sprawę spłaty długu.

Ruszył ku niej. Odstąpiła w tym samym momencie do tyłu.

- Nie mam pieniędzy, wożę ze sobą tylko karty kredytowe.

- Nie ten rodzaj zapłaty miałem na myśli - oznajmił z lubieżnym uśmiechem. - Od kilku już dni aż mnie świerzbi, żeby się dobrać do takiej rudowłosej cizi jak ty. Nie wiem, dlaczego nie miałbym sobie dogodzić, skoro Berry, jak się wydaje, z tobą skończył.

- Nie! - wykrzyknęła. Zastanawiała się przy tym, czy Ger-vis rzeczywiście z niej zrezygnował, bo miał już to, czego chciał. Chociaż i tak teraz nie miało to znaczenia. Zwrócenie się do niego z prośbą o opiekę byłoby ostatnią rzeczą, jaka przyszlaby jej do głowy; nie miała zamiaru kiedykolwiek znowu być mu zobowiązana.

- Och tak... - szepnął Slater, ruszając w jej stronę.

- Odejdź ode mnie.

Ogarniały ją mdłości, gdy ustępowała do tyłu. Dlaczego

KANE Jennifer Blake 291

każdy mężczyzna uważa, że może wykorzystać kobietę wbrew jej chęciom? A że ta namiastka człowieka, sama skóra i kości, ośmiela się jej tym grozić, to już wręcz zniewaga.

- Ani myślę.

Był między nią a drzwiami. Jeśli pozwoli mu wejść dalej,

w głąb pokoju, to może zdoła go oszukać i jakoś mu się wymknąć. Nie miała pojęcia, czego by tu jeszcze spróbować.

W skromnie umeblowanym pokoju nie było niczego, czym

mogłaby się bronić

Co takiego miała w sobie, że zarówno Gervisa, jak i Slatera

skłaniało to do traktowania jej jako łatwej zdobyczy? Nie tak

dawno pomyślałaby, że wygląda jak ofiara, jakby to słowo mia

ła wypisane wielkimi literami na czole. Teraz zastanawiała się, czy jej świeżo odnaleziona przedsiębiorczość nie stanowiła wyzwania, któremu nie mogli się oprzeć.

Rozważała przychodzące jej do głowy myśli, a przy tym

uskakiwała przed pewnym siebie, nacierającym Slaterem. Zerknąwszy przez ramię, zobaczyła, że drzwi do miniaturowej łazienki stoją otworem, jakby ją zapraszały. Odwróciła się gwałtownie i wskoczyła do środka.

Slater ruszył błyskawicznie za nią. Gdy chciała zamknąć

drzwi, rzucił się na nie, próbując odciągnąć ją z powrotem do

pokoju. Zaparła się nogami o wannę, przyłożyła ramię do

drzwi, przycisnęła je, aż się zamknęły i szybko zatrzasnęła zamek. Potem odprężyła się i odskoczyła do tyłu.

Drzwi trzęsły się i łomotały w ramach. Slater tłukł w nie

pięściami, następnie uderzył ramieniem, raz, dwa razy i po raz trzeci. Tynk przy zawiasach się kruszył. Drewno skrzypiało

i jęczało. Kiedy Slater walnął znowu, płycina zaczęła się roz

łupywać i rozpadać. Oprócz trzasków Regina słyszała prze-

292

KANE Jennifer Blake

kleństwa, chełpienie się i szczegółowe wyliczanie, co jej zrobi, gdy się do niej dostanie.

Dotknęła bursztynowego wisiora i obróciła się, szukając

czegoś, cegokolwiek, czym mogłaby się bronić. Jediną rzeczą, jaka wpadła jej w oko, była pokrywa zbiornika klozetowego. Chwyciła ją obiema rękami. Porcelanowy prostokąt zgrzytnął niemiło, gdy go ściągała ze zbiornika, ale za to

był uspokajająco ciężki. Uniosła go w górę i stała przygotowana.

Drzwi się rozłupały, ale zamek jeszcze chwilę trzymał. Slater przełożył rękę, macając w poszukiwaniu gałki. Regina zaczerpnęła w płuca powietrza i walnęła go pokrywą w nadgarstek.

Zawył i wyszarpnął z powrotem rękę. Przez ułamek sekundy panowała cisza.

Potem Slater znowu z furią zaatakował drzwi, kłął, ryczał

i walił w nie ramieniem. Drewno trzeszczało. Tynk się sypał.

Przez szczelinę Regina ujrzała wściekły grymas na jego twarzy.

Drzwi już ustępowały, podparła je więc, zaklinowując się między umywalką a klozetem.

Nagle, gdzieś w tle, rozległ się inny, bardziej stłumiony

trzask, ktoś krzyknął niskim głosem. Slater zaklął przestraszony, sekundę później zniknął z za rozbitych drzwi. A potem słycać już było tylko astmatyczne sapanie.

- Regina?

Kane. To był Kane!

Odczuła ulgę tak nagłą, że z gardła wyrwał jej się szloch.

Trzęsącymi się rękami położyła pokrywę od zbiornika na pod

łogę. Gmerając w tym, co pozostało z rozłupanych drzwi łazienki, rozchyliła je trochę i wydostała się do pokoju.

KANE Jennifer Blake 293

Kane przypierał Slatera do ściany i trzymał mu przedramię

na gardle, a reporter charczał i czubkami dyndających w powietrzu butów szukał oparcia. Kane miał furię w oczach i groźny wyraz ust.

Szybko do niego podeszła i położyła mu rękę na napiętych

mięśniach przedramienia.

- Nic mi się nie stało - powiedziała. - Puść go.

Odwrócił głowę, długo i bacznie popatrzył jej w oczy. Potem uwolnił dziennikarza ruchem nagłym, zamaszystym i pełnym pogardy. Slater padł do tyłu na ścianę i jedną ręką chwycił

się za gardło, a drugą trzepotał przed sobą pod dziwnym kątem.

Wyparowała z niego cała chęć do walki.

Kane dotknął ramienia Reginy i odwrócił ją do światła, padającego przez otwarte drzwi wejściowe. Następnie podniósł

rękę i odsunawszy jej z twarzy rozczochrane włosy, zatrzymał

palce na policzku.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? Nie zranił cię?

Kiwnęła głową bez słów, kryjąc oczy za firanką rzęs, bo

obawiała się, że jeśli odpowie, głos może się jej załamać. Zainteresowanie ze strony Kane'a wyzwoliło w niej przemożną chęć, by wybuchnąć płaczem i rzucić mu się w ramiona. Kiedy

indziej mogłaby ulec tej pokusie, ale było coś ciemnego i surowego w pierwszym spojrzeniu, które jej rzucił, co sugerowało, że może to nie być dobry pomysł. Zesztywniała i oddychała z trudem, ledwo opanowując tę pokusę.

- A mnie się stało - zaskrzeczał Slater. - Złamała mi, do

cholery, rękę!

- Masz szczęście, że ja nie złamałem ci karku - powiedział

Kane, ruszając na niego z tak groźną miną, że reporter aż się

skulił. - Do diabła, co ty sobie wyobrażałeś?

294 KANE Jennifer Blake

Slater rzucił przerażone spojrzenie na Reginę, przesuwając

się boki przy ścianie o parę kroków bliżej wyjścia.

- Nic, nic. To po prostu nieporozumienie.

- Czy to prawda? - Kane popatrzył znów w stronę Reginy.

Mogła była potwierdzić, przejść do porządku nad całą sprawą, ale nie sądziła, by Kane to

zaakceptował. Nie mogła też sobie na to pozwolić. Choćby dlatego, że Slater mógłby znowu próbować ją napaść, uważając, że nie ośmieli się go oskarżyć.

Głównym jednak powodem było to, że tak rozpaczliwie potrzebowała pomocy Kane'a. Musiała wyrównać rachunki, żeby mieć choćby małą szansę na jej uzyskanie.

Nadeszła pora, żeby zacząć.

Przełknęła z trudem ślinę.

- Tak, w pewnym sensie to było nieporozumienie - odparła. - Slater, zdaje się, myślał, że powinnam mu zapłacić, skoro nie zapłacił mu Gervis.

- A co ty masz wspólnego z Berrym? - spytał Kane.

- On jest moim... - Przerwała, ściągając brwi, gdy sobie

uświadomiła, co miała zamiar powiedzieć. I czym prędzej, zanim zdoła zmienić zdanie, dodała: - Mieszkam z nim. A raczej mieszkałam.

W głosie Kane'a wyczuwało się czujność, ale nie zdziwienie.

- Już nie mieszkasz?

- Rozstaliśmy się.

- Dlaczego? - spytał ostro.

- Z powodu różnic etycznych. - Spojrzała na jego twarz, sprawdzając, czy zrozumiał, ale żadnych wskazówek tam nie znalazła.

- A teraz... - zaczął Slater.

- Zamknij się! - rzucił Kane z mrozącą wściekłością, po

KANE Jennifer Blake 295

czym zwrócił się znowu do Reginy: - Chcesz złożyć oskarżenie?

- Hej! - zaprotestował Slater. - To przecież ona złamała moją cholerną...

Kane uciszył go jednym spojrzeniem.

Regina potrząsnęła przecząco głową.

- Chcę jedynie, żeby sobie poszedł i nigdy więcej nie pokazywał mi się na oczy.

Kane przyglądał jej się przez chwilę. W jego ciemnoniebieskich oczach wyczytała, że doszedł do jakichś wniosków.

- Słyszałeś, co pani powiedziała - rzucił przez ramię Slaterowi.

- To mi odpowiada - warknął reporter. Przesunął się bokiem koło nich i skierował do drzwi, podtrzymując bezwładnie zwisającą rękę. - Powinienem jak najszybciej otrzepać pył tego śmierdzącego miasta ze swoich butów. A jeśli chodzi o widywanie tej dziwki...

Spojrzenie, jakie mu posłał Kane, skłoniło go do pomknięcia ku drzwiom. Wyskoczył na dwór i zatrzasnął za sobą drzwi.

Chwilę później silnik samochodu zaparkowanego przed najbliższym pokojem został uruchomiony i auto ruszyło z piskiem opon.

- Zamierzasz tak po prostu pozwolić mu odjechać? - spytała niepewnym głosem.

- Daleko nie zajedzie. Roan chce mu zadać parę pytań

w związku z wypadkiem Popsa.

Nieubłagany ton, jakim wypowiedział te słowa, pozbawił

Reginę możliwości odpowiedzi. Cisza, która zaległa w pokoju,

była ciężka i deprymująca, jak pył z tynku w powietrzu. Reginie wydawało się, że czuje jej ciężar na ramionach. Wpatrując 296

KANE Jennifer Blake

się w tępy skupieniu w ścianę ponad lewym ramieniem Rane'a, rozmyślała, jak to się stało, że powiązał Slatera z próbą zamachu na życie pana Lewisa, i o tym, że właściwie nie zareagował nijak na to, co mu powiedziała. Wniosek mógł być tylko jeden. Kiedy do niego doszła, zaczęła ogarniać ją zatrująca umysł rozpacz. Gdy zaś wydawało się, że rozpacz i cisza panująca wokół ją załamie, poruszyła się w końcu i zwróciła wzrok w jego stronę.

- Ty o tym wiedziałeś - powiedziała, w pełni akceptując

ten fakt.

- Od dawna.

Zamknęła oczy, narastał w niej ból i żal, odcinając dopływ powietrza do płuc, przesywając serce, unicestwiając nadzieje.

- Przykro mi, tak bardzo mi przykro. Z powodu wszystkiego - szepnęła ledwie słyszalnie.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Kiedy wreszcie przemówił, to zupełnie tak, jakby w ogóle jej nie słyszał.

- To, że odeszłaś od Berry'ego, to nowina. Kiedy to się stało? - zapytał głosem spokojnym, bez emocji.

- Dziś rano. - Bolało ją gardło, jakby każda sylaba najeżona była szpikulcami. Kontynuowała jednak opowieść o tym, co się zdarzyło w Nowym Jorku, bo wydawało jej się, że chce to wiedzieć.

Kane zaśmiał się krótko i pogardliwie, gdy skończyła.

- Ładny mieliście związek, ty i twój tak zwany kuzyn.

- Kiedyś nie było tak źle - powiedziała ze znużeniem.

Chyba była to reakcja po przeżyciach sprzed chwili. Nagle poczuła się zbyt zmęczona, żeby ustać na nogach, odwróciła się więc od niego, poszła w stronę łóżka i klapnęła na materac.

KANE Jennifer Blake

297

- Zatem do zmiany w twoim sercu doszło z powodu chłopca - odezwał się z miejsca, gdzie stał.

Splotła palce, ściskając je tak mocno, że aż zbieleły im czubki.

- A także dlatego, że nie podobają mi się rzeczy, które

Gervis robi albo chce, żebym ja robiła. Ponieważ nie mogę znieść wyrządzania komuś krzywdy. Ale tak, głównie chodzi o Stephana. Gervis go przetrzymuje i zamierza mi go odebrać, o ile nie będę... współpracować.

- I ja mam uwierzyć w tę rozdzierającą serce opowieść?

Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Musisz. To prawda.

- Tak? Ty i fakty nie zgadzacie się zbyt z sobą. Dlaczego mam ci teraz wierzyć?

Miał rację.

- Powiedziałam ci, że jest mi przykro, i tak jest. Przykro z powodu wszystkiego, co poprzednio mówiłam, a co było nie całkiem prawdziwe, przykro z powodu tego, że pod fałszywym pozorem nawiązałam kontakt z twoim dziadkiem, przykro, że związałam się z tobą z niecnym powodów. Gdyby istniała inna możliwość, byłabym po nią sięgnęła.

- W to mogę uwierzyć.

Odwróciła wzrok, zdenerwowana tonem jego głosu - twardym jak stal.

- Wiem, że to nie było w porządku, ale czasami człowiek

musi robić rzeczy, których nie chce, ponieważ... ponieważ zagrożone jest coś, czego utraty by nie zniósł. W każdym razie odnosiłam wrażenie, że ty też nie widywałeś się ze mną wyłącznie dla przyjemności.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

298

KANE Jennifer Blake

- Może i masz rację - przyznał niechętnie. Chwilę później

dodał: - Ale ponieważ wyjechałaś, nawet się nie pożegnawszy,

to wątpię, żebyś wróciła z powodu tego, co było między nami.

Zechciałabyś zaspokoić moją ciekawość i powiedzieć mi, po

co właściwie wróciłaś?

- Ponieważ cię potrzebuję - odparła ze łzami w oczach.

- Potrzebuję cię, żebyś mi pomógł ratować mojego syna.

- Ratować?

- Mówiłam ci, że Gervis go zatrzymał. On uważa, że zrobię

wszystko, czego zechce, dopóki będzie Stephana faszerował

środkami uspokajającymi i trzymał w zamknięciu pod dozorem. - Głos odmówił jej posłuszeństwa, gdy wykrztusiła ostatnie słowo. Odwróciła wzrok, wołała patrzeć na podłogę, na ściany, a nie na potępienie malujące się w jego oczach.

- A zrobisz?

Uniosła ramiona w bezradnym geście, który można było

uznać za potwierdzenie.

- Trudno byłoby mi z nim wygrać. On ma prawne podstawy, żeby domagać się przyznania opieki nad Stephanem.

- Wiem o tym.

- Wiesz? - Zdumienie skłoniło ją do podniesienia głowy.

- Jest jego ojcem.

- Nie, nie jest! - wykrzyknęła ze wstrętem. Kiedy Kane

ściągnął brwi, wyjaśniła w kilku pospiesznych zdaniach sytuację. Mimo to wyraz jego twarzy nie stał się łagodniejszy.

- A zatem oczekujesz ode mnie wszczęcia jakichś spektakularnych legalnych kroków: uzyskania nakazów sądowych, czasowego zatrzymania, zbadania DNA, by wykluczyć ojcostwo, tego wszystkiego, co mogłoby uniemożliwić Berry'emu roszczenie prawa do chłopca. Czy tak?

KANE Jennifer Blake

Narzucało się takie rozwiązanie, i to o nim początkowo

myślała. W samolocie, gdzieś nad górami Tennessee, doszła

jednak do innego wniosku. Teraz, pocierając oczy w zamyśleniu, potrząsnęła przecząco głową.

- Trwałoby to zbyt długo, a tymczasem Gervis mógłby

wyekspediować gdzieś Stephana, do jakiegoś innego zakładu

albo szkoły za granicą, gdzie nigdy bym go nie znalazła. Czego chcę, czego chciałabym od ciebie, to żebyś mi pomógł zabrać

go Gervisowi.

- Zabrać? To znaczy, że chcesz go uprowadzić?

Uśmiech niedowierzania na jego twarzy nie był zachęcający, a jednak kiwnęła twierdząco głową.

- Wiem, że to wbrew prawu i wszystkim tym rzeczom

czarnym albo białym, dobrym albo złym, w które wierzysz,

ale nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Stephan to

wszystko, co mam, tylko on jeden kiedykolwiek się liczył

w moim życiu. Nie mogę go stracić, po prostu nie mogę! On

jest tylko małym chłopcem, takim małym... Zawiodłam go

przedtem, gdy zawierzyłam Gervisowi i pozwoliłam mu go oddać do zakładu, gdzie bez powodu dostawał leki. Ale nie mogę go zawieść po raz drugi. Proszę cię, Kane, jesteś jego jedyną

szansą!

- Ja?

- Nie wiem, do kogo innego mogłabym się zwrócić. Nie

mam nikogo, kogo mogłabym poprosić i kto potrafiłby tego

dokonać.

- Co za wzruszająca wiara - rzekł cicho. - Nie mam pojęcia, jak miałbym odpowiedzieć. Może powinienem przyklęknąć na jedno kolano, położyć rękę na sercu i oświadczyć, że jestem na twoje

rozkazy?

300 KANE Jennifer Blake

Poczuła, że musi być ostrożna.

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła niewyraźnym głosem.

- Nie? - Przechylił głowę i patrzył na nią badawczo. - To

może powinienem spytać w języku, który bez wątplenia rozumiesz: co z tego będę miał, jeśli się zgodzę przyjść ci na ratunek.

Obudziła się w niej nadzieja.

- Jeśli chcesz pieniędzy, to ja ich nie mam. Ale mogłabym sprzedać...

- Myślałem - powiedział z wymuszonym uśmiechem - że

gdy ostatnio byliśmy razem, uwolniliśmy się od myśli o przekazywaniu sobie pieniędzy. - Mówiąc to, podszedł i stanął nad nią.

Krwisty rumieniec wystąpił na jej twarz, gdy napotkała

wzrok Kane'a i w jego oczach ujrzała pożądanie.

- Masz na myśli...?

- Tak, jasne.

Zaparło jej dech. Nie mogłaby nic powiedzieć, nawet gdyby

zależało od tego jej życie.

- Nie rób takiej zaskoczonej miny. Czy tam, skąd przyjeżdżasz, tak się nie postępuje?

- Nie! - krzyknęła, odzyskując mowę. - Nie, tak nie jest,

nie ze mną. Nigdy nie myślałam, że akurat ty, ze wszystkich

mężczyzn, kiedykolwiek...

- Tak nisko upadniesz?

- Tak. W niczym nie różnisz się od Slatera - powiedziała

bez ogródek.

- Dlatego że on zamierzał wziąć to, czego ty nie chcia

łaś mu dać? To wcale nie to samo, ponieważ oboje mamy coś,

czego drugie z nas chce. Ty wykorzystujesz mnie. Ja wy-

KANE Jennifer Blake 301

korzystuję ciebie. To wymiana wzajemna. Jakie znaczenie mają

metody, jeśli w rezultacie oboje uzyskamy to, czego potrzebujemy?

Wahała się, lecz chęć upewnienia się była zbyt silna.

- Chcesz mnie?

- To powinno być wystarczająco widoczne.

Powędrowała spojrzeniem w dół - z jego twarzy na długi

kształt wyraźnie zarysowujący się pod zamkiem błyskawicznym. Do tej pory tego nie zauważyła.

Natychmiast odwróciła wzrok, spoglądając na lustro nad konsolką z telewizorem. Oboje odbijali się tam jak na nieruchomym *tableau* - mężczyzna i kobieta omawiający odwieczną kapitulację. Ile razy zdarzyło

się to w tym pokoju, na tym samym łóżku? I ile z tych osób,

zastanawiała się w udręce, kierowało się z jednej strony desperacją, z drugiej odwetem?

Spuściła głowę i drżącymi palcami sięgnęła do guzików bluzki. Kane nie zrobił żadnego ruchu, by ją powstrzymać, nie odezwał się ani słowem, tylko patrzył spod przymkniętych powiek, a na szczęce wyraźnie uwydatniał mu się mięsień. Żar jego wzroku palił jej skórę, krew krążąca w ży

łach niemal się gotowała. Miała wrażenie, jakby poruszała

się w zwolnionym tempie. Jednocześnie wydawało jej się, że

ubranie znika zbyt szybko - spódniczka spadła na podłogę,

gdy wstała, żeby ją zdjąć, pantofle i pończochy zsunęły się

niemal same.

Kane głośno przełknął ślinę, gdy zerwała z siebie stanik

i pozwoliła, by upadł u jej stóp. Ubrana tylko w koronkowe

koronkowe majteczki podeszła do niego powoli. Jego pierś pod

jedwabście gładką koszulą była ciepła. Położyła dłonie na

twardym gorsie, potem drżącymi palcami zaczęła odpinać gu-

302

KANE Jennifer Blake

ziki. Kiedy zsunęła mu z ramion koszulę, ujrzała, że mięśnie

ma napięte, a dłonie zaciśnięte.

Nie poprzestała na tym, poruszała się nadal, jakby kierowana przez coś z zewnątrz, może przez nieustępliwą wolę Ka-ne'a, a może i przez swój własny żal, a jednocześnie przyjemność, jaką sprawiało jej dotykanie go, odczuwanie jego ludzkiego ciepła. Sutki zamieniły jej się w jasnoróżowe pączki, gdy sięgając do klamery paska, otarła się piersiami o jego ramię. Pożar zmysłów przyprawiał ją o zawrót głowy, zaczęła nierówno oddychać.

Kane nie jest taki obojętny, jak udaje, pomyślała. Kiedy

dotknęła kostkami palców jego napiętego brzucha, dostał natychmiast gęsiej skórki na ramionach. Kiedy sięgnęła ręką do zamka błyskawicznego, wydawało jej się, że słyszy, jak zaciska zęby.

Ściągnięcie w dół zamka stało się trudniejsze, gdy dotarła

do nabrzmienia. Wtedy odsunął jej ręce i zajął się tym sam,

potem niecierpliwym ruchem zdjął spodnie. Kiedy znów się

wyprostował, chwycił ją od tyłu za kolana, przewrócił na łóżko i opadł między jej rozwarte uda.

Przytłoczył ją jego ciężar, unieruchomił. Jedwabiste włoski

na piersiach łaskotały jej piersi i górną część brzucha. Potem przystąpił do szybkiej, wytrwałej inwazji, sondując ciepłą, wilgotną otchłań w samym środku jej istoty swoją długą, twardą jak stal męskością. Wykrzyknęła, wijąc się pod nim, czując

nagle spełnienie, po czym znieruchomiała.

On także znieruchomiał. Regina wolno uniosła powieki.

Przez długi czas nie spuszczał z niej wzroku, a w oczach malował mu się gorzki triumf.

Wytrzymała tę obserwację, stawiając jej opór. Ale w końcu nie zdołała powstrzymać łez. Na-

KANE Jennifer Blake

plywały jej do oczu i spływały stamtąd mokrymi ścieżkami do tyłu, między włosy, a jednocześnie w mięśniach, nerwach, umyśle, rozpoczęła się nieuchronna reakcja.

Przebiegł ją długi dreszcz, jak fala przyboju krwi. Usiłowała go powstrzymać, oddychając gwałtownie - tak że pierś unosiła jej się i opadała - zaciskała mięśnie, szczęki, pięści...

I wtedy twarz Kane'a nagle się zmieniła. Gniewny błysk zniknął z oczu, pojawiła się w nich nerwowość i wyrzuty sumienia.

- Nie - szepnął. - Proszę, nie. Dobry Boże, Regino, tak mi przykro. Nie wiem, co... po prostu strasznie mi przykro.

Uwolnił ją, zakrywając ręką twarz. Regina chwyciła go za szerokie bary, chcąc od siebie odepchnąć. Zaczął się podnosić, odłączać, a to wprowadziło ją w panikę. W duchu ujrzała przed

sobą długie lata strachu i samotności, nawet bardziej przygnębiających niż rana, jaką zadał właśnie jej sercu.

Nieoczekiwanie objęła go nogami i rękami, zaciskając mocno, przyciągając do siebie w nagłym, konwulsyjnym pragnieniu.

- Pomóż mi... - szepnęła drżącym głosem. - Proszę, pomóż mi-

Zamrugał, wahając się, ale tak lekko, że mogło to przejść niezauważone, gdyby Regina nie uświadamiała sobie każdego jego oddechu, każdego uderzenia serca. Potem pochylił głowę i musnął ustami jej miękkie wargi w niemych przeprosinach.

Następnie szybko dokonał eksperymentu, przesuwając lekko językiem wzdłuż wrażliwej linii w miejscu połączenia warg, zanim uniósł głowę z pytaniem malującym się w oczach.

- Tak - szepnęła. - O tak, proszę...

Wszedł w nią raz jeszcze, nie spuszczać oczu z jej twarzy

i bacznie obserwując wszelkie reakcje. Jej napięcie opadło.

Wciągnęła wolno powietrze i poczuła się jeszcze bardziej roz-

304 KANE Jennifer Blake

luźniona. Nie chciała jednak być obserwowana czy wypró-

bowywana. Chciała zapomnienia, złagodzenia bólu w sercu

i uwolnienia od wiecznego lęku przed miłością, który wciąż

czaił się tak blisko. Przejechała ręką po jego barczystym ramieniu aż do karku, po czym raz jeszcze wciągnęła go głębiej w siebie.

Poszedł za tą sugestią, okrywając jednocześnie pocałunkami

jej brwi, oczy, kości policzkowe i delikatną skórę za uchem.

- Mówiłem ci kiedyś - zamruczał jej w kark - że wcale

nie jestem taki szlachetny, jak myślisz. Ale nie zamierzałem

tego udowodniać.

- Nie zamierzałam nigdy dać ci takiej możliwości - odparła ledwie słyszalnie.

Westchnął.

- Powiedz mi, czego chcesz, a będziesz to miała.

- Kochaj mnie - szepnęła i nagłym ruchem odwróciła głowę, żeby przycisnąć wargi do jego mocno zarysowanej szczęki.

Kane przyciągnął ją do siebie i wynagrodził tę szczerą powolnymi pieszczotami i długimi pocałunkami, które były tak gorące i intensywne, jak lato na Południu. Roztopiał jej kości i formował ją według siebie, odpychając wszelki gniew, wszelki strach.

Pobudzał jej pożądanie, intensyfikował je coraz bardziej, aż mokra i bez tchu znalazła się na krawędzi pożogi. Wtedy chwycił ją za biodra i rozplamieniacząc je, pozbawił na dobre przerażenia, obdarzając uzdrawiającą mocą swojej siły i darem całkowitego oderwania się od świata. Potem, uprzejmy i opiekuńczy, odgarnął jej z twarzy zwichrzone pasemka włosów, tulił do siebie i uspokajał, póki nie usnęła w jego ramionach.

Niczego jednak nie obiecywał.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Na miłość boską, co on właściwie robi?

Kane nie przypominał sobie, żeby się zgodził na plan porwania tego dziecka, a przecież leciał teraz z Reginą do Nowego Jorku niczym jakaś szaleńcza jednostka desantowa wysłana na sekretną misję. Pops często mu powtarzał, że przez swoje usposobienie pewnego dnia wpakuje się w poważne tarapaty. Powinien był go słuchać. Złość i poczucie sprawiedliwości skłoniły go do popełnienia fatalnego błędu i ilekroć o tym pomyślał, robiło mu się gorąco ze wstydu. A zdarzało

się to zbyt często, by machnąć na to ręką.

Co w niego wstąpiło? Usłyszał, że dla Reginy Dalton nic

nie znaczy, że nie ma w jej życiu dla niego miejsca - i to

uznał za bezpośrednią przyczynę. Dla niej był prowincjonalnym Luizjańskim prawnikiem, którego nabrała na to, że jest seksualną neofitką, i uważała za człowieka, którego zgodnie

z planem, jaki sobie ułożyła, można by wykorzystać. Wystrychnęła go na dudka i myślała, że uda się to raz jeszcze za pomocą żalostnej opowieści o synku. Tak myślał, postanowił

jej więc pokazać, że tak się nie stanie. Zamierzał zmusić ją

do zaoferowania swojego ciała w zamian za to, czego od niego

żądała, po czym wyjść, niczego nie obiecując.

Posunął się za daleko.

Głupi upór, pycha i przekonanie o własnej niezawodności

306

KANE Jennifer Blake

nie pozwalały mu uwierzyć, że Regina może mówić prawdę, jak również uświadomić sobie, do czego może ją popchnąć rozpacz. Nie przewidywał też, jaki może mieć na niego wpływ. Jej słodka, naga bezbronność uderzyła mu do głowy.

Jedno dotknięcie i wszystkie rozsądne myśli wyparowały mu z głowy.

Stracił panowanie nad sobą. Stracił z oczu wszystko prócz jednego: pragnienia posiadania jej w najbardziej podstawowy, prymitywny sposób, jako że w inny nigdy nie będzie mogła do niego należeć.

Aż dziw, że nie wezwała policji i nie kazała go aresztować.

Mogła była przekonać do tego Roana. Jego kuzyn, szeryf, równie pedantycznie przestrzegał litery prawa, jak on, i zrobiłby wszystko dla skrzywdzonej kobiety.

Skrzywdzonej przez niego, Kane'a Benedicta. Taka była prawda, choć usiłował nie dopuszczać do siebie tej myśli.

Pokonały go ostatecznie łzy. Nawet kiedy był pewien, że to szantaż najgorszego rodzaju, widok łez w jej oczach chwycił go za serce. Dobiło go, gdy się przekonał, że są prawdziwe.

Wtedy już nic nie miało znaczenia prócz rozpaczliwej potrzeby wynagrodzenia Reginie tej pomyłki.

Pozwoliła mu na to; wyciągnęła do niego rękę, prosząc

bez słów, by złagodził ból, który spowodował, zwrócił jej odebraną ufność. Subtelność tej kapitulacji ukłuła go boleśnie w serce. I na całe życie zapamięta żarliwość, jaką w sobie

wzbudziła, żeby dorównać jego potrzebie.

Usiłował odebrać Reginie szacunek do siebie samej,

a skończyło się na tym, że sam zaczął sobą gardzić. Ale ona

zrezygnowała z dumy, uległa własnym pragnieniom, i w efekcie przywróciła mu szacunek do samego siebie.

KANE Jennifer Blake 307

Powiedział coś o tym, że pozwolił się wykorzystać, robił

to, czego chciała. Stąd zapewne musiała się wziąć jego zgoda

na ten szalony spisek. A więc jednak postąpił słusznie. Miał

wobec niej zobowiązania. A Benedictowie nigdy nie wymigują

się od spłacania długów.

Jeśli się w to wdał, to musi całą tę robotę wykonać diablo

dobrze. Żadnych półśrodków, żadnej litości. Niemal życzył sobie, żeby Berry był pod ręką, gdy będą zabierać chłopca, i żeby próbował ich zatrzymać. W nastroju, w jakim się znajdował, wielką przyjemność sprawiłoby mu poprawienie Berry'emu manier.

Siedzący obok niego na miejscu dla pilota Luke oderwał

wzrok od sterów samolotu, którym lecieli, i przyglądał mu się

przez chwilę.

- Synu, nie rób takiej ponurej miny - powiedział z ironicznym rozbawieniem w swoich ciemnych oczach. - Jeśli nas złapią, to zarzucą nam tylko porwanie, może jeszcze z napaścią i pobiciem dołożonymi dla dobrej miary. W najgorszym razie

mogą cię wsadzić za kratki i wyrzucić klucz w jakąś głębinę.

- Kupa śmiechu, prawda? - odparł Kane. - Wiedziałem,

dlaczego cię biorę ze sobą.

- Wzięłeś mnie ze sobą, ponieważ urządzenie przyzwoitego porwania przy użyciu publicznego transportu to sprawa diabelnie kłopotliwa.

- W samej rzeczy.

Fakt, że kuzyn mógł sprawić, by wszystkie maszyny, od

learjeta do samolotu do opryskiwania pól, zachowywały się

tak, jakby za sterami siedział anioł, plus to, że miał przyjaciół, którzy nie mieli nic przeciwko wypożyczeniu im firmowego

samolotu - również odegrało swoją rolę. Co więcej, dobrze

było mieć za plecami kogoś takiego jak Luke.

308

KANE Jennifer Blake

- Jak przypuszczam to, że potrzebujesz arbitra, przyszło

ci do głowy dodatkowo - dodał Luke z uprzejmym wyrazem

twarzy.

- Dlaczego tak myślisz?

Luke obrzucił go szybkim spojrzeniem.

- Umiem odczytywać znaki. Siedzisz po uszy w gnoju,

chłopie, i nie ma innego wyjścia niż szybko człapać. Tylko

jednego nie widzisz: że dzięki nawozowi róże kwitną.

- To znaczy?

- Przestań człapać, głupcze.

- Ale z ciebie znawca. Czy to znaczy, że ty i April się

pogodziliście? - Kane wystrzelił tą drwiną na chybił trafił, ale wolał to, niż zaszczycać kuzyna odpowiedzią na resztę jego

uwag. Musiał opowiedzieć Luke'owi całą historię, zanim ten

zgodził się wziąć udział w wyprawie ratunkowej. Może powiedział mu za dużo.

- No tak, wszyscy od czasu do czasu coś spaprzymy - rzekł

Luke, a koło ust porobiły mu się głębokie bruzdy. - Ale ty

robisz to specjalnie.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Każesz Reginie płacić za to, co zrobiła ci Francie. A to uważam za więcej niż ciut niesprawiedliwe.

- Pilnuj swojego nosa, do cholery.

W oczach Luke'a pojawiła się irytacja.

- Fajny argument, panie obrońco, taki dogłębny, taki wymowny, taki logiczny. Powinieneś olśnić nim kiedyś ławę przysięgłych.

Przez chwilę Kane czuł, że w dołku pali go złość. Po chwili mu przeszła, gdy uświadomił sobie, że Luke ma rację. Co nie znaczy, żeby miał ochotę mu ją przyznać. Odwrócił głowę,

RANE Jennifer Blake

309

popatrzył na dalekie światła miasta na ciemnym horyzoncie i powiedział:

- Nie będę się musiał martwić, bo po tej historii zostanę do końca życia skreślony z listy adwokatów.

- Nie ma problemu. Melville może przejąć cały proces, zamiast zajmować się jedynie doborem ławy przysięgłych.

Kane pokiwał nerwowo głową. Strategia prowadzenia tego procesu była jedną z rzeczy, które omawiał z Luke'em i Romanem podczas pamiętnego wieczorku.

- On i tak się nastawia na to, że w poniedziałek, gdy zaczyna się proces, jemu przypadnie w udziale rozpoczęcie meczu.

- Masz więc rację. To fajny facet.

W słownictwie Turn-Coupe uważane to było za przesadną pochwałę. Kane się z nim zgodził i dali spokój temu tematowi.

Po kilku minutach odwrócił się, by spojrzeć na Reginę, która zajmowała miejsce w głównej kabinie. Siedziała odchyłona do tyłu, oczy miała zamknięte.

Luke, zauważywszy, gdzie patrzy Kane, zapytał go przyciszonym mimo ryku silnika głosem:

- Myślałeś o tym, co zrobisz później z Reginą i chłopcem?

- Dlaczego miałbym cokolwiek robić? Nie ponoszę za nich odpowiedzialności.

- Praktycznie nie ma szansy, żeby mogła się wybronić

przed Berrym, jeśli będzie chciał odebrać dzieciaka, ale przypuszczam, że to nie jest ważne. Ty dotrzymasz swojej części umowy, prawda?

- Właśnie - odparł Kane.

Luke mruknął coś, czego tamten nie dosłyszał, ale wydało mu się, że najlepiej będzie nie prosić go o powtórzenie.

310 RANE Jennifer Blake

Trochę później Kane wstał i poszedł do tyłu, tam gdzie siedziała Regina. Nie poruszyła się przez tak długi czas, że chyba musiała zasnąć. I rzeczywiście spała. Wyjął lekki koc ze schowka, rozłożył go i zarzucił na nią. Kiedy podtykał róg koca pod plecy, żeby się nie zsunął, musnął palcami jej włosy.

Jedwabista miękkość paliła mu końcówki nerwów, jakby dotykał rozpalonego drutu. Wyprostował się nagle, ale nie odszedł.

Wydawała się taka krucha. Oczy miała podkrążone z wyczerpania, piegi uwydatniały się na bladej skórze. Usta były miękkie i wilgotne, wargi lekko rozchylone, oddychała cicho

i spokojnie. Wyglądała tak bezbrannie, a przy tym rozkosznie,

że ogarnęła go pokusa, by usiąść i wziąć ją na kolana. Nie

wiedział tylko, czy wtedy nie ogarnie go chęć chronienia jej

przed całym światem.

Boże, do czego doszedł, że może nawet o czymś takim

pomyśleć? Doprowadziła go do szaleństwa, pobudzając ciemne

zakamarki jego duszy, nad którymi, jak uważał, nauczył się

panować w okresie dojrzewania. Pożądanie, jakie w nim budziła, było jak nałóg. Im więcej mu z siebie dawała, tym bardziej jej pragnął, a im bardziej pragnął, tym bardziej wydawało się, że to, kim ona jest i dokąd go prowadzi, przestaje się liczyć wobec pragnienia wzięcia jej w ramiona.

To mu się nie podobało. Było irytujące. A również przerażające. Im prędzej Regina zniknie z jego życia, tym prędzej zdoła odzyskać rozsądek i stanie się znowu sobą.

Zabranie jej na tę wyprawę było złym pomysłem. On i Luke

będą musieli działać szybko i instynktownie, jeśli mają mieć

szansę powodzenia. Ostatnią rzeczą, której potrzebowali, była

kobieta, która będzie ich hamować.

KANE Jennifer Blake

311

Nie zgodziła się zostać. Nie było sposobu, żeby ją powstrzymać od dołączenia do nich, mogliby chyba jedynie zamknąć ją na klucz. Twierdziła, że może wprowadzić ich do mieszkania

Berry'ego i nie będą musieli okpiwać straży, a z chłopcem też

łatwiej dadzą sobie radę. Oba te argumenty były zapewne prawdziwe, ale on wolałby, żeby wróciła do Turn-Coupe. Była dodatkową osobą, którą trzeba będzie chronić, następnym

miękkim, ciepłym ciałem, które mogło doznać uszczerbku,

w razie gdyby zrobili fałszywy krok. Zupełnie już wystarczało, że się odpowiada za jej syna, dziecko, które w razie kłopotów

mogło zostać narażone na niebezpieczeństwo; pilnowanie Reginy oznaczało jedno zmartwienie za dużo.

Jednocześnie to, że nie chciała zostać w Turn-Coupe, budziło w nim niechętny szacunek.

Najwyraźniej w takim samym stopniu nie dowierzała Berry'emu, jak uwielbiała syna.

Lękała się, że dziecko zostanie skrzywdzone, jeśli jej tam nie będzie, by je chronić.

Nie wrzeszczała, nie krzyczała ani nie błagała. Zacisnęła

tylko usta i patrzyła na niego i Luke'a tak, jakby byli neandertalczykami pozbawionymi jakichkolwiek subtelniej szych uczuć. Kto wie? Może miała rację.

Podziwiał w niej wiele rzeczy. Może i miała jakieś wady,

ale też rzadki rodzaj siły. Zrobiła to, co musiała zrobić, i nie oglądała się na koszty. Zwalczyła swoje demony, nie pozwoliła

im się pokonać. Stała wobec porażki i nie załamała się. Niewiele osób mogłoby to powiedzieć o sobie.

Nie podobało mu się też, że to przyznaje.

Kiedy proces się skończy, Regina zniknie z jego życia. Pojedzie gdzieś ze swoim synem i to będzie koniec. Bez wątpienia najlepszy.

312

KANE Jennifer Blake

Wyciągnął raz jeszcze rękę i wziął znów między palce pasemko jej włosów. Czując ich palące ciepło, zastanawiał się, tak jak Pops pierwszego dnia, czy parzą. Parzyły. Sparzyły go

i pozostaną mu blizny na całe życie.

Lądowanie w Nowym Jorku przebiegło gładko. Papierkowa

robota związana z lotem powrotnym stanowiła główny problem, ale trzeba było to załatwić. Zabrało to sporo czasu, tak że kiedy dotarli do apartamentu Berry'ego, zrobiło się już

późno. Lecz miało to i swoją dobrą stronę, bo wszyscy powinni

już być pogrążeni we śnie. Przy odrobinie szczęścia mogli

wejść i zrobić swoje, zanim strażnik i pielęgniarka zorientują się, co się dzieje.

Berry'ego miało nie być i dlatego właśnie wybrali dzisiejszy wieczór. Dowiedzieli się w jego firmie prawniczej, że zapowiedział przyjazd wieczorem do Baton Rouge w związku z rozpoczęciem procesu w poniedziałek. To usuwało z drogi

jedną przeszkodę.

Przemknęli koło portiera, który pozdrowił Reginę i spytał o podróż z takim uśmiechem i zainteresowaniem, że nawet nie zauważył za nią dwóch nieznajomych. Kiedy znaleźli się na górze, Kane otworzył drzwi kluczem Reginy, po czym pchnął je i pozwolił, by cicho się zamknęły. Kazał Reginie czekać na podeście pod ścianą, żeby nie blokowała drogi. Pomachała mu ręką, twarz miała spokojną.

Wyciągnął broń, którą miał zatknęty na plecach za paskiem, i trzymając ją w pogotowiu, skinął na Luke'a, który również był uzbrojony. We dwójkę wśliznęli się do środka i odskoczywszy od drzwi, przycisnęli się do sąsiedniej ściany. Czekali w pełnej napięcia ciszy, wypatrując w mroku najmniejszego ruchu i bacznie nasłuchując.

KANE Jennifer Blake 313

Nic.

Droga wolna. Ruszyli przed siebie.

Regina zaznajomiła ich szczegółowo z rozkładem mieszkania, włącznie z tym, kto gdzie śpi. Jej pokój był pierwszy po prawej stronie długiego holu, do którego wchodziło się z saloniku. Pielęgniarka powinna spać w ostatnim pokoju po tej samej stronie, a między tymi dwoma pokojami była sypialnia chłopca. Pokoje Berry'ego znajdowały się po drugiej stronie holu, a obok nich - mniejszy pokoik strażnika.

Kane i idący za nim Luke obeszli zbyt mocno wypchane

skórzane meble i ciężkie stoły, błogosławiąc berberyjski dywan, który tłumił kroki. Widzieli lepiej niż oczekiwali, dzięki migotliwej łunie milionów miejskich świateł przesączającej się przez nieprzesłonięte szkło ścian apartamentu. Przenikała wszędzie, nadając mieszkaniu pozór mlecznych, brązowawo-szarych zaświatów.

Drzwi do pokoju strażnika były zamknięte. Kane i Luke

ustawili się po obu stronach. Na znak dany przez Kane'a Luke

przekręcił gałkę. Wpadli do środka i zaatakowali łóżko.

Pod kołdrą leżały dwie osoby. Strażnik właśnie się podnosił,

sięgając na nocną szafkę po broń. Kane wymierzył mu mocnego

kopniaka, tamten krzyknął z bólu i upadł na tę drugą osobę.

Kane przyskoczył, szarpnął nim i palnął go przedramieniem przez gardło.

- Nie ruszaj się, jeśli lubisz oddychać - powiedział

groźnie, podtykając strażnikowi pod brodę lufę rewolweru.

Kobieta, która była z nim w łóżku, korpulentna blondyna

z kręgami rozmazanego tuszu od rzęs wokół oczu, wyrzucała

z siebie przyduszone przekleństwa, usiłując uwolnić się spod

kołdry. Kiedy zobaczyła, że Kane schyla się nad jej kochan-

314 KANE Jennifer Blake

kiem, nabrała powietrza, żeby krzyczeć. Luke, obszedł łóżko

i przyłożył jej lufę rewolweru między obwisłe nagie piersi.

Zmieniła zdanie.

W ciągu kilku sekund strażnik, zaspany i w śmiesznie małych

spodenkach zakrywających mu krocze pod piwnym brzuchem,

został związany i zakneblowany. Podobnie pielęgniarka. Popiskiwali, gniewnie protestując, gdy Kane i Luke zostawili ich związanych razem na środku łóżka, ale napastnicy nie przejęli się tym.

Kane poszedł po Reginę, ale ona już była w mieszkaniu.

Wyszła z gabinetu Berry'ego i idąc, wkładała jakiś niewielki

prostokątny przedmiot do torebki na ramieniu. Kane przez ułamek sekundy zastanawiał się, co chciała odzyskać oprócz syna, ale zaraz niepokój przegnał mu tę myśl z głowy.

- Mówiłem ci, żebyś zaczekała, aż się wszystko wyjaśni.

- Walka ustała. To dla mnie wystarczająco jasne.

- Ale mogłaś...

- Co mogłam? - spytała i zamilkła, wchodząc wraz z nim do mrocznego pokoju.

Nie odpowiedział, nie mógłby, nawet gdyby zależało od tego jego życie. Na końcu języka miał wyjaśnienie, że mogła zostać ranna. Już na samą myśl, że trafia ją jakaś zbłąkana kula albo staje na drodze kretyna takiego jak ten strażnik, robiło mu się mdło. Wiedział, że taka możliwość go przeraża, ale żeby aż tak bardzo?

- Nic - mruknął i dał jej znak, żeby szła przed nim przez hol do pokoju syna.

Zatrzymał ją jeszcze przy drzwiach sypialni, żeby się upewnić, czy nie ma tam drugiego strażnika. Jednak w pastelowym zielonym świetle nocnej lampki zobaczył tylko mały pagórek na przysuniętym do ściany łóżku. Bardzo mały pagórek.

KANE Jennifer Blake

315

Na dany przez niego znak Regina podeszła do śpiącego chłopca i ściągnęła z niego kołdrę. Usiadła na łóżku i przyciągnęła go do siebie. Nagle syknęła z gniewu i bólu.

Chłopiec był bezwładny, blady, na nic nie reagował. Patrząc na to, Kane miał wrażenie, jakby olbrzymia pięść walnęła go w żołądek. Podeszedł do łóżka, położył rękę na cienkiej szyjce dziecka, usiłując wymacać puls. Sekundę później odetchnął z ulgą. Skóra chłopca była ciepła, a pod nią wyczuł słabe, ale regularne tętno.

- Czy on zawsze tak twardo śpi? - zapytał spokojnym tonem.

Potrząsnęła głową.

- Próbowałam ci powiedzieć, jak to będzie wyglądało.

Rzeczywiście, mówiła. Chłopiec był pod silnym działaniem leków uspokajających. Kiedy o tym wspominała, wydawało się to mało ważne. Jednakże teraz, gdy widział efekty, sprawa nabrała znaczenia.

Na pełną napięcia chwilę oczy Reginy, bezkresne sadzawki błyszczące od wypełniających je łez, spotkały się w mroku z jego oczami. Potem odwróciła wzrok, jakby nie chciała, żeby zobaczył jej boleść, a tym bardziej ją dzielił. A on nagle zrozumiał, że naprawdę chce dzielić z nią jej ból, pragnie dołączyć do niej w tym cierpieniu, bo przecież było to jej cierpienie.

Jezu Chryste, dałby wszystko, by móc ją od tego cierpienia uwolnić.

Odwróciła się od niego. Szybko i wprawnie znalazła dzinsy, podkoszulek, skarpetki, tenisówki i zapakowała to wszystko do dziecięcego kolorowego plecaka. Podała go Kane'owi, który przerzucił przez ramię krótki pasek, a sama zawinęła chłopca w narzutę i wzięła na ręce.

316 KANE Jennifer Blake

Kane wolałby sam nieść śpiące dziecko, musiał jednak torować drogę, póki nie znajdą się poza niebezpieczeństwem.

Sprawdził hol, odebrał sygnał od Luke'a na drugim końcu, po czym dał znak Reginie, że może iść. Ruszyli do saloniku. Luke dołączył tam do nich, poruszając się bezszelestnie. W kilka sekund później dotarli do drzwi frontowych. Kane przełożył broń do lewej ręki, a prawą wyciągnął, żeby otworzyć drzwi. Potem z przyzwyczajenia uprzejmie odsunął się na bok, żeby Regina, kobieta obciążona ciężarem, mogła iść przed nim. Drzwi otworzyły się pod jego ręką i byłyby go uderzyły,

gdyby nie odskoczył do tyłu. Nagle rozbłysło niebiesko-białe

światło, w saloniku zapalił się żyrandol. Kane w pierwszym

momencie oślepienia poruszał się instynktownie. Upuścił plecak, żeby uwolnić rękę, i wkroczył między Reginę a źródło niebezpieczeństwa. Przykurczony stanął twarzą do drzwi, ramię

w ramię z kuzynem.

W drzwiach stał Gervis Berry. Kane widział wystarczająco

dużo fotografii tego zwalistego, krzepkiego dyrektora zakładów pogrzebowych, by rozpoznać go od pierwszego spojrzenia.

Gdyby to nie wystarczyło, pistolet w ręku tego człowieka, wycelowany mu prosto w brzuch, stanowiłby wystarczający dowód.

- No proszę, co my tu mamy - powiedział Berry z udaną

kpiną. - Czyżby ktoś odchodził z moim synem?

- To syn Reginy, jak mi mówiono - odpalił Kane, wyprostowując się z wolna i przygotowując do walki na słowa.

- Myśli pan może, że urodził się z dziewicy? - Berry za

śmiał się z własnego dowcipu.

- Wiem, że pan nie miał z tym nic wspólnego.

Na twarzy Berry'ego pojawił się brzydki grymas.

KANE Jennifer Blake

317

- Tak powiedziała, co? Wobec tego, jak przypuszczam,

przeszła na pańską stronę. Czy to pan, panie Benedict?

- Zgadza się - odparł sucho Kane.

- Tak myślałem. Ciekawe, czy taka metoda wpływania na

świadka spodoba się ławie przysięgłych.

- Świadka?

Berry machnął w stronę Reginy niedbałym ruchem ręki,

w której trzymał broń.

- Wyobrażam sobie, że przehandlować to, co wie, za pańską pomoc. Ale może to nie wszystko, czym handluje. Może oferuje nadal tego rodzaju usługi osobiste, jakie proponowała i mnie.

- Gervis!

Ten gniewny, lecz pozbawiony zdziwienia okrzyk Reginy

świadczyłby przeciwko niej, gdyby nie to, że teraz Kane jej

już wierzył. Wyszła zza niego, świadomie wysuwając się do

przodu z chłopcem w ramionach, żeby odciągnąć od swoich

obrońców uwagę uzbrojonego kuzyna. Musiała chyba sobie

wyobrażać, że Berry do niej nie strzeli. Kane nie był tego taki pewny. Ścisnęło go w dołku, gdy zobaczył lufę pistoletu skierowaną w jej stronę.

- Skąd to zaskoczenie? - zakpił Berry. - Myślisz, że nie

powiniennem tego mówić, bo jesteśmy rodziną? No cóż, ja też

tak myślałem, a teraz zobacz, co robisz. Stajesz przeciwko

mnie, knujesz za moimi plecami. Co z ciebie za krewna?

- Taka sama jak ty. Posłużyłeś się moim synem, by wymusić na mnie posłuszeństwo. Jaki krewny tak postępuje? Jesteś dla mnie nikim - odparła zjadliwie. - Nie jesteśmy rodziną, nigdy nią nie byliśmy i nigdy nie będziemy. I cieszę się z tego, słyszysz? Od początku nie podobało mi się to, co

chciałeś, żebym robiła, a teraz cię za to nienawidzę.

318

KANE Jennifer Blake

Berry drgnął, jakby wymierzyła mu cios.

- Co za głupstwa. Wcale tak nie myślisz.

- Owszem, myślę - oświadczyła, patrząc na niego z odrazą

i gniewem. - Jeśli jeszcze raz skrzywdzisz mojego syna, albo

mi go odbierzesz, zabiję cię.

- Nie oszukasz nikogo, dziecino - powiedział Berry, śmiejąc się nieprzyjemnie. - Nie chodzi o żadne dziecko. Co się stało? Benedict lepiej ci dogadza w łóżku niż ja?

- Nie!

Kane nie wiedział, co zrobiło na nim większe wrażenie, to oskarżenie czy też zaprzeczenie. Wsunął się szybko do przodu, chcąc skierować uwagę Berry'ego na siebie.

- A może ona ma dość nas obu i troszczy się dla odmiany o siebie samą. Pomyślał pan o tym?

- Taak, z pewnością, jak tania dziwka - odparł Berry, odwracając się w stronę Kane'a.

Kane rzucił się na niego w momencie, kiedy lufa pistoletu

przestała być wycelowana w Reginę. Z wściekłością i rozmachem rąbnął go w brodę prawym sierpowym.

Berry upadł do tyłu. Wyrznął plecami w podłogę. Rozległ

się wystrzał i broń w jego ręce plunęła czerwienią.

Coś szarpnęło Kane'a w pasie i obróciło dokoła. Potem Luke przemknął koło niego i rzucił się na Berry'ego. Wyrwał

mu broń z ręki i błyskawicznie przyłożył do głowy. Berry znieruchomiał. Luke, nie zmieniając pozycji, popatrzył na Kane'a z niepokojem.

Kane wiedział, że został trafiony. Bok mu drętwiał i coś

gorącego, mokrego zbierało się powyżej paska. Berry musiał

mieć jednak broń małego kalibru, bo Kane'owi nie wydawało

się, żeby rana była poważna. W każdym razie nie było czasu

KANE Jennifer Blake

na rozmyślania. Huk wystrzału mógł ściągnąć więcej osób, niżby sobie życzyli i potrzebowali.

Schylił się, podnosząc z podłogi upuszczony plecak z rzeczami chłopca, po czym przycisnął go do boku, by zahamować krwawienie. Złapał Reginę za łokieć, chcąc mieć pewność, że

będzie blisko niego, i kiwnął głową Luke'owi.

- Wynośmy się stąd.

Droga na lotnisko dłużyła się bez końca, a kontrole i przygotowania przed odlotem jeszcze bardziej. Wreszcie oderwali się od ziemi i wznieśli wysoko na nocne niebo. Przelecieli

przez puszyste, podobne do bawełnianego materaca chmury,

po czym skręcili szerokim łukiem i weszli na kurs prowadzący

na południe. W końcu samolot wyrównał lot. Kane oparł się

na siedzeniu dla drugiego pilota i zamknął oczy.

Teraz, gdy odzyskał czucie, rwało go w boku jak diabli. Mógłby zapaść w głęboki sen, jeśli tylko sobie na to pozwoli, i przestać odczuwać ból. Wydawało się to niezłym pomysłem.

Nie. Nie wolno mu. Musi czuwać i pomagać kuzynowi.

Musi dowieźć Reginę do domu. Musi się przekonać, czy chłopiec... jak mu na imię? Stephan. Tak. Musi się przekonać, czy Stephanowi nic się nie stało.

Dotknęły go i potrzęsnęły nim czyjeś ręce. Na czole poczuł

wprawną dłoń, sprawdzającą, czy nie ma gorączki. Kiedy ostatnio ktoś się nim tak opiekował? Nie mógł sobie przypomnieć, ale pewno gdy miał trzynaście lat i chorował na gripę.

- Kane? Kane, obudź się!

To była Regina, jej ręka, jej głos. Jedno i drugie chłodne,

nagłace. I takie przyjemne. Otworzył oczy i zdziwił się, że kosztowało go to aż tyle wysiłku.

320 KANE Jennifer Blake

Pochylała się nad nim, usiłując odpiąć pas bezpieczeństwa.

Przyglądał się jej twarzy, znajdującej się tak blisko, i pragnął, żeby popatrzyła mu w oczy. Kiedy to zrobiła, uznał, że woli

wpatrywać się w ich intrygujące głębie, niż mówić.

- Ty krwawisz - powiedziała, jakby popełnił jakąś straszną

zbrodnię.

- Wiem.

- Dlaczego, na miłość boską, nic nie mówiłeś? Co ty wyprawiasz? Musisz zgrywać takiego bohaterskiego męczennika?

- To nic wielkiego.

- Och, z pewnością. Przypuszczam, że tylko draśnięcie.

Wyobrażasz sobie, że jesteś Eastwoodem i Stallone'em w jednej osobie?

Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

- Dlaczego tak się złościł? To przecież ja dostałem.

- Dlatego że poplamieś krwią wszystkie ubranka Stepha-

na, ty wariacie - wyjaśniła, odciągając od jego boku plecak.

- Wstań, pójdziemy do tyłu, żebyśmy mogła coś zrobić z tą raną.

Luke odwrócił się od sterów i zmarszczywszy brwi, powiedział:

- Apteczka jest w jednym z pojemników. Powinny być jakieś odpowiednio duże bandaże.

Podziękowała mu skinieniem głowy, po czym pochyliła się,

żeby rozpiąć pasy.

- Chodź, wstań - namawiała, zakładając sobie jego rękę

na szyję. - Nie mogę cię sama udźwignąć, ale pomogę ci na

tyle, na ile zdołam.

Oparł się na niej nie dlatego, żeby nie mógł sam wstać,

ale dlatego, że nie potrafił opanować pokusy. Chciał się przekonać, jak daleko posunie się w swojej opiekuńczości. Był też KANE Jennifer Blake

321

ciekaw, co nią kierowało: wdzięczność czy poczucie winy, prosta ludzka uprzejmość czy coś innego, czego nie umiał nazwać.

Delikatnie i ostrożnie pomogła mu zdjąć bluzę. Zmarszczyła

brwi i zagryzła dolną wargę, ujrawszy powalaną krwią koszulę, ale od razu przystąpiła do rozpinania guzików. Przypomniał mu

się poprzedni wieczór, kiedy to zmusił ją, żeby go rozbierała.

Wydawało się niemal, że ta powtórka w jakże odmiennych okolicznościach to odpowiednia kara za tamtą zbrodnię.

- Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś, zanim odlecieliśmy? - zapytała nienaturalnym głosem. - Potrzeba ci czegoś więcej niż bandaża. Potrzebny ci dobry lekarz.

- Bo moglibyśmy resztę nocy spędzić na pogotowiu, a jutro cały dzień na policji, po tym jak lekarz zameldowałby o ranie postrzałowej. Nie, dziękuję.

- Wolisz wykrwawić się na śmierć?

- Wolałbym, żebyś przestała robić wiele hałasu o nic, jakbym był dzieckiem w wieku Stephana, i po prostu mnie opatrzyła.

Posłała mu pełne irytacji spojrzenie.

- Właśnie usiłuję!

I tak było, choć widział, że wzdrygnęła się i pobladła, gdy

przyjrzała się bliżej krwawej ranie. Nie uchyliła się jednak od jej opatrzenia, przełknęła tylko ślinę i zabrała się do działania.

Zrobiło mu się gorąco, gdy musnęła mu ramię włosami, a bijący od niej przyjemny świeży zapach podziałał na jego zmysły jak dwunastoletni burbon. Bolał go bok i kręciło mu się w głowie, ale myślał jedynie o tym, żeby przyciągnąć ją i posadzić sobie na kolanach, żeby przekonać się, jak głęboko mógłby

w nią wniknąć, zanim zemdleje.

Coraz bardziej kręciło mu się w głowie.

322 KANE Jennifer Blake

- Może jest jakiś sok pomarańczowy albo lemoniada?

- spytał, zwilżywszy językiem wysuszone wargi.

- Sok pomarańczowy?

- Potrzeba mi cukru ze względu na glukozę, żeby zrównoważyć skutki utraty krwi.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem, potem zerwała się na równe nogi.

- Zobaczę.

Sok był słodki i chłodny, podziałał na jego organizm jak

transfuzja. Kane wypił całą puszkę i poprosił o następną. Potem już nie tracił przytomności, gdy Regina odrywała mu lepką, mokrą koszulę od rany. Nie próbowała jej oczyszczać, bo jak

powiedziała, niemal przestała już krwawić, nie chciała więc, by znowu zaczęła.

Kane czuł się i tak szczęśliwy. Rodzinny lekarz, jegomość

w wieku Popsa i dwa razy tak dyskretny jak on, obejrzy go,

gdy już dotrze do domu. Powiedział to Reginie i to ją chyba

uspokoilo. Przyłożyła mu parę tamponów z gazy i obwiązała

dwoma bandażami, zapinając je na kilka metalowych haczyków. Kiedy skończyła opatrunek, czuł się jak w gorsecie, który ledwie pozwalał na oddychanie, ale pozbawiał go mdłości

i osobliwych impulsów seksualnych.

Regina poszła do toalety, zapewne zmyć krew z rąk. Po

powrocie narzuciła mu na ramiona koc i usiadła obok. Złożywszy ręce na podolku jak skromna dziewczynka, patrzyła na niego przez dłuższy czas ze smutkiem w oczach.

- Tak mi przykro, że zostałeś przeze mnie ranny - powiedziała. - Nigdy bym cię nie prosiła o pomoc, gdybym wiedziała, co się stanie.

- Nie ty jedna wzięłaś za dobrą monetę słowa prawników,

KANE Jennifer Blake

323

że nie będzie go w domu. - Mówił lekkim tonem, licząc na

to, że Regina da temu spokój.

- Powinam była cię uprzedzić, że on nosi przy sobie pistolet.

Kane leżał z głową na tylnym oparciu siedzenia, obserwując z fascynacją zmieniający się koloryt jej twarzy pod niemal przezroczystą, bladą skórą.

- To by i tak niczego nie zmieniło.

- Może, ale ja czuję się okropnie. - Spojrzała w dół na

swoje ręce i zdławionym głosem mówiła dalej: - Nie wiem,

jak mam dziękować za to, że wydostałeś stamtąd Stephana.

Jeśli jest jakiś sposób, bym mogła ci się zrewanżować, powiedz mi, a ja to zrobię.

Ogarnęło go przeogromne zmęczenie. Nie wiedział, dlaczego tych kilka wypowiedzianych przez nią słów wywarło na nim takie wrażenie, niemniej tak się stało. Może był słabszy, niż przypuszczał.

- Co sugerujesz, Regino? - spytał bezbarwnym głosem.

- Cokolwiek chcesz. - Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Zawdzięczam ci tyle, że...

- Niczego mi nie zawdzięczasz. - Wachlarze jej rzęs przypominały rdzawo-złote motylki, rzucające delikatne cienie na bladą skórę. Pragnął dotknąć tych rzęs, przesunąć czubek języka wzdłuż nich - niczego tak nie pragnął od dłuższego czasu.

- Ależ zawdzięczam. Bez ciebie nigdy więcej nie zobaczy

łabym Stephana albo musiałabym się poddać woli Gervisa i robić to, czego by sobie życzył. Zostałeś ranny, mogłeś nawet zginąć przeze mnie. - Podniosła głowę, rumieniec zabarwił jej policzki.

- Nie ma rzeczy, której bym nie zrobiła, żeby ci się odwdzińczyć.

- Nie. - To było najtwardsze słowo, jakie kiedykolwiek

wypowiedział, ale też najniezbędniejsze.

324

KANE Jennifer Blake

- Nie? - Oczy miała smutne, pełne wahania. - Ale tamtej

nocy mówiłeś, że tego oczekujesz. Jak się wydaje, chciałeś...

- Nie. Ani teraz, ani już nigdy. Nie poleciałem po twojego

syna, żeby mieć cię w swoim łóżku. Poleciałem, żeby wynagrodzić to, co ci zrobiłem, co od ciebie wzięłem.

- Nie wzięłaś niczego, czego nie byłam gotowa dać - powiedziała tak cicho, że musiał się pochylić, żeby usłyszeć.

Przestał oddychać i niemal zapomniał zaczerpnąć znów powietrza. Zastanawiał się, ile musiało ją kosztować wygłoszenie tego prostego zdania i co ono właściwie znaczyło. Jednak wołał

nie pytać, by móc żywić złudzenia.

- Pięknie - powiedział z pełnym ironii uznaniem - ale ja wiem swoje.

Patrzyła na niego, zadzierając brodę do góry. Wytrzymał jej spojrzenie, zastanawiając się, czy wyraz jego twarzy był tak trudny do odczytania. Tak musiało chyba być, bo wydawało mu się, że Regina twarz ma sztywną i nienaturalną jak maska, która zakrywa wątpliwości i ból.

- Mimo wszystko chciałabym coś uczynić, żeby jakoś ci się odwdzięczyć - odezwała się po dłuższej chwili.

Przymknął oczy, walcząc z sennością.

- Zapomnij o tym. Nie potrzebuję ofiarnych baranków w podzięce.

Samolot trochę kołysał, lecąc przez ciemną, usianą gwiazdami noc. Silniki wydawały jednostajny głęboki ryk. Po długim, bardzo długim czasie Regina bezbarwnym głosem wyraziła swoje zrozumienie.

- Nie, nie przypuszczam, żebyś potrzebował.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Ofiarny baranek.

W ciągu następnych godzin słowa te tłukły się Reginie po

głowie. Nie opuściły jej, gdy samolot wreszcie siadł na lądowisku pod Turn-Coupe. Słyszała je, gdy

przegrała spór z Ka-ne'em na temat tego, czy ona i Stephan powinni udać się do motelu, czy też pojechać z nimi do Hallowed Ground, gdzie Stephana mógłby zbadać lekarz. Powracały echem w jej myślach, kiedy wszyscy, łącznie z panem Lewisem, czekali na przybycie doktora.

Czy Kane rzeczywiście tak ją widział? Czy myślał, że kiedy się kochali, ona znosiła to z zaciśniętymi zębami? Owszem, miała taki zamiar. W pierwszej chwili sądziła, że tylko tak da radę. A stało się coś zupełnie innego. Kane wyzwolił ją z paraliżujących lęków i nauczył czerpać słodką, niczym nie ograniczoną przyjemność z miłowania.

Nigdy tego nie zapomni. Zresztą nie miała nadziei, żeby kiedykolwiek znalazła innego mężczyznę, któremu mogłaby tak samo zaufać i którego by pokochała.

Tak. Kochała Kane'a.

Pokochała go i nie chodziło o seks czy wdzięczność za to, co zrobił, ani też nie o to, że tyle ryzykował z jej powodu i na dodatek jeszcze został ranny. Kochała go za wszystko, co sobą reprezentował, za jego siłę, poczucie sprawiedliwości, ho-326

KANE Jennifer Blake

nor i przywiązanie do miejsca, w którym żył. Za to, jak troszczył się o dziadka i stał niezłomnie przy własnej rodzinie i przyjaciółach przeciw temu, co mogło im grozić. Kochała to, jak się uśmiechał i chmurzył, dotykał ją i obejmował, a nawet sposób, w jaki tego nie robił, gdy sądził, że nie jest to właściwe. I jeszcze za mnóstwo innych rzeczy.

Jak to się stało? Jak to możliwe, że pokochała go, choć

tak wiele ich dzieliło? Nie wiedziała. Po prostu tak było, miała co do tego niezbitą pewność w głębi swojego serca.

Wydawało się niemożliwe, żeby Kane tego nie widział. I ba

ła się, że o tym wie. Jeśli jednak myślał, że bycie z nim oznaczało dla niej poświęcenie, to nie miał o niczym pojęcia.

Bardzo pragnęła powiedzieć mu prawdę, lecz nie odważyła

się na takie ryzyko, bo wtedy Kane mógłby się poczuć zobowiązany do wyjaśnienia jej, że ona nic go nie obchodzi. Nie zniosłaby tego teraz, nie była też pewna, czy kiedykolwiek

pogodziłaby się z taką prawdą.

Stephan, zwinięty na miękkim fotelu, zaczął się kręcić i budzić. Zakwilił. Regina podeszła do niego i wzięła go w ramiona. Otworzył oczy, przez dłuższą chwilę się w nią wpatrywał, a potem na jego twarzy rozlał się słodki, radosny uśmiech.

- Mama...

Pełne zdumienia szczęście zawarte w tym prostym słowie

ubodło ją w serce i napełniło oczy łzami miłości i żalu na myśl o tym, co przeszedł, a zarazem udręką, że na to pozwoliła.

Żarliwie sobie przysięgła, że już nigdy więcej nikt go nie

skrzywdzi.

- Jestem tu - szeptała w jego jedwabiste włoski. - Jestem

tu i nigdy cię nie opuszczę.

Kane, który leżał na sofie po drugiej stronie pokoju, obrócił

KANE Jennifer Blake 327

głowę w kierunku, gdzie siedziała. Ruch zwrócił jej uwagę

i nad głową syna spojrzała w jego ciemne oczy. Kane miał

dziwną minę, jakby walczył z jakąś konkluzją, która niezbyt

mu odpowiadała. Zerknął na Luke'a, siedzącego na fotelu między nimi, z nieruchomą twarzą i wyciągniętymi przed siebie długimi nogami. Przez moment myślała, że Kane wygląda na

zniecierpliwionego, jakby życzył sobie, by zostali sami.

- Regino... - zaczął.

Przeszkodził mu dźwięk dzwonka u drzwi. Pan Lewis, który czekał na lekarza w holu wejściowym, wprowadził przyjaciela do pokoju. Odpowiednia chwila minęła.

Starszego pana przedstawiono Reginie jako doktora Toma

Watkinsa. Gderał od momentu, gdy postawił nogę w tym domu,

burcząc gniewnie z troską i niezadowoleniem. Po pobieżnych

ogłędzinach Kane'a poinformował, że będzie musiał dać mu

coś przeciwbólowego na czas badania, oczyszczania i zszywania rany. Zabieg powinien zostać dokonany w warunkach sterylnych, ale skoro Kane był na tyle głupi, że sam się postrzelił, to będzie musiał zaryzykować infekcję. Doktor Watkins wkrótce przechodził na emeryturę, toteż był dość skłonny „zapomnieć” o poinformowaniu władz o tym, że opatrywał ranę postrzałową. Nie sposób byłoby jednak utrzymać tego w tajemnicy, gdyby odbyło się to w szpitalu. I doktor będzie wdzięczny Kane'owi, jeśli pójdzie w ślady swojego dziadka, postara się szybko wyzdrowieć, nie zafunduje sobie wysokiej gorączki,

co spowodowałoby interwencję jakiegoś cholernego młodego

internisty z izby przyjęć, który zrujnowałby całą jego dobrą

robotę.

Po Kane'ie przyszła kolej na Stephana. Syn Reginy został

uznany za zdrowego i stwierdzono tylko, że nadal jest pod

328 KANE Jennifer Blake

działaniem jakiegoś silnego środka uspokajającego. Jednak nie

będzie to miało żadnego długotrwałego skutku, orzekł doktor

Watkins, czochrając jedwabiste włosy chłopca. Zalecił jedynie

napoje, jedzenie i troskliwą opiekę, dopóki środek uspokajający nie przestanie działać. Gdyby Stephan zdradzał ochotę do ponownego pogrążenia się we śnie, to będzie to prawdopodobnie również skutek długotrwałego stresu, nie tylko lekarstwa. W takim przypadku nie należy się denerwować, tylko zostawić go w spokoju, niech odpoczywa.

Teraz stary lekarz znów zajął się Kane'em. Polecił mu

znaleźć odpowiednie łóżko i położyć się. Pan Lewis zaproponował swoją sypialnię na parterze, a Luke podparł pacjenta ramieniem, gdy się tam udawali. Regina oferowała swoją pomoc, lecz burkliwie, choć dobrotliwie podziękowano jej, a następnie odcięto od prowizorycznego punktu chirurgicznego, zamykając szczelnie drzwi.

Zajęła się więc Stephanem, który bardzo szybko wychodził

teraz ze stuporu wywołanego przez środek uspokajający. Oznajmił, że chce mu się jeść, i poszedł za Dorą do kuchni, żeby tam z wielkim zainteresowaniem obserwować, jak przygotowuje porcję naleśników i stawia je na stół. Zadawał też takie mnóstwo pytań, jakby pragnienie mówienia zakorkowano mu

na wiele miesięcy i teraz wszystko, czego do tej pory nie wypowiedział, wylewało się jak z otwartej butelki. Z oczami błyszczącymi ciekawością wymachiwał widelcem, na który nabijał

wielkie kawałki naleśnika ociekającego masłem i syropem,

i zasypywał Dorę i matkę gradem pospiesznych pytań. Nie tylko koniecznie chciał wiedzieć, gdzie są i jak się tu dostali, lecz także postanowił chyba wyciągnąć wszelkie informacje,

jakich można mu było udzielić o dziwach Hallowed Ground.

RANE Jennifer Blake 329

Wyczerpawszy skromny zasób wiedzy Reginy na ten temat,

zwrócił się do Dory. I szybko doprowadził surową gospozię

do tego, że się wesoło śmiała, opowiadała różne historyjki

i obiecała mu pokazać w starej powozowni obok tylnego ogrodu niedawno narodzone kocięta, potomstwo kotki pana Lewisa.

Stephan pospiesznie pochłonął resztki posiłku, po czym

zwrócił się do Reginy i poprosił grzecznie, tak jak go nauczono, żeby pozwolono mu wstać od stołu. Kiedy matka się zgodziła, podskoczył do Dory i z miną pełną oczekiwania i wątpliwości zarazem zapytał:

- A czy mógłbym zobaczyć kocięta teraz? Bardzo proszę.

Gospościa spojrzała na Reginę, unosząc pytająco brwi. Ta

od razu kiwnęła głową, ale nie mogła opanować wewnętrznego

żalu, kiedy sobie uświadomiła, jak ograniczano, jak wiecznie

karcono i kontrolowano jej synka, żeby wychować go na chłopca zbyt ugrzecznionego i żywiącego wątpliwości nawet w kwestii tak prostej przyjemności.

Dojrzała w oczach gospoście współczucie, gdy napotkała jej

spojrzenie.

- Nie martw się, kochaniutka - powiedziała Dora, zdejmując fartuch i przerzucając go przez oparcie krzesła. - Będę go dobrze pilnować.

- Wiem - odparła Regina ze ściśniętym gardłem. Gospoia

starannie unikała wzmianki o tym, że musiała sprać krwawe

plamy z ubrań Stephana, zanim mógł je włożyć. Obie wiedziały, że tego szczegółu należy mu zaoszczędzić.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, moja droga - oznajmiła Dora. - Chłopiec tu zostanie i postaramy się, żeby wkrótce brykał.

Regina mogła tylko się uśmiechać, gdy Dora wręczyła jej

330

KANE Jennifer Blake

synkowi serwetkę, żeby wytarł sobie wąsy od mleka, a potem

wzięła go za rękę i wyprowadziła na dwór. Stephan nie zostanie tu na tyle długo, żeby mógł brykać, pomyślała. Dla nich nie

ma miejsca ani w Hallowed Ground, ani w Turn-Coupe.

Chwilę potem usłyszała, jak zamykają się frontowe drzwi.

Myśląc, że to wyszedł lekarz, wstała od stołu i poszła na poszukiwanie pana Lewisa, żeby spytać o Kane'a. Przechodząc przez salon, zobaczyła, że starszy pan stoi wciąż na podjeździe, dokąd odprowadził swojego przyjaciela i lekarza zarazem.

Przez kilka sekund patrzyła na nich, ale nie podeszła bliżej.

Podziękowała już doktorowi Watsonowi za zbadanie Stephana

i nie wiedziała, co jeszcze by miała dodać do płomiennych

wyrazów wdzięczności.

Uznała, że rozmowa na dworze zabierze panom chyba jakiś

czas, odwróciła się więc od okna i poszła przez hol do sypialni, w której doktor opatrywał ranę Kane'a.

Drzwi były szczelnie zamknięte. Zawahała się, po czym

przekręciła gałkę i weszła do środka.

Kane był sam, pogrążony w głębokim śnie. Leżał nieruchomo i tylko klatka piersiowa unosiła mu się i opadała rytmicznie. Był obnażony do pasa, ręce trzymał na wierzchu, na prześcieradle, jego zabandażowany na biało tors kontrastował

ostro z opaloną skórą. Wyglądał o wiele lepiej, z jego twarzy ustąpiła już przeraźliwa szarość, której nabawił się w czasie długiego lotu. Pod ścierniskiem brody rysowała się wyraźnie szczęka, a włosy, sfalowane i czarne, odcinały się wyraźnie od kremowej płóciennnej poszewki ozdobionej monogramem.

Nie był i nigdy nie będzie człowiekiem, którego łatwo można poznać, pomyślała Regina, siadając ostrożnie na brzegu łóżka. Wydawał się taki żywotny i niezależny nawet we śnie. Nikt KANE
Jennifer Blake 331

nie zdoła przeniknąć za jego zasłonę ochronną, o ile on sam

na to nie pozwoli, a to wydawało się nieprawdopodobne. Imponował jej swoją niezachwianą pewnością w kwestii prawdy i sprawiedliwości, w tym był nieugięty. Wątpliwe, by mógł

kiedykolwiek zrozumieć, a tym bardziej wybaczyć, sprzeczne pragnienia i przekonania, które przywiodły ją do tego domu.

W każdym razie nigdy nie będzie do niej należał. Wydaje

się, że w dzisiejszych czasach zbyt wielu ludzi pozwala sobie

na usprawiedliwianie każdego zła. Z pogardą mówią o normach obowiązujących każdego bez wyjątku, a jednocześnie czerpią korzyści z powiększania stref szarości. Taka sofistyka nie może zastąpić tego, co słuszne i prawdziwe. Absoluty nigdy nie stracą na znaczeniu, bo wyznaczają słuszną linię postępowania, stanowią podstawę cywilizacji. Pochwalała fakt, że Rane wierzył w nie, nawet jeśli oznaczało to, że nigdy nie będą razem.

Musi odejść. Nie może pozostać w Hallowed Ground, nie

może w dalszym ciągu korzystać z gościnności ludzi, którym

próbowała zaszkodzić. Nie ma prawa oczekiwać specjalnych

względów czy korzystać z faktu, że tę gościnność zaoferowano

mimo jej wykroczeń.

Pragnęłaby tu zostać, cieszyć się wygodami i opieką, grzać się w serdecznym cieple rodziny Kane'a, i to nie tylko Popsa, oczywiście, chociaż tak bardzo go polubiła, ale i wszystkich innych: Luke'a i Betsy, i panny Elise, i nieprzebranego kręgu Benedictów, którzy szanowali się wzajemnie, polegali na sobie i troszczyli jeden o drugiego. Marzyła, by być jedną z nich, tak ze względu na siebie, jak i na syna. Tak bardzo tego potrzebowała, że tęsknota za należeniem do tej wspólnoty zbyt była głęboka, by wyrazić ją słowami.

332

KANE Jennifer Blake

Ale tak się nie stanie. Była sama i najwyższy czas, żeby sobie uświadomiła i zaakceptowała ten fakt. Równie dobrze mogła już teraz zacząć samotne życie.

A jednak nie potrafiła się zmusić, żeby wstać, jeszcze nie.

Przyglądała się więc leżącemu na łóżku mężczyźnie, rozmyślając o wszystkim, co zrobił. O jego opiekuńczości, trosce, kurtuazji. O darze miłowania, którym ją odmienił, i o przywróceniu syna.

Chęć dotknięcia go po raz ostatni była tak silna, tak przemożna, że położyła palce na jego dłoni. To nie wystarczyło.

Pogłaskała rękę, starannie omijając bandaż, potem ramię. Przycisnąwszy dłoń do równo bijącego serca, na chwilę przymknęła oczy, potem znów je otworzyła i przesunęła palce w górę, po mocnym łuku karku i szorstkiej od zarostu brodzie. Wargi miał nieprawdopodobnie gładkie i ciepłe. Okrążyła poduszczkami palców mocny wykrój jego ust.

Nie poruszył się, oddychał tak jak przedtem. Wstrzymując oddech, nachyliła się i delikatnie przycisnęła wargi do jego

ust.

Na chwilę pogrzyżała się we wspomnieniach. W gorzkosłodkich wspomnieniach, zaprawionych żalem.

Minęło. Już nigdy. Pojedyncza łza wymknęła jej się spod

rzęs i kapnęła mu na policzek. Podniosła głowę i lekkim muśnięciem palca usunęła słony ślad. Po czym wstała i odeszła od łóżka.

Lewis Crompton obserwował ją, stojąc w otwartych

drzwiach. Twarz miał pobrużdżoną niepokojem, ale w oczach

malowało się współczucie.

- Ja tylko... sprawdzałam, jak się czuje - powiedziała Regina, oblewając się rumieńcem po korzonki włosów.

KANE Jennifer Blake

333

- Tak. - Dziadek Kane'a chrząknął głośno. - Nic mu nie

będzie. Tom, czyli doktor Watkins, mówi, że potrzebuje tylko

odpoczynku. Kane nie pozwoli, żeby to go powaliło. Ma różne

rzeczy do zrobienia i będzie gotów przystąpić do nich, gdy

tylko się obudzi.

- Jestem pewna, że ma pan rację. - Zanim mógł coś więcej

powiedzieć, mówiła dalej: - Musi pan być zmęczony, zwłaszcza że nie doszedł pan jeszcze do siebie po wypadku. Ja mogłabym czuwać nad Kane'em, gdyby pan chciał wrócić do

łóżka.

- Nie, nie, dziękuję. Czuję się dobrze. Nigdy nie lubiłem

się wylegiwać. Zresztą nie sędzę, żeby Kane wymagał teraz

jakiejs większej opieki, może tylko czasem trzeba będzie

sprawdzić, czy nie ma gorączki.

Zgodziła się z jego opinią, nie patrząc na niego. Pops troszczył się o Kane'a, tak jak Kane troszczył się o niego. To było w porządku.

- Gdzie jest Luke? - zapytała, chcąc przerwać niezręczne milczenie.

- Pojechał do domu, jak tylko się dowiedział, że Kane'owi nic nie będzie.

- Ja też pewno powinnam już jechać - powiedziała i dodała z zakłopotaniem: - Jak przypuszczam... pan uważa, że jestem bezczelna, skoro tu wróciłam, a zwłaszcza tutaj, do tego domu.

- Dlaczego miałbym tak uważać?

- Po tym wszystkim co zrobiłam... - dodała, a policzki jej pałały.

- Obawiam się - rzekł z poważną miną - że niewiele o tym wiem. Wnuk i ja jesteśmy sobie bliscy, ale jego zaufanie 334 KANE Jennifer Blake nie sięga tak daleko, by informować mnie o swoim osobistym życiu. I odwrotnie.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Czy to znaczy, że on panu o mnie nie mówił?

- Widocznie nie.

Żałowała, że o tym wspomniała, ale skoro to zrobiła, nie pozostawało nic innego niż brnąć dalej.

- Ja... przyjechałam tutaj pod fałszywym pretekstem.

- Nie zajmuje się pani szacowaniem biżuterii? - Uniósł gęste białe brwi, lekki uśmiezek pojawił mu się na twarzy i zniknął.

- Och, tak. Jestem rzeczoznawcą.

- Nie miała pani zamiaru podać ceny biżuterii mojej żony

ani załatwić jej sprzedaży?

- Oczywiście, że tak, ale...

- No to co w tym fałszywego?

- Cała reszta - odparła, potrząsając bezradnie głową. -

Tak mi wstyd, że pana oszukiwałam, tak mi wstyd...

Minęło sporo czasu, zanim pan Lewis się odezwał. Zlustrował jej twarz baczny spojrzeniem, a potem rzekł:

- Wróciła tu pani dzisiejszej nocy, a właściwie wczesnym rankiem, choć nie musiała pani. Dlaczego?

- Nie mogłam zostawić Kane'a - wyjaśniła, marszcząc brwi.

- To z mojej przyczyny został postrzelony i utracił tak dużo krwi.

Musiałam się przynajmniej upewnić, że nic mu nie grozi.

- Innymi słowy, niepokoi się pani o niego tak jak my wszyscy.

Spoglądała ponad jego ramieniem, na kieszeń koszuli,

wszędzie, tylko nie na jego twarz.

- Przypuszczam, że tak. Naprawdę strasznie mnie gnębi

KANE Jennifer Blake 335

to, że został ranny. Nie zniosłabym myśli, że to, co zrobiłam, o co go prosiłam, okazało się... fatalne w skutkach. - Posłała mu blady uśmiech. - Ale nie jest ważne to, co ja czuję. Najlepiej będzie, jak sobie pojedę. Jeśli jest pan pewien, że w niczym nie mogę pomóc, to oboje ze Stephanem wyjedziemy.

O ile ktoś będzie mógł nas zawieźć do motelu.

- Nie jestem taki pewny, czy Kane, kiedy się obudzi, ucieszy się z tego, że pani wyjechała. - Starszy pan zrobił sceptyczną minę.

- Równie dobrze może być zadowolony, że się nas pozbył.

Zwaliłam się na głowę jemu i panu na wystarczająco długi czas.

- Nie słyszałem, żeby się uskarżał. - Cień uśmiechu pojawił się znowu w jego oczach. - A ja się na pewno nie skarżę.

- Jest pan życzliwym człowiekiem - wykrztusiła z trudem. - Naprawdę muszę jednak jechać.

- Nie będę próbował pani zatrzymywać, jeśli tak pani postanowiła, ale powiem tyle: może Kane potrzebuje kogoś takiego jak pani. Gdybym był trochę bardziej przesądny, powiedziałbym, że ci na górze zesłali mu panią, by przestał być zanadto pewny siebie. Oni od czasu do czasu robią takie rzeczy.

Regina nie całkiem rozumiała, co Lewis Crompton ma na myśli, lecz nie miało to znaczenia.

- Kane hołduje wysokim standardom, a ja, jak myślę, ich

nie spełniam. Stephanowi i mnie będzie lepiej, gdy będziemy we dwoje, naprawdę. Ponadto muszę wynająć samochód i zrobić zakupy. Stephan ma tylko jedno ubranko, nie wziął

nawet szczoteczki do zębów, bo wyjechaliśmy w takim po

śpiechu. Ja też zostawiłam wszystkie swoje rzeczy, więc rozumie pan...

Pokiwał wolno głową.

336

KANE Jennifer Blake

- No dobrze, mogę zaradzić przynajmniej na część pani

kłopotów. Wezmę tylko klucze od samochodu.

Niełatwo było przekonać pana Lewisa, że powinien zostawić ją i Stephana w motelu po tym, jak odbyli wyprawę po zakupy. Kiedy wreszcie jej się to udało i wypakowała zakupione rzeczy, poczuła się wyczerpana. Stephanowi też brakowało energii. Zjedli symboliczny lunch składający się z różnych paczkowanych i puszkowych przekąsek, które kupiła, po czym położyli się razem na łóżku, żeby trochę się zdrzemnąć.

Był już późny wieczór, gdy otworzyła znów oczy. Dłuższy

czas leżała, tuląc po prostu syna. Wiedziała, że powinna coś

zrobić, ale nie przychodziło jej do głowy, co takiego, nie mogła się też zmusić do wstania. Pogrzywała się w depresji. Wszystko

wydawało się zbyt kłopotliwe i trudne.

Zastanawiała się, czy Kane już się zbudził i czy dobrze się czuje, nie potrafiła jednak zmusić się do podniesienia słuchawki i zatelefonowania. Zresztą i tak im mniej będzie mieć z nim kontaktów, tym lepiej.

Może już nigdy nie zamieni z nim słowa, nigdy nie usłyszy jego głosu ani nie ujrzy w oczach Kane'a szybkiego błysku odbijającego jego myśli i uczucia. Nigdy nie będą współzawodniczyć w inteligencji i opanowaniu, nigdy nie obejmą jej jego ramiona, nigdy nie zazna powolnego narastania napiętności, jaką tylko on potrafi w niej wzbudzić.

Nie będzie o tym rozmyślać. Nie może.

Ten nastrój nie potrwa wiecznie; to wiedziała. Miała przecież Stephana. We dwoje tworzyli rodzinę i na własną rękę musiała się o nią zatroszczyć. Musi pomyśleć, dokąd pojechać, a także co będzie robić, gdy już tam się znajdzie, jak spędzić resztę życia.

KANE Jennifer Blake

337

Niepokoilo ją coś jeszcze. Nie była pewna, skąd dokładnie się to wzięło, ale nękało ją uczucie, że czegoś nie zrobiła. Było coś, co musi wziąć pod uwagę albo wziąć w czymś udział, zanim będzie mogła zamknąć ten rozdział swego życia i przejść do następnego. Tylko że wciąż nie mogła się zorientować, co by to mogło być.

Przyszło jej to do głowy dopiero później - kiedy zjedli ze Stephanem pizzę na kolację, obejrzel w telewizji Disneyowski film i ostatnie wiadomości, kiedy już dopilnowała, żeby chłopiec umył zęby, opowiedziała mu bajkę na dobranoc, uściskała go i zgasila światło.

W wiadomościach był materiał o procesie i wywiad z Melville'em Brownem, współnikiem Kane'a. Reporter telewizyjny podsunął adwokatowi mikrofon pod nos i chciał poznać jego

opinię na temat pogłosek, że proces ma podtekst rasowy, że staromodny dom pogrzebowy z właścicielem tkwiącym po uszy we wszystkich starodawnych tradycjach i przesądach Poludnia występuje przeciw postępowej firmie z północnego wschodu, która oferuje preferencyjne traktowanie Czarnych.

Czarny adwokat odpowiadał kompetentnie i z dużą swadą.

Powiedział, że on i jego klient, pan Crompton, nie są zainteresowani utrwalaniem stereotypów, lecz zamierzają wygrać proces, opierając się na aspektach merytorycznych. Kwestię sporną, oświadczył, stanowi finansowe dobro ludzi korzystających z usług zakładów pogrzebowych. Kiedy sprawa zostanie przedstawiona w taki sposób, jest przekonany, że przysięgli nie będą zważać na jakiegokolwiek próby gmatwania sprawy przez pozwanego i wydadzą wyrok zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i własnym sumieniem. Reporter w końcowym komentarzu wyraził wątpliwość co do słuszności tego poglądu.

338 KANE Jennifer Blake

Stojąc na tle fotografii Domu Pogrzebowego Cromptona, oznajmił, że cały kraj będzie z uwagą patrzył na Baton Rouge i małe miasteczko Turn-Coupe, żeby zobaczyć, jak się skończy ten przełomowy proces.

Regina leżała rozbudzona i rozmyślała o tym, co usłyszała.

Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, że proces ten może mieć znaczenie dla całego kraju. Jeśli tak, to Kane i jego wspólnik tym bardziej musieli go wygrać.

Nie mogła znieść myśli, że Gervis zatriumfuje nad takim człowiekiem jak Lewis Crompton, że pojawi się w Turn-Coupe i postawi jakieś nowoczesne monstrualne budowle zakładów

pogrzebowych, po czym obciąży farmerów i innych ciężko pracujących ludzi, których poznała w domu Luke'a, kosztami trzy razy wyższymi od normalnych, by napchać sobie kieszenie.

Trzeba coś zrobić, żeby to uniemożliwić.

Ktoś, kto zna wszystkie świństwa i oszustwa uprawiane

przez tyle lat przez Gervisa, powinien wystąpić z tym, co wie.

Ktoś taki jak ona.

Myślała, że w zamian za pomoc w uwolnieniu Stephana,

będzie musiała powiedzieć Kane'owi wszystko, co wie o korporacji Gervisa Berry'ego. Ale teraz wiedziała, że robi to po prostu dlatego, że tak powinna postąpić.

A pomagając im, spłaci jednak swój dług, przynajmniej czę

ściowo. Bo przecież miała dług wdzięczności wobec Kane'a i jego dziadka, wobec Luke'a i wszystkich innych. Zrobili tak wiele dla niej - teraz nadszedł czas, żeby się im odwdzięczyć.

Nie tylko Benedictowie spłacają swoje długi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

W sali słychać było szum, jakby bzyczało stado much.

Wszystkie miejsca zostały zajęte i wiele jeszcze osób przechadzało się w holu na zewnątrz. Pod tym względem sytuacja nie zmieniała się od tygodnia, od rozpoczęcia procesu. Z komentarzy zasłyszanych od ludzi siedzących obok Regina wyciągnęła wniosek, że przyjaciele i sąsiedzi pana Lewisa, zarówno biali, jak i czarnoskórzy, stali za nim murem w walce z wielką korporacją, która dążyła do wyeliminowania go z interesów. Wszyscy też chyba patrzyli na ten proces w myśl zasady „my albo oni”, jakby syndykat domów pogrzebowych z północnego wschodu stał się symbolem kolejnej inwazji Jankesów. Wspominano o tym z uśmiechem i zerkaniem na boki, ale wyczuwało się silną aurę stroniczości.

Większość z obecnych dziś na sali to byli Benedictowie

albo znajomi rodziny, którzy zjechali do Baton Rouge. Luke

i panna Elise jak zawsze zajęli miejsca bezpośrednio za stołem powoda, przy którym siedzieli Melville i pan Lewis. April Halstead i Dora usiadły kilka rzędów dalej, a doktor Watkins niedaleko od nich przy głównym przejściu, gdzie mógł wyprostować nogi. Dalsi krewni, obok których siedziała też Regina, wyciągali szyje, rozglądali się i rozmawiali półgłosem, wymieniając nieustannie w tym czy innym kontekście nazwiska uczestników sprawy, a zwłaszcza Kane'a. Regina przysłuchiwała 340 RANE Jennifer Blake

się z uwagą i wdzięcznością, bo rozmówki te stanowiły dla

niej rozrywkę, a także źródło informacji mogących jej posłużyć do uzupełnienia wizerunku człowieka, który tak wiele dla niej

znaczył. Bawiły ją też liczne opowiadania o innych rodzinnych wydarzeniach: ślubach, rozwodach, urodzinach, śmierciach, osiągnięciach szkolnych, perspektywach pracy i stanie zdrowia różnych członków rodziny. Pozwalało jej to wyobrazić sobie, przynajmniej przez chwilę, że ona również jest częścią tego wszystkiego.

Pomagała jej w tym Betsy North, siedząca wraz z nią na tylnej ławce, po drugiej stronie Stephana. Kuzynka Kane'a dostarczała na bieżąco komentarzy o każdej omawianej osobie.

Przedstawiła też Reginę wielu ludziom, podając ze spokojem

i bez ceregieli jej nazwisko, co sugerowało, że nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że jest obecna w sądzie. Gotowa była niemal sama w to uwierzyć, ponieważ nikt nie łączył jej z Gervisem Berrym.

Było tak, dopóki kątem oka nie uchwyciła spojrzenia pewnej kobiety. Tamta wpatrywała się w nią z zawzięciem, ze złością, co świadczyło najwyraźniej o tym, że Regina została namierzona jako ktoś z obozu wroga. Jej związki z Gervisem musiały w końcu zostać ujawnione, czy to przez Slatera, czy przez jakąś notatkę lub faks, czy wreszcie przez jakąś zdawkową uwagę

nowojorskiego prawnika. W pewnym sensie odczuła ulgę, bo oznaczało to, że mogła przestać bać się zdemaskowania.

Gervis, kiedy się zjawił, wydawał się całkowicie nieświadomy tych nastrojów. Wkroczył do sali jak zwykle buńczucznie, otoczony zwartym tłumem prawników, którzy żywą barierą odgradzali go od widzów. W garniturze od Armaniego, z krawatem za dwieście dolarów, nie krył irytacji i wyglądał tak, KANE Jennifer Blake 341

jakby uważał całą tę sprawę za marnotrawienie jego cennego czasu, za coś, z czym jak najprędzej pragnął skończyć.

Chwilę później Betsy wychyliła się do przodu.

- Och, zobacz, jest tu dzisiaj Kane - powiedziała, spadając niemal z ławki z wrażenia. - Zupełnie po nim nie widać, że ma dziurę w boku.

Regina powędrowała wzrokiem tam, gdzie patrzyła Betsy.

Kane przepychał się przez tłum, wymieniał po drodze uściski dłoni, uśmiechał się, kiwał głową, sypał dowcipami. Opalony, w dobrej formie, czuł się swobodnie na rodzimym gruncie, na jego twarzy ani w ruchach nie widać było zmęczenia.

Regina poczuła, że gdzieś w jej wnętrzu opada napięcie, z którego nawet nie zdawała sobie sprawy. Kane przyszedł do sądu po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia procesu. Słyszała, że czuje się dobrze, ale do tej pory nie całkiem mogła w to uwierzyć.

- To on, to ten pan, który przyjechał mnie zabrać? - zapytał Stephan z przejęciem. Zsunął się z ławki i stał, wpatrując się w Kane'a.

Regina potwierdziła, lecz jej głos brzmiał głucho. Dla chłopca Kane stał się prawdziwym bohaterem, który zdołał wyrwać go pielęgniarce i Michaelowi. Sporo było w tym winy czy zasługi Betsy, bo Stephan przypadł jej do gustu i rozpalala jego wyobraźnię rozmaitymi opowieściami o Kane'ie. Regina zaś

nie zrobiła nic, żeby położyć temu kres. Synowi chyba potrzebny był teraz jakiś mężczyzna, którego mógłby podziwiać, a ona nikogo lepszego nie mogła wymyślić.

- Może mógłbym mu podziękować. - Stephan popatrzył

na matkę z błyskiem nadziei w oczach.

- Och, nie wiem - odparła z nagłym niepokojem, odgarniając mu włosy z czoła. - On jest bardzo zajęty.

342 KANE Jennifer Blake

Zaintrygowana Betsy spojrzała na nią nad głową Stephana.

- Nie jest tak zajęty, żeby nie mieć czasu dla dzieciaka.

Doprawdy powinnaś lepiej znać Kane'a.

- No tak, ale teraz nie jest odpowiedni moment - odparła

wykrętnie Regina. Nie chodziło o to, by sądziła, że Kane zlekceważy Stephana. Raczej to ona nie czuła się na siłach, by stanąć z nim tak prędko twarzą w twarz, a na pewno nie

w miejscu publicznym.

Jakby przyciągnięty ich wzrokiem, Kane zwrócił głowę w tę

stronę. Jego spojrzenie było baczne, lecz trudne do rozszyfrowania. Regina przełknęła z trudem ślinę i odwróciła wzrok.

Nie zaryzykowała następnego zerknięcia na Kane'a, dopóki sędzia nie zajął miejsca i nie zaczęły się formalności.

Nie wiedziała zbyt wiele o prawnikach i salach sądowych,

nigdy nie miała ku temu okazji. Zafascynowała ją teraz ta dziedzina - jako że był to żywioł Kane'a - sprawiała jednak na niej wrażenie jakiegoś rodzaju skomplikowanej gry o większej liczbie reguł niż to rzeczywiście konieczne. Śledziła kolejne zdarzenia, obserwowała, jak Melville Brown pomaga wybierać ławę przysięgłych, potem wypytuje świadków o rozmaite praktyki zawodowe, dobre i złe, w sferze usług pogrzebowych. Orientowała się w większości tych zagadnień, ale pasjonowało ją obserwowanie,

jak ich szczegóły stają się powszechnie znane.

Melville był tolerancyjny, ale niezwykle kompetentny. Prowadził sprawę tak, że rozwijała się zgodnie z logiką, jasno i konkretnie, a cała seria drobnych odkryć w sumie układała

się stopniowo w imponującą sprawę przeciwko Berry Associa-

tion, Inc. Niemniej chyba czegoś jeszcze brakowało. Jakby

wszystko szło zbyt gładko.

Melville również dzisiaj przejął inicjatywę w procesie. Jako

KANE Jennifer Blake 343

pierwszego powołał na świadka dozorcę z domu pogrzebowego

w Missisipi. Jego zeznanie ilustrowało fakt, że przedsiębiorstwo Gervisa nie zawsze zapewniało wszystkie potrzebne usługi, a nawet czasami nie dostarczało trumien czy grobów, które figurowały na fakturach przedkładanych klientom. Nad kwestią

tą gorąco dyskutowano poprzedniego dnia i nie inaczej było

teraz. Spór prawny i dotyczące go formalności dobiegły jednak

końca i świadka zwolniono.

Następną osobą wezwaną przed sąd był Lewis Crompton.

Melville skłonił pana Lewisa do przedstawienia krótkiej historii Domu Pogrzebowego Cromptona

będącego własnością jego rodziny, po czym przystąpił do zadania kilku pytań, które miały ukazać jego zaangażowanie w zapewnianie usług o dobrej jakości i za rozsądną cenę. Dziadek Kane'a siedział swobodnie w boksie przeznaczonym dla świadków. Sprawiał

w każdym calu wrażenie dystyngowanego dżentelmena. Przemawiał głębokim barytonem. Nie zachowywał się ani agresywnie, ani defensywnie, lecz przedstawiał swoją sprawę ze spokojną pewnością siebie.

- Panie Crompton - zwrócił się do niego Melville - proszę

powiedzieć sądowi i członkom ławy przysięgłych, dlaczego uznał pan za stosowne wniesienie powództwa przeciwko Berry Association, Inc.?

Pan Lewis skłonił swoją białą głowę.

- Wniosłem powództwo właściwie z jednego powodu.

Zrobiłem to, ponieważ oni próbowali wyeliminować mnie z interesów.

- Co doprowadziło pana do takiego wniosku?

- Miałem dowód, że celowo zaniżają ceny w nieuczciwej konkurencji.

344 KANE Jennifer Blake

- A w jaki sposób mogli to robić? - Melville studiował swoje notatki, oczekując na odpowiedź.

- Dzięki wielkości zakupów. Skonsolidowane przedsiębiorstwo pogrzebowe, takie jak Berry'ego, które obejmuje kilka tysięcy domów pogrzebowych, może kupować trumny i inne towary po niższych cenach, podobnie jak sieci dyskontowe.

- Czyż nie mają prawa kupować tanio, po czym obniżać ceny dla klientów?

- Och, oczywiście - zgodził się pan Lewis - o ile to, co

robią, rzeczywiście przynosi korzyść klientom. Ale tak się nie dzieje. Domy Berry'ego i inne im podobne obniżają ceny, dopóki nie pozbędą się konkurencji, dopóki nie wypchną z rynku domów pozostających własnością rodzinną, takich jak mój.

Koncentrują swoją uwagę w danym momencie na jednym regionie i w ten sposób doprowadzają do

przejęcia grupy domów pogrzebowych na określonym terenie. Uzyskawszy monopol, nagle podnoszą ceny. Potem koszty pogrzebu są o pięćdziesiąt procent wyższe i nikt już na to nic nie może poradzić.

- Jak by pan scharakteryzował tę metodę prowadzenia interesów?

- Czyste szykany i szwindel cenowy. To najmocniejsze określenie, jakiego mogę użyć w obecności przybyłych tu dam.

W sali sądowej rozległ się śmiech. Melville poczekał, aż

śmiech ucichnie, i wtedy znów się odezwał.

- I tak jest tylko w Luizjanie?

- Nie, mecenasie, absolutnie nie - odpowiedział pan Lewis, potrząsając z emfazą swoją lwią głową.
- Tak jest wszędzie. Konsolidacja właśnie się nasila. Obecnie dotyczy mniej niż dwudziestu procent domów pogrzebowych w kraju, ale

każdego dnia do konglomeratów wciągane są kolejne. Kiedy

KANE Jennifer Blake 345

wkraczają korporacje, usługi i osobisty stosunek do żałoby idą w ką. Liczą się tylko zyski, ten wszechpotężny i wszechobecny motyw działania. Niektóre sieci zwane „Pieczęcią nad śmiercią”, takie jak Berry'ego, są takimi gigantami, że handluje się nimi na nowojorskiej giełdzie.

- A zatem wniósł pan powództwo, żeby chronić swoich

klientów? - Mówiąc to, Melville uśmiechał się, a brązowe oczy mu błyszczały.

Pan Lewis wyglądał na zasmuconego.

- Chciałbym tak twierdzić i z całą pewnością na początku miałem to na uwadze. Muszę jednak przyznać, że teraz sprawa nabrała bardziej osobistego charakteru. Faktycznie można by powiedzieć, że sprowadza się do prywatnej wojny między Ber-rym a mną.

Tym razem zebrani roześmiali się głośniej i sędzia, zmarszczywszy brwi, uciszył salę.

- Dlaczego sprawa stała się aż tak osobista? - spytał Mel-

ville, gdy można już było go usłyszeć.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki on walczy. - W spojrzeniu, które pan Lewis rzucił Gervisowi, było wyzwanie.

- Czy groziło panu osobiście jakieś niebezpieczeństwo?

- Tak. Mnie i pani, w której towarzystwie wówczas się znajdowałem. Były również inne groźby, inne obrażenia. -

Wzrok starszego pana spoczął na wnuku, potem powędrował do tylnego rzędu, gdzie siedziała Regina z synem.

Obrońca pozwanego zgłosił sprzeciw wobec tej wzmianki i sędzia go uwzględnił. Melville wydawał się zadowolony, że poniechano tej kwestii. Po wyjaśnieniu kilku mniej istotnych punktów przekazano pana Lewisa do dyspozycji adwokatów przeciwnej strony.

346

KANE Jennifer Blake

- No tak, panie Crompton - powiedział z protekcyjnym uśmiechem naczelny prawnik ze świty Gervisa. - Rozumiem,

że od wielu lat troszczy się pan o zapewnianie usług pogrzebowych mieszkańcom Tunica Parish. Czy to prawda?

- Tak. - Pan Lewis obserwował prawnika, był czujny, ale pewny siebie.

- Z tego tytułu był pan wtajemniczony w wiele sekretów rodzinnych. Czy to słuszne twierdzenie?

- Przypuszczam, że chyba tak.

- Proszę powiedzieć, tak czy nie.

- Tak.

- Uważa się pan za godnego zaufania powiernika tych sekretów?

- Tak, mam nadzieję, że tak.

- Wiadomo jednak, że honorował pan niekiedy pewne raczej niezwykle prośby. Czy tak było? - Nowojorski prawnik odwrócił się plecami i mówiąc to, odchodził od boks dla

świadka.

Pan Lewis zmarszczył brwi, ale odpowiedział twierdząco.

- Przy jednej okazji sfałszował pan datę urodzenia pewnej

pani, by nie wyszło na jaw, że przez wiele lat kłamała na temat swojego wieku. Czy to prawda?

Pan Lewis siedział, zaciskając mocno wargi. Prawniki odwrócił się twarzą w jego stronę i czekał, jakby w jakiejś grze na siłę woli, w jakiejś próbie sił, by się przekonać, kto przerwie milczenie. Wkrótce stało się jasne, że nie będzie to mężczyzna w boksie dla świadków.

- Muszę domagać się odpowiedzi! - warknął prawnik czerwony jak burak, bo stracił dominującą pozycję. - Sfałszował

pan akta, żeby ukryć prawdziwy wiek tej kobiety przed jej

KANE Jennifer Blake 347

przyjaciółmi, sąsiadami, a nawet własnym mężem, który był

młodszy o kilka lat?

Głos pana Lewisa jakby stwardniał, a jego mowa stała się

wolniejsza, gdy kategorycznym tonem odpowiedział:

- Wiedziano, że pominąłem prawdę, żeby chronić cześć

tej pani.

- Innymi słowy tak.

Pan Lewis z westchnieniem potwierdził.

- Ma pan słabość do kobiet, prawda?

Melville zgłosił sprzeciw wobec tego pytania i sędzia je uchylił. Nowojorski prawnik zacisnął usta, po czym reformułował pytanie.

- Czy zgodziłby się pan, iż są dane po temu, by twierdzić, że

pleć piękna wykorzystywała niekiedy pańską życzliwość i naturalny wobec kobiet szacunek, gdy przyszło im prosić o przysługę?

- Nie mam pojęcia, co pan usiłuje powiedzieć - odparował pan Lewis.

- Proszę więc pozwolić mi to wyjaśnić, panie Crompton

- rzekł adwokat z lekkim uśmiechem. - Czy na prośbę kobiety pochował pan kiedykolwiek kogoś na złym miejscu?

W sali zaszumiało od wymienianych uwag. Z tego, co zdo

łała usłyszeć Regina, wydawało się oczywiste, że ludzi interesowało nie tyle to, czy pan Lewis spełnił taką prośbę, ile komu wyświadczył tę przysługę.

Pan Lewis skłonił głowę i czekał, gdy sędzia stukał młotkiem, żeby uciszyć salę. Kiedy zapanowała znów cisza, powiedział z dwuznaczną szczerością:

- Przypuszczam, że to zależy od tego, co pan rozumie przez złe miejsce.

- Czy pochował pan, czy też nie, pustą trumnę w grobie za-

348 RANE Jennifer Blake

kupionym i zapłaconym przez prawowitego męża tej kobiety, a potem pod osłoną nocy pogrzebał ją obok innego mężczyzny?

- Och, do tego pan pije - odparł pan Lewis w sposób typowy

dla południowców. Uśmiechając się dobrodusznie, odchylił się do tyłu na siedzeniu i złożył ręce na brzuchu. - W takim przypadku, przypuszczam, że będę musiał odpowiedzieć tak.

W sali robiło się coraz głośniejsze. Regina, która już znała

całkiem nieźle pana Lewisa, popatrzyła na niego z niepokojem.

Adwokat Gervisa najwyraźniej nie miał żadnych przeczuć, ponieważ od razu wykorzystał to przyznanie się do winy.

- Nie uważa pan takiego zachowania za haniebne, za bezpośrednie naruszenie etyki, którą tak pan się chełpi?

- Tego nie powiedziałbym - odparł pan Lewis po zastanowieniu. - Wie pan, nie wziąłem za to pieniędzy. A ponieważ aż do teraz owa historia nie była powszechnie znana, nie sędzę, żeby komukolwiek przyniosła ujmę.

- Nie widzi pan w tym poważnego oszustwa wobec męża, który zapłacił za pogrzeb i oczekiwał, że spocznie na wieki obok swojej prawowitej małżonki?

- No i - powiedział pan Lewis, unosząc palec, żeby potrząść bok nosa - tak właśnie jest.

Adwokat westchnął.

- Co jest?

- Ona nie była.

- Czym nie była?

- Jego żoną. - Pan Lewis uśmiechał się cierpliwie, z powagą.

- To wprost śmieszne. Ustaliliśmy już fakt, że zmarła kobieta poślubiła tego mężczyznę.

KANE Jennifer Blake 349

- No tak - zgodził się dziadek Kane'a, po czym obrócił się, żeby spojrzeć na sędziego. - Może mógłbym przytoczyć na ten temat małą opowieść, Wysoki Sądzie, tak żeby wszyscy uzyskali pewność, że rozumieją?

- To nie będzie konieczne - oznajmił adwokat Gervisa.

- Chcemy natomiast się dowiedzieć, dlaczego nie pochował pan klientki na właściwym miejscu.

- Właśnie usiłuję panu powiedzieć, że nie była to po prostu

klientka - poskarżył się pan Lewis. Prostując się znów na siedzeniu i odwracając w stronę ławy sędziowskiej, zaapelował:

- Panie Sędzio?

- Kontynuować - odparł sędzia, machając niedbale ręką.

Oburzony adwokat obrócił się gwałtownie.

- To wysoce nieprawidłowe, Wysoki Sądzie. Muszę się domagać, by świadka pouczone, żeby odpowiadał na pytania w sposób przewidziany przepisami.

Sędzia popatrzył przez swoje dwuogniskowe szkła na stojącego przed nim mężczyznę.

- Sposób przewidziany przepisami - wycedził - jest taki,

jaki ja uznaję za właściwy w danym momencie. W tej chwili

jest nim opowieść pana Cromptona. - Odwrócił się w drugą

stronę. - Panie Crompton?

Pan Lewis skinął głową z uznaniem, ale powstrzymał się

od okazania triumfu.

- Wszystko to zaczęło się w ostatnim roku Wielkiego Kryzysu. Tutejsza dziewczyna uciekła z pewnym młodzieńcem z miasteczka. Rodzina ruszyła za nimi w pogoń i dopędziła

ich w Arkansas. Ojciec i dwaj bracia dziewczyny byli tacy

wściekli, że wyładowali złość na młodzieńcu i zostawili go

ledwo żywego przy drodze, a dziewczynę zabrali z powrotem

350

KANE Jennifer Blake

do domu. Po jakimś czasie przechodził tamtędy pewien

włóczęga. Było ich wtedy wielu. Znalazł chłopaka, opatrzył

go, zaopiekował się nim, wciągnął do przejeżdżającego pociągu. Zanim młodzik się ocknął i przyszedł do siebie, upłynęło kilka tygodni, a on sam znalazł się już w Kalifornii.

Zaraz napisał do swojej dziewczyny, ona jednak mu nie odpisała.

- Jeśli ta wzruszająca historyjka prowadzi do czegoś - odezwał się adwokat, ledwo otwierając zaciśnięte wargi - to byłbym wdzięczny, gdyby do tego pan zmierzał.

Pan Lewis pochylił głowę.

- Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości, bo właśnie do tego

zmierzam. Tak więc młodzieniec i włóczęga wędrowali razem,

jeździli pociągami, pracowali trochę tu, trochę tam, trwało to aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Młodzieniec wstąpił

do wojska. Po stracie jedynej dziewczyny, jaką kiedykolwiek

kochał, nie dbał o to, czy przeżyje, czy zginie, i dlatego został

bohaterem, dostawał ordery i tak dalej. Kiedy wojna się skończyła, wyjechał i pracował przy wydobywaniu ropy naftowej.

Pracował ciężko, ryzykował i w rezultacie przed czterdziestką

został milionerem. Chociaż cieszył się swoim bogactwem, nadal nie mógł zapomnieć o dziewczynie, wrócił więc do Turn-Coupe z całą tą forszą. Dziewczyna tymczasem stała się kobietą, wyszła za mąż za kogo innego i miała piękną córkę, w owym

czasie już nastolatkę. Okazało się, że powiedziano jej, że nasz bohater umarł w Arkansas. Opłakała go, a potem życie potoczyło się dalej.

Pan Lewis zrobił przerwę, omiół salę sądową spojrzeniem,

na moment zapatrzył się w dal. Tłum siedział w milczeniu,

czekał. Po chwili podjął swoją opowieść.

KANE Jennifer Blake

351

- Ów młodzieniec, który stał się milionerem, znał pewną

tajemnicę. Wiedział, że on i jego dziewczyna wzięli ślub i mał

żeństwo to nigdy nie zostało prawomocnie unieważnione.

A zatem kobieta była bigamistką, a jej córka dzieckiem nie

ślubnym. Mógł wywołać skandal, zrujnować życie tej kobiecie,

jej mężowi i córce, albo siedzieć cicho. Borykał się z myślami i w końcu postanowił milczeć. Nigdy się nie ożenił i po kilku

latach umarł na atak serca. Nie słyszy się często o mężczyznach, którzy umierają z powodu złamanego serca, ale ja mogę wam powiedzieć, że niektórym jednak się to przydarza.

- Panie Crompton - powiedział ze znużeniem obrońca pozwanego - gdyby pan zechciał nas krótko poinformować, jaki to ma związek z tym pogrzebem?

- Właśnie do tego zmierzam - odparł pan Lewis, unosząc

swoją arystokratyczną dłoń. - Ukochana milionera wiedziała

oczywiście, jak się rzeczy miały. Kusiło ją, by uciec z dawnym kochankiem teraz, gdy przybył po nią, ale była to porządna,

zaczyna kobieta. Pozostała wierna przysiędze małżeńskiej złożonej na skutek nieprawdziwej informacji, kochała, najmocniej jak umiała, tego, za którego wydała się po raz drugi za męża.

Niemniej w jej życiu zawsze była jakaś pustka. Kiedy dowiedziała się, że jest chora na raka i niedługo umrze, przysłała do mnie i poprosiła, żebym pochował ją obok tego, który był jej

prawdziwym mężem. Wydawało mi się, że to rzecz słuszna,

więc tak zrobiłem. A jeśli komuś wydaje się to złe, to mi przykro, ale zrobiłbym znowu to samo.

- Oczekuje pan, że sąd uwierzy, że sfałszował pan akta

i naraził na szwank swoją reputację zawodową z czystego

współczucia?

- Może tak to pan określić. - Pan Lewis zachmurzył się.

352 KANE Jennifer Blake

- A ponadto nie podoba mi się, że wyciągnął pan to na światło

dienne w sądzie, bo w ten sposób wszystkie poświęcenia, na

które zdobyło się tych dwoje ludzi, usiłując postąpić właściwie, poszły na marne.

- Szlachetna postawa - zadrwił obrońca. - Jeśli oczekuje

pan, że uwierzemy w tę fantastyczną opowieść, to musi pan,

jak sądzę, podać nazwisko tej kobiety, której przedśmiertne

życzenie rzekomo miał pan spełnić.

Lewis Crompton nic nie odpowiedział. Siedział jak posąg z zaciśniętymi wargami i patrzył prosto przed siebie. W sali rozległy się głośnie pomruki.

- Panie Crompton, czekamy. Jak nazywała się ta kobieta?

Ton obrońcy był nieznośnie nadęty. Wyraźnie było widać, że uważa się za zwycięzcę, bo mężczyzna w boksie dla świadka albo nie będzie mógł, albo nie zechce podać nazwiska kobiety,

której historię opowiedział. Bez znaczenia było to, jak postąpi, skoro zwycięstwo znalazło się w zasięgu ręki.

Lewis Crompton westchnął. Poruszył wargami, formułując odpowiedź, ale tylko ją wyszeptał.

- Głośniej, proszę, żeby sąd mógł usłyszeć. Kim była ta kobieta?

Dziadek Kane'a uniósł głowę i popatrzył adwokatowi

w oczy. Kiedy przemówił, jego słowa były precyzyjne i doskonale słyszalne, choć pełne bólu.

- Ta pani - powiedział - była moją żoną.

Rozpętało się pandemonium. Wiele osób wymieniało pełne zdumienia uwagi, większość oburzała się na adwokata za to, że zmusił pana Lewisa do ujawnienia sekretów rodzinnych.

Mieszkańców Turn-Coupe, którzy zjechali do Baton Rouge, żeby obserwować proces, złościło protekcjonalne zachowanie

KANE Jennifer Blake

nowojorskiego prawnika i gruboskórne frymarczenie ich prywatnymi skandalami.

Reginie krajało się serce z powodu podłości, na którą został

wystawiony dziadek Kane'a. Zrobiłaby wszystko, żeby temu

zapobiec, nawet jeśli podziwiała sposób, w jaki załatwił prawnika, zamieniając w swój triumf to, co miało być potraktowane jako naruszenie przez niego zasad etycznych.

Najwyraźniej chodziło o historię, o której mówiła jej Vivian

Benedict z lekkimi zniekształceniami, jak to bywa w wypadku

plotek, i na którą trafił Slater i przekazał dalej.

Gervis, poniosłszy klęskę w taktyce obrzucania błotem, gorączkowo i szeptem konferował ze swoją drużyną drogich prawników. To, że jego oszukańczy trik obrócił się przeciwko niemu, sprawiło Reginie satysfakcję i wielką radość. Do tej pory nie wiedziała, że tak właśnie odczuwa się sprawiedliwość.

Szybko przywrócono spokój w sali. Adwokat Gervisa,

chwilowo zbity z tropu, a może obawiając się dalszych rewelacji, zakończył przesłuchanie pana Lewisa. Ten opuścił boks dla świadka i przeszedł z godnością na swoje miejsce.

Pan Lewis, Kane i Melville odbyli krótką naradę, po czym

podniósł się Kane. Popatrzył tam, gdzie siedziała Regina, następnie odwrócił się do ławy sędziowskiej. Chociaż obecni na sali już się uspokoili, teraz przycichli jeszcze bardziej. Kane zaczekał, aż zapanuje kompletna cisza, i wtedy przemówił srogo i z onieśmielającą powagą.

- Powód wzywa teraz na świadka pannę Reginę Dalton.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

To nie było przewidziane. Regina nie zgodziła się zeznawać. Powiedziała Melville'owi wszystko, co wiedziała o niecznych operacjach handlowych Gervisa. Na poparcie tego, co mówiła, dostarczyła wziętą z jego gabinetu dyskietkę z komputera z danymi dotyczącymi rachunkowości, prywatnymi listami i notatkami służbowymi. I na tym miało się skończyć.

Byli inni świadkowie, którzy odpowiednio kierowani przez

Melville'a, mogli równie dobrze jak ona połączyć wszystkie

nici tej sprawy.

Zaskoczenie z powodu nagłej zmiany planów sparaliżowa

to Reginę. Dopiero kiedy Betsy szturchnęła ją między żebra i wskazała głową boks dla świadka, zmusiła się do ruszenia z miejsca.

Gdy szła na przód sali, kolana jej drżały, a serce tak mocno

tłukło o klatkę piersiową, że gors bluzki musiał chyba trzepotać. Mijając stół, przy którym siedział Gervis, napotkała jego nienawistne spojrzenie. Dziwna rzecz, trochę się uspokoiła. Jego jadowita wściekłość napełniła ją gorzką pewnością, że to, co zrobi na prośbę Benedictów, jest rzeczą właściwą.

Podeszła do boksu przeznaczonego dla świadka i zajęła

miejsce na krześle otoczonym barierką. Złożyła przysięgę, po

czym znów usiadła i z napięciem czekała, aż Melville rozpocznie przesłuchanie.

RANE Jennifer Blake

355

Tymczasem to Kane okrążył stół strony skarżącej i zmierzał

w jej stronę. Oparł się rękami o barierkę, pochylił ku Reginie i mierzył ją beznamiętnym spojrzeniem. To on wezwał ją na

świadka, dziś, kiedy nie miała się na baczności.

To Kane jako adwokat strony skarżącej stał przed nią twarzą

w twarz, jakby nigdy jej nie całował, nigdy nie tulił, nigdy

nie dopasowywał do niej swojego ciała niczym najważniejszy

fragment do skomplikowanej i wzajemnie się uzupełniającej

układanki. To właśnie Kane spojrział na ławę przysięgłych,

a potem z powrotem na Reginę lodowatym wzrokiem kata.

- Nazywa się pani Regina Dalton i mieszka w Nowym

Jorku?

- Tak - potwierdziła niemal niesłyszalnie, chrząkając i sięgając jednocześnie do bursztynowego wisiorka na szyi. Nie znalazła w nim pociechy, wypuściła go więc z palców.

- Do niedawna mieszkała pani z pozwanym, Gervisem

Berrym, pod następującym adresem... - Podał adres na Siedemdziesiątej Drugiej Ulicy.

- Tak jest.

- Czy ktoś jeszcze mieszkał tam stale z panią?

Kiwnęła sztywno głową i podała nazwisko i imię służącego

Gervisa, Michaela, a potem dodała:

- Przez jakiś czas zamieszkiwał tam jeszcze mój syn, kiedy

nie był w szkole.

- Pani syn. Czy dzisiaj jest z panią w sądzie?

- Owszem, jest.

- Zechce go pani nam wskazać.

Regina zrobiła to, o co ją proszono, choć ręka jej drżała.

Stephanowi, jak zobaczyła, podobnie jak i jej, nie w smak było ogólne zainteresowanie. Zapadł się głęboko w krzesło i wpa-356

KANE Jennifer Blake

trywał poblady w czubki butów. Betsy otoczyła go opiekuńczo

krągłym ramieniem.

- Twierdzi pani, że syn znajdował się w szkole, gdy nie

był z panią. Może nam pani podać nazwę tej szkoły?

Regina zrobiła to, choć czuła zamęt w głowie, usiłując wykombinować, co ma wspólnego Stephan z całą sprawą.

Najwyraźniej prawnicy Gervisa żywili podobną wątpliwość, ponieważ chcieli się dowiedzieć, dokąd zmierza przesłuchanie. Po krótkiej konsultacji prawników przed ławą sędziowską sędzia zawyrokował, że Kane może kontynuować odpytywanie świadka.

- Nazywa to pani szkołą - powiedział, gdy znowu przed

nią stanął - ale moim zdaniem nie jest to właściwe określenie.

Faktycznie chodzi o zakład dla dzieci z problemami wychowawczymi, prawda?

- Mój syn nie jest dzieckiem z problemami wychowawczymi. To była pomyłka.

- Muszę prosić, by ograniczyła się pani do odpowiedzi na

zadane pytania. Czy jest to zakład, czy też nie?

Odpowiedziała twierdząco, patrząc na niego z wyraźną niechęcią. Jeśli tę niechęć odczuł, to w każdym razie potrafił ją zignorować. Pan Lewis nie był jednak nastawiony tak optymistycznie. Przywołał ruchem ręki Kane'a do stołu i obaj, marszcząc czoła, wymienili krótkie uwagi.

Ta narada nie przyniosła zmiany. W sekundę po jej zakończeniu Kane znów podjął atak.

- Czy to był pani pomysł, pani Dalton, żeby syn mieszkał

z dala od pani?

- Nie, skądże - odparła, poszukując na jego twarzy znaku

wskazującego, dokąd właściwie zmierza. Dostrzegła jedynie

niewielką bliznę obok ust i to, że jest biała.

KANE Jennifer Blake

357

- A zatem inicjatywa wyszła od kogoś innego. Czy zechce

pani powiedzieć Wysokiemu Sądowi, kto załatwił oddanie pani

syna do zakładu?

Zrobiła to, a potem odpowiadała jeszcze na szereg pytań,

które miały ustalić, jakie naprawdę były jej stosunki z Gervi-

sem.

- Zatem ten mężczyzna nie jest ani też nigdy nie był pani

krewnym. Co więcej, nie ma więzi krwi między nim a pani

synem. Czy to prawda? - Kane, zadając te pytania, spacerował

przed nią tam i z powrotem.

- Tak, prawda.

- A jednak wziął na siebie umieszczenie pani syna w zakładzie, co odpowiadało mniej więcej stałej hospitalizacji.

Zgodziła się z tym.

- Proszę powiedzieć Wysokiemu Sądowi, jak zostało to przeprowadzone.

Zrelacjonowała to możliwie jak najkrócej, bo nie mogła polegać na swoim głosie.

- Gervis Berry wmanewrował panią zatem w taką sytuację, że pozwoliła pani zabrać syna spod jej opieki - podsumował Kane. Obracając się w jej stronę, dodał: - Czy to jest powód, dla którego zdecydowała się pani go zdradzić?

Otworzyła usta, chcąc odpowiedzieć, ale żaden dźwięk się z nich nie wydostał. Wyglądało na to, że niezależnie od tego, co powie, zostanie potępiona jako zdrajczyni.

- Proszę pamiętać - ostrzegł z surową miną Kane - że przysięgła pani powiedzieć całą prawdę.

Spojrzała na niego i miała wrażenie, że tonie w intensywnym morskim błękicie jego oczu. Czegoś od niej chciał, pomyślała w chwilowym pomieszaniu, ale nie potrafiła domyślić 358

RANE Jennifer Blake

się, o co mu mogło chodzić, nie całkiem rozumiała sens przestrogi, jaką jej dawał. Co to miało zresztą za znaczenie? Wszystko się kończy - jej pobyt w Turn-Coupe, jej krótka rola w tej aferze i jeszcze krótszy romans ze Słodkim Kane'em. Nie mia

ło sensu niczego przemilczać, niczego zatajać.

- Nie uważam za zdradę tego, co zrobiłam - powiedziała,

zwilżywszy uprzednio wargi. - Gervis stracił prawo do lojalności z mojej strony, gdy dla własnej wygody pozbył się mojego syna z domu. A jeśli nie wtedy, to wówczas gdy wysłał

mnie tutaj, żebym dla niego szpiegowała.

- Szpiegowała pani dla niego? - Pytanie padło tak szybko,

że upewniło ją, iż takiej odpowiedzi właśnie oczekiwał.

- Tak - przyznała z krzywym uśmiechem. - A przynajmniej próbowałam. Niezbyt udatnie.

- Tego bym nie powiedział. Przyjechała pani do Turn-Coupe bez uprzedniego przygotowania, mając jedynie list polecający, i przeniknęła pani do wielu miejsc i wielu... serc - Przerwał na sekundę, po czym zapytał: - Czy ponosi pani w jakiś sposób odpowiedzialność za wypadek, w którym został ranny

pan Crompton?

- Nie! Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego! - Patrzyła

na niego przerażona, że mógł tak pomyśleć. Czy o to mu chodziło? Czy ona ma zostać postawiona pod prężeniem za wszystko, co się wydarzyło, łącznie z próbą zamordowania jego dziadka?

- Kto więc jest za to odpowiedzialny? - To pytanie zabrzmiało jak zapowiedź końca świata.

- Slater. Dudley Slater. On przyznał...

- Kto to jest ten Slater?

- Człowiek wynajęty przez Gervisa.

KANE Jennifer Blake 359

- Proszę wyjaśnić naturę ich umowy, tak jak ją pani zna.

Spróbowała, choć nie było to łatwe. Kane bezlitośnie domagał się wszelkich szczegółów, zasypał ją gradem pytań, i to w takim tempie, że nie miała czasu na zastanawianie się, na

wątpliwości czy półprawdy. Prawnicy przeciwnej strony,

wyraźnie speszeni nowym obrotem w przesłuchaniu świadka,

nachylili się do siebie, by się naradzić. Parokrotnie przerywali konsultację i zgłaszali sprzeciw, zwłaszcza gdy chodziło o to, do jakiego stopnia Regina orientuje się w interesach i praktykach księgowych Berry Association, Inc., lecz na ogół ich sprzeciwy odrzucano. Jeśli nawet udało im się osiągnąć podtrzymanie sprzeciwu, Kane formułował pytanie inaczej i zadawał je ponownie.

Domagał się, żeby Regina dokładnie omawiała wszystkie znane jej szczegóły, wszystkie zdarzenia i każdą informację. Przesłuchanie trwało i trwało, miała wrażenie, że zeznaje od wielu godzin. Kane chciał, jak się wydawało, wyegzekwować dokładnie

to, co przysięgała: prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.

Kiedy to do niej dotarło, przez myśl przemknęło jej przeczucie, dokąd on zmierza. Dostała gęsiej skórki i przerażenie chwyciło ją za gardło. Nie, na pewno nie. Nie mógłby. Nie

zrobiłby tego, nie tutaj, w sali sądu. Nie w obecności tak wielu świadków i podczas tak ważnego procesu. To niemożliwe.

Na pewno nie ujawniłby tego, czym byli dla siebie, wszystkich tych rzeczy, które robili. Nie śmiałby chyba wykorzystać łączącego ich czułego, wszechogarniającego pożądania, by wykazać perfidię człowieka, który próbował zniszczyć jego dziadka. Nie mógł tego zrobić bez wystawienia siebie na potępienie.

Jeśli jednak nie chodziło mu o to, to nie domyślała się, czego od niej może chcieć. Nic więcej nie przychodziło jej

360

KANE Jennifer. Blake

do głowy. I dlaczego miałyby uważać, że Kane oszczędzi to,

co święte? Podobnie jak nie było takiej rzeczy, której ona nie zrobiłaby dla Stephana, tak też nie było takiej rzeczy, której nie zrobiłby Kane, żeby pomóc swojemu dziadkowi.

- Być może jest pani, panno Dalton, niewinna jeśli chodzi

o doprowadzenie do wypadku samochodowego, ale czyż nie

jest faktem, że wykorzystwała pani swoją pozycję znawczyni

starej biżuterii, by pozyskać zaufanie Lewisa Cromptona? I że

zrobiła to pani dla zdobycia informacji, które mogłyby zniszczyć jego reputację?

- Tak - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Podjęła pani tę akcję na polecenie Gervisa Berry'ego.

Czy tak?

- Tego sobie życzył, tak.

- I czy to się udało?

- Nie.

Zatrzymał się w pół kroku i uniósłszy brwi, obrócił się wolno w jej stronę.

- Nie? A dlaczego nie?

- Pan Crompton zmienił zdanie co do sprzedaży biżuterii.

- I z ironią w głosie dodała: - Wydaje mi się, że za radą swojego prawnika.

- Zatem dostęp z tej strony został odcięty - skonstatował

Kane z sardonicznym uśmiechem. - Co więc pani zrobiła?

- Oznajmiłam Gervisowi, co się stało. Ktoś inny, zapewne

Slater, poinformował go, że wnuk pana Cromptona może się

mną interesować. Wobec tego kazano mi się skoncentrować

na nim.

W sali zaszumiało. Kane podniósł głos, żeby dobrze było

słyszeć jego pytanie:

KANE Jennifer Blake

361

- Polecono pani skoncentrować się na wnuku zamiast na

panu Cromptonie?

- Tak - potwierdziła zachrypniętym głosem.

- I zrobiła to pani?

Lustrowała jego twarz, próbując odkryć coś poza surowymi

rysami. To niemożliwe. Nie zasługiwała na to. A może tak?

Tu, w miejscu publicznym, cała ta historia wydawała się jeszcze bardziej nikczemna i zasługująca na pogardę, niż wtedy, gdy się rozgrywała, a przecież i wówczas była wystarczająco

zła.

- Tak - szepnęła. - Tak zrobiłam.

- Z jakim rezultatem?

Czy naprawdę chciał, żeby opowiedziała o wszystkim?

- Zbliżyliśmy się.

- Wyciągała pani z niego informacje, tak?

Zrobiła bezradny gest.

- Próbowałam.

- Niczego pani nie osiągnęła?

- Myślę, że nastawiony był podejrzliwie. Doszłam do przekonania, że... - Przerwała niepewna, czy powinna kontynuować.

- Do jakiego przekonania?

Odwróciła wzrok.

- Że miał swoje własne powody, by spędzać ze mną czas.

- Niemniej utrzymywała pani tę znajomość?

- Tak.

- Dlaczego?

To pytanie było pełne wrogości.

- Dlatego że nie miałam wyboru! - zrewanżowała się dotknięta.

362 KANE Jennifer Blake

- Nie miała pani wyboru? Trudno mi w to uwierzyć, panno

Dalton. Każdy może wybrać, czy postępować dobrze, czy źle.

- Nie, wcale nie! Nie wtedy, gdy chodzi o dobro dziecka.

Odwrócił się w jej stronę.

- Dobro dziecka? Pani dziecka?

- Mojego syna - odparła. - Jedynej osoby, którą ja... -

Przerwała, bo gardło jej się zacisnęło i nie mogła wydobyć z niego słowa.

- Pani syna, Stephana Berry'ego, który znajdował się w Nowym Jorku z Gervisem Berrym, kiedy pani była zajęta w Turn-Coupe?

- Tak. - Udało jej się wykrztusić odpowiedź, mimo że gardło paliło ją od słonych łez.

- W jaki sposób to dziecko wmieszane było w tę sytuację?

- Błagam - powiedziała, a oczy napełniły jej się łzami.

- Nie mogę...

Kane nie zmiękł.

- Proszę odpowiedzieć na to pytanie.

Spojrzała w stronę Stephana, przez łzy dostrzegając wyraz jego twarzy. Pomyślała, że syn denerwuje się raczej z powodu tego, jak ją tu traktują, niż z powodu tego, co się mówi, choć pewności nie miała. Szukała w desperacji odpowiednich słów, które dla niego mogły nic nie znaczyć, lecz byłyby zrozumiałe dla sądu.

- Gervis oznajmił mi, że opowie mojemu synowi ze wszystkimi szczegółami - zaczęła z wahaniem - o kryminalnej napaści, do której doszło dziewięć miesięcy przed jego urodzeniem. To jest...

- Groził naruszeniem psychicznego dobra pani dziecka.

- Sprzeciw! - krzyknął szef zespołu adwokatów Gervisa.

KANE Jennifer Blake

363

- Tak - powiedziała w przyływie ulgi, że nie będzie zmuszona przedstawiać własnymi słowami swojej hańby, opowiadać o gwałcie, bo domyśliła się z szumu na sali sądowej, że zostało to właściwie zrozumiane. Przez sekundę odczuwała nawet - mimo tego, do czego doszło przedtem - ogromną wdzięczność wobec Kane'a, że zapewnił jej wytchnienie.

Odwrócił się od niej, by popatrzeć na szefa prawników Ger-

visa. Ten, odkrywając, że przesłuchanie przybiera niebezpieczny obrót dla jego klienta, zaczął wykrzykiwać o zakazie szkalowania pozwanych, o precedensach, gorączkowo powoływał się co najmniej na pół tuzina rozmaitych zasad prawnych.

- Wycofuję to pytanie - oznajmił spokojnie Kane.

Sędzia poprosił o ciszę, wygłosił krótkie przemówienie na

temat procedury, po czym wskazał Kane'owi, że może kontynuować przesłuchanie.

Kane raz jeszcze zbliżył się do boksu, zacisnął ręce na balustradzie przed Reginą i wpatrywał się przez dłuższą chwilę w podłogę. Kiedy podniósł wzrok, w jego przejrzystych niebieskich oczach malował się namysł.

- A zatem zgodnie z tym, co pani zeznała - powiedział

ze spokojem - usiłowała pani zdobywać informacje, które miał

wykorzystać Gervis Berry we wniesionym przeciwko niemu

powództwie. Potem nagle pani przestała i wyjechała z Turn-

Coupe, powracając do Nowego Jorku. Dlaczego?

- On mnie wezwał. - Jak się przekonała, jej głos zyskał

na sile. Ta krótka chwila przerwy dała jej szansę na odzyskanie nad nim kontroli.

- Czy podał przyczynę?

- Uważał, że nie jestem na tyle skuteczna, na ile mogłabym

być.

364

KANE Jennifer Blake

- Miał rację?

- Raczej... Tak, przypuszczam, że tak.

Unikała jego wzroku, niemniej dostrzegła lekko aroganckie przechylenie głowy, przejście mocnego karku w szerokie bary, swobodę, z jaką nosił garnitur niczym żołnierz swój mundur.

- Dlaczego?

- Niepokoiłam się z powodu taktyki, którą stosował, zwłaszcza w wykonaniu Dudleya Slatera.

Ponadto zaczęłam odczuwać sympatię do... do pana Cromptona. Zawstydyłam się tego, co robiłam.

Odepchnął się od barierki.

- Ale nie pozostała pani w Nowym Jorku, lecz w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zjechała pani znowu do Turn-Coupe.

A to dlaczego?

- Potrzebowałam pomocy. Przyszło mi do głowy, że może mogłabym zaoferować osobiste usługi lub posiadane przeze mnie informacje o Berry Association, Inc. w zamian za pomoc w uwolnieniu mojego syna z rąk Gervisa.

- Czy ta wymiana doszła do skutku?

- Dałoby się tak powiedzieć - przyznała, choć głos znowu przestał jej być posłuszny i niemal zaniknął. - Otrzymałam pomoc w wyrwaniu Stephana z Nowego Jorku i sprowadzeniu go do Luizjany.

- Po czym mimo wyczerpania spędziła pani wiele godzin u boku mężczyzny, który został ranny podczas tej akcji ratunkowej. Dlaczego to pani zrobiła?

- Z wdzięczności - odparła, machając bezradnie ręką, nie popatrzyła jednak w jego stronę.

- I to wszystko? - chciał wiedzieć. Podszedł znów bliżej,

KANE Jennifer Blake 365

żeby ją ostrzec. - Proszę pamiętać, że przysięgła pani powiedzieć całą prawdę.

Zrozumiała, czego chce Kane. To było doprawdy proste. Nie będzie usatysfakcjonowany, póki nie usłyszy także tej prawdy, która skryta była w głębi jej serca.

Doskonale. Proces wkrótce się skończy i ona stąd wyjedzie.

Jakie to więc będzie mieć znaczenie?

Można by nawet twierdzić, że jest mu to dłużna. Uratował

Stephana i został przy tym ranny. Uwolnił ją od Gervisa. A na

dodatek przeszkodził Slaterowi w napaści na nią, zanim posłał

go do wszystkich diabłów. Był zawsze, gdy go potrzebowała,

dał jej więcej w rewanżu, niż sam otrzymał. Jeśli pragnie publicznej rehabilitacji, to będzie ją miał.

W istocie rzeczy dostanie więcej, niż oczekuje.

- A więc? - indagował, kiedy się wahała. - To wszystko?

- Nie, to nie wszystko - oznajmiła ledwie słyszalnie.

- A co jeszcze? - Obserwował ją, wzrok miał poważny,

usta zaciśnięte.

Wyprostowała się i wyzywająco odchyliła głowę.

- Zakochałam się - powiedziała bardzo wyraźnie.

- W kim? - spytał, przekrzykując szepty, jakie rozległy

się w sali. - Kogo pani pokochała?

Leciutko się uśmiechnęła.

- Wnuka pana Lewisa Cromptona, Kane'a Benedicta. Zakochałam się w tobie i aż do śmierci nigdy nie będzie mi tak zależało na żadnym innym mężczyźnie.

Przez sekundę w oczach Kane'a płonął żar, potem opuścił

rzęsy, zacierając to wrażenie. Nie zwracając uwagi na falę

uczuć ogarniającą ich oboje, popatrzył w stronę sędziego i oznajmił kategorycznym tonem: 366

KANE Jennifer Blake

- Nie mam więcej pytań do świadka.

Po czym obrócił się na pięcie i odszedł.

Wyrok zapadł tydzień później. Na korzyść strony skarżącej

- Lewisa Cromptona.

Reginy nie było wtedy w sądzie, ale oglądała dziennik telewizyjny - ukryta przed spojrzeciami i szeptami w pokoju w motelu w Turn-Coupe. Natychmiast głośniejszą nastawiła telewizor, a potem siedziała bez ruchu, gdy na ekranie pojawiła się znana jej twarz Melville'a Browna i innych prawników.

Melville był w doskonałej formie i uznał wyrok za zwycięstwo

zarówno konsumentów, jak i swojego klienta. Podkreślił również, że dobrze świadczy o stosunkach rasowych na Południu fakt, iż ława przysięgłych składająca się głównie z Afroamerykanów może wypowiedzieć się za białym przeciwko interesom ludzi z północnego wschodu.

Adwokaci Gervisa nie byli tak uprzejmi. Ich szef oznajmił,

że on i jego zespół byli w niekorzystnej sytuacji na skutek

archaicznego i zgoła wyjątkowego systemu sądowego i prawnego Luizjany oraz taktyki prawników strony skarżącej.

Stwierdził również, że ława przysięgłych nie zdołała pojąć szerszych implikacji wolnorynkowej rywalizacji między konkurującymi ze sobą zakładami pogrzebowymi.

Przewodniczący ławy przysięgłych, czarnoskóry inżynier,

specjalista od komputerów, który mieszkał przez wiele lat

w Detroit, zanim powrócił do domu babki w Luizjanie, odplacił mu pięknym za nadobne. Nader efektywni prawnicy ze Wschodu, powiedziano, po prostu się przeliczyli. Spodziewali

się, że przestraszą małą firmę prawniczą z Południa, oszołomią ją swoją rangą i wykorzystają politykę rasową dla zaciemnienia KANE Jennifer Blake 367

istoty sprawy i ukrycia karygodnych czynów ich klienta. Kiedy

odkryli swoją pomyłkę, było już za późno.

Gervis nie skomentował sprawy, ale pokazano, jak macha

ręką przed kamerami i podsuwanymi mu pod nos mikrofonami,

po czym szybko wskakuje do limuzyny i odjeżdża. Lewis

Crompton powiedział kilka uprzejmych słów, przypisując całą

zasługę ławie przysięgłych i chwając swoich prawników.

Kiedy na ekranie pojawiła się twarz Kane'a Benedicta, Regina sięgnęła po pilota i zmieniła kanał, włączając kreskówki dla Stephana. Nie chciała patrzeć na Kane'a, nie chciała słuchać jego głosu. Doprawdy nie mogłaby tego znieść.

Tamtego dnia, gdy wyszła z sądu, nie odezwał się do niej.

Nie odezwał się dotąd. Nie liczyła na to, że kiedykolwiek go

jeszcze zobaczy, i uważała, że tak jest najlepiej.

Jeśli proces oficjalnie zakończono, to znaczy, że może

już wyjechać. Natychmiast zerwała się i zaczęła zbierać tych

parę rzeczy, które oboje ze Stephanem mieli. Powyciągała

z szuflad koszule i spodenki, bluzki i spódniczki i zapakowała je do walizki, którą kupiła w sklepie z towarami przecenionymi.

- Mamo - odezwał się Stephan, siadając na brzegu łóżka,

gdzie do tej pory leżał i bawił się książeczką z nalepkami

z Batmanem. - Czy my dokądś jedziemy?

- Tak, kochanie, musimy.

- Dokąd?

- Naprawdę jeszcze nie wiem, po prostu gdzieś pojedziemy.

Myślała o Nowym Orleanie albo może o południowej Florydzie. Wszystko jedno dokąd, byle jak najdalej od Turn-Coupe. Wsiadą do wypożyczonego samochodu, ona i Stephan, i po

368

KANE Jennifer Blake

prostu pojedą, skręcą w lewo lub w prawo przy światłach, jak

im się zachce. Może w gruncie rzeczy najlepiej nie ustalać

miejsca przeznaczenia. Jeśli sama nie będzie go znała, to tym

mniejsze prawdopodobieństwo, że odnajdzie ją Gervis.

Stephan machał nogami, wpatrując się w palce u stóp.

- Mnie się tu podoba.

- Dlatego że panna Betsy tak cię rozpieszcza.

- Lubię pannę Betsy - oznajmił ze spokojnym uporem.

- Ja również. - Uśmiechnęła się na widok jego pochylonej

głowy, myśląc jednocześnie, jak łatwo nauczył się posługiwać

tutejszymi grzecznościowymi określeniami. Ona także zaczęła

je w pewnym stopniu cenić, bo okazało się, że z tymi formami

wiąże się szacunek. A gdyby dano jej taką możliwość, mogłaby

cenić znacznie więcej rzeczy, ale na to szans nie było. Im

wcześniej oboje stawiały temu czoło, tym lepiej.

Podniosła brudną skarpetkę leżącą koło łóżka i wrzuciła

do walizki, po czym siadła obok syna. Wzięła w ręce jego

drobną, szorstką rączkę i zaczęła ją głaskać. Zanim jednak zdo

łała ująć w słowa to, co chciała mu oznajmić, rozległo się pukanie do drzwi.

Stała za nimi Betsy.

- Cześć, kochana - powiedziała wesoło, potem zerknęła

do środka i pomachała Stephanowi. - Sie masz, koleś. Regino,

nie chcę ci zawracać głowy, ale dzwonił do mnie pan Lewis.

Prosił, żebyś do niego zatelefonowała.

Nie mógł się dodzwonić do Reginy, bo wyłączyła aparat

w swoim pokoju po tym, jak reporterzy zwracali się do niej

kilkakrotnie z prośbami o wywiad na temat jej romansu z Ka-

ne'em.

- Och, nie wiem. Ja właśnie... - wybąkała.

KANE Jennifer Blake

369

- Wyjeżdżasz, tak? - Betsy spojrzała na otwartą walizkę

na łóżku za plecami Reginy. - Powiedziałam panu Lewisowi,

że może nie będziesz chciała. Zaproponował wtedy, żebyś wstąpiła do niego choćby na parę minut przed wyjazdem.

- Przypuszczam, że mogłabym wstąpić. - To była ostatnia

rzecz, na jaką miała ochotę, jednakże nie mogła odrzucić żadnej jego prośby.

- Dobrze. - Betsy już zamykała drzwi, ale jeszcze dodała:

- Dam mu znać, że przyjedziesz.

Gdyby nie to, Regina ostatecznie mogła była tam się nie

zjawić. Nie podobała jej się jednak myśl, że pan Lewis będzie

na nią czekał, a ona w tym czasie pojedzie w przeciwnym kierunku, skręciła więc w stronę Hallowed Ground.

Pan Lewis pracował za domem w ogrodzie w pobliżu powozowni. Pomachał Reginie, żeby wjechała na tylny parking, po czym wprowadził ją do środka kuchennymi drzwiami. Zastali tam Dorę, która skłoniła Stephana, by zatrzymał się w kuchni, dając mu ludzika z piernika. Specjalnie go dla niego upiekła. Pan Lewis natomiast zaprowadził Reginę do bawialni

obok salonu, obiecując, że zaraz dostanie herbatę.

- Naprawdę nie mogę zostać - protestowała, zajmując

miejsce, które jej wskazał.

- Wiem i nad wyraz mi przykro, że pani nas opuszcza.

Miałem nadzieję na zupełnie inny koniec. Ale przed odjazdem

chciałem pani ofiarować mały dowód mojej wdzięczności.

Mówiąc to, wziął z bocznego stolika puzderko obciążone

wyblakłym aksamitem i chciał je wręczyć Reginie. Ta go jednak nie wzięła.

- Nie ma pan za co być mi wdzięczny.

- Nie zgadzam się. Gdyby tak wspaniałomyślnie nie po-

370 KANE Jennifer Blake

dzieliła się pani z sądem swoją wiedzą o działalności Gervisa

Berry'ego, nie wygrałbym procesu tak łatwo. Ten naszyjnik

kiedyś wiele znaczył dla mojej żony, jestem więc pewien, że

byłaby szczęśliwa, iż należy teraz do kogoś, kto potrafi docenić jego wartość. Bardzo proszę, niech pani go przyjmie.

Otworzył puzderko i wcisnął je Reginie w rękę. Spojrzała

na klejnot i z zaskoczenia straciła mowę. Ten iskrzący się naszyjnik pochodził z czasów panowania królowej Wiktorii i wysadzany był krwistoczerwonymi kamieniami o odcieniu ciemnego rubinu, charakterystycznym dla czeskich granatów. Mistrzowskiej roboty skomplikowany ornament z delikatnych kwiatków ze złota na brązie i medaliony otaczały piękny georgiański krzyż.

- Jest wspaniały, naprawdę przepiękny - powiedziała z zachwytem, dotykając z rewerencją naszyjnika czubkiem palca

- ale o wiele zbyt cenny, by dawać go osobie spoza pańskiej rodziny.

Pan Lewis krzywo się uśmiechnął.

- Skądże. Nikt nie mógłby zasługiwać na niego bardziej

od pani. Granaty, jak pani wie, symbolizują podobno prawdę, wytrwałość i wierność.

- I jak rozumiem, pańskim zdaniem ja potrzebuję tych rzeczy. - Czowała, że dekolt zalewa jej fala gorąca.

- Bynajmniej - zaprzeczył z powagą. - Uważam, że to

wszystko już pani ma. Dobry Boże, czyż pani się nie orientuje, co zrobiła dla naszej rodziny? Wyrwała z apatii mojego wnuka,

wytrąciła z cynicznego zapatrzenia w siebie samego i skłoniła

jego i jego starego dziadka, by zrozumieli, że strach przed cierpieniem to nie jest sposób na życie.

Nauczyła nas pani, że prawda to obosieczny miecz, że można dowiedzieć się więcej,

KANE Jennifer Blake

371

niż chce się wiedzieć. Uchroniła mnie pani przed połknięciem przez korporacyjnego pytona, przywróciła mi moje dziedzictwo i mój zawód. A to jedynie początek.

- Miałam swoje powody, egoistyczne powody - odparła.

- Ponadto nie zrobiłam tego sama.

- Wszyscy mamy swoje własne powody, o czym, jak mam

nadzieję, będzie pani pamiętać za następnym razem, gdy ktoś

będzie potrzebował drugiej szansy. I nikt z nas nigdy naprawdę nie działa sam.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się Dora, niosąc

tacę z herbatą. Minę miała poważną, podobnie jak ton głosu,

gdy oznajmiła:

- Nadjeżdża pan Kane.

Regina wydała cichy okrzyk i zerwała się na równe

nogi.

- Muszę już iść. Gdzie jest Stephan?

- Proszę zostać. Pani i Kane powinniście porozmawiać.

- Nie sądzę. Nie pozostało nic do powiedzenia.

- Może pani ma takie uczucie, ale ja nie wierzę...

- Nie! - Ruszyła szybkim krokiem do drzwi, zastanawiając

się, czy uda jej się wymknąć tylnym wyjściem, zanim Kane

zorientuje się, że ona tu jest.

- Myślę, moja droga, że już za późno. Będzie pani musiała

stać z nim twarzą w twarz. Chyba że zechce pani się schować, póki on nie odjedzie.

Zawahała się, zerkając w stronę frontowych okien. Przez

firanki zobaczyła, że Kane wysiada już z samochodu.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, byłoby to dobre wyjście.

- Więc proszę pójść tam. - Wskazał salon frontowy.

372

KANE Jennifer Blake

- Zabierz tę tacę z herbatą - przykazał Dorze. - I postaraj

się, żeby Stephan zachowywał się cicho. Och, i daj nam sekundę zwłoki, zanim otworzysz drzwi, dobrze?

Regina nie zaczęła na odpowiedź gosposi, tylko wśliznęła

się do salonu i przez chwilę rozglądała w poszukiwaniu kryjówki. Rozważała ewentualność ukrycia się za zasłoną, gdy w ślad za nią do pokoju wszedł pan Lewis.

- Nie, nie - rzucił pospiesznie. Podszedł do zabytkowej

trumny, od której wszystko się zaczęło, wyciągnął podnózek,

by służył jako stopień. - Tutaj.

To była ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła, ale też nie

było czasu na spory. Rozległ się ostry, stanowczy dzwonek

u drzwi. Regina weszła do trumny i położyła się na dnie, obciągając spódniczkę na kolanach. Pan Lewis opuścił wieko, zamek się zatrzasnął.

Ogarnęła ją panika. Znowu jest zamknięta. Ciemność,

duchota, ciasnota, mrok, brak powietrza i cisza jak w grobie. Jak mogła zapomnieć? Jak mogła ponownie się na to narazić?

To było szaleństwo. A także poniżające i stuprocentowe

techórzostwo. Powinna stawić czoło Kane'owi zamiast się ukrywać. Gdyby tylko zdołała znaleźć ten zatrzask i zwolnić go, tak jak to uczynił Kane tamtego pierwszego dnia...

Wymacała ręką metalowe zamknięcie. Czubkami palców muskała je, wypróbując jego mechanizm, by znaleźć sposób na uwolnienie zatrzasku. Z pewnością nie mogło to być zbyt trudne, bo przecież zatrzask w gruncie rzeczy nie służył do zamykania ludzi w środku trumny. Mając widoki na uwolnienie się, zaczęła swobodniej oddychać.

Wtedy usłyszała dźwięczny baryton Kane'a.

KANE Jennifer Blake 373

Znieruchomiła.

- Betsy mówiła, że Regina tu jest. Nie opowiadaj mi, że już pojechała.

- Widzisz ją gdzieś tutaj? - spytał pan Lewis. Jego głos dochodził tuż zza podwójnych drzwi salonu, jakby wnuk złapał go przy wyjściu.

Kane wydał z siebie coś pośredniego między westchnieniem a parsknięciem.

- Powinienem być wiedzieć. Nigdy nie widziałem drugiej takiej kobiety, która potrafiłaby tak wszystko utrudniać.

- Powiedziałbym, że ty sam nie jesteś pod tym względem lepszy.

- Może masz rację. Wydaje mi się, że pokpiłem sprawę.

- Nie ma rzeczy, które nie dałyby się naprawić - zauważył starszy pan, po czym dodał: - Oczywiście, trzeba zdobyć się na odwagę.

Przez dłuższą chwilę Kane się nie odzywał, choć Regina

nastawiała uszu, by słyszeć, co odpowie. Zabrała się znów do

otwierania zatrzasku.

- Nie sądzę, żeby to się udało - oznajmił w końcu Kane.

- Ona mnie odrzuci. Zrobiłem wszystko prócz publicznego nazwania Reginy prostytutką.

Pan Lewis mruknął potwierdzająco.

- Myślałem przez chwilę, że kompletnie oszalałeś, dopóki

nie wykombinowałem, co robisz. Korygowałeś błędy, prawda?

Ukazałeś ponad wszelką wątpliwość, że wszystko, co ona robiła, robiła dlatego, że ją do tego zmuszono. Ukręciłeś łeb wszystkim plotkom.

Regina zamrugła, a potem, uświadamiając sobie, co powiedział pan Lewis, wpatrywała się szeroko otwartymi oczami 374

KANE Jennifer Blake

w ciemności panujące w trumnie. Stawiało to w zgoła odmiennym świetle przesłuchanie, któremu ją poddano.

- Jedyne kłopot w tym - rzekł ponuro Kane - że jednocześnie sam się wyłączyłem z gry.

- Przyznaję, że posunąłeś się trochę za daleko.

- Wiem. - Głos Kane'a dochodził teraz z dalszej odległo

ści, jakby przemieścił się w stronę okna. - Ale ona zeznawała

pod przysięgą i była całkowicie zdana na moją łaskę. Nie mogłem się powstrzymać.

- A zatem zmusiłeś ją, żeby powiedziała to, co chciałeś usłyszeć. Jednak musiałeś to zrobić tam, na widoku publicznym, bo inaczej naraziłbyś naszą sprawę na niebezpieczeństwo, dając stronie przeciwnej szansę zarzucenia ci zmowy ze świadkiem. Powinieneś był o tym pomyśleć wcześniej, zanim zacząłeś.

Z całą pewnością powinien był, pomyślała Regina. Jednocześnie gorączkowo majstrowała przy zatrzasku.

- Nie myślałem o tym. Wydawało mi się, że warto się dowiedzieć raz na zawsze, co to dla niej oznaczało, niezależnie od tego, ile może to kosztować. Obawiałem się, że jeśli stracę tę szansę, to już

drugiej mogę nie mieć.

- Teraz wiesz. No i co zamierzasz zrobić?

- Myślałem, że jeśli zobaczę się z nią dziś rano i porozmawiamy, to może jeszcze nie wszystko będzie skończone.

W tym momencie zatrząsk odskoczył. Regina odrzuciła wieko trumny tak energicznie, że aż uderzyło w ścianę z tyłu.

Usiadła i odwróciła się, żeby popatrzeć na obu panów.

- Ze wszystkich bezczelnych, oszukańczych sztuczek, o jakich słyszałam, ta doprawdy to już szczyt! - oznajmiła z wielkim oburzeniem. - Nie mogę wprost uwierzyć, że ktoś może tak postępować. Skan Anula43, przerobienie pona.

KANE Jennifer Blake

375

Kane się odwrócił.

- Regino, ja ci to mogę wyjaśnić.

- Zamknij się - warknęła. - Mówię do twojego dziadka.

- Do Popsa? - Kane spojrzał na starszego pana, który usiłował robić niewinną minę mimo rozbawienia widocznego w jego oczach.

- Właśnie. Pan Lewis Crompton, dżentelmen, który zwabił mnie tutaj pod fałszywym pretekstem i prawdopodobnie zrobił to samo z tobą z pomocą Betsy. Poleciał Dorze zająć mojego

syna, mnie próbował skłonić do pozostania, przekupując antyczną biżuterią, potem podstępnie nakłonił, żebym schowała się znowu w tej idiotycznej trumnie, podczas gdy ciebie wmanewrował w przedstawienie swojego stanowiska, i to tak, bym mogła to usłyszeć. Nie zdziwiłoby mnie wcale, gdybym się

dowiedziała, że w głowie miał już plan, zgodnie z którym

wyładowalibyśmy znów razem w tej trumnie!

Kane popatrzył na dziadka.

- To prawda?

- Przyznaję się - powiedział pan Lewis bez widocznej skruchy. Lekko tylko zgarbił ramiona. - Miałem jak najlepsze intencje, przysięgam. Nigdy nie widziałem pary, która lepiej by do siebie pasowała niż wy dwoje.

- Naprawdę chciałeś wpakować nas znowu razem do tej trumny? W jaki sposób?

- Przemknęło mi to przez myśl - bąknął starszy pan.

- No to posłuchajmy.

- Czego? - Pan Lewis spojrział na niego z niepokojem.

- Czego? - Regina też się zaniepokoiła, ale gdy spojrzała na Kane'a, zobaczyła, że się uśmiecha.

- Chcę wiedzieć, w jaki sposób zamierzał mnie znowu za-

376 KANE. Jennifer Blake

mknąć w trumnie - wyjaśnił Kane z frywolnym błyskiem w błękitnych oczach.

- No dobrze - zgodził się dziadek, pocierając sobie nos

z boku. - Mógłbym ci dać do zrozumienia, że wreszcie znalazłem zastosowanie dla tej mojej starej trumny, może cichuteńko ci szepnąć, kto się w niej znajduje. Potem na palcach udałbym się do kuchni, żeby zobaczyć, czy Dora ma jeszcze

kawałek, a może nawet dwa kawałki piernika czy coś innego.

Coś takiego, no... w tym rodzaju. - Mówiąc to, cofał się, po

czym odwrócił się i szybko wyszedł z pokoju.

Kane zaśmiał się i potrząsnął głową. Potem podkradł się

do trumny, szybkim ruchem wspiął się na nią i bezceremonialnie odsunawszy na bok Reginę, wszedł do środka.

Położył się na wznak, przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona.

- Jak ci się wydaje, co ty robisz? - spytała nieco ryzykownie, szamocząc się i próbując podeprzeć łokciem.

- Sprawdzam, jak się tu razem zmieścimy, powiedzmy za

jakieś siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat, kiedy nas pochowają obok siebie. - Uniósł ramię, żeby podłożyć jej pod głowę, następnie wyciągnął spod niej łokieć i ostrożnie ułożył Reginę obok siebie.

Przesunęła się trochę, szukając wygodniejszej pozycji.

- Skąd ta pewność, że mogłoby to mnie interesować?

- To, serdeczko, ogólnie znana sprawa - odparł głosem czarującym i pełnym satysfakcji.

Tak było. A zatem nie ma sensu zaprzeczać.

- Wiesz - powiedziała z pewną dozą szorstkości - wydaje

mi się, że masz bzika na punkcie drewnianych skrzyń. Najpierw

ta trumna, potem myśliwska ambona...

KANE Jennifer Blake

377

- Co mogę poradzić na to, że zbyt trudno cię przyszpilić

w jakiś inny sposób.

- Poszło ci świetnie w sądzie - zareplikowała sarkastycznie.

- Boks dla świadka - zauważył z udawaną satysfakcją. -

Zawsze ruszam do boju, gdy znajdę odpowiednią skrzynię.

Roześmiała się, nie mogąc się opanować. Miała obok siebie jego ciepłe i twarde ciało. W jego objęciach czuła bezpieczeństwo, ogarniający ją spokój i upojną obietnicę. Niełatwo było jej pamiętać, dlaczego powinna powątpiewać w jego intencje.

- Nie mogę uwierzyć w to, co robisz, ani nie mogę uciec.

Nie możemy jednak pozostać na zawsze zamknięci w tej skrzyni - zauważyła nie całkiem logicznie.

- Nie, ale jeśli nie mogę tak leżeć z tobą przez całą wieczność, to pragnę to robić przez resztę moich dni. Pragnę spędzić z tobą życie i każdą sekundą wynagrodzić cierpienia, które ci zadałem. Pragnę się z tobą ożenić, związać cię tak mocno ze swoją rodziną i z tym miastem, żebyś nigdy nie mogła odejść. Pragnę mieć z tobą dzieci i kochać je tak, jak ty kochasz Stephana, pozwolić im dzielić się twoim sercem z twoim synem, tak jak on będzie się dzielił moim. Kocham cię, Regino, i choć może zabrzmieć to dziwnie, jestem pewien, że nie przestanę nawet wtedy, gdy oboje dawno pomrzemy i zostaniemy pogrzebani. Pozwolisz mi?

Wobec takich słów nie umiała się dłużej opierać i gniewać.

Przez głowę przebiegła jej myśl o jego babce, która udowodniła istnienie takiej właśnie wiecznej miłości.

- Czy ta wielka pasja do cmentarzy i fizycznej bliskości

na wieki to specyfika pewnej południowej rodziny, o której

powinna wiedzieć?

378

KANE Jennifer Blake

- Być może - odparł ze śmiechem. - A co myślisz o mojej propozycji?

- To dziwne, ale wierzę, że zdołam się do tego dostosować.

Pocałował ją szybko, gwałtownie i z rozanieleniem. Potem wyciągnął rękę i zaczął opuszczać wieko trumny.

- Co ty robisz? - zapytała nerwowo, znów pełna podejrzeń.

- Wypróbuję - odparł grobowym głosem.

Badawczo przyglądała się jego twarzy w nasilającym się

mroku, jeszcze zanim zatrzasnął się zamek, po czym wyraziła

ostatnią wątpliwość:

- Nie wypróbujesz czasem mnie?
- Nie, najdroższa, tylko możliwości.
- Miłości w przyszłym życiu?
- Skąd ci przyszła do głowy taka dziwna myśl? - mruknął jej do ucha, przyciągając bliżej do siebie.

Drogi Czytelniku!

Z prawdziwą przyjemnością pozwoliłam sobie przedstawić

Ci „Kane'a”, pierwszą z książek z cyklu powieści o klanie Benedictów z Turn-Coupe w Luizjanie. Wprawdzie to miejsce i ci ludzie istnieją jedynie w mojej wyobraźni, ale dla mnie są tak realni, jakbym znała ich przez całe życie, albo nawet była z nimi spokrewniona, ponieważ należą do siódmej generacji rodziny zamieszkałej w Luizjanie.

Fikcyjny klan Benedictów to rodzina, której dzieje sięgają wstecz do najwcześniejszych dni Luizjany. W żyłach jednego z jej odgałęzień płynie krew Indian, inne przyznaje się do przodków pochodzących ze Szkocji, a jeszcze inne ma przodków francuskich albo hiszpańskich.

Książki o klanie Benedictów będą miały jako tytuły imiona

ich bohaterów. Bohaterami zaś będą typowi dżentelmeni z Po

łudnia, którzy mówią niespiesznie, ale błyskawicznie reagują na zniewagę, którzy nigdy nie wszczynają bójk, ale najczęściej je wygrywają, którzy są dobroduszni, ale kochają na zabój i którzy ukrywają głębokie uczucia za beztroskim uśmiechem. A przede wszystkim są to ludzie honoru.

Po Kane'ie poznacie bliżej Luke 'a, na końcu zaś Roana.

Zapraszam do lektury!

Autorka